









SEWERYN KROGULSKI

# PÓŁ WIEKU

ZARYS DZIAŁALNOŚCI MAŁOPOLSKIEGO  
TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

1876 — 1926



1929

NAKŁADEM MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO  
WE LWOWIE



4406P

PAŃSTWOWE  
MUZEUM ZOOLOGICZNE  
**BIBLIOTEKA**  
Inw. Nr. K.2010.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K.2010**



1000000000146

<http://rcin.org.pl>

## PRZEDMOWA

„Pół Wieku” historii Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego od chwili jego założenia (1876), aż do 50-letniego jubileuszu, obchodzonego uroczystie w r. 1926 — to treść tej żmudnej, długiej, poważnej, a niezwykle interesującej pracy, drukowanej w „Łowcu” w ciągu całych lat, bo od połowy r. 1926 do połowy r. 1929.

Autorem jej jest Nestor małopolskiego świata łowieckiego, myśliwy i pisarz, były długoletni redaktor „Łowca”, obecnie Członek honorowy M. T. Ł., pan Seweryn Krogulski.

Zaiste on jeden mógł się podjąć podobnej pracy. Obdarzony niezwykłą pamięcią, wielką żywością umysłu, niepospolitą łatwością pisania i talentem literackim — on też jeden mógł temu zadaniu należycie sprostać. Losy Towarzystwa naszego znając dokładnie od samej jego kolebki, dewizę jego niosąc zawsze wysoko, czy to na stanowisku wiceprezesa, czy na stanowisku redaktora jego organu, sam należąc do elity myśliwskiej naszego kraju i do pierwszorzędnych znawców sztuki i nauki łowieckiej — dał on w swej niejako klasycznej pracy nietylko jasny pogląd na przeszłość, ale zarazem źródło do badań i refleksyj na przyszłość.

Wydział M. T. Ł. uważał przeto za rzecz ze wszech miar wskazaną, całość pracy, rozproszoną w ciągu lat w „Łowcu”, wydać w osobnem, książkowym odbiciu. Doświadczenie wykaże niewątpliwie, że książka ta będzie niezbędną zarówno dla starszego pokolenia, które znajdzie w niej zawsze przypomnienie przeżyć i zasług, jak i dla młodego pokolenia, które wyczyta w niej niejedną wskazówkę, niejedną zachętę, niejedną radę



i naukę. Powinna ona być podawana przez ojców synom, przez dziadów wnukom. Bo nawiąże z jednej strony sentymentalny kontakt młodzieży łowieckiej z generacją weteranów, a z drugiej odsłoni przed tą młodzieżą właściwe horyzonty. Po jej przeczytaniu — powiedzmy raczej: przez jej częste odczytywanie, dojdzie uważny czytelnik do zrozumienia, czym może być planowa, systematyczna, a przede wszystkim zbiorowa praca dla przyszłości naszego łowiectwa.

Oby więc książka ta przyczyniła się w jak najszerszej mierze do rozpowszechnienia podwójnego celu pracy autora: historycznego i dydaktycznego.

*Witold Ziembicki*









Zbliżającej się chwili wielkiego święta myśliwych z pod Znak Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego, którego narodzin 50-ta rocznica rychło stanie już u mety, — godzi się z całą rewerencją wyjść naprzeciw!

By zaś sercem pełnem umiłowania i rozwartemi powitać ją ramiony, tudzież hołd złożyć powinny, — dziś już trzeba zadać w róg myśliwski, iżby grania jego dźwięki zbudziły z mgły półwiekowej przeszłości dzieje tego Towarzystwa i wyłoniły je na jaw.

Niech one weteranom z pod tego potężnego dziś Znak, promienne przypomną zaranie pierwszej ich orki oraz ziarn plennych siejbę na zagonach łowieckiej niwy; dwom zaś pokoleniom myśliwych, którzy całości dziejów onych nie znają — opowiedzą o owocnej ich działalności ideowej.

Poza tą pobudką, zwołującą Członków M. T. Ł. na uroczystość jubileuszową i korną modlitwę u stóp Ołtarza św. Huberta o *łaskę* (nigdy o szczęście!...) na łowach, — domaga się też upamiętnienia tu wszelakich danych o celowości założenia, istnienia i zdobyczach tego Towarzystwa — przyszły rzeczy onych dziejopis.

A że przebogate źródło materiałów do historii zawiera jedynie „Łowiec“, którego jednak komplet roczników obecnie już — z racji ostatniej wojny — wciągnąćby można do katalogu „białych kruków“ — trzeba mu więc możliwie ułatwić zadanie.

Aliści, zanim to nastąpi, ciśnie się natarczywie pod pióro troska o należyte tego wykonanie.



Wydział Towarzystwa, poruczając napisanie niniejszej pracy najstarszemu wiekiem i latami służby weteranowi w tej instytucji, kierował się snadź myślą, że chyba tenże, jako klasyczny świadek tych dziejów, trzymający wciąż swą rękę na pulsie prac Towarzystwa — najwierniej je zobrazuje.

Że najwierniej! — niewątpliwie.

Czy jednak zajmując — jakby mógł tego dokonać pisarz o dwie trzecie lat młodszy od weterana? — stanowczo nie!

Ale rozkaz!..

---

Oto, kiedy w ósmym dziesiątku lat XIX stulecia, ściślej: 30. stycznia 1875 r., Galicyjski Sejm krajowy, o którego ospałości — mały nawias — ówczesny „Szczutek“, parafrazując Pola „Pieśń o ziemi naszej“, złośliwie napisał: „A czy znasz ty, bracie młody, te krużganki i te schody, kędy chadza przyszłość nasza od Anasza do Kajfasza“ — mało od poprzedniej lepszą uchwalił Ustawę łowiecką — odrazu wyłoniła się konieczność ratowania zwierzostanu naszego kraju od dalszego upadku.

Zaczem w dobie najkrytyczniejszej — z inicjatywy twórcy Muzeum przyrodniczego we Lwowie, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego — rodzi się czyn!

Jako ówczesny hetman łowców tej ziemi, porozumiewa się on przedewszystkiem ustnie z wierną mu starą gwardją poturzycką, do innych śle wici, uderzając w dzwon na ratunek! Spieszą raźnie na zew ten doniosły co najzagorzalsi kultu Św. Huberta zwolennicy i pod buławą uwielbianego wodza swojego, zawiązują Towarzystwo pod nazwą: „Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie“, które po spisaniu statutów przedkłada je do zatwierdzenia Namiestnictwu.

Tam, dzięki gorllwości wiceprezydenta, Oswalda Bartmańskiego zarazem ziemianina i myśliwego, statut

rychło uzyskuje sankcję, a z dniem 16. marca 1876 poczyna Towarzystwo, acz jeszcze nie zorganizowane, energicznie pracować: przedewszystkiem czyni zaciąg towarzyszy pod swój sztandar pokojowo-bojowy, celem wywalczenia lepszej doli gospodarczo-łowieckiej, po macoszemu dotąd w tym kraju przez zaborców traktowanej.

A snadź wartko pracowało to małe grono ideowców, skoro już 24. kwietnia 1876 r. zwołuje walne zebranie, na którem, w obecności 42-u' członków, zdaje sprawę ze swych czynności wstępnych i przystępuje do ukonstytuowania się, oraz wyboru przyzjdum i wydziału.

Posiedzeniu temu przewodniczy — z wyboru — mąż doniosłych zasług dla kraju, wspomniany już wyżej Oswald Bartmański.

Większością absolutną obrano prezesem Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, wiceprezesem O. Bartmańskiego. Do wydziału weszli z wyboru: Roman hr. Potocki, Stefan hr. Zamoyski, Dr. Fryderyk Kratter, Władysław Zontak, Artur hr. Potocki, Dr. Adam Henzel, Dr. Zygmunt Rieger, Edward Weissmann, Dr. Emanuel Roiński, Józef hr. Drohojowski i Karol hr. Mier.

Poczem zamknięto posiedzenie.

I popłynęła gromkiem echem po kraju radosna wieść tego czynu, napawając serca łowców otuchą, że ukochane myśliwstwo nasze — jeszcze nie zginęło!

Hasło tego czynu budzi myśliwych z dotychczasowej bierności i apatji, w jaką popadli skutkiem paraliżowania przez władze rządowe wszelkich ich domagań się o pociąganie do odpowiedzialności przestępców ustawowych przepisów. Zrozumiawszy, że w pracy przez Wydział Towarzystwa podjętej trzeba ręce zespolić, że w zrzeszeniu tkwi siła — skwapliwie podążają pod sztandar zbawczy.



Najchlubniejszym zaś dowodem jak zdumiewająco ruchliwą musiała być agitacja członków Wydziału, skoro się zważy, że pierwszy ten zaciąg, dokonany propagandą jedynie żywego słowa („Łowiec“ jeszcze nie istniał), zjednał Towarzystwu 195 członków.

A gdy dziś, z odległości lat 50-ciu, na poczet ten krytycznym spojrzymy okiem — przyznać należy, że acz wszechwładna kultura zniwelowała wszelką indywidualność do jednego poziomu — zaczem i na punkcie praw i obowiązków, — to jednak w akcji tej, w spełnieniu obowiązku — przodem idą potomkowie najstarszych rodów polskich, co to w każdej potrzebie kraju zawsze pierwsi stawali. Idą przodków swych wzorem, by jak ongi oni, stanąć u wyłomu w obronie zagrożonego łowiectwa, — by do cna nie zgasł blask wspaniałych jego tradycji wiekopomnych; — idą z nakazu dziedzicznej, mocno wciąż jeszcze tętniącej w ich żyłach krwi myśliwskiej i rozmiłowanej duszy w tej szlachetnej, pełnej niezrównanego uroku rycerskiej rozrywce.

Przy nich, tym samym duchem owiani i dziedzicznie żyłką myśliwską *obciążeni*... (szczęśliwi!), stają do czynu łowcy z pod znaku „Towarzystwa Lisowickiego“ (rok założ. 1859 i 1871) i „Miejskiego Tow. myśl. we Lwowie“ (1838), Tow. myśl. im. św. Huberta we Lwowie, luzem zaś: ziemianie, inteligencja sfer urzędniczych i zawodów wolnych, oraz zawodowi myśliwi — leśnicy, — olbrzymich dóbr stołowych, latifundjów, wielkich i mniejszych obszarów łowieckich zarządcy.

Przy tak wzmózonej pomocy w 74-ch obwodach kraju, autonomicznie zarządzanych przez marszałków z grona ziemian, a tem samem myśliwych — ma Wydział znacznie już ułatwione zadanie w dążeniu do wytkniętego celu.

Zagłędnijmy więc do pracowni nieodżałowanego twórcy Muzeum przyrodniczego we Lwowie, w której



zrodziła się wielka myśl odrodzenia naszego łowiectwa i toczą się obrady nad rychłym wykuciem tej gałęzi gospodarstwa i bogactwa krajowego trwałych podstaw bytu — i z obrad tych zdajmy sprawę.

Ponieważ jednak najdokładniej z działalnością — zorganizowanego już Wydziału — obznajomią nas protokoły z jego posiedzeń, więc przytoczmy je tu w streszczeniu.

Od dnia 16. marca 1876 do końca grudnia 1877 — oprócz wstępnych obrad z doby do 15. marca 1876 — odbył Wydział 4 posiedzenia i 2 walne zebrania członków.

W okresie tym powołuje Wydział członka swego, Władysława Zontaka, na urząd sekretarza, uchwała dla członków odznakę: szpilkę srebrną z emblematem dwóch strzelb skrzyżowanych i torby łowieckiej, a na niej monogram T. Ł. (Towarzystwo Łowieckie). Asygnuje 50 zł. tytułem nagrody dla straży rogatekowej, czuwającej nad ścisłym przestrzeganiem przepisów ustawy łowieckiej. Odnosi się do Namiestnictwa, iżby poleciło Starostwom przeprowadzić licytację celem wydzierżawienia prawa wykonywania polowań na obszarach gminnych po myśli przepisów ustawy łowieckiej. Załatwia wniesione na jego ręce zaskarżenia członków Towarzystwa do władz rządowych o nieprzestrzeganie przepisów ustawy łowieckiej. Przyjmuje jednogłośnie wnioski w kwestji odbicia dodatkowo 750 egzemplarzy kalendarzyka myśliwskiego, pierwszy bowiem nakład, wydany kosztem i staraniem Romana hr. Potockiego, bliskim był już wyczerpania. Postanowiono, by każdy myśliwy, przyjęty w poczet członków Towarzystwa, dostawał bezpłatnie ów kalendarzyk wraz z statutami i odznaką. Zarządzono odbić 2.000 kart legitymacyjnych, ilustrowanych przez Juljusza Kossaka. Przyjęto wniosek Wład. Zontaka, urządzenia na rynku lwowskim ławy targowej w celu sprzedawania



po cenach przystępnych zwierzyny, dostarczanej przez członków Towarzystwa, by tym sposobem ułatwić im zbyt w większych partjach i zarazem obniżyć cenę targową, dotychczas przez kurników dowolnie nakładaną.

Na walnem zaś zgromadzeniu z dnia 16. września 1877 r., po zdaniu przez Wydział sprawy z czynności, uchwalono wniosek Dr. F. Krattera rozdawania z funduszu Towarzystwa nagród za wytępienie wilcząt, a to po 5 złr. za sztukę, w czem pośredniczyć mają wydziały powiatowe i starostwa.

Tak się przedstawia stan rzeczy po koniec r. 1877.

Wprawdzie skutkiem tych usiłowań Wydziału w niepełna dwuletnim okresie, znacznie polepszyła się gospodarka łowiecka w kraju, ale mimo wszelkich wysiłków — wobec złej woli władzy centralnej w Wiedniu — zbyt upornie rozwijała się ta akcja. Sam Wydział Towarzystwa nie mógł podolać w załatwianiu licznych skarg i zażaleń członków na nieprawidłowe traktowanie spraw przez dotyczące starostwa i sądy. Poza tem o każdym poszczególnym wyniku załatwienia dowiadywał się tylko skarżący, a nie ogół myśliwych, co wszakże było rzeczą najważniejszą, bo wprost pouczeniem jak należy postępować w wypadkach analogicznych.

Wobec takiego stanu rzeczy trzeba było pomyśleć o organie pomocniczym, któryby żywe słowa propagandy zakuwał w litery, uświadamiając w ten sposób ogół myśliwski o jego prawach i obowiązkach; któryby wszelkie nadużycia i przekroczenia przepisów ustawy łowieckiej wydobywał na jaw i poddawał krytyce, piętnując bezwzględnie przestępców i złą wolę władz.

I oto znów w pełnym blasku okazała się dobra i niezłomna wola dzielnych założycieli Towarzystwa: dokonywa się dzieło wielkiej wagi, — powstaje czasopismo „Łowiec“!



Metrykę chrztu w „Słowie wstępne” — pod datą 23. grudnia 1877 — wystawia mu Józef Łoziński\*) i — jako pierwszy redaktor — piękną u kolebki noworodka nuci kołysankę.

\* \* \*

Po „Słowie wstępne” — z wyżej przytoczonej daty — którego jędrna, pełna siły treść rozplómienia w sercach społeczności myśliwskiej nadzieję zwycięstwa idei Towarzystwa, — pojawia się dnia 10 stycznia 1878 r. z upragnieniem oczekiwany „Łowiec“!

Z dołą tą G. T. Ł. łącznie z organem swoim „Łowcem“ — staje się istotnym budowniczym myślistwa prawidłowego.

W tem zespole staje się ono ogniskiem, w którym ześrodkowuje się wszechstronna, żywa i celowa działalność w dziedzinie łowiectwa naszego, które zawsze po macoszemu było traktowane przez zaborczy rząd rakuski.

Wprowadzić w anarchję myśliwską ład, sprostować błędne zapatrywania, wpoić poszanowanie prawa, wyrobić szlachetny sposób pojmowania łowiectwa, wszczepić etykę w duszę osobników o instynktach łowców pierwotnych, obznajomić z językiem łowieckim, wypłenić wreszcie przesady i zabobonność, — oto cel Towarzystwa!

Pragnie ono gorąco, aby myśliwi widzieli w niem punkt ześrodkowania swoich interesów, a w „Łowcu“ nieodstępne go towarzysza i przyjaciela, który zawsze i chętnie pośpieszy im z dobrą radą i pomocą; obznajomi z łowiectwem postępowem u obcych i z potrzebą wprowadzenia owego postępu w naszym myślistwie, celem przysporzenia zeń pożytku krajowi.

---

\*) Kustosz „Biblioteki Poturzyckiej”, syn ziemianina-emigranta od lat chłopięcych towarzysz Wł. hr. Dzieduszyckiego w badaniu tajników przyrody i arkanów łowiectwa.



Oto myśl przewodnia idei Towarzystwa, której głosi-  
cicielem jawnym staje się odtąd „Łowca“.

Zanim jednak przystąpimy do omówienia dalszego  
toku działalności tego na jeden ton strojnego zespołu, —  
trzeba przedewszystkiem przytoczyć tu gwoli historii,  
rysopis I-go numeru „Łowca“.

**Znamiona:** Cztery arkusze druku, papier biały,  
format nieco większy od obecnie drukowanego tego  
czasopisma, miesięcznik nieilustrowany i bez winiety,  
nakładem G. T. Ł. jako organ tegoż. Redaktor odpowie-  
dzialny Władysław Zontak, \*) ul. Teatralna 18 (Muzeum  
przyrodnicze im Dzieduszyckich), I-sza Związkowa dru-  
karnia we Lwowie, hotel Żorża.

**Treść:** Słowo wstępne (Józef Łoziński). Sprawo-  
zdanie z czynności Wydziału G. T. Ł. od dnia 6. marca  
1876 do końca grudnia 1877. Spis członków Towarzy-  
stwa łowieckiego. Łowy w Polsce do XVII w. przez  
W. A. Maciejowskiego. Słownictwo łowieckie. „Co Mi  
Tam“ — czyli Poranek Starego Myśliwca (Bohdan Zale-  
ski). Łowy na wilki (Wojcicki. Stare obrazy). Kronika.  
Kalendarz myśliwski na styczeń. Ogłoszenia (od Redakcji  
i Administracji). Inseraty.

Tak się przedstawia całokształt I-go n-ru „Łowca“,  
który zarazem pierwszą w literaturze polskiej zapoczą-  
tkował próbę wydawnictwa pisma perjodycznego, poświę-  
conego wyłącznie łowiectwu.

Po otrąbieniu na początku numeru hejnału zwy-  
cięstwa ukochanej sprawy, pięknie i z wielkiem znastwem  
duszy myśliwskiej, przędzie Józef Łoziński złotą nić  
z ducha starych czasów. Przytaczając Maciejowskiego,  
Zaleskiego, Wojcickiego, niby kluczem otwiera przed  
naszemi oczyma galerję wspaniałych obrazów minionej  
sławy zapasów łowieckich w stosunku do dzisiejszego

---

\*) Literacki jednak, choć nie podpisany — Józef Łoziński.

myślistwa, zachęcając tem do naśladowania chlubnych czynów przeszłości.

Ściśle aktualną natomiast jest korespondencja Henryka hr. Łączyńskiego, p. t.: „Do Braci Myśliwych“. Pan na Kutkorzu, sławny hodowca zwierzyny, gorąco i nie szczędząc przytem „gorzkich pigułek“, przemawia do tych posiadaczy łowieckich rewirów, u których, przez cały rok Boży, kuchty na stół zwierzynę dostarczają. „Są jeszcze w kraju naszym myśliwi, ale jak ich już mało! Pragnę, aby w waszych sercach wspomnieniem czasów minionych odżyło tradycyjne zamiłowanie do łowów, abyśmy w tej miłej i pożytecznej rozrywce utrzymali niezatarty charakter rycerskiej przeszłości“ — mówi autor rzeczony korespondencji. Wreszcie, nawołując braci myśliwską do zagospodarowania rewirów wzorem Czechów i Niemców, kończy swój apel cytatem słów Pola:

*.. lecz siedzą gdzieś ludzie  
co znają, że wszystko zdobywa się w trudzie:  
co jeszcze ocenią łowieckie zabawy  
i sławne na zwierza grubego obławy...*

**Kronika:** wyraża na czele uznanie dla Magistratu lwowskiego za wydrukowanie Ust. łow. dla straży rogałkowej. Obznajomienie się strażników z jej przepisami odniosło ten skutek, iż w krótkim czasie ukarano za przekroczenie \*Ust. łow. 40 osób grzywną pieniężną, w łącznej kwocie 240 złr. 30 ct., zaś 5 osób ukarano aresztem. W ciągu 1877 roku ukarano jeszcze 63 przestępców. Są to pierwsze jaskółki, zwiastujące zbliżającą się lepszą dolę naszemu łowiectwu.

Poczem zapisuje wyniki polowań naszych i zagranicznych, odbytych w 1877 r., które tu streszczamy: Ubito: w dobrach Słazowskich w 5-ciu dniach — t. j. od 17—22. grudnia: rogaczy 28, lisów 11, zajęcy 992,



jarząbka, 2 bażanty i 8 kuropatw. W Zatorze od 1. sierpnia do 1. grudnia: rogaczy 3, zajęcy 165, bażantów 9, kaczek 150, kuropatw 133, przepiórek 108, dubeltów 12, kszyków 679.

W Zarzeczcu w dniach 28. i 29. grudnia: dzików 3, lisów 7, zajęcy 59.

W Leżajsku od 19. do 24. grudnia: rogaczy 49, lisów 50, zajęcy 306, słońek 3 i kota zdziczałego.

W Tarcach pod Jarocinem, od 19. do 22. grudnia: rogaczy 23, lisów 7, zajęcy 805, cietrzewi 13.

Z kroniki zagranicznej przytaczamy tylko ciekawą wzmiankę o znalezieniu w okolicach Gracu kilkułowego zajączka martwego, który mimo normalnej budowy korpusu, nie posiadał głowy, natomiast w miejscu tejże, na brodawkowej narości, sterczały sluchy. Dziwotwór ów umieszczony został w patalogicznym muzeum w Wiedniu.

**Ogłoszenia.** Z tego miejsca najpierw Redakcja zaprasza miłośników łowów do współpracy, domagając się nadsyłania korespondencji, artykułów naukowych, opowiadań, zdarzeń z życia łowieckiego, poezji, dat statystycznych i t. d., celem zwiększenia znaczenia „Łowca“. Poczem zaś czytamy: „Sekretarz Towarzystwa uprasza szanownych członków o rychłe wyrównanie zaległych wkładek za rok 1877“. Co za niedelikatność!...

Mamy więc znamienity objaw zrozumienia potrzeby spełnienia obowiązków. I pokutuje ten apel, niby dusza potępiona, na łamach „Łowca“ po dzień dzisiejszy. Cóż robić! Taka to już nasza słowiańska natura fantastyczna. Unikamy pedanterji, gdzie możemy i jak możemy. Wszystko odkładamy do jutra i *da capo al fine!*

Oto wierna kopja zewnętrznego wyglądu i wartości wewnętrznej pierwszego egzemplarza „Łowca“.

Z pojawieniem się „Łowca“ wzmagają się życie, ruch i coraz pomyślniejszy rozwój Towarzystwa.

Czasopismo to dociera wszędzie, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa. Redagowane świetnie, od razu staje się ulubieńcem myśliwych. Już pierwszy jego rocznik przynosi utwory, prace naukowe i artykuły pióra pierwszorzędných autorów naszych, zarówno dawniejszych, jak i współczesnych. Oto oni, w porządku alfabetycznym: Artur Barthels, Józef Dunin hr. Borkowski, Aleksander hr. Fredro, J. I. Kraszewski, Wiktor Kozłowski, Henryk hr. Łączyński, Józef Łoziński, W. A. Maciejowski, Dr. Antoni Małecki, Adam Mickiewicz, J. Chr. Pasek, Artur Śliwiński, Leopold hr. Starzeński, Dr. Szymon Syrski, Kazimierz hr. Wodzicki, H. W. Wojcicki, J. B. Zaleski i Władysław Zawadzki.

Dział zaś korespondencji obfituje w zajmujące opisy łowów, spostrzeżenia i uwagi wielu wybitnych myśliwców polskich i zagranicznych.

Rychło też bogata i piękna treść „Łowca“ zwraca na się uwagę prasy codziennej oraz pism periodycznych.

Pierwszą wzmiankę o nim przynosi Nr. 115 z dnia 3. marca 1878 pismo warszawskie p. t. „Biesiada“, nakreślona przez ojca powieści polskiej, J. I. Kraszewskiego. Pisze on: „Z pism periodycznych, które w nowym roku się narodziły na świat, zasługuje na wspomnienie we Lwowie zapowiedziany „Łowiec“. Numer jego pierwszy, który już wyszedł, jest jakby tylko wezwaniem wszystkich pióro trzymających Nemrodów naszych do czynnej kollaboracyi. Sądząc z tradycyjnego u nas miłośnictwa łowów i liczby myśliwych, możnaby pismu, poświęconemu tej rozrywce rycerskiej, wróżyć wielkie powodzenie, mnogich czytelników i współpracowników. Gdyby „Łowiec“ dawał tylko przedruki tego, co dawniej u nas o psiech gończych, o ptakach, o zabawach łowieckich aż do czasów Haura i jego Ekonomiki drukowano, starczyłoby to na uczynienie pisma zajmującym i szacownem. Haur pisząc już tak późno, ma wiele rzeczy cie-



kawych, jako tradycje, szczególnie o łowach z ptakami, dziś zupełnie już zarzuconych. U niego się uczyć trzeba, jak ptaki noszono i wyprawiano i jak ich zażywano.

Oprócz tego „Łowiec“ ma obszerne pole, bo i lasy i stawy a rybołówstwo nie powinno mu być obcemi. Lecz znajdzieź czytelników? That is the question. Myśliwi zawsze służyli z żywej w opowiadaniach fantazyi i twórczej siły, ale z wielkiego zamiłowania do drukowanego papieru znani nie są. W każdym razie życzymy „Łowcowi“ powodzenia, nie śmiejąc mu go wróżyć“.

Tyle rzekł nasz znakomity pisarz po odczytaniu pierwszego numeru „Łowca“. Z tych słów prawdy wielkiego znawcy stosunków wydawniczych i natury myślowych naszych — spełniły, się na szczęście, tylko słowa „wróży powodzenia“. Wątpliwości zaś przewidywane, zwalczane energią dzielnych obrońców idei, zostały unicestwione.

Następnie Redakcja „Illust. Sport-Zeitung“ w Wiedniu, odezwą z dnia 15. marca 1878, w języku polskim zredagowaną: „wita z prawdziwą radością pojawienie się czasopisma, poświęconego łowiectwu i prosi o nawiązanie stałych stosunków oraz o wymianę egzemplarzy, iżby mogła mieć przyjemność obznajamiania swoich czytelników o „Łowcu“ i Towarzystwie“.

Poczem „Kłosy“, ilustrowane pismo warszawskie z dnia 16. maja 1878 Nr. 672, zamieszcza następującą wzmiankę: „We Lwowie wychodzi pismo czasowe p. n. „Łowiec“, jako organ Tow. łowieckiego w Galicyi, pod redakcją bardzo staranną Józefa Łozińskiego, bibliotekarza księgozbioru Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Pismo to wyrobiło sobie odrazu poważne stanowisko. Wiadomo, że Towarzystwo łowieckie zawiązało się przed dwoma laty we Lwowie, mając głównie na celu przestrzeganie należytego wykonywania ustaw łowieckich i chowu zwierzyny w kraju, tak niegospodarnie wyte-

pionier. Wielu zwolenników świata przyrodniczego weszło ochotnie do grona Towarzystwa łowieckiego, poznawszy jego zadanie w pielegnowaniu dzikiego zwierza. W jednym z ostatnich numerów „Łowca“ Redakcja podnosi sprawę *Słownictwa łowieckiego* i drobną jego próbkę podaje. Rzecz ta już dawno opracowana jest u nas. Poczem sprawozdawca, wymieniając W. Kozłowskiego, J. Borkowskiego i czasopismo „Sylwan“ — zapytuje: „Czyż więc te usiłowania około spisania słownika łowieckiego są nieznanne Redakcji „Łowca“, gdy o nich wcale nie wspomina?“ Zdumiewające! Sprawozdawca „Kłósów“, omawiając rzecz poruszoną w artykule wstępnym 4-go n-ru „Łowca“, w którym najwyraźniej wymienione są prace wyżej nazwanych autorów — pomija te szczegóły i godzi w Redakcję „Łowca“ zarzutem niezajomości prac, poświęconych terminologii łowieckiej.

Co za ścisłość w informowaniu czytelników!..

Między innymi także i Pismo czeskie „Haj“, poświęcone leśnictwu i łowiectwu, redagowane przez Janę Doležalą w Pardubicach, prosi o wymianę wzajemną wydawnictwa, proponując zawiązanie koleżeńskich i przyjaznych stosunków. Część tego czasopisma, omawiająca łowiectwo, miała tytuł: „Lovená i Domácnost“ i redagowana była starannie.

W tym samym zamiarze zgłosiło się też Pismo: „Waldhütte Unterhaltungsblatt für Forst- u. Wajdmänner“, wychodzące pod redakcją I. L. Bayera w Pradze, dołączając zarazem na okaz swój rocznik 1878, pełen doskonałych prac o łowiectwie i przyrodnictwie.

Po przytoczeniu dokumentów, dotyczących pierwszego numeru oraz pierwszego rocznika „Łowca“, które chlubnie świadczą o wzorowym spełnianiu doniosłego znaczenia misji tego czasopisma, przystępujemy w dalszym ciągu do zdania sprawy z działalności Towarzystwa w półwiekowym okresie czasu.



W dobie powstania Towarzystwa stosunki myśliwskie w byłej Galicji przedstawiały naogół obraz zgoła niepokojący. Przestrzenie łowieckie — w przeważnej części — były jakoby *własnością niczyją* (istną „res nullius“), bez opieki, ochrony i prawa. Prócz zagospodarowanych prawdziwie po myśliwsku kilkunastu zaledwie obszarów wielkiej własności, dóbr ordynackich, państwowych i fundacyjnych oraz kilku wielkich rewirów dzierżawionych przez pierwszorzędne związki myśliwskie — cały prawie kraj pustką był pod względem zwierzostanu.

Na straży łowiectwa stała wprawdzie ustawa, która wszakże — jak to trafnie zauważył autor „Dwudziestopięciolecia Towarzystwa“, — nieodżałowanej pamięci Dr. Stanisław Miziewicz: „głęboko pogrzebana w zbiorze praw państwowych i przewalona kamieniem lekceważenia i zapomnienia, nie była zupełnie wykonywana“.

Stosowanie prawideł racjonalnego łowiectwa i ochrony zwierzyny należało do wyjątków. Toteż polowania „na kuchnię“ — w najgorszym tego słowa sensie — tudzież ohydne kłusownictwo różnego rodzaju, rozchwaszczające się niepomiarnie i bezkarnie — stają się prosto plagą!

I zdawało się, że zegar dziejów niszczenia nieszczęsnego kraju przez niezdarną administrację zaborczego rządu, ostatnią niebawem wydzwoni godzinę także i naszemu łowiectwu.

Zgnębiona tym strasznym stanem rzeczy społeczność myśliwska, rozpacznym woła głosem: ratunku!...

— „Nie zginie nasze ukochanie!“ odpowiada na ten krzyk, mąż — zaiste opatrnościowy! I, jak to już wyżej zapisano, rzuca myśl, z której wielki rodzi się czyn: powstaje do walki z tą zmorą Towarzystwo łowieckie. Katastrofa zażegnana, kamień węgielny położony,

zaczem poczyna się epoka odrodzenia oraz budowy postępowego myślistwa, zgodnie z duchem cywilizacji.

— Hej, lat temu pięćdziesiąt! a jasny ten moment, promienna chwila tego czynu, do dziś dnia tak żywo tkwi wciąż jeszcze w naszej pamięci!...

Ale zawróćmy ze ścieżki wspomnień na drogę, po której Towarzystwo wytrwale kroczy w pionierskiej swej pracy, uprawiając niwę łowiecką: iżby plon jej był i pożytkiem realnym dla kraju i źródłem rozkoszy myśliwych.

Ponieważ wytyczną tej działalności określa statut z dnia 16. marca 1876 r., przytoczmy więc tu jego postanowienia.

## S T A T U T

Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego zatwierdzony  
rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa.

§. 1. Celem Towarzystwa jest:

1. Podniesienie stanu zwierzyny w kraju.
2. Popieranie władz w czuwaniu nad wykonaniem przepisów o polowaniu i w dochodzeniu przekroczeń ustawy łowieckiej z 30. stycznia 1875.

§. 2. Środkami do dopięcia tego celu są:

1. Ścisłe przestrzeganie ustaw łowieckich przez członków Towarzystwa.
2. Wykrycie przestępstw tych ustaw i donoszenie o nich władzom dla ukarania.
3. Wynagrodzenie za wykrycie przestępstw tych ustaw, jeżeli вина udowodnioną i przestępca ukarany został.

Nagrody przyznaje Wydział Towarzystwa.

§. 3. Skład Towarzystwa.

Galicyjskie towarzystwo łowieckie składa się z członków zwyczajnych czyli czynnych.



Członkiem Towarzystwa może zostać każdy używający praw obywatelskich w kraju.

Członków do Towarzystwa przyjmuje Wydział na ustne lub pisemne oświadczenie przystąpienia do Towarzystwa.

Każdy członek może każdorazem wystąpić z Towarzystwa, uwiadomiwszy o tem Wydział pisemnie.

§. 4. Siedzibą Towarzystwa jest Lwów.

Za poprzedniem porozumieniem się z wydziałem Towarzystwa i za jego przyzwoleniem utworzoną być może filia w Krakowie, jeżeli się zbierze najmniej taka ilość członków, iżby razem posiadali na mocy swych wkładek 100 głosów (§. 8. ustęp 4.), oraz zadość uczyni § 10. ustawy o stowarzyszeniach, z 15. listopada 1867 r., Towarzystwo używa pieczęci: „Towarzystwo łowieckie galicyjskie“.

§. 5. 1. Każdy członek Towarzystwa ma prawo uczęszczać na posiedzenia walnego zgromadzenia, zabierać tamże głos, stawiać wnioski i głosować. Otrzyma bezpłatnie „czasopismo łowieckie“, gdyby je Towarzystwo wydawało.

2. Wnioski i w ogóle przedmioty, które mają przyjść pod obradę, bądź w wydziale, bądź na zgromadzeniu walnem, wnieść należy przed posiedzeniem ustnie lub pisemnie do wiadomości przewodniczącego.

Wnioski ważniejsze z wyjątkiem naglących, które zaraz załatwione być winny, mogą być przekazane bądź pojedynczym członkom, bądź komisji złożonej z kilku członków do zaopiniowania.

3. Członkowie, którzy nie mogą być obecni na zgromadzeniu, mogą swe uwagi i spostrzeżenia dotyczące spraw Towarzystwa każdego czasu przesłać do wydziału na ręce jednego z jego członków na piśmie.

§. 6. Każdy członek obowiązany jest:

1. Popierać cele Towarzystwa w myśl §§. 1. i 2. niniejszego statutu, szczególnie podawać wszelkie dostrzeżone przestępstwa ustaw łowieckich dotyczącej władzy do wiadomości i dalszego postąpienia, a zarazem uwiadomić o tem wydział Towarzystwa, lub wprost donieść tylko wydziałowi.

2. Wnosić wkładkę roczną 5 zł. w. a. pierwszego roku przy wstępie do Towarzystwa, a w następnych latach w pierwszych trzech miesiącach każdego roku. Po uiszczeniu tejeż otrzyma kartę roczną wraz z pokwitowaniem.

3. Kto w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku nie uiszczy się z wkładki rocznej, będzie ze spisu członków Towarzystwa wykreślonym.

4. Prócz tego złoży każdy członek wstępujący do Towarzystwa jednorazową kwotę 2 zł. w. a. jako wpisowe.

5. Występującemu z Towarzystwa ani wkładka roczna, ani żaden inny datek nie będą zwrócone.

6. Każdy członek otrzyma oznakę Towarzystwa, którą obowiązany jest nosić na polowaniu.

#### §. 7. Zarząd Towarzystwa:

1. Sprawy Towarzystwa załatwia wydział Towarzystwa.

2. Wydział Towarzystwa składa się z przewodniczącego, jego zastępcy i dwunastu członków. Do odbycia posiedzenia prócz przewodniczącego lub jego zastępcy potrzebną jest obecność przynajmniej czterech członków wydziału.

3. Wydział obiera sobie sekretarza, który otrzyma stosowne wynagrodzenie za swoją czynność.

Sekretarz wybrany z pomiędzy członków wydziału ma głos rozstrzygający, w przeciwnym wypadku tylko doradczy. Sekretarz jest zarazem skarbnikiem Towarzystwa.



4. Jeżeli utworzoną będzie filia w Krakowie, winien wydział jej utrzymywać związek z Towarzystwem ogólnem i jego wydziałem.

§. 8. 1. Towarzystwo odbędzie raz w roku w lutym lub marcu „zgromadzenie walne“ we Lwowie lub w Krakowie, na które wydział Towarzystwa zaprosi swych członków ogłoszeniem w dziennikach krajowych.

Walne zgromadzenie stanowią obecni członkowie bez względu na liczbę.

2. Założyciele Towarzystwa podpisani na statucie obierają wydział na lat trzy. Począwszy od czwartego roku występuje rokrocznie jedna trzecia część członków wydziału, pierwsze dwa razy przez losowanie, następnie według starszeństwa. W miejsce ustępujących wybiera walne zgromadzenie nowych członków wydziału.

Wyłosowani mogą ponownie być obrani. Gdyby zaś w ciągu roku ustąpił jeden z członków wydziału, wydział wybiera zastępcę na jego miejsce.

Zgromadzenie walne przyjmuje do wiadomości i zatwierdza sprawozdanie wydziału z czynności Towarzystwa w upłynionym okresie, uchwała wnioski dotyczące jego czynności i zmiany statutu, i rozstrzyga o rozwiązaniu Towarzystwa, jakoteż o użyciu jego majątku.

3. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. Na wypadek równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

4. Każdy członek ma tyle głosów, ile wniósł wkładkę czyli udziałów.

5. Każdy członek może swój głos przelać pisemnie na któregobądź z członków obecnych na zgromadzeniu.

6. Uchwała do rozwiązania Towarzystwa może być tylko powzięta w obecności przynajmniej połowy członków

§. 9. Spory między członkami Towarzystwa w sprawach tegoż, rozstrzyga sąd polubowny złożony z trzech członków. Każda strona obiera jednego sędziego z grona

członków Towarzystwa, ci zaś rozjemcą jako trzeciego członka sądu polubownego.

§. 10. Przewodniczący lub jego zastępca wraz z wydziałem, reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz i w obec władz rządowych i krajowych, kieruje obradami wydziału i walnego zgromadzenia, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał wydziału, jakoteż walnego zgromadzenia. Pisma wychodzące z Towarzystwa podpisuje przewodniczący lub jego zastępca, a w nieobecności tychże, dwóch członków wydziału, z których jednego może zastąpić sekretarz Towarzystwa.

§. 11. Majątek Towarzystwa składa się z wpisowego, z rocznych wkładek członków i z wszelkich na cele Towarzystwa od kogobądź ofiarowanych datków.

§. 12. Rozwiązanie Towarzystwa uchwała zgromadzenie walne (§. 8. ustęp 2. i 6.).

Majątek Towarzystwa przechodzi w tym wypadku na własność szkoły krajowej gospodarstwa lasowego.

Oto dwanaścioro przykazań, na których podstawie Towarzystwo opierało swoją działalność do czasu, zanim pod ciśnieniem konieczności mogło je wzmocnić dalej idącymi przepisami, do czego posłużyła Towarzystwu zmieniona niebawem ustawa łowiecka

Opierając pracę niniejszą na protokołach, sprawozdaniach i „Dwudziestopięcioleciu“ Dra Miziewicza, uwiecznionych drukiem w rocznikach „Łowca“, czyli idąc lat 50-ąt „z tropu w trop“ lasem dziejów Towarzystwa — zamierzamy w ten sposób odtworzyć tu ciąg dalszy jego działalności.

Jednym z głównych dążeń tej pełnej zasług instytucji było przedewszystkiem ustawiczne wywalczenie u naczelnich władz krajowych jak najkorzystniejszych rozporządzeń wykonawczych do postanowień ustaw łowieckich, które nieściśle, niedbale lub źle były przestrzegane, albo zgoła nie wykonywane.



Pierwszy krok w tym kierunku czyni Towarzystwo dnia 7. października 1878, wnosząc do Namiestnictwa pismo, w którym się domaga zarządzenia, aby Starostwa wydawały paszporty na broń tym tylko, którzy posiadają uprawnienie do polowania. W styczniu r. 1880 redaguje podanie do Sejmu krajowego, względem wprowadzenia w użycie kart łowieckich, tudzież wnosi petycję w sprawie zmiany ustawy krajowej z r. 1875 w tym kierunku, że lisy mogą być wszędzie i o każdej porze tępione.

Następnie domaga się wydawania certyfikatów na ubitą zwierzynę, zaczem środka, który zapobiegałby pokątnemu handlowi zwierzyną kradzioną. Na posiedzeniu z dnia 4. lipca 1880 podjęto myśl tworzenia po miastach i miasteczkach składów zwierzyny, głównie w celu poskramiania kłusownictwa oraz omawiano sprawę wynagradzania szkód, zrządzanych przez zwierzynę.

W r. 1881 wnosi Wydział pismo do Namiestnictwa w sprawie szybkiego i surowego wymiaru kary za przestępstwa kłusownicze. W załatwieniu tego pisma wydaje Namiestnictwo pod datą 5. września 1881 r. bardzo stanowczy okólnik do Starostw w sprawie kłusownictwa i jego poskramiania.

Nie można pominąć tu także dość ważnego szczegółu, że tegoż roku następuje połączenie się Towarzystwa rybackiego z Towarzystwem łowieckiem. Z tej więc racji czytamy w „Łowcu“ cenne prace prof. M. Nowickiego, co trwa aż do czasu, kiedy Towarzystwo to, własny organ założyło. Z inicjatywy Tow. łow. i w porozumieniu z tymże, Krajowa szkoła lasowa tworzy w r. 1882 Muzeum łowieckie w tej szkole. Przyczynia się to bardzo do podniesienia poziomu wykształcenia myśliwskiego leśników zawodowych. W r. 1883 zajmuje się Wydział wielkiej doniosłości sprawą, mianowicie organizacją instytucji delegatów Towarzystwa we wszyst-

kich powiatach kraju, tudzież redagowaniem osobnego regulaminu delegatów.

Wobec zapowiedzianego Kongresu myśliwskiego w Wiedniu, wyznaczono nań delegata.

Przedmiotem obrad tego kongresu była przede wszystkim sprawa utworzenia Związku Towarzystw łowieckich w monarchji austriackiej. Poza tem chodziło o wspólne działanie i międzynarodowe zarządzenia w celu podniesienia łowiectwa w krajach koronnych tegoż państwa, o postawienie wspólnych zasad prawnych dla przyszłego ustawodawstwa łowieckiego, uregulowanie myśliwsko-policyjnych przepisów, organizację straży łowieckiej i t. p. kwestje — wreszcie o sprawę utworzenia *Centralnego organu myśliwskiego*. Gdy się spostrzeżono, że wśród tych naogół ważnych spraw, podjętych przez kongres, przewodnią myślą jego była *centralizacja!* — zapęd ten zdołano unicestwić. A trzeba dodać, że wniosek co do utworzenia centralnego organu myśliwskiego, chytrze był przygotowany. Oto przewodniczący kongresu, ks. Stahrenberg wyraził się na jednej z wstępnych narad, że „pisma myśliwskie Towarzystw łowieckich krajowych żywią się przeważnie artykułami innych pism, że prac oryginalnych w nich mało!“ — Ma się rozumieć, że na to, bądź co bądź za ryzykowne nieco twierdzenie przewodniczącego, poważne czasopisma łowieckie odpowiednio zareagowały. Wśród licznych uodwodnień, że ks. Stahrenberg zagalopował się w swem uogólnieniu — zabrała też głos i nasza redakcja, oznajmiając poważnie, iż: „Kolumny „Łowca“ wymownie świadczą, że interesa myśliwskie krajowe wyrażają się w nim prawie wyłącznie w artykułach i korespondencjach oryginalnych, że pismo to nosi wybitną cechę narodową, której rzec się nie może i nie powinno“. I było tak istotnie. Ówczesny bowiem „Łowiec“ był tak świetnie



redagowany, iż nie potrzebował się obawiać porównania z żadnem zagranicznym pismem myśliwskim.

Co do kongresu, to — niestety — nie przyniósł on żadnych wyników dodatnich, bo też pod wezwaniem centralizacyjnego hasła wogóle ich przenieść nie mógł. Jakżeż bowiem można było głosować za wnioskiem — wprost nielogicznym jak np. zmierzającym do „ujednostajnienia ustawodawstwa łowieckiego, szczególnie do do prawa ochronnego czasu dla zwierzyny“. Nie pomyślano widocznie o różnicy klimatycznej, decydującej o ustaleniu pory ochrony fauny i avifauny np. na Węgrzech a w Małopolsce.

W r. 1884 postanowiono poruszyć, przy sposobności rewizji Ust. łow., sprawę koniecznego odstrzału siut nieużytecznych, oraz postanowiono ustalić właściwą porę i sposób w dokonywaniu zezwolonego odstrzału.

Aliści właśnie gdy Towarzystwo czyni wszystko, aby podnieść stan zwierzyny w kraju, jednocześnie w Sejmie, obradującym we wrześniu tegoż roku, poseł Romańczuk występuje z wnioskiem w sprawie „ułatwień przy wydawaniu paszportów na broń myśliwską wszystkim porządnym i zagrożonym gospodarzom tam, gdzie zwierzyna leśna, a w szczególności dziki i niedźwiedzie robią szkodę w ziemiopłodach lub bydłe“. Poza tem żąda ten poseł: „aby Starostwa przy licytacji prawa wykonywania polowania na gruntach rustykalnych starały się osiągnąć możliwie jak najwyższy czynsz dzierżawny i pod tym względem, jak i co do osoby wydzierżawiającego stosowały się do woli właścicieli gruntów“. Wniosekodawca domaga się wreszcie: „żeby Starostwa przeprowadzały *jak największe wyniszczenie* (dosłownie) zwierzyny szkodliwej dla rolników i szybkie wynagradzanie szkód zrzędzonych przez leśną zwierzynę“.

Zagrożony temi żądaniami dalszy rozwój łowiectwa, ratuje wniosek sejmowej komisji administracyjnej. Refe-

rent tego wniosku, poseł Kazimierz hr. Badeni, obala gruntownie wszystkie żądania p. Romańczuka. Z racji jednak, że punkt końcowy wniosku w kwestji wynagradzania szkód uzasadnioną ma podstawę, patent zaś Józefiński niedostateczne zawiera przepisy do traktowania sprawy odszkodowań, przeto wnosi, aby wezwać rząd do przedłożenia Sejmowi projektu ustawy co do tego punktu, a w szczególności w kwestji wynagradzania szkód zrządzanych przez zwierzynę drapieżną.

W ten sposób, kłody, walone pod nogi Towarzystwu w jego dążeniach — dzięki dzielnej obronie posła Badeniego — zdołano z drogi usunąć.

Niebawem po rozprawie w Sejmie w przedmiocie szkód, zrządzanych przez zwierzynę w ziemiopłodach, wystąpili też i leśnicy z lamentacjami z racji szkód czynionych przez sarny w kulturach leśnych. Z obrad Zjazdu leśników w Przemyślu 1884 r. dowiadujemy się, że nadobny ród sarni, który — dzięki gorliwym zabiegom Towarzystwa łowieckiego — obficie się rozmnożył, niszczy istotnie żmudną pracę leśników. Wśród ubolewań na swawolę tych psotnic — bo naprawdę raczej z psoty, aniżeli z głodu czubki kultur ogryzają — krzyknął jakiś desperat: wystrzelać te najgroźniejsze lasów szkodnice! I źle byłoby z baletnicami kniej naszych, gdyby w obronie ich nie stanął był dyrektor lasów sapieżyńskich, a zarazem współpracownik „Łowca“, Kazimierz Remiszewski. Znakomity ten leśnik i myśliwy zdołał świetnym swem przemówieniem przekonać zebranych, że leśnictwo i łowiectwo stanowią organiczną całość, że zwierzyna jest nie tylko ozdobą lasów i ową siłą atrakcyjną, która zawodowych pracowników w gospodarstwie leśnym ku nim pociąga, ale też i duszą ożywiającą lasy. Odnosi się to zwłaszcza do zwierzyny użytecznej, którą leśnik do pewnej miary ochraniać i rozmnażać powinien. Staranną opieką i żywieniem czasu głodu można szko-



dom przez nią czynionym zapobiec. Jeżeli sarna lizawkami wzmocni swój organizm, to nie pokusi się o drobne pędy drzewne, nie podlegnie chorobom i stanie się okrasą życia leśnika i myśliwego, a las bujnie rozradzać będzie drzewostan i pożytek. Nadmierny stan siut w stosunku do rogaczy może być ustawowo zmniejszony jedynie za zezwoleniem Namiestnictwa, na podstawie opinii Towarzystwa łowieckiego, a nie samowolnie.

Odstrzał siut może być poręczony tylko myśliwym wytrawnym, atoli nie na polowaniach z nagonką i nie w zimie, lecz w lecie, kiedy to siuty użyteczne chodzą z młodem, stare zaś i jałowe samopas lub w otoczeniu spiczaków, zaczem łatwo je rozpoznać.

Jakkolwiek w okresie pierwszego dziesięciolecia działalności Towarzystwa (1876—86) sporo wywalczono u władz krajowych rozporządzeń dodatkowych do przepisów ustawy łowieckiej z r. 1875, w celu naprawy ich wadliwości, to jednakw praktyce tyle jeszcze ujawniło się w nich ujemności, że ostatecznie uznano konieczną potrzebę rewizji i reformy rzeczonyj ustawy. Wobec tego Wydział Towarzystwa, zdając sprawę z czynności swoich Walnemu Zgromadzeniu w r. 1886, kwestję tę zamieścił w punkcie pierwszym porządku dziennego obrad. Po gruntownem omówieniu tego wniosku uchwalono poruczyć opracowanie projektu rewizji i reformy wspomnianej ustawy Dr. Emanuelowi Roińskiemu i Tadeuszowi hr. Dzieduszyckiemu. Uchwalono również, aby w projekcie tym podnieść sprawę wynagradzania szkód przez myślistwo i zwierzynę zarządzanych, kwestję kart łowieckich i unormowania odstrzału kóz nieużytecznych. Co do ostatniego punktu domagać się przepisu, aby Namiestnictwo przed udzieleniem żądanego odstrzału zasięgało zawsze opinii Wydziału Towarzystwa. Z dalszego ciągu sprawozdania Wydziału wynika, że katedrę łowiectwa w lwowskiej

Szkole lasowej objął profesor Demianowski. Nauka łowiectwa przysporzy krajowi leśników-myśliwych, którzy rozumieją, że leśnictwo i łowiectwo są organicznie z sobą związane i jedno obok drugiego istnieć może, a nawet musi.

Wniosek dyrektora lasów i dóbr państwowych, I. Glanza, w przedmiocie wprowadzenia egzaminów myśliwskich dla straży leśnej i polowej, jakoteż dla dzierżawców polowań, w celu uzyskania rękojmi racjonalnego prowadzenia myślistwa i poskramiania kłusownictwa — odroczone do czasu, w którym systematyczna nauka łowiectwa w Szkole leśnej przysposobi krajowi egzaminatorów. Projekt urządzenia Wystawy myśliwskiej odroczone z powodu braku funduszków do chwili, aż nadarzy się sposobność urządzenia jej łącznie z jaką inną wystawą n. p. rolniczą.

Ze względu, iż coraz bardziej szeregają się skargi na szkodliwość i drapieżność wydry i lisa, uproszono referentów, iżby przy rewizji ustawy łowieckiej zwrócili uwagę swoją na ten postulat. — Znamienne, że Wydział przychylając się wówczas ku względnej ochronie lisa, uznał potrzebę bezwzględnego tępienia wydry (tak!). — Następnie uchwalono przesłać komisji sejmowej znakomicie opracowany referat Dr. Roińskiego w sprawie znanego wniosku pośła Romańczuka.

Wydział ubolewa, że z powodu niedoboru w ostatnim roku nie mógł wydać kalendarza myśliwskiego na r. 1887. Uznając jednak wielki pożytek tegoż, wyda w r. 1888 kalendarz wspólny, w porozumieniu się z dyrekcją Szkoły leśnej.

Zamiar zjednoczenia pism „Sylwana“ i „Łowca“ nie znalazł w dyskusji należytego zrozumienia; mianowicie chodziło tu o utrwalenie bytu obu pokrewnych wydawnictw wspólnymi funduszami przez zmniejszenie kosztów administracji.



Uznano wprawdzie praktyczność takiej argumentacji, wyrażono wszelako obawę, iż zjednoczenie pism tych, mogłoby przynieść uszczerbek ich celom i dążeniom.

Ponieważ doświadczenie w ciągu lat dziesięciu ujawniło wadliwości w ustroju Towarzystwa i Wydziału, postanowiono przeto zająć się ich organizacją. W tym celu wybrano komisję, złożoną z członków Wydziału: Stefana hr. Szembeka i dyrektora, Władysława Riegera, która miała opracować projekt zamierzonej reorganizacji i przedłożyć go Wydziałowi.

Wysłuchano dalszego Sprawozdania Wydziału z czynności za r. 1886, mianowicie, że wniesiono do Namieśtnictwa memorjał, aby Starostwa nie zatwierdzały wydzierżawianych polowań gminnych przez stowarzyszenia lub spółki myśliwskie nieulegalizowane. Ówczesny namiestnik oświadczył hr. Szembekowi, który mu ten memorjał doręczył, że gorliwie zajmie się tą sprawą. Dalej, iż Wydział krajowy wezwał Prezydjum Towarzystwa do wysłania swoich delegatów do ankiety, mającej rozważyć kwestję wynagradzania szkód przez myślistwo i zwierzynę zrzędzanych. Do ankiety tej wyznaczono członków Wydziału, Edwarda Simona i dr. Zygmunta Riegera. Wiadomość zakomunikowana Walnemu zebraniu, że wniosek posła Dawida Abrahamowicza, zgłoszony w Sejmie w sprawie zaprowadzenia kart łowieckich został przedłożony do sankcji monarszej, bardzo ożywioną wywołała dyskusję. Jakkolwiek w zasadzie uznano pożytek, jaki karty te niewątpliwie łowiectwu przynieść mogą, to jednak opłaty z tego tytułu uznano za niewłaściwe, przedwczesne i szkodliwe (Sic!) Celem udzielenia dyskutującym pewnych wyjaśnień w tej sprawie, zabrał głos autor rzeczzonego wniosku, poseł Dawid Abrahamowicz — członek Towarzystwa. Oto ustęp końcowy jego przemówienia: „Ten fundusz, który ma z tych kart wpłynąć do

Wydziału krajowego, wedle pierwotnego żądania, miał być przeznaczony na cele kultury krajowej, a w pierwszym rządzie powinien i może służyć temu zawodowi i tej produkcji, z której powstał, więc czy dla urządzania wystawy, czy na zalesienia, czy wogóle na jakąś czynność, która ma związek z gospodarstwem lasowym, łowieckim i t. d., a z tego funduszu można będzie korzystać zaliczkami lub subwencją“. Aliści nowela do ustawy w kwestji kart łowieckich, sankcji nie otrzymała. Ministerstwo zwróciło ją z powodu pewnych niedokładności w stylizacji i, poczyniwszy uwagi co do zmian, zaleciło wnieść ją ponownie do Sejmu.

Nie można tu pominąć milczeniem znamiennego objawu, że dyskusja, jaką ta sprawa wywołała w „Łowcu“, przybrała ton namiętny, przekraczając nawet granice przedmiotowej rozprawy.

W tym samym czasie rząd, uwzględniając cały szereg uzasadnionych żądań Wydziału Towarzystwa, wnosi projekt, obejmujący zmiany niektórych postanowień o wykonywaniu prawa polowania. Po zbadaniu tego projektu przez sejmową komisję gospodarczą, uznano potrzebę przydzielenia go Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby po dokładnem zbadaniu stosunków gospodarstwa łowieckiego w kraju, poddał rewizji ówczesne przepisy ustawy i przedłożył odpowiednie wnioski Sejmowi.

Ankieta zwołana przez Wydział krajowy na dzień 9 i 10 lipca — i na dwa posiedzenia we wrześniu 1887 r., w której wzięli udział reprezentanci Towarzystwa łowieckiego, wypracowała projekt nowej ustawy łowieckiej.

Skoro jednak zbadano, że referat przedłożony Sejmowi przez Wydział krajowy w sprawie zamierzonej reformy pomiął niektóre ważne postulaty wspomnianej ankiety, wniosło Towarzystwo do komisji sejmowej



pismo, w którym, wykazawszy wadliwości tego referatu, zażądało wycofania go z Sejmu.

I dużo jeszcze upłynęło czasu, wiele jeszcze odbyło się posiedzeń komisji i ankiet, sporo jeszcze opracowano i wniesiono projektów i memorjałów do władz krajowych, ministerstwa i Sejmu, zanim Towarzystwo zdołało wreszcie wywalczyć wydanie nowej ustawy łowieckiej. Uchwalił ją Sejm na posiedzeniach z d 28, 29 i 30 stycznia 1896 r. na podstawie referatu posła Adama Jędrzejowicza, opracowanego w sejmowej komisji gospodarczej przy współudziale przedstawicieli Towarzystwa łowieckiego. Jeżeli i tym razem nie wszystkie postulaty myśliwych weszły do tego nowego kodeksu, to jedynie z winy opozycji, która go gwałtownie w Sejmie zwalczała. A atakując w czambuł bez znajomości przedmiotu i puściwszy się na manowce walki klasowej, przekręcała świadomie nawet najbardziej jasne postanowienia ustawy, aby w sposób agitacyjny wyjaskrawić w niej „ciężkie krzywdy“, wrzekomo ludowi wyrządzone. Co za przewrotność! Wszak właśnie ustawa ta zapewniała rolnikom wynagradzanie szkód przez zwierzynę działane oraz korzyści dla gmin z powodu lepszych czynszów dzierżawnych za wykonywanie prawa polowania na gruntach rustykalnych. Ale opozycja ocenić tego nie chciała. Wierna hasłom „bojówki“, walczącej o uzyskanie dla ludu dowolnego użytkowania „lasów i pastwisk“, pokusiła się też i o zdobycie prawa „wolnego polowania“, zaczemniszczenia jednego z potężnych źródeł bogactwa krajowego.

Łatwo zrozumieć, jaką to radością napełniły się serca myśliwych z racji narodzin nowej ustawy łowieckiej. Walczyło o tę ewangelję Towarzystwo nasze lat dwadzieścia dwa z wytrwałością istotnie godną podziwu.

Niezwłocznie po zatwierdzeniu tej ustawy przez ministra i cesarza, przystąpił Wydział do dalszego ciągu pracy nad reorganizacją ustroju Towarzystwa łowieckiego.

A trzeba było rzeczywiście jak najspieszniej zabrać się do podparcia mocno zarysowanej budowy instytucji łowieckiej. Latami trwające zwlekanie władz z wydaniem nowej ustawy, pogrzyżyło naszą brać myśliwską w taką obojętność, że zupełnie zaniedbała obowiązku wnoszenia wkładek członków. Okoliczność ta wytworzyła taki stan rzeczy, że jedynie dzięki ofiarności Romana hr. Potockiego, Stefana hr. Zamoyskiego i Tadeusza Czarkowskiego - Golejewskiego, których datkami, wynoszącymi łącznie 2.462 zł. pokryto niedobory Towarzystwa za r. 1895 i 1896 i w ten sztuczny sposób zdołano zachować je przy życiu.

Gdy na Walne Zgromadzenie z dnia 14. lutego 1897 kilkunastu zaledwie przybyło członków, przewodniczący z ubolewaniem zaznaczył, iż widocznie założyciele Towarzystwa przewidywali obojętność i gnuśność członków, skoro w statucie umieścili paragraf, wedle którego każda liczba obecnych członków zdolna jest do powzięcia prawomocnych uchwał. Następnie oznajmia przewodniczący, że Wydział widząc, iż Towarzystwo bliskie jest zupełnego upadku, już kilkakrotnie zastanawiał się nad tem, czy nie byłoby wskazaniem zwinąć instytucję. Wkońcu jednak, nie tracąc nadziei, postanowił raz jeszcze energicznie wziąć się do jej podniesienia, tem więcej, iż wobec wprowadzenia w życie nowej ustawy łowieckiej, mnóstwo spraw ważnych domaga się jak najrychlejszego załatwienia.

Po odczytaniu protokołu Wal. zebrania z r. 1895 (w roku 1896 nie przyszło do skutku), oraz sprawozdania z czynności Wydziału za ostatnie dwa lata (1895/6) rozwinęła się gorąca dyskusja nad opłakany stanem Towarzystwa. Obmyślano i omawiano rozmaite sposoby ratunku. Aliści, skoro preliminarz na rok 1897, acz w dochodach mocno naciągnięty — wykazał je tylko w sumie 2.500 zł., natomiast rozchody obliczono na 2.850 zł.,



zaczem niedobór zapowiadał się w kwocie 350 zł. Walne Zgromadzenie stanęło rzeczywiście wobec zagadnienia: co począć?

Zdarza się jednak niekiedy, że nawet niemożliwości stają się możliwymi. Otóż i tym razem, gdy w ciężkiej udręce ducha, właściwego szukano sposobu załatwienia tej przykrej sprawy — zawiłość w poglądach zebranych: być czy nie być? usuwa z drogi dalszej dyskusji jednym, ale stanowczym słowem: być! — ordynat Czarkowski-Golejewski. I zabrawszy głos — woła: „Wstydem byłoby, gdyby upadło jedyne w kraju Towarzystwo łowieckie i jedyne w Polsce pismo myśliwskie! Powinniśmy więc wszyscy pracować około dzwignięcia go, ręka w rękę, ramię w ramię! Wszak myślistwo to najszlachetniejsza pasja, to tradycja, odziedziczona po przodkach naszych; świętym więc obowiązkiem naszym jest czuć, aby się ono podniosło i zyskało na powadze nawet u władz“. Poczem mowca przedkłada Walnemu zebraniu opracowany przez siebie plan reorganizacji ustroju Towarzystwa i gruntownej onegoż sanacji.

Walne Zgromadzenie wysłuchawszy szczegółów tego planu, dotyczących mianowicie: zmiany statutu, reformy regulaminu delegatów, sporządzenia dla nich oznak, zainteresowania sprawami łowiectwa prasy codziennej, urządzania Zjazdów łowieckich, które przyczyniłyby się do ożywienia towarzyskich stosunków wśród łowców, — uchwaliło przez powstanie z miejsc wyrazić podziękowanie ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu za to, iż swoją pracą obywatelską nie pozwolił upaść Towarzystwu. Wyrazem zaś prawdziwego uznania zasług Ordynata był jego wybór na wiceprezesa Towarzystwa, dokonany przez aklamację.

A działa się to na początku dwudziestolecia ery istnienia „Łowca“.

Jak widzimy, obrady Walnego zebrania — pomyślnie się dnia tego skończyły.

Wkrótce też po Walnem zebraniu nowe poczyna tętnić życie w Wydziale Towarzystwa. Wiceprezes ordynat T. Czarkowski-Golejewski przystępuje niezwłocznie do wykonania swego planu reorganizacyjnego, zatwierdzonego przez Wal. Zgrom. dnia 14. lutego 1897 r.

Jako wytrawny administrator, zbadawszy gruntuwnie w czem tkwi główny powód niedomagań, poczyna od wzmocnienia podwalin bytu walącej się instytucji. Przedewszystkiem więc zasila pustą jej kasę bezprocentową pożyczką, w kwocie 1.000 zł. (guld.) na pokrycie zaległych należności biernych i jednocześnie otwiera w banku kredyt w wysokości 4.000 zł. na bieżące wydatki Towarzystwa.

Wobec tak rozumnie i racjonalnie postawionej kwestji, Wydział z pełną już wiarą w to, że akcja ratunkowa pomyślnie przyniesie wyniki, gorąco zabiera się do pracy i projekt po projekcie wiceprezesowskiego planu zatwierdza. I tak: Celem sprawniejszego ściągania zaległych wkładek, tudzież załatwiania licznych korespondencji, przyjęto dwu pracowników płatnych — sekretarza i rachmistrza. Na pomieszczenie biur administracji Towarzystwa i redakcji „Łowca“ wynajęto lokal, co znacznie ułatwia osobistą łączność z członkami i różniejsze załatwianie spraw. Wydawnictwo organu Towarzystwa z powodu, iż Juljusz Starkel po dziesięcioletnim, pięknem redagowaniu „Łowca“, pióro swe złożył — poruczono Antoniemu Chołoniewskiemu i Edmundowi Kolbuszowskiemu, przyczem i nowy wybrano komitet redakcyjny.

W dalszym ciągu omawiania spraw planu reorganizacyjnego opracowany został nowy statut i uzupełniony regulamin delegatów Tow., odpowiednio do postanowień przepisów nowej ustawy łowieckiej, które o wiele większy od poprzednich przyznają zakres działania Towarzystwu. Poza tem, całym szeregiem odez



w „Łowcu“, listów i pism odręcznych wiceprezesa budzono delegatów i członków z uśpienia i zagrzewano do wydatniejszej pracy dla dobra spraw łowieckich. W największej jednak mierze do coraz pomyślniejszego rozwoju Towarzystwa przyczynia się urzeczywistnienie pomysłu wiceprezesa, mianowicie urządzenie Zjazdów łowieckich, z których pierwszy odbył się w r. 1897. Zjazdy te, urządzone odtąd każdego roku aż dotychczas — z wyjątkiem lat 1915—1920 t. j. czasu wojny — mają tę wielką zasługę, iż zbliżają do siebie myśliwych i zacieśniają między poszczególnymi ich grupami oraz jednostkami ściślejsze węzły towarzyskie i dają sposobność do wypowiedzenia niejednej myśli pożytecznej.

Celem zwalczania niezmiernie rozchwaszczającego się kłusownictwa, wytrwale i nieustępliwie domagano się od wszystkich władz dotyczących, wszelkimi drogami i sposobami jak najściślejszego przestrzegania ustawowych przepisów w kierunku ścigania i karania przestępców. I przyznać trzeba, że rychło starostwa i sądy energiczniej, aniżeli dotychczas, zabrały się do tępienia tej plagi.

Punkt projektu planu reorganizacyjnego w przedmiocie podniesienia stanu zajęcy i kuropatw w naszych rewirach wykonano w ten sposób, że zaofiarowano hodowcom naszym pośrednictwo Tow. w sprowadzaniu rozplodowego materiału ze źródeł zbadanych i uznanych przez Wydział za najodpowiedniejsze. Najtwardszy do zgryzienia orzech przedstawiała sprawa utrzymania przy życiu organu Towarzystwa, „Łowca“. Narazie nie stała temu na przeszkodzie bynajmniej kwestja finansowa, bo dzięki szkatule wiceprezesa, gotówkę na wydawnictwo tego pisma w r. 1897 kasa Tow. posiadała. Trąpiono się jednak myślą, co będzie, gdy się ten fundusz wyczerpie, wkładki zaś członków — przy znanej ich niedbałości w płaceniach — nie dopiszą.

Ale od czegoż nasze, lekkomyślne wprawdzie, lecz napawające złudną nadzieją pocieszenie: *jakoś to będzie!* Zaczem, po gruntownem uzasadnieniu tego wniosku przez wiceprezesa, zrozumiano, że bez „Łowca“ sprawy łowieckie naprzód nie postąpią, że Towarzystwo pozbawione tego wykładnika czynności oraz idei swoich na zewnątrz, nie zdoła działać skutecznie — jednomyślnie uznano potrzebę dalszego istnienia „Łowca“. Niedozwolono mu więc ustać w pochodzie, lecz wytrwale wciąż iść dalej dla dobra łowiectwa i pociechy serc myśliwych, którzy przy sztandarze jego stoją.

Jak bardzo to szybkie wykonanie planu reformacyjnego przyczyniło się do ustalenia bytu oraz dalszego rozwoju Towarzystwa i „Łowca“, wystarczy zaznaczyć, że wkrótce poczet członków Towarzystwa, z liczby początkowej 308-iu w r. 1897, wzrósł z końcem tegoż roku do 704-ch. Oczywiście, że w miarę przybywania członków, zaczęły się także poprawiać materialne stosunki Towarzystwa. Długi zaciągnięte w okresie apatii, jaka zaplanowała z racji niepewności co do losów ustawy, w dość szybkim tempie zniknęły.

Główną zasługę za podjęcie powyższego szeregu prac i za doprowadzenie tego doniosłego dzieła reorganizacyjnego do tak pomyślnego skutku — z pełnem wdzięczności uznaniem zapisuje historia Towarzystwa na dobro rachunku prac obywatelskich ówczesnego wiceprezesa, ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.

Z danych wyżej przytoczonych wynika, że rok 1897, a XX-ty z rzędu żywota Towarzystwa — nową w jego dziejach rozpoczął erę.

Świeżo do skutku doprowadzona reorganizacja umożliwia odtąd Towarzystwu coraz szersze rozciągać kręgi opiekuńczej swej misji nad podniesieniem łowiectwa, które w onej dobie znów podupadać poczęło. Idąc po linii wytycznych reformy oraz nowe z biegiem



czasu wprowadzając ulepszenia w administracji i wydawnictwie — niebawem bardzo dodatnie osiąga ono wyniki swej działalności.

Ponieważ głównie w zdążaniu Towarzystwa do zamierzonego celu przyczynia się jego organ „Łowiec“, trzeba więc i jemu poświęcić obszerniejszą nieco wzmiankę; trzeba mianowicie zaznaczyć tu jaki wspomniana reforma — po udaremnieniu zamachu na jego cenne życie — wytycza mu kierunek w spełnianiu dalszego posłannictwa.

W epoce odrodzenia Towarzystwa i „Łowca“, zrozumiano, że nie można już, jak poprzednio, czerpać z samego wątku tradycji. Wspaniałych obrazów łowiectwa historycznego nie było już komu odczarowywać. Wraz z całą kulturą nowoczesną wyszło i łowiectwo z obsłonek romantyzmu, wstąpiło na tory trzeźwej, oględnej, świadomej celu pracy, przestało być jedynie rycerską rozrywką, a pogrążywszy się w troskach utrzymania zwierzyny łownej, wchodzi na drogę umiejętnych badań przyrodniczych i postanowień prawnych, które wśród zmiennych warunków nowe mu zakreślają stanowisko.

Myśliwy dawnych czasów — władca dziewiczych puszczy, mógł nie słuchać innego głosu, prócz własnej namiętności myśliwskiej; łowy jego, to była niemal walka we własnej obronie, wypowiedana drapieżcom i szkodnikom, które pochłaniały łowca, gdy on ich nie pokonał lub nie odparł. Pod hasłem: *hodie mihi, eras tibi* toczył się pojedynek człowieka ze zwierzem.

Dziś, łowiec musi słuchać przepisów ustawowych, aby i dla ekonomicznych stosunków kraju i dla przyjemności myśliwskiej łowiectwo na odpowiedniej wyżynie utrzymać. Kto wspólnych przepisów praw nie przestrzega, lecz chce mieć za przewodnika tylko własną, ślepą namiętność lub, co gorzej, chciwość mięsa —

ten robi wyłom w działaniu myśliwych-hodowców i musi być w tej samowoli poskramiany.

Z dziejów działalności Towarzystwa, objętych tą pracą, wiemy, że jego organ, czasopismo „Łowiec“, od samego początku powołania go do życia, poruszając w swych szpaltach wszelkie zagadnienia z dziedziny łowiectwa — bezustannie też głosił hasła ekonomicznego znaczenia łowiectwa. Wiemy także, że propagandą tą wprost zdumiewające osiągnięto wyniki.

Z tego wypływa, że wytyczne reformy udzielone nowej redakcji nie były, zwłaszcza co do tego punktu zgola innowacją, i że nie tkwił w tem bynajmniej zarzut, jakoby poprzednie redakcje spełniania tego postulat u zaniedbywały, — lecz z powodu, iż w onej przełomowej dobie — między innymi i gospodarka łowiecka znacznie podumarła, wskazanem było: świeży tchnący prąd życia w zwątpiałe dusze naszych myśliwych.

A teraz kolej na bliższe obznajomienie się z postacią i duchem treści „Łowca“ reformacyjnej doby.

Oto, numer 2-gi tego czasopisma z r. 1897 — numer 1-szy wydał jeszcze J. Starkel — wyszedł już z pod pióra nowych redaktorów, mianowicie Antoniego Chołoniewskiego i Edmunda Kolbuszowskiego. W nową też odział się szatę. Kartkę tytułową zdobi winieta pędzla artysty J. Makarewicza. Na haliźnie zaśnieżonego lasu, obok, snadź wichrem obalonego świerka, leży ubity niedźwiedź. Na jego cielsku oparłszy stopę i strzelbę, stoi typowy, słowiańskiej rasy wąsaty leśnik i dmie w róg. Na skraju ciemnego boru widnieje sylwetka jednego psa w całości, drugiego zaś tylko łeb z poza śniegowej zasp y.

Wnętrze numeru zdobią dwie ładne ryciny, na czem zyskuje bardzo estetyczny wygląd „Łowca“. Obfita i zajmująca treść rzeczy tego numeru wypełnia 32 stro-nice: Od Redakcji, Odezwa do delegatów, Regulamin



dla delegatów, Lista delegatów powiatowych, Odezwa do członków, Szaraki (wiersz), Ciąg słońek, Dzikie gołębie (Abgar Soltan), Korespondencje, Pokusa (rycina), Kronika, Ustawa łowiecka (zawiadomienie o jej sankcji), Łacina łowiecka, Walne Zgromadzenie i Od Redakcji (informacja).

Znamiennem jest to, co powiedzieli od siebie ci, którym powierzono ster pisma: „Wzorowo prowadzić „Łowca“ jest dzisiaj rzeczą daleko trudniejszą, aniżeli by się to napozór obojętnemu widzowi mogło wydawać. Na każdym kroku bowiem ma się do walczenia z świetną, wprost imponującą tradycją tych czasów, gdy duszą i sercem wydawnictwa był znakomity miłośnik przyrody, chluba i duma polskiego łowiectwa, śp. Kazimierz Wodzicki. Kto zna roczniki „Łowca“ z tych czasów, gdy na jego kartach błyszczało to nazwisko, ten wie dobrze, że było to pismo w każdym calu europejskie, i że zarozumiałością, a nawet zuchwalstwem ze strony każdej następnej redakcji byłoby obiecywać sobie wskrzesić te czasy kilku pociągnięciami pióra.

Nie przeceniając sił naszych — i my o coś podobnego pokusić się nie śmiemy. Pragniemy wzorować się na redakcji z tych czasów, pragniemy naśladować ją pod każdym względem i to jest nasz program zasadniczy. A jedyną rzeczą, którą obecny skład kierownictwa „Łowca“ dorównywa dawnemu z czasów najpiękniejszego rozkwitu pisma, jest szczery, serdeczny zapał i gorące umiłowanie łowiectwa, tego palladium starej rycerskości polskiej, starych cnót i starych tradycji“.

Tak trafną i sumienną ocenę wartości „Łowca“ — z doby Józefa Łozińskiego i Juliusza Starkla — mógł wyrazić tylko pisarz-krytyk tej miary, jakim był Antoni Chołoniewski. Godziło się więc upamiętnić tę opinię

tu dla wiadomości myśliwych doby dzisiejszej i potomnych — oraz i krytyków niepowołanych!...

Z całości programu nowych redaktorów wynika, że kąt ich patrzenia na łowiectwo nie ograniczał się jedynie do upatrywania w niem sumy przygód myśliwskich, a nawet ważkiej gałęzi ekonomicznej — lecz także uosobienia ogromnej, zanikającej, niestety, poezji życiowej, jedynej z nielicznych stanic, w których piękno starych tradycji okopało się i broni się przeciw niwelującej wszystko szarzyźnie i materializmowi naszych czasów.

Poza apelem redakcji do wszystkich członków z prośbą o współdziałanie w podjętej akcji odrodzenia „Łowca“, apeluje także i Wydział Towarzystwa do delegatów, powierzając ich pieczy, wszem wobec i każdemu z osobna, podupadłe ostatnio łowiectwo. Domaga się: aby delegaci zwoływali myśliwych w swoich rejonach na konferencje co kilka miesięcy, jednali Towarzystwu członków, popularyzowali jego cele i zdawali mu sprawę o wszystkim, co się tyczy łowiectwa.

W tym samym duchu — mniej więcej — opiewa *Odezwa do członków*. Słowami nieśmiertelnego wieszczki naszego, z *Ody do młodości*: „Hej ramię do ramienia“! stara się Wydział Towarzystwa zbudzić życie w tem, co zaspalo w łowiectwa dziedzinie. Przypomina członkom swoim powinność spełniania najgorliwiej obowiązków, wynikających z przepisów ustawy i statutu. Wskazując dla przykładu na solidarność w działaniu pod tym względem towarzystw zagranicznych, zachęca, aby i nasi myśliwi zwartym szeregiem przy sztandarze łowieckim stanęli, i nie dali upaść jednemu polskiemu czasopismu łowieckiemu. Wymieniając wreszcie korzyści z praw członka wynikające, gorąco zaleca, aby wiernie stali przy odwiecznych cnotach myśliwskich ojców naszych.



Z listy delegatów czytamy, że już w miesiącu lutym 1897 r. reorganizacji delegatów Towarzystwa dokonano w 51 powiatach. Mężów zaufania obdarzonych tą godnością wymienia lista 187.

Pod względem literackim ubarwia ten numer „Łowca“ wiersz Antoniego Jastrzębca (Popławski) p. t. *Szaraki*, z prawdziwym zacięciem myśliwskim napisany i odpowiednią ozdobioną ryciną. Następnie z wielką werwą i życiem opisuje Abgar Sołtan (Abgarowicz), znany literat-myśliwy, swoje wspomnienia z młodości p. t. *Dzikie Głębie*. Poczem czytamy bardzo pouczający artykuł p. t. *Ciąg słonek*, opracowany przez E. K. (Kolbuszowski) na podstawie spostrzeżeń naszych i niemieckich myśliwych-przyrodników. Dział *Korespondencje* zawiera sprawozdanie z polowań i o stanie zwierzyny w kilku powiatach kraju, pełne trafnych uwag, napisane przez delegata Towarzystwa, Marcelego hr. Tyszkiewicza. Dalej obrady i uchwały Walnego Zgromadzenia dotyczące reorganizacji Towarzystwa, — wyczerpująco wyżej tu przedstawione. Wreszcie Regulamin dla delegatów, któremu również miejsce poczesne tu się należy, co jednak nieco później nastąpi.

*Kronika*: dwa — między innymi — warte przytoczenia zapisuje fakty. Pierwszy: co się zdarzyło myśliwemu, M. Hilichowi na polowaniu w Smorzu: Na rzadkim leśie, w odległości 80-ciu kroków w prostej linii jego stanowiska, obok złomu buka sterczał pień czterometrowej wysokości, ku któremu zdążył zwierz, wzięty przez myśliwego za wilka, i skrył się w konarach złomu. Naparty niebawem przez nagonkę, potężnym susem zdobył miejsce na owym pniu. Teraz myśliwy poznał już, że to nie wilk, lecz ogromny ryś.

Ugodzony celnie pociskiem ekspresowym ryś ani drgnął.

Drugi fakt, osobliwy tem, że żyd, Josel Ringel z Zalesia, obok Janowa (gdzie ongi Jan III polował),

był myśliwym. Ale ważniejsze to, iż do 30 roku swego życia, zdołał on ubić 85 wyder, a z tych w przeciągu trzech lat — 26. Wiarogodność cyfr stwierdza Zarząd dóbr janowskich. Wspaniały rekord!

Oto *facsimile* „Łowca“ zreformowanego.

Z racji, iż cała działalność Towarzystwa opiera się na podstawach przepisów nietylko jego Statutu, lecz także i na postanowieniach Regulaminu delegatów, trzeba więc, ze względu na wybitną rolę, jaką ten kodeks w dziejach Towarzystwa odgrywa, należne dać mu tu miejsce \*).

### Regulamin dla delegatów.

#### §. 1.

Delegat Mał. Tow. Łowieckiego działając jako reprezentant Towarzystwa na zewnątrz, spełniać winien ten dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek z całą gorliwością i nieustanną dbałością o sprawę łowiectwa.

#### §. 2.

Delegaci obowiązani są ukonstytuować się w każdym powiecie, wybierając między sobą seniora i dzieląc powiat na stosownie do swej liczby liczbę okręgów.

#### §. 3.

Każdy delegat ma obowiązek czuwać nad wszelkimi sprawami łowiectwa swego okręgu i znosić się z członkami Towarzystwa. Winien on uważać się za przodownika wszystkich myśliwych okolicznych, obowiązanych wysoko nieść sztandar łowiectwa i co do etyki łowieckiej nieskałanym świecić przykładem.

#### §. 4.

Szczegółowemi obowiązkami delegata są:

a) występować wobec wszystkich władz w imieniu Towarzystwa i upominać się o ściśle przestrzeganie

\*) Aby pierwotnego nie uzupełniać, podajemy tekst najnowszego.



przepisów łowieckich i poskramianie nadużyć w wykonywaniu prawa polowania i kłusownictwa;

b) podawać do wiadomości władz powiatowych i Wydziału Towarzystwa wszystkie znane mu wypadki rozmyślnego przekraczania przepisów łowiectwa i nie-szanowanie czasu ochrony zwierząt łownych, oraz nazwisk notorycznie znanych kłusowników celem urzędowego ich ścigania;

c) udzielać myśliwym swego rejonu rad i wskazówek w celu podniesienia stanu zwierzyny łownej i warunków prawidłowego myślistwa;

d) wpływać i przestrzegać, aby wszędzie wykonywanie myślistwa było zgodne z etyką i przyjętymi powszechnie regułami, a odbijając od kłusownictwa i myślistwa dla zarobku miało na celu szlachetną rozrywkę w połączeniu z dążeniem do hodowli zwierzyny;

e) jednać dla Mał. Tow. Łowieckiego członków, utrzymywać członków swego rejonu w ewidencji, niemniej rozciągać kontrolę nad istniejącymi Towarzystwami myśliwskimi; o wszelkich spostrzeżeniach odnośnie do nadużyć względem myślistwa członków i Towarzystw donosić wydziałowi;

f) służyć wydziałowi żądaniami przezeń informacjami, podawać redakcji „Łowca“ jaknajrychlej wszelkie wiadomości o stanie zwierzyny, odbytych polowaniach i wogóle o wszystkich ważniejszych sprawach swego rejonu względnie powiatu;

g) na żądanie wydziału ściągać zaległe wkładki od członków Towarzystwa i odsyłać je do kasy wydziału;

h) o ile delegat nie jest już w myśl §. 69. u. łow. mianowanym przewodniczącym lub zastępcą sądu rozjemczego, winien działać na wezwanie stron jako rozjemca w sprawach o wynagrodzenie szkód wyrządzo-

nych przez zwierzynę i przyczyniać się do rozstrzygnięcia ich w drodze polubownej;

i) znać dokładnie obowiązującą ustawę łowiecką i odnośnie do jej wykonywania rozporządzenia województw i przestrzegać, by w myśl tych ostatnich żadna sprawa łowiecka nie była przez władze definitywnie załatwioną przed zasięgnięciem opinii delegata lub Wydziału Mał. Tow. Łow. jako fachowych doradców.

#### §. 5.

Delegaci zjeżdżać się mają w obrębie powiatu przynajmniej raz na kwartał w celu wymiany myśli w sprawach łowieckich powiatu i zorganizowywać raz na rok zjazd wszystkich członków Towarzystwa w celu bliższego zapoznawania się i narad nad sprawami łowiectwa. Możliwość wtedy urządzić premiowe strzelanie, zapoznawać się z bronią myśliwską nowych konstrukcji i warunkami jej użycia, festyn na cele podniesienia łowiectwa, wynagradzania wzorowych strażników polowań i tępicielei szkodników. O zamiarze i terminie zwołania takiego zjazdu ma być wydział Mał. Tow. Łow. zawiadomiony.

#### §. 6.

Delegat powinien wogóle dokładać wszelkich starań, ażeby się stał duszą rejonu łowieckiego, ażeby we wszystkich sprawach dotyczących się łowiectwa był jaknajlepiej poinformowany i wywierał przeważny wpływ w kierunku poprawy stosunków łowieckich.

#### §. 7.

Z chwilą opuszczenia powiatu jako swego stałego miejsca zamieszkania, jest delegat obowiązany oddać mandat swój do dyspozycji Wydziałowi, zwracając legitymację i odznakę i pozostawiając jego uznaniu czy mandat ten na powiat nowego miejsca zamieszkania delegata przeniesie.



Wszystkim P. T. Panom delegatom zleca się prócz obowiązku dokładnego zaznajomienia się z obowiązującą obecnie Ustawą łowiecką, której egzemplarze każdemu delegatowi wysłano, zwracać pilną uwagę na ogłoszone w „Łowcu“ okólniki Województwa, mianowicie 4, 5, 6, z roku 1922, oraz na niżej podany okólnik Województwa iwowskiego. Zarazem zaznacza się, że M. T. Ł. i w przyszłości wszystkie normy Władz, dotyczące Łowiectwa, skrupulatnie w „Łowcu“ ogłaszać będzie, celem obznajomienia ogółu myśliwych i ścisłego stosowania się przedewszystkiem P. T. Delegatów.

W wypadkach wątpliwych, jak należy opiniować sprawy dzierżaw polowań Spółek łowieckich z wolnej ręki, szczególnie jeżeli chodzi o opinię odmowną, należy zwracać się wprost do Wydziału M. T. Ł.

\* \* \*

Następny, nowej ery rok — 1898 — przynosi Towarzystwu nader wdzięczny plon pracy swego poprzednika, a zarazem stwierdza, iż Wydział Towarzystwa wytrwale i raźnie naprzód po linii wytycznych reformy wciąż kroczy i pomyślne osiąga skutki.

Streszczając protokół Walnego zebrania członków Towarzystwa, które się odbyło dnia 13 lutego 1898, przytaczamy zeń co ważniejsze.

Przewodniczący, prezes Roman hr. Potocki, zagaiwszy obrady powitaniem dość licznie zebranych członków — podniósł, że Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa za r. 1897 świadczy chlubnie o znacznym postępie w naprawie łowieckich stosunków. Poczem, przytoczywszy szczegóły dokonanych prac reorganizacyjnych — rzekł: „Niech mi wolno będzie zaznaczyć tu działalność naszego wiceprezesa ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, który żadnego trudu nie szczędził, by do rozwoju naszego Towarzystwa się przyczynić“ (Oklaski).

W dalszem przemówieniu prezes wnosi imieniem Wydziału, by Wal. Zgrom. zamianowało J. E. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pierwszym członkiem honorowym Towarzystwa, które on stworzył. Wśród hucznych oklasków uchwalono ten wniosek jednogłośnie przez aklamację, a do nominata, bawiącego w Abbacji wysłano następujący telegram: „Rozporządzając na podstawie nowego statutu po raz pierwszy godnością członka honorowego zamianowało gal. Tow. myśl. na dzisiejszem posiedzeniu Waszą Ekszelencję pierwszym członkiem honorowym, a to w uznaniu zasług niespożytych na polu łowiectwa krajowego położonych. O tem ma zaszczyt zawiadomić prezydjum Towarzystwa Waszą Ekszelencję“. (Podpisy prezesa i wiceprezesa).

Wiceprezes ordynat Czarkowski - Golejewski, zabrawszy głos, podziękował prezesowi za wyrażone mu uznanie, przyczem podniósł, iż „tych słów jedynie do siebie brać nie może, albowiem wszystkie te zasługi położył Wydział centralny“ (Oklaski). Poczem, powołując się na sprawozdanie Wydziału wymienia — wyżej już tu wyszczególnione i omówione postulaty — załatwione w reorganizacyjnym okresie.

Na wniosek Stefana hr. Zamoyskiego, spowodowany potrzebą zasilenia funduszu Towarzystwa, obciążonego dawnemi wierzytelnościami, poruczono Wydziałowi, aby się starał o powiększenie liczby abonentów w Królestwie Polskiem i W. Ks. Poznańskiem, przez zamieszczanie artykułów „Łowca“ w dziennikach tamtejszych.

Po udzienu Wydziałowi *absolutorjum* z czynności i rachunków, tudzież zatwierdzeniu preliminarza dochodów i wydatków, przystąpiono do wyborów. Przez aklamację — w miejsce ustępujących według postanowień statutu czterech członków Wydziału — wybrano: ks. Andrzeja Lubomirskiego, Franciszka Szczerbickiego, Seweryna Krogulskiego i dra Stanisława Miziewiczza.



W ciągu 1898 r. Wydział Towarzystwa zabiegliwością swoją zdobywa dwa wielkiej wagi dla łowiectwa zarządzenia: Pierwsze, wydane przez Namiestnictwo do wszystkich Starostw, drugie zaś przez nadprokuratora Państwa do Sądów powiatowych.

Ponieważ pismo Namiestnictwa do Wydziału jest zarówno świadectwem w jakiej mierze Towarzystwo działalnością swoją zjednało sobie powagę — między innymi — także u tej najwyższej władzy rządowej, jak i dokumentem historycznym w dziedzinie łowiectwa tego kraju, przeto tekst tegoż oraz dołączonego doń Okólnika trzeba tu upamiętnić :

„Załatwiając szacowne pismo, wniesione pod dniem 26. kwietnia 1899, c. k. Namiestnictwo zawiadamia Szanowne Towarzystwo, że rozporządzenie tutejsze z dnia 1. kwietnia 1898 l. 2943/pr., zawierające postanowienia wykonawcze do ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 Dz. u. kr. Nr. 71 wydane i rozesłane zostało w dniu 15. maja 1888 — w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych Część V. Nr. 21.

Oświadczenie Szanownego Towarzystwa, że starając się usilnie o podniesienie łowiectwa krajowego, gotowe jest ze swej strony każdego czasu popierać Władze do wykonywania ustawy łowieckiej powołane a w szczególności udzielać im zdań fachowych w dziedzinie łowiectwa, tudzież w danych wypadkach potrzebnych wyjaśnień co do stosunków łowieckich przyjmuje c. k. Namiestnictwo z podziękowaniem do wiadomości i zaznacza, że co do zasięgnięcia zdania Szanownego Towarzystwa w wypadkach w §. 35 ustawy łowieckiej wzmiankowanych, dalej ustanawiania delegatów Szanownego Towarzystwa jako znawców, udzielono c. k. Starostom i Prezydentom miast Lwowa i Krakowa odpowiednich wskazówek w okólniku z dnia dzisiejszego do L. 39.119, którego jeden egzemplarz przesyła się w załączeniu“.

„Co się tyczy życzenia Szanownego Towarzystwa względem wyznaczenia czasu ochrony dla słońki — c. k. Namiectwo oznajmia, że temu życzeniu mogłoby się stać zadość tylko przez uzupełnienie przepisów zawartych w §. 33. ustawy łowieckiej w drodze ustawodawczej“.

Lwów, dnia 25. maja 1898 r.

Za c. k. Namiestnika:

*Lidl.*

Okólnik, o którym powyższa odpowiedź wystosowana do wydziału Tow. łowieckiego wspomina, brzmi jak następuje:

### **Okólnik do wszystkich p. c. k. Starostów.**

Dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych w części V. Nr. 21., wydanej i rozesłanej dnia 15. maja 1898, zawiera rozporządzenie wykonawcze c. k. Namiestnictwa z dnia 1. kwietnia 1898 L. 2943/pr. do ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 dz. u. kr. Nr. 71.

C. k. Namiestnictwo zwracając uwagę pana c. k. Starosty na to rozporządzenie, poleca panu, abyś gorliwie zajął się ściśm wykonaniem ustawy łowieckiej, dążąc usilnie do tego, aby ta ważna gałąź gospodarstwa krajowego mogła się w kraju podnieść i rozwinąć i stać się, jak w sąsiednich krajach koronnych Monarchii, znacznym źródłem dochodów i dobrobytu powszechnego.

Do osiągnięcia tego celu posłużą w pierwszej linii przepisy policyi łowieckiej zawarte w rozdziale II. A, B, C, w §§. 30—50 ustawy.

Obowiązkiem pana c. k. Starosty będzie przez podwładne organa jako to: c. k. żandarmeryę, przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminne, tudzież przez strażę lasowe, strażę łowieckie i strażę polowe troskliwie czuwać nad tem, aby powołane prze-



pisy policyjne były w każdym kierunku jak najściślej przestrzegane.

Wszelkie przekroczenia w tej mierze należy ściśle ścigać i karać z potrzebną surowością i tym sposobem skuteczną położyć tamę wszelkim nadużyciom, a w szczególności kłusownictwu, które w całym kraju jest bardzo rozpowszechnione i dla wszelkiej stanowczej poprawy stosunków łowieckich najgłówniejszą stanowi zaporę.

Przy tej sposobności zaznacza się, że według otrzymanych wiadomości w wielu okolicach kraju zagnieżdża się zwyczaj chwytania zwierzyny zapomocą łapek i sideł.

Ten rodzaj kłusownictwa z natury rzeczy samej i wskutek utrudnionej kontroli jest niewątpliwie w wielu razach nawet jeszcze niebezpieczniejszy i szkodliwszy dla zwierzostanu, aniżeli zabijanie zwierząt bronią palną.

Dlatego też należy bacznie śledzić i ścigać podobne bezprawia, a w danym razie stanowczo i energicznie wystąpić przeciw winnym, stosując z całym rygorem odnośne przepisy §§. 42, 50, 73, 74 i 75 ustawy.

Wykonywując dalsze postanowienia ustawy łowieckiej, mianowicie postanowienia zawarte w rozdziale I. B i C w §§. 5—29 ustawy i w artykule II. rozporządzenia wykonawczego, winien pan Starosta zaprowadzić przepisany w ustawie ściślejszy, niż dotychczas ład i porządek w stosunkach posiadania, wykonywania i dzierżawy polowania.

Ważną w tym kierunku czynnością będzie odpowiednie ustanowienie okręgów polowania, a ściśle w tej mierze postępowanie po myśli §§. 6—9 ustawy, względnie wydanie jasnych i dokładnych zarządzeń, ewentualnie orzeczeń co do obszaru i granic okręgów tak samodzielnego, jakoteż gminnego polowania, przyczyni się w znacznej części do uchylenia wątpliwości i sporów, jakie w tym względzie istniały dotychczas.

W kwestyi wynagradzania uszkodzeń, wyrządzanych przez polowanie lub zwierzynę, a to tak co do obowiązku odszkodowania, jakoteż co do postępowania w wypadkach tego rodzaju, zawiera ustawa łowiecka w rozdziale III., w §§ 51—66, rozporządzenie zaś wykonawcze w artykułach V. i VI. szczegółowe przepisy.

Ponieważ z różnych stron kraju nadchodzą coraz liczniejsze skargi i zażalenia na szkody wyrządzane w ziemiopłodach przez zwierzynę, a szczególnie przez dziki, poleca się panu c. k. Staroście czuwać nad tem, aby odnośne sprawy w tamtejszem starostwie załatwiane były jak najrychlej, z wszelką bezstronnością i stanowczością, ściśle po myśli powołanych przepisów ustawy łowieckiej i rozporządzenia wykonawczego.

Szeroki zakres działania, jaki zakreśla ustawa łowiecka władzom administracyjnym, wymagać będzie w niejednym kierunku współdziałania znawców.

Już przy sposobności dochodzeń względem ustanowienia okręgów polowania w myśl §§ 6—9 ustawy, zasięgnięcie zdania znawców, może okazać się potrzebnem; zaś § 35 ustawy, odnoszący się do wyjątkowych zarządzeń w kwestyi ochrony zwierzyny łownej, wymienia wypadki, w których władza zasięgnąć winna zdania krajowego Towarzystwa myśliwskiego.

Podobnie zająć mogą wypadki, iż w kwestyach, odnoszących się do wykonywania policyi łowieckiej, wypadnie władzy, oprzeć się na zdaniu znawców.

Wreszcie współudział znawców w toku postępowania co do wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez polowanie lub zwierzynę unormowany jest szczegółowo w §§ 58—65 ustawy i artykułach V. i VI. rozporządzenia wykonawczego.

Wyszukanie więc w tamtejszym powiecie i ustanowienie odpowiednich osobistości, jako znawców w dziedzinie



łowiectwa będzie ważnem zadaniem pana c. k. Starosty.

W tym względzie zaznacza c. k. Namiestnictwo, że od lat wielu istnieje we Lwowie gal. Tow. łowieckie, które zreorganizowawszy się w ostatnich czasach, rozszerzyło zakres swej działalności na kraj cały i w tym celu ustanowiło we wszystkich niemal okolicach kraju delegatów z pomiędzy najpoważniejszych członków Towarzystwa.

Delegaci ci, jako ludzie obeznani wszechstronnie z łowiectwem i praktyczni myśliwi, niewątpliwie najlepiej nadawać się będą do udzielania fachowych wyjaśnień i informacji w razach wątpliwych, jakoteż do pełnienia funkcji znawców przy dochodzeniach urzędowych.

Poleca się więc panu c. k. Staroście, aby w wypadkach, wzmiankowanych w §. 35 ustawy łowieckiej, zasięgał zdania Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, dalej, aby jako znawców powołanych do udzielania wyjaśnień i informacji fachowych w dziedzinie łowiectwa, tudzież do spółdziału w dochodzeniach i rozprawach ustawą łowiecką wskazanych, ustanawiał w pierwszym rzędzie delegatów pomienionego Towarzystwa, o ile w tej mierze w poszczególnych wypadkach nie zajdą przeszkody pod względem warunków osobistej kwalifikacji, określonych w art. V. ustęp 1. rozporządzenia wykonawczego do ustawy łowieckiej.

Nakoniec zwracając uwagę pana c. k. Starosty na postanowienia rozdziału VI. §§. 80 do 86 ustawy łowieckiej z art. VII. rozporządzenia wykonawczego co do kart i certyfikatów myśliwskich, poleca się panu staroście, aby pod względem manipulacji i składania rachunków z obrotu tych kart i certyfikatów, zastosował się do wskazówek Wydziału krajowego, który w najbliższym czasie rozeszle odnośne blankiety w odpowie-

dney liczbie egzemplarzy i wyda stosowne w tej mierze zarządzenia.

Lwów, 25. maja 1898 r.

Za c. k. Namiestnika :

*Lidl.*

\* \* \*

Z ważniejszych spraw, jakimi się Wydział wówczas zajmował są: zorganizowanie w dalszym ciągu delegatur Towarzystwa w 17-tu powiatach oraz uzupełnienie niektórych, rozleglejszych zwłaszcza, dodatkowo mianowanymi delegatami, skutkiem czego liczba ich wzrosła o 74-ch, wybór Komitetu dla urządzenia drugiego Zjazdu łowieckiego, wybór komisji dla wykazania braków nowej ustawy łowieckiej.

Referatu komisji, opracowanego przez dra Aleksandra Małaczyńskiego ze znakomitą znajomością naszych stosunków łowieckich, a nadto fachowo-prawniczo, wysłuchali zebrani na II Zjeździe łowieckim z wielkiem zajęciem. Ciągłe oklaski, któremi przerywano słowa referenta, były dowodem, że objął on swym referatem właśnie to, co w nowej ustawie było niedokładne lub wadliwe i raziło lub bolało naszych łowców, słowem: wszystko, co zgubnie odbić się mogło na gospodarstwie łowieckiem całego kraju. Najsilniej jednak wśród wytknięcia licznych błędów i usterek ustawy, zaakcentował referent niesłuszność przepisu §. 41 ustawy, który najmocniej ze strony myśliwych wszystkich stanów jednym wielkim chórem zaczepiony został, jako zagadka wprost nie do odgadnięcia.

I rzeczywiście, lapidarnym stylem paragraf ten orzeka jedynie: „Zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste“. Poza tem nic więcej! Dr. Małaczyński nie zapoznaje tendencji, jaka z postanowienia tego wypływa, mianowicie zapobieżenie odciągania ludu wiejskiego na nagonkę w niedziele i święta od wyko-



nywania praktyk religijnych. I byłaby w tem racja, gdyby przepis ten ograniczał się wyłącznie do zakazu polowania z nagonką — w czasie nabożeństwa rannego. A skoro i rozporządzenia wykonawcze do ustawy nie określają bliżej tego przepisu, wobec tego wypadałoby myśliwym zaprzestać polować w niedziele i święta wszelkich uznanych w tym kraju wyznań i obrządków, choćby nawet z wyżłem na kuropatwy, kaczki, ptactwo przelotne, szkodniki i drapieżniki.

Wprawdzie przepis ten nie wyrządza krzywdy myśliwym, mogącym dowolnie rozporządzać swoim czasem, i z tej racji oraz ze względu na tradycje i religje nie potrzebują polować w niedziele i święta. Ale jest bardzo znaczna liczba myśliwych, którzy nie mają wcale możności polować kiedy indziej, jak właśnie w niedziele i święta. Lekarz, adwokat, sędzia, profesor, urzędnik, przemysłowiec, oficer, kupiec — korzystał dotychczas z chwili wolnej od zajęć zawodowych, ażeby w niedziele lub święta oddać się szlachetnej rozrywce polowania. Dziś tego mu nie wolno!

Jeżeli więc odtąd nie zaniecha polowania, bo żyłka myśliwska nie da się tak łatwo wypruć, to uczyni to w dni powszednie, jednakże ze szkodą materialną, skoro zajęcia, dającego mu utrzymanie, zaniedba.

Nieodpowiedni ten zakaz spowodzi stanowczo upadek Towarzystw myśliwskich, wzmożenie się kłusownictwa, rozmnożenie się drapieżników i, co za tem idzie — upadek gospodarstwa łowieckiego w kraju.

Dlaczego myśliwy ma być pozbawiony w niedziele i święta uprawiania swej rozrywki, tego uzasadnić nie podobna. Wszak właśnie w dni te odbywają się często wyścigi konne i wszelkie inne zabawy sportowe, dlatego więc nie wolno polować bodaj z wyżłem, a z nagonką po służbie Bożej? Dlaczego wreszcie zakaz ten ma obowiązywać wyłącznie myśliwych naszych? skoro

żadna ustawa łowiecka krajów koronnych monarchji austriackiej takiego przepisu nie zawiera.

Słusznem jest przeto żądanie myśliwych naszych, ażeby w §. 41 wprowadzić konieczną zmianę, ograniczającą zakaz polowania z nagonką tylko do niedziel i świąt tego wyznania i obrządku, jaki wyznaje większość ludności danej miejscowości.

Referat Dr. Małaczyńskiego, z którego w skrócie możliwym streszczamy omówienie jedynie §. 41, gwoli poniekąd wytycznej referentom projektu ustawy łowieckiej dla Polski — był tak doskonały, że po otwarciu nad nim dyskusji, nikt się do głosu nie zapisał. Zaczem na wniosek ks. Andrzeja Lubomirskiego, Zjazd łowiecki jednomyślnie uchwalił: „referat ten przekazać Wydziałowi Towarzystwa do zrobienia zeń odpowiedniego użytku“.

Tak samo przekazał II-gi Zjazd łowiecki Wydziałowi Towarzystwa do rozpatrzenia i właściwego załatwienia :

a) rezolucję inż. L. Krobickiego z dodatkiem prof. dr. Siemiradzkiego w sprawie utworzenia Związku Towarzystw myśliwskich w kraju wzorem Związku gniazd sokolich — z przynależnością do gal. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie jako macierzy, w charakterze członków ;

b) rezolucję wiceprezesa Tow. Czarkowskiego-Golejewskiego, by celem zainteresowania szerszego ogółu łowców zachodniej części kraju, następny Zjazd łowiecki zwołać do Krakowa.

Obrady swe zakończył II-gi Zjazd łowiecki hołdem oddanym największemu genjuszowi polskiemu, którego setna rocznica (1798—1898) urodzin przypadała właśnie w owym roku. Uchwalono numer grudniowy „Łowca“ poświęcić pamięci Mickiewicza oraz przeznaczyć datek na budowę pomnika ku czci jego we Lwowie.

Po południu tegoż dnia odbyło się popisowe strzelanie członków Zjazdu o nagrody, przy znacznie wię-



kszej liczbie uczestników tej pięknej zabawy, niż w roku poprzednim.

Poczet członków Towarzystwa w 1898 roku wzrósł do liczby 980. Delegaci coraz gorliwiej poczynają spełniać swoje obowiązki, o czym świadczą liczne ich sprawozdania, drukowane w „Łowcu“. Stosunki łowieckie w całym kraju znacznie się poprawiają. Wraz z polepszeniem się stanu funduszków Towarzystwa wzrasta też i błoga nadzieja i wiara w możliwość ustalenia mu samostanego bytu.

Wydział wciąż czyni starania, aby świat łowiecki w należeniu do Towarzystwa coraz więcej upatrywał interesu, aby zrozumiał, że zawsze znajdzie w tej instytucji opiekuna, doradcę i rzecznika w obronie łowiectwa wobec władz administracyjnych i sądowych.

Gdy wraz z przybywaniem członków liczne też poczęły napływać ich korespondencje oraz artykuły, dotyczące zwłaszcza kwestji wadliwości nowej ustawy łowieckiej, których ogłaszanie ze względu na aktualność sprawy nie mogło ulegać zwłoce — Wydział Towarzystwa uchwalił wydawać „Łowca“ od 1. stycznia 1899 r. dwa razy na miesiąc.

W ten sposób szeroko otwarte zostały drzwi tego czasopisma oraz przygotowane w niem miejsce dla różniejszego ogłaszania sprawozdań delegatów, korespondencji członków i aktualnych spraw bieżących.

Uchwalono zarazem wprowadzić w wydawnictwie organu Tow. pewne ulepszenia rzeczowe i techniczne. Między innymi postanowiono drukować „Łowca“ na lepszym papierze i zmienić jego winietę tytułową.

Podkreślić trzeba, że mimo znacznego powiększenia kosztów, z ulepszeniem i rozszerzeniem łam „Łowca“ połączonych, wkładek członków — 5 zł rocznie — nie podwyższono.

Ta gorliwa dbałość o rozwój łowiectwa, ta czujna nad niem opieka Towarzystwa zachęca luzem dotychczas jeszcze polujących myśliwych do zawiązywania towarzystw, kółek lub spółek myśliwskich, opartych na przepisach statutu. Niewiele jednak z tych zrzeszeń umiało według ustawowych wymogów prawidłowo statut taki ułożyć i z tej racji dotycząca władza administracyjna nie mogła go zatwierdzić, co spowodowywało niepożądaną zwłokę w urzeczywistnieniu dobrego zamiaru.

Aby temu skutecznie zaradzić, Wydział Towarzystwa, pragnąc pospieszyć z pomocą swym członkom, opracował zarys danego statutu i wydrukował go w „Łowcu“.

Ze względu, że zrzeszenia łowców, rządzące się przepisami statutu, ukrócają w znacznej mierze dzięki sposób polowania jednostek i grup bezwyznaniowych, niemniej też z powodu, że i obecnie powstające nowe zrzeszenia myśliwych zwracają się często do Wydziału M. T. Ł. o udzielenie im informacji w tej sprawie, wyłania się potrzeba wznowienia tu tych do dziś dnia obowiązujących przepisów.

## STATUT

Towarzystwa myśliwskiego imienia . . . . w . . . .

### I. Nazwa, siedziba i cel Towarzystwa.

§ 1. Towarzystwo ma nazwę . . . . w . . . .

§ 2. Siedzibą Towarzystwa jest . . . .

§ 3. Celem i zadaniem Towarzystwa jest pielęgnowanie wspólnymi siłami prawidłowego myślistwa, czuwanie nad przestrzeganiem ustaw łowieckich, zapobieganie kłusownictwu, podniesienie i pielęgnowanie zwierzostanu na obszarach, zadzierżawionych przez Towarzystwo,



## II. Członkowie, ich prawa i obowiązki.

§ 4. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy myśliwy, zamieszkały w . . . lub najbliższej okolicy, który używa praw obywatelskich w kraju, jest nieposzlakowanej czci, a jeżeli pragnie brać udział w polowaniach, ma wprawę w obchodzeniu się z bronią myśliwską i obznajomiony jest praktycznie z zasadami łowieckimi.

§ 5. Członek ma prawo:

- a) brać udział w polowaniach gremialnych jeżeli posiada warunki w § 4. al. 1. wymienione.
- b) polować pojedynczo na obszarach, wyznaczonych na ten cel przez Wydział.
- c) ma prawo do zwierzyny przez siebie zabitej za opłatą taksy przez Wydział oznaczonej.
- d) ma prawo zaprosić jednego gościa na polowanie zbiorowe, o czym jednak należy wcześniej Wydział zawiadomić.
- e) ma prawo brania udziału w walnym zgromadzeniu, a mianowicie prawo zabierania głosu, czynienia wniosków, głosowania, wyboru i obieralności, a to zarówno osobiście jak i przez pełnomocnika z grona członków Towarzystwa, pisemnie do tego upoważnionego.

§ 6. Członek jest obowiązany:

- A) uiszczać:
  - a) wpisowe przy wstąpieniu w kwocie . . .
  - b) wkładki (miesięczne, roczne lub udziały wynikające z repartycji kosztów etc.)
- B) wypełniać bezwzględnie przepisy statutów i regulaminów, tudzież wszelkie uchwały Walnego Zgromadzenia i zarządzenia Wydziału — wkońcu
- C) jak najsilniej popierać cele Towarzystwa.

§ 7. Każdemu członkowi wolno jest wystąpić, jednak nie przed upływem roku, licząc od dnia przystąpienia

nia do Towarzystwa. Wystąpienie wcześniejsze nastąpić może w wypadku zmiany stałej siedziby i przeniesienia do innego powiatu. Za występującego będzie uważany ten z członków, który wypisania zażąda lub nie zapłaci w oznaczonym terminie przypadających na niego wkładki i należitości.

§ 8. Walne Zgromadzenie ma prawo na wniosek Wydziału lub na żądanie jednej czwartej części członków należących do Towarzystwa, wykluczyć członka z Towarzystwa. Stać się to może za niedopełnienie obowiązków lub nadużycia praw członka, za niestosowanie się do uchwał Zgromadzenia i zarządzeń Wydziału, z powodu utraty czci, wreszcie z powodu czynu, przynoszącego ujmę dobru lub powadze Towarzystwa.

Wydział jest obowiązany zasuspendować członka, który zdaniem jego zasłużył na wykluczenie, zawiadomić go o tem pisemnie i zwołać do dni 14 Walne Zgromadzenie, na którem sprawę wykluczenia ma przedłożyć.

### III. Majątek Towarzystwa.

§ 9. Majątek Towarzystwa składa się z funduszu rezerwowego, który składa się z kaucji, składanych za dzierżawy prawa polowań, z wpisowego i z funduszu obrotowego, składającego się z wkładek i innych bieżących wpływów. Fundusz obrotowy służy do pokrycia wszelkich wydatków administracyjnych, bieżących.

### IV. Zarząd Towarzystwa.

§ 10. Sprawami Towarzystwa zarządza:

- a) Walne Zgromadzenie,
- b) Wydział.

a) Walne Zgromadzenie.

§ 11. Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Wydział raz do roku, w miesiącu . . . . Prócz tego może być zwołane nadzwyczajne zgromadzenie w razie po-



trzeby lub w razie żądania połowy członków Towarzystwa, w . . . . zamieszkałych.

§ 12. Do zakresu czynności Walnego Zgromadzenia należy:

- a) wybór prezesa, jego zastępcy, sekretarza i skarbnika na rok jeden,
- b) zmiana statutu,
- c) postanowienia co do wysokości wkładek i wpisowego,
- d) orzekanie w sprawie wykluczenia członka,
- e) dyskusja nad wnioskami członków — wkońcu
- f) sprawa rozwiązania Towarzystwa.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebną jest obecność połowy (trzech czwartych) członków Towarzystwa.

Gdyby zwołane zgromadzenie nie zebrało się w wymaganym komplecie, w takim razie ponownie zwołane zgromadzenie może powziąć prawomocną uchwałę bez względu na liczbę obecnych członków. Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają zwykłą większością głosów. Do uchwalenia rozwiązania Towarzystwa potrzeba większości trzech czwartych głosów obecnych członków.

#### **b) Wydział Towarzystwa.**

§ 13. Wydział Towarzystwa składa się z prezesa, jego zastępcy, sekretarza i skarbnika, którzy zarazem stanowią Biuro Towarzystwa.

§ 14. Wydział reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz, zarządza bieżącymi sprawami i funduszami Towarzystwa wogóle, przedstawia Walnemu Zgromadzeniu kandydatów na członków, wnosi sprawę wykluczenia członka, wydaje regulamin dla członków Towarzystwa, ustanawia w nim grzywny za uchybienia regulaminowe, załatwia życzenia i zażalenia członków, rozstrzyga w sprawach o dzierżawy, zwołuje Walne Zgromadzenie, zdaje

sprawę z czynności, przedkłada Walnemu Zgromadzeniu rachunki z funduszków Towarzystwa, czuwa nad wykonaniem uchwał Walnego Zgromadzenia i swoich zarządzeń, spisuje protokół swoich posiedzeń i obrad Walnego Zgromadzenia.

§ 15. Posiedzenia Wydziału odbywają się, ilekroć zachodzi ich potrzeba lub na wezwanie prezesa, względnie jego zastępcy. Do ważności uchwał Wydziału potrzebna jest obecność przynajmniej trzech członków. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów — w razie potrzeby rozstrzyga przewodniczący.

#### V. O rozstrzyganiu sporów.

§ 16. Spory między członkami Towarzystwa rozstrzyga sąd polubowny, złożony z dwóch sędziów, z grona członków Towarzystwa przez strony wybranych, którzy wybierają sobie rozjemcę. Gdy strona w oznaczonym terminie nie wybrała sobie sędziego, mianuje go Wydział. Między dwoma kandydatami na rozjemcę, rozstrzyga los. Od orzeczenia sądu polubownego niema odwołania. Czynność sędziego jest obowiązkiem, od którego uchylić się nie można.

#### VI. O rozwiązaniu Towarzystwa.

§ 17. O rozwiązaniu Towarzystwa postanawia Walne Zgromadzenie jak § 12. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek jego, o ile nie są nim kaucje na dzierżawę polowań złożone, przechodzi na . . .

#### VII. Postanowienia ogólne.

§ 18. Statut ten stwierdza przystępujący członek własnoręcznym podpisem i tem samem przyjmuje na siebie zobowiązania tym statutem objęte.

\* \* \*



Literatura łowiecka ciężką w tym czasie ponosi klęskę. Śmierć — w wykonywaniu wyroków zatyry życia zawsze bezwzględna — zabiera z grona pisarzy rzeczy myśliwskich trzech najwybitniejszych. Umiera Józef Łoziński, kustosz biblioteki poturzyckiej, który jako pierwszy redaktor „Łowca“ niespożyte około rozwoju tego wydawnictwa położył zasługi. On to przez lat dziesięć odtwarzał czarowne obrazy przeszłości polskiego myślistwa oraz długi szereg doskonałych napisał artykułów z dziedziny przyrody i łowiectwa. Umiera Andrzej hr. Fredro, z Beńkowej Wiszni, autor licznych poetyckich utworów myśliwskich, pięknym pisanych wierszem — drukowanych w „Łowcu“. Wkońcu świetne wytrąca śmierć pióro z ręki Władysława Spausty, najbystrzszego po Kazimierzu z Granowa Wodzickim badacza w podpatrywaniu i wprost niezrówanem obrazowaniu życia fauny ziem polskiego podniebia.

To też w żalu głębokim żałoby kirem osłania się sztandar łowiecki po zgonie mężów, których imię nierozdzielne się stało z historją naszego Towarzystwa i wieczystą będzie chlubą jej kronik.

„Łowiec“ w onej dobie wyczerpująco omawia świeżo wyszłą z pod prasy drukarskiej (1897) książkę: „Notatki z Afryki“, pióra Józefa hr. Potockiego.

Nowe to dzieło znanego już zaszczytnie w polskiej literaturze myśliwskiej autora z poprzednio wydanych notatek z Indji i Cejlonu, zainteresowało cały świat łowiecki, budząc zachwyt tak treścią wielce zajmującą, jak też i sposobem opowiadania swobodnym, a potoczystym, oraz wspaniałością rycin artysty-malarza Piotra Stachiewicza, które je zdobią.

Ze względu wszakże na wysoką cenę księgarską tego luksusowego wydania — 40 zł. w. a., — szerszy ogół myśliwych niezamożnych musiał zadowolić się jedynie jego wyjątkami, objętymi wspomnianą recenzją.

Aby umożliwić członkom Towarzystwa obznajomienie się z pełnym tekstem tej książki, wykorzystano dogodną ku temu sposobność. Oto, gdy ks. Andrzej Lubomirski na Walnem zebraniu wnosi, aby Józefowi hr. Potockiemu wyrazić podziękowanie za wzbogacenie polskiej literatury łowieckiej tak pięknem i cennem dziełem, uchwalono też uprosić autora o udzielenie Towarzystwu zezwolenia na przedruk tych notatek w „Łowcu“, oraz o wypożyczenie klisz, ilustrujących przygody myśliwskie dzielnego łowcy, przeżyte w Somali.

Znamienną jest swą skromnością odpowiedź autora tych porywających opisów zamorskich łowów.

Oto jego list do wiceprezesa Czarkowskiego-Golejewskiego:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Poczuwam się do miłego obowiązku wyrazić JWPanu swe szczere podziękowanie za zaszczytne dla mnie słowa, zawarte w Jego szacownem piśmie z dnia 13 lutego b. r. i pozwalam sobie upraszać Go, by wyrazy mej wdzięczności za łaskawe uznanie mej skromnej pracy, wyrażone na ogólnem zebraniu gal. Tow. łowieckiego, do wiadomości członków Wydziału i przyszłego ogólnego zgromadzenia tegoż Towarzystwa podać raczył.

Czuję się głęboko wzruszonym tym dowodem uznania ze strony bratniej drużyny galicyjskich myśliwych i ze wszystkich oznak łaskawego przyjęcia, jakie me „Notatki myśliwskie“ doznały, poczytuję sobie za zaszczyt największy, jednogłośnie uchwałę gal. Tow. łowieckiego, do którego sam od chwili jego założenia należę i do jedności z którym poczuwać się nie przestałem.

Z wyrazem wysokiego szacunku JWPana sługa powolny

*Józef Potocki.*

\* \* \*



Celem uczczenia złotego jubileuszu panowania cesarza F. J. I. zebrał się w Wiedniu d. 25 czerwca 1898 r. łowcy ze wszystkich krain ówczesnej Austrii, aby złożyć hołd wielkiemu miłośnikowi myślistwa. Na czele grupy łowców naszego kraju stali prezes gal. Tow. łowieckiego Roman hr. Potocki i wiceprezes Tadeusz Czarkowski-Golejewski, a wśród tej grupy między innymi: Juliusz hr. Bielski, Adolf br. Brunicki, hr. Korytowski, ks. Andrzej Lubomirski, Antoni hr. Wodzicki i wielu innych wybitnych myśliwych polskich,

Wszyscy łowcy, — w liczbie przekraczającej 4.000 w strojach myśliwskich, z przewieszonymi przez ramię strzelbami i torbami, z kordelasami u boku — zebrał się w Schoenbrunie. Jubilat po powitaniu go przemową przewodniczącego zebranych, wręczeniu mu złotej gałązki dębiny i odegraniu fanfary na rogach myśliwskich, dziękując za tę owację, podniósł, iż „zawsze mile wspomina chwile, kiedy po trudach pracy, szukał rozrywki, wzmocnienia, pokrzepienia się i radości wśród borów, w kniei, polując na zwierza“.

Następnie przechodził jubilat od grupy do grupy i rozmawiał z przedstawicielami deputacji o stosunkach łowieckich.

\* \* \*

W dalszym toku działalności Towarzystwa siłą rzeczy na plan pierwszy wysuwa się sprawa kodyfikacji ustawy łowieckiej z r. 1897/8.

Wytknieniom jej usterek na II Zjeździe łowieckim niemilknące w łamach „Łowca“ wtórują echa. Opinie znawców tego przedmiotu, wyrażone w artykułach Dr. W. (Wejdy), Leopolda hr. Starzeńskiego, Dr. Władysława Sołowija, Eugenjusza Waltera, K. Linderskiego, a nadewszystko doskonale ujęcie tej sprawy przez K. Strzemię (Kazimierza Wysockiego\*) — dostatecznie

\*) Ziemianin, b. starosta i poseł.

umocowały Wydział Towarzystwa do powołania ankiety, celem rozpatrzenia przedyskutowanych w „Łowcu“ wszystkich usterek rzeczonyj ustawy i ostatecznego łącznie z tem załatwienia postulatü II Zjazdu łowieckiego.

Po dokonaniu tego zadania przez komisję trzech: Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, Edwarda Oczosalskiego i Seweryna Krogulskiego — Wydział Towarzystwa porucza ostatniemu wypracowanie dotyczącego memoriału do Sejmu krajowego.

W memoriale tym — wniesionym do Sejmu na ręce posła ks. Andrzeja Lubomirskiego — 10 marca 1899 r. — prócz prośby o jak najrychlejsze ustawodawcze przeprowadzenie zmian wadliwych postanowień powyższej ustawy — wyrażono też potrzebę uzupełnienia § 84 jej przepisu. Memoriał mianowicie wnosi: „Fundusz krajowy połowę dochodu z opłat za karty myśliwskie przeznaczyć ma corocznie na podniesienie gospodarstwa łowieckiego, jako części kultury krajowej“.

Za uwzględnieniem tego żądania przemawiała okoliczność, iż pokrewne naszemu Towarzystwu: jak rybackie, gnspodarskie i t. p. czerpią z funduszków krajowych i państwowych znaczne subwencje, które wielkie krajowi przysparzają korzyści.

Przychylne naogół przyjęcie, z jakim się memoriał ten spotkał u członków gospodarczej komisji sejmowej i, co ważniejsze, u prasy prawie wszystkich pism bez różnicy odcieni swych przekonań politycznych — budziło w sercach zdesperowanych łowców nadzieję pomyślnego załatwienia tej piękącej kwestji.

Ale, niestety, Sejm z powodu braku czasu (tak!) memoriału Towarzystwa nie załatwił, lecz przekazał go Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i przygotowania wniosków dla najbliższej sesji sejmowej.

Wobec tego wprost katastrofalnego dla naszego łowiectwa zdarzenia, trzeba było narazie wziąć się do



naprawy przynajmniej tych przepisów nieszczęsnej ustawy, które nie wymagały ustawodawczego traktowania; wadliwość ich bowiem uchyloną być mogła drogą dodatkowych rozporządzeń wykonawczych władz administracyjnych.

I trzeba przyznać, że petycjami i osobistemi interwencjami u władz, sporo korzystnych wywalczono zarządzeń.

Poza tem, celem ochrony łowiectwa przed kłusownictwem, Wydział Towarzystwa uchwała asygnować każdego roku 200 zł. w. a. z własnego funduszu na udzielanie nagród straży łowieckiej, odznaczającej się gorliwym prześladowaniem kłusowników. Wybitnie przyczynia się do zrealizowania tego postanowienia Józef hr. Potocki, który, zawsze wierny dywizie *noblesse oblige* — ofiarował na ten cel 50 egzemplarzy swego dzieła p. t. „Notatki z Afryki“. Dla utrwalenia pamięci tego dżentelmeńskiego gestu w kronikach Towarzystwa, uchwalono wstawiać w preliminarz corocznie prócz wspomnianych 200 zł. także i odsetki od kwoty 600 zł. w. a. uzyskanej ze sprzedaży tego dzieła, i wypłacać je łącznie z powyższą kwotą jako: „Nagroda im. Józefa hr. Potockiego“ zasłużonej straży łowieckiej.

Śród ciężkiej troski, spowodowanej załamaniem się ofenzywy memorjałowej u barjery Sejmu, prawdziwą pociechą dla Towarzystwa był wspaniały rozkwit jego wydawnictwa. „Łowiec“ w onej dobie już jako dwutygodnik o półtora arkuszowej zajmującej treści, na ładnym drukowanym papierze i bogato ilustrowany — zdobywa sobie niebywałą dotąd liczbę — przeszło jednego tysiąca — członków wraz z prenumeratorami z Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego.

Dalsze jednak zamiary i rachuby Towarzystwa co do Królestwa przekreśla w znacznej mierze fakt założenia w Warszawie pisma łowieckiego. Pismo to p. t.

„Łowiec Polski“, poczęło wychodzić w Warszawie od 1 kwietnia 1899 r. pod redakcją zasłużonego na polu literatury łowieckiej, Jana Sztolcmana. Oczywiście, że wobec takiego stanu rzeczy, z zakordonowych przyjaciół naszego organu, pozostali mu nadal wierni jedynie ci którym prenumerata dwóch polskich pism łowieckich nie uszczupla nadmiernie zawartości ich sakiewek. Niebawem też — czego należało się spodziewać — nastąpiło zbratanie obu tych pism o wspólnej idei, mających na celu wyłącznie rozwój polskiego łowiectwa. Zyskali bardzo na tej wzajemności świadczących myśliwi, czytając w łamach „Łowca“ i „Łowca polskiego“ przedruki utworów literackich, prac, artykułów, sprawozdań i korespondencji łowieckich z ziem polskich, ujarzmionych wówczas przez wrogów.

Aliści w czasie, kiedy właśnie na większą skalę rozszerzać się poczęło łowieckie pole pracy ideowej — zamyka oczy na wieki twórca tej idei — Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Przez zgon jego traci kraj cały ogromnych zasług obywatela, a polska niwa łowiecka wielką duszę myśliwca bez skazy i zmayı. Toteż historia naszego Towarzystwa, którego Włodzimierz hr. Dzieduszycki był założycielem, pierwszym prezesem i pierwszym tegoż członkiem honorowym, trwałszemi nad spiz głoskami uwieczniła pamięć jego czynów.

W oddaniu czci zmarłemu hetmanowi zastępów św. Huberta, wysłało Towarzystwo nasze do jego dostojnej wdowy kondolencyjną depezę:

„Zgon śp. założyciela, protektora, pierwszego i jedynego członka honorowego gal. Towarzystwa łowieckiego żałobnem odbił się echem w sercach myśliwych całej Polski. Ich też imieniem Wydział Towarzystwa składa wyrazy serdecznego współczucia JW. Pani, oraz wyrazy najgłębszego żalu z powodu niepowetowanej straty, jaką sami ponieśli.

*Seweryn Krogulski*  
członek Wydziału

*Czarkowski-Golejewski*  
wiceprezes



W dniu zaś pogrzebu, który się odbył w Zarzeczcu, wiceprezes Czarkowski-Golejewski, jako przewodniczący deputacji członków Wydziału w osobach Witolda Mora Korytowskiego, Seweryna Krogulskiego, tudzież członka Towarzystwa Juljusza hr. Bielskiego (seniora) — złożył kondolencję rodzinie na ręce ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego i wieniec do grobowca w hołdzie zmarłemu, z napisem na wstędze: „Gal. Towarzystwo łowieckie swemu Założycielowi“.

I nigdy już odtąd nie doszedł rąk żadnego z „gwardzistów pana Włodzimierza“ jego znamieny swą ujmującą prostotą list:

„Proszę Pana do Poturzycy (lub Pieniak), pojutrze (lub dnia X połuję), więc, jeśli Pan łaskaw ze mną zapoławiać, to proszę przyjechać“.

\* \* \*

Rok pierwszy XX stulecia 1900-tny i lata następne stanowią w dziejach Towarzystwa okres ustawicznych domagań się w Sejmie, Wydziale krajowym i w byłym c. k. rządzie zmiany, wadliwych przepisów ustawy łowieckiej z r. 1898.

Sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego obrad Wydziału, Walnych Zgromadzeń i Zjazdów łowieckich. Towarzystwo wciąż czyni starania, dążąc usilnie do uzyskania jak najrychlej pomyślnego załatwienia wyżej już wspomnianego memorjału.

Ale próżny był to trud i daremna praca! Ani bowiem interwencja prezydium Towarzystwa w osobach Romana hr. Potockiego i Czarkowskiego-Golejewskiego, ani tak wpływowych posłów, jak Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław hr. Mycielski i wielu jeszcze innych wybitnych mężów stanu, słowem, wszelkie usiłowania w Sejmie poczynione, nie zdołały tej sprawy ruszyć z miejsca. Nie pchnęły jej też ani o jeden krok naprzód

następnie wnoszone przez Towarzystwo petycje. Sejm zasłaniał się brakiem czasu; brakiem zaś funduszków (§ 84) Wydział krajowy. Od Anasza więc do Kajfasza chadzała ta tak wielkiej wagi sprawa, wciąż *ad calendas graecas* odraczana. Oto los memoriału, który tak wielkie myśliwym naszym rokował nadzieje.

A tymczasem, co gorsze, w Sejmie zapanowały stosunki, które nietylko, iż nie wróżyły pomyślnego załatwienia żądań Towarzystwa, lecz wręcz przeciwnie zagrażały kulturze łowieckiej zagładą. Mianowicie poseł partji ludowej, Żardecki, przedłożył Sejmowi projekt nowej ustawy łowieckiej, atoli o tak skrajnie radykalnem podłożu, że to, co tyloletnią pracą Towarzystwo w najcięższym trudzie zdołało z gruzów odbudować, musiałoby ulec zniszczeniu. Przeciw temu wnioskowi wnosi Towarzystwo energiczny protest, opracowany przez Komisję ochrony i rozwoju kultury łowieckiej, złożonej z członków Wydziału Towarzystwa: J. A. hr. Bielskiego, S. Krogulskiego, dr. St. Miziewicza i dr. Wł. Sołowija. Na podstawie motywów tego protestu referent komisji administracyjnej w Sejmie, poseł Adam Jędrzejowicz gruntownie zwalcza zabójcze dla tej gałęzi gospodarstwa krajowego zbyt radykalne żądania projektu posła Żardeckiego i czyni wniosek na „odesłanie tego projektu wraz z protestem Towarzystwa, tudzież sprawozdaniem komisji administracyjnej Wydziałowi krajowemu do zbadania i, w razie potrzeby, do przedłożenia nowego projektu ustawy łowieckiej lub noweli, zmieniającej niektóre postanowienia dotychczasowej ustawy“.

„Tem samem załatwioną jest petycja Gal. Tow. łow. w tym samym przedmiocie do l. 1221“.

Ale skoro i ten wniosek z powodu braku czasu spadł z porządku dziennego obrad sejmowych, Towarzystwo, idąc za głosem przestrogi posła St. hr. Stodnickiego i kilku innych polityków, postanowiło dalsze



podjęcie akcji w tym kierunku, odłożyć do pory zapamiętania spokojniejszego nastroju w Sejmie.

W okresie tym uchwalony został wniosek dotyczący się organizacji Związku Towarzystw łowieckich pod patronatem G. T. Ł., oraz wniosek St. hr. Mycielskiego, w przedmiocie zwoływania dorocznych Zjazdów łowieckich w każdym powiecie przez delegatów.

Pierwszy Zjazd taki odbył się za sprawą ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Borszczowie, drugi zaś w Dolinie, zwołany przez tamtejszego starostę a zarazem delegata Tow. Wł. Marka. Za tym dobrym przykładem inne też idą powiaty i — acz nieskoro — z biegiem jednak czasu coraz to nowe powstają placówki, z których żywym słowem głosi się zasady prawidłowego uprawiania łowiectwa. Przyczynia się to znacznie do ukrócenia dziko-myśliwskiego sposobu polowania, wykonywanego przez nieświadomych prawa i etyki łowiectwa strzelaczy zwierzyny, a tem samem do podniesienia też jej stanu.

Celem ukrócenia kłusownictwa, udzielone zostały po raz pierwszy w tym czasie nagrody im. Józefa hr. Potockiego zasłużonym dozorcóm polowań w rewirach członków Towarzystwa.

Za pośrednictwem wspomnianego wyżej Komitetu kultury łowieckiej, sprowadzono z Czech 300 zajęczych i sporą liczbę parok kuropatw.

Działalności powyższej, tudzież trzem małośnieżnym zimom zawdzięczać należy znaczny wzrost zwierzyny w całym kraju.

Opracowany też został projekt hodowli psów myśliwskich w kraju i urządzania wystaw, tudzież regulamin popisów psów w polu.

Ze względu na obowiązki i prawa przysługujące Związkóm Towarzystw myśliwskich z racji przynależności tychże do Towarzystwa łowieckiego we Lwowie,

oraz z powodu urządzania powiatowych Zjazdów łowieckich, nowy ułożony został statut Towarzystwa.

W roku 1901 siłą faktu ciężar redagowania „Łowca“ spadł bezpośrednio na Wydział.

I tu dopiero w całej pełni występują na jaw ogromne zasługi, położone dla Towarzystwa przez jego najdzielniejszego, nieodżałowanego członka dr. Stanisława Miziewiczza, który poza zawodową wyężającą pracą radcy Wydziału krajowego, bezinteresownie ciężar ten podjął się dźwigać. Celem umożliwienia mu spełnienia tej ofiarnej a żmudnej pracy, obowiązki sekretarza Towarzystwa, które dr. Miziewicz dotychczas sprawował, przelane zostały na S. Krogulskiego; podpisuje zaś „Łowca“, jako redaktor odpowiedzialny, urzędnik Towarzystwa Ludwik Józefowicz. Z dobrym skutkiem poczyniono także starania u rządu w kwestji ułatwienia myśliwym naszego kraju wydzierżawiania prawa polowania w lasach skarbowych, zwłaszcza w rewirach górskich.

W dobie tej kończy się bezpowrotnie era niedoborów kasowych. Rachunki funduszków Towarzystwa zamyka się w r. 1900 stanem czynnym kwotą 272, w r. zaś 1901, kwotą 1274 zł. w. a. Dzięki więc dokonanej reorganizacji ustala się samoistny byt Towarzystwa i jego organu „Łowca“.

Na austriackim Kongresie myśliwskim w Wiedniu 1901 r., na którym uchwalono utworzenie austriackiego Związku łowieckiego, Towarzystwo nasze reprezentował Antoni hr. Wodzicki, do komisji zaś wykonawczej uchwał tego Związku powołani zostali przez Zjazd, w charakterze przedstawicieli myślistwa naszego kraju, prezes Tow. łowieckiego Roman hr. Potocki, wiceprezes ordynat Czarkowski-Golejewski, tudzież członkowie Antoni hr. Wodzicki i Eugeniusz Abrahamowicz. Po szerokiej dyskusji, przeprowadzonej na Walnem Zgromadzeniu uchwalono przystąpienie naszego Towarzystwa



do pomienionego Związku z wkładką roczną 50 zł. w. a. z zastrzeżeniem jednak wycofania się zeń, jeśli się okaże, że sprawy łowiectwa naszego kraju nie uzyskają w tym Związku rzetelnego poparcia. Niebawem też, idąc za przykładem kilku zrzeszeń austr. prowincji, wyzwoliło się też i G. T. Ł. z pod hegemonji tego centr. Związku, a to z tych samych powodów, co w 1885 r.

Z początkiem roku 1902 wstępuje „Łowiec“ w okres dwudziestopięciolecia swojego istnienia. Jak niezmiernie ważne ten organ Towarzystwa, w dziejach łowiectwa naszego spełnił zadanie, wiemy już najdokładniej z niniejszej pracy; wiemy, że misję swoją w tem ćwierćwieczu spełnił chlubnie.

W tym samym roku następuje zmiana w kierownictwie nawią spraw Towarzystwa. Oto na Walnem Zgromadzeniu, podczas VI Zjazdu łowieckiego, dnia 30 czerwca 1902 r. przewodniczący (starszeństwa prawem) Stanisław Matkowski, zawiadamia zebranych, że tak prezes Roman hr. Potocki, jak i wiceprezes ordynat Czarkowski-Golejewski zgłosili rezygnację z piastowanych godności. Powodem rezygnacji był fakt, że niemieszkając we Lwowie, nie mogą się zajmować sprawami Towarzystwa nadal tak gorliwie, jakby tego pragnęli. Gdy mimo gorących usiłowań ze strony Wdziału, cofnięcia tych rezygnacji nie można było uzyskać, przewodniczący, wyraziwszy głęboki żal z powodu ustąpienia prezydium, pod którego kierownictwem dokonana została reorganizacja Towarzystwa, wzywa Zgromadzenie do przeprowadzenia wyboru nowego prezydium, powołując na skrutatorów Franciszka Szczerbickiego i Edwarda Müntera. Wynik głosowania: prezesem wybrany został Stanisław hr. Stadnicki, wiceprezesami Juljusz Aleksander hr. Bielski i Seweryn Krogulski. Poczem nieobecnemu na Zgromadzeniu prezesowi wysłano zawiadomienie o wyborze, do Sejmu; przewodnictwo zaś obrad

zdaje St. Matkowski wiceprezesowi hr. Bielskiemu, który, podziękowawszy za świeżo poruczony mu zaszczytny mandat, zdaje sprawę z czynności Wydziału.

Na wstępie tego sprawozdania podaje do wiadomości fakt przystąpienia do Towarzystwa naszego dwu arcyksiążąt, mianowicie Karola Stefana i Karola Alberta, panów na Żywcu. Walne Zgromadzenie, spełniając lojalnie akt kurtuazji wobec członków panującego domu wskazanej, uchwała uprosić wymienionych o przyjęcie godności członków honorowych G. T. Ł.

Następnie wiceprezes, przedstawivszy świetny stan funduszów, niebywały dotąd wzrost członków Towarzystwa do liczby 1.100 zgórą, owocną działalność Wydziału, ankiet i komisji, sprawność biura w załatwianiu spraw, ofiarną pracę dr. Miziewicza w redagowaniu „Łowca“ jako dwutygodnika, wreszcie rozwój — mimo złej ustawy — gospodarstwa łowieckiego w kraju, podnosi, że wszystko to zawdzięczyć należy działalności ustępującego dziś prezydium Towarzystwa, a głównie — jak wiemy — ordynatowi Czarkowskiemu - Golejewskiemu.

Dr. Witold Korytowski, nawiązując do ustępu mowy przewodniczącego, w którym tenże wspomniał o ustępujących członkach z prezydjalnych stanowisk, skreśla wkrótkości historję rozwoju Towarzystwa pod ich kierownictwem i wnosi, aby Romana hr. Potockiego i ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego zamianować w uznaniu niepospolitych zasług dla dobra Towarzystwa położonych członkami honorowymi. Zgromadzenie wniosek ten uchwaliło jednomyślnie wśród wielkiego aplauzu.

Podczas obrad nad budżetem wchodzi na salę nowo wybrany prezes, St. hr. Stadnicki, powitany żywymi oklaskami — i obejmuje przewodnictwo. W krótkim przemówieniu serdecznemi słowy dziękuje za wybór, który nazywa „rozkosznym zaszczytem ze względu na to, że



wybór ten pozwala mu pracować dla sprawy tak mu miłej, jak łowiectwo i wśród dawnych towarzyszy, tudzież dobrych znajomych“, poczem otwiera dyskusję nad dalszym ciągiem spraw porządku dziennego.

Grzmotem oklasków nagradza Zgromadzenie referenta petycji do Sejmu. Dr. Wł. Sołowij — autor tej petycji — w sposób druzgocący zwalcza w niej wyżej już wzmiankowany projekt nowej ustawy łowieckiej posła Żardeckiego. W petycji tej Towarzystwo łowieckie zwraca uwagę Sejmu na najniebezpieczniejsze propozycje p. Żardeckiego, których uzasadnienia ani w teorii prawa prywatnego wogóle, ani też w praktyce żadną miarą znaleźć nie można. Z tych przeto i wielu innych względów, Towarzystwo, dopatrując się zamachu wymierzonego wprost przeciw istnieniu wogóle kultury łowieckiej, domaga się usilnie, aby komisja sejmowa przy obradach nad wnioskiem p. Żardeckiego raczyła powołać w charakterze znawców zasad łowiectwa osoby przez Wydział G. T. Ł. wskazane.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamyka posiedzenie i zaprasza — licznie tym razem zebranych — na strzelnicę.

Z miłych wydarzeń popisowego strzelania na V Zjeździe łowieckim, kronika Towarzystwa zapisała fakt, że lwią część nagród — pięć bowiem w sześciu strzelaniach dnia tego — zdobył Stanisław Pieńczykowski<sup>1)</sup>, a z tych cztery pierwsze, — i jak to przy rozdawaniu nagród: „znowu wybuchła wesołość, gdy p. Pieńczykowski nie może nadążyć w odbieraniu swoich pięciu nagród“.

Z nastaniem ćwierćwiecza „Łowca“ a dwudziest siedmioletnia Towarzystwa<sup>2)</sup>, nowa — jak to z powyż-

<sup>1)</sup> Członek Tow. od samego początku jego założenia, do dziś dnia polujący z powodzeniem („Carpe diem!“).

<sup>2)</sup> Założone 16 marca 1876. Szczegóły w pracy dr. Miziewicza pominięty.

szego już wiemy — poczyna się era w sterowaniu tą nawa wśród wirów, panujących w Sejmie, rozwojowi łowiectwa zgoła nie sprzyjających.

Na obradach nad akcją ratunkową upływa rok jubileuszowy.

\* \* \*

Uporawszy się z ćwierćwieczem „Łowca“ i dwudziestosiemioleciem Towarzystwa — przystępujemy z kolei rzeczy do omówienia drugiej dziejów ich epoki.

Z całości zobrazowania działalności Towarzystwa w powyższym okresie zrozumieć łatwo, że uczczenie hr. Romana Potockiego i ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego godnością członków honorowych nie było bynajmniej aktem czezej tylko formy kurtuazji, lecz szczerzej prawdy wyrazem rzetelnego uznania ich niespożytych zasług, położonych około budowy, odbudowy i świetnego rozwoju łowiectwa w całym kraju.

Podobnie i jednomyślne dokonanie wyboru Stanisława hr. Stadnickiego prezesem Towarzystwa, powitane oklaskami, było jedynie objawem Walnego zebrania pełnego zaufania w energję tego męża stauu, oraz wyrazem uzasadnionej nadziei, że myśliwy tej, co on miary, sławny hodowca zwierzyny i prezes Lisowickiego Zakonu łowców, najdotatniej na umiłowanem przezeń polu działać potrafi.

Obaj zaś wiceprezesi wybór swój zawdzięczają długoletniemu niesieniu wiernej swej służby Towarzystwu. Widzimy ich przy pracy w każdej jego potrzebie i na każdym stanowisku: w szeregu, w Wydziale, w komisjach, ankietach, sekretarjacie, komitetach i w kierownictwie biura.

Na pozycjach członków Wydziału G. T. Ł. czytamy nazwiska również chlubnie zasłużonych w jego pracach wielbicieli kultu Św. Huberta, którzy ponownie



do Wydziału weszli z uzupełniającego wyboru. Oto oni: dr. Boziewicz Marjan, Czeżowski Jan, Dzikowski Alfred, Hamerski Marjan, Matkowski Stanisław, Małaczyński Marjan, Orzechowski Tadeusz, Pieńczykowski Stanisław i Szczerbicki Franciszek.

W tym to zespole, pełnym siły ducha i wytrwałej energii, dokonywa się praca nad dalszem polepszeniem losu łowieckich stosunków.

I przez długi jeszcze szereg lat nieustannie — jak poprzednio — osiã, okołõ której toczy się ta praca — sã dalsze, coraz energiczniejsze petycje Towarzystwa, wnoszone do Sejmu w przedmiocie naprawy niektórych postanowieñ ustawy łowieckiej, tudziez protesty, zwalczające w dalszym ciãgu wrogi myśliwstwu projekt posła Żardeckiego.

Prezes Stanisław hr. Stadnicki i członek Wydziału Towarzystwa, Stanisław hr. Mycielski — obaj jako posłowie, przemawiają w Sejmie, dowodząc logicznie, że projekt p. Żardeckiego jest wprost ciosem zabójczym dla łowiectwa, jako jednej z niedocenionych dotãd gałęzi bogactwa krajowego.

Przemówienia w Sejmie posłów Mogilnickiego, Merunowicza i Skołoszewskiego za wnioskiem p. Żardeckiego odrazu ujawniły, że czyniã to z nakazu wyborców, a więc *ad captandam benevolentiam!* do czego się przyznają, zaznaczając wyraźnie, że sami „bynajmniej do łowiectwa animozji nie żywiã!“.

Ażeby jednak już raz skoñczyç z walkowaniem tej sprawy, wijãcej się na szpaltach „Łowca“, niestety, nie jak niç złota, lecz jak zły wãż dusiciel, powiedzmy odrazu, że dopiero w r. 1909/10, a zatem po upływie lat 12-stu, uszczęśliwiła nas kompromisowa ustawa łowiecka, do dzieñ dnia myśliwych w Małopolsce obowiązująca. A jak ten bastard wyglãda — komentarz zbyteczny!...

Zanim jednak to nastąpiło, Wydział Towarzystwa, pełen trosk o nienadwężenie zdobytego dotychczas poziomu dla łowiectwa oraz o dalszy tegoż rozwój, nie szczędząc czasu i pracy, obmyśla sposoby pośrednią drogą do celu wiodące.

Na szczęście w tym czasie właśnie — a snadź za sprawą Św. Huberta — na czele rządu b. Galicji staje namiestnik, Andrzej hr. Potocki. Sławny ten myśliwy, znający nawskróś stosunki łowieckie rodzinnego kraju, przyjmuje osobiście z rąk deputacji Towarzystwa memorjał i, wysłuchawszy jej żądań, zarządza opracowanie dwóch okólników do Starostw i Magistratów. Okólniki te — pierwszy z daty 14 czerwca 1903 do l. 14.182, drugi zaś z d. 13 sierpnia 1904 do l. 108.358, stanowiące treścią swą uzupełnienie poprzednich, niejasnych rozporządzeń wykonawczych do ustawy łowieckiej, wykluczają odtąd dowolną lub niewłaściwą ich interpretację; zaczem też następuje polepszenie w załatwianiu spraw łowieckich przez starościńskie urzędy.

Wobec stanowczego i jasnego brzmienia pomienionych rozporządzeń Namiestnictwa, nakazujących opiekę władz nad tą gałęzią gospodarstwa krajowego, odrazu poczynają słabnąć też i wpływy hasel, rozbrzmiewających z Sejmu: „Polowanie dla wszystkich! — zarówno dla pana, jak i Iwana!“ — Zając bowiem, którego pan hoduje, ogryza niezaopatrzone szczepy w źle oploconym ogródku leniwego Iwana. — Racja!...

Gdy petycje Towarzystwa o przyznanie mu części dochodów z opłat za karty myśliwskie Wydział krajowy stale załatwiał odmownie, postanowiono — na wniosek dr. Stanisława hr. Mycielskiego — zaproponować wydzierżawienie tych opłat od Wydziału krajowego; pomimo jednak poparcia tego memorjału przez posła St. hr. Stadnickiego w komisji sejmowej, pomysł ten nie znalazł uznania.



W r. 1903 dr. St. Miziewicz pisze „Dwudziestopięciolecie” istnienia i działalności „Łowca”.

Wydział Towarzystwa powołuje komisję do opracowania Słownika myśliwskiego. Przewodniczącym wybrano Leopolda hr. Starzeńskiego, członkami: L. M. Dziame, dra Tadeusza Mańkowskiego i Artura hr. Sumińskiego.

Z powodu mnogiego napływania podań o zezwolenie na odstrzał łań lub siut zbyt licznych, postanowiono załatwianie tych spraw poruczyć urzędującemu stale wiceprezesowi S. Krogulskiemu *ex praesidio*, według zasad przez Wydział ustalonych. W ten sam sposób załatwiano też wnioski delegatów Towarzystwa, przedkładane na ręce Starostw, dotyczące zamykania polowań na obszarach nieracjonalną gospodarką ze zwierzyny ogołoconych.

Zaznaczyć przy tem należy, że *ex praesidio* załatwiane sprawy nigdy nie spotkały się z odmiennem zdaniem bądźto ze strony Wydziału Towarzystwa, bądźżeż Namiestnictwa, które je do orzeczenia przedkładało. Świadczy to jak sumiennie i ściśle zawsze każda z pomienionych spraw była badana, zanim ją zaopiniowano.

Z grona najstarszych członków Towarzystwa odeszli na zawsze w tym czasie trzej, dla łowiectwa wielce zasłużeńi: ks. Eustachy Sanguszko, ks. Adam Sapięha i Kazimierz Rudnicki. Pierwszy z nich, potomek rodu wywodzącego się od Olgierda, posiadającego w dziejach Rzeczypospolitej tak piękną jak rzadko który kartę — wielkim był zwolennikiem łowiectwa. O podniesienie stanu zwierzyny dbał nietylko w swoich rozległych rewirach, lecz również w całym kraju, w którym długo i chlubnie piastował władzę marszałka, później zaś namiestnika.

Następny — ks. Adam Sapięha — był wcieleniem myśliwca typu praojców swych doby. Rozmiłowany w łowach całą duszą na zwierzę grubego, polował nań

namiętnie z ogarami i przeważnie *antiquo more*, osadzonego przez psy zwierza, skłubał kordelasem.

Wielkiego, porywającego wprost uroku są sceny tych łowów w Karpatach, ilustrowane akwarelą mistrza nad mistrze, Juliusza Kossaka, który w nich uczestniczył i uwiecznił je gwoli rozkoszy oczu i duszy myśliwców.

Szkoda, że z racji braku tu miejsca na pełne zobrazowanie tej rycerskiej postaci \*) na tle myśliwskiego pola, musimy poprzestać jeno na przytoczeniu dwu szczegółów znamiennych, zapisanych w kronikach Towarzystwa.

Oto jak ten Nemrod polski umiał łowy urządzać, skoro pewnego razu w karpackich rewirach Niebyłowa i Kraśni, pokot kilkodniowego łupu myśliwskiego opiewał: 80 dzików, 8 rysiów prócz sporej ilości innej zwierzyny. Poczem, co dla rozwoju łowiectwa wogóle ważniejsze, jakim ten zwolennik wysokich łowów był sławnym zarazem hodowcą zwierzyny. Dość powiedzieć, że w onych u nas ubogich jeszcze w zwierzynę czasach, na Podolu w majątku jego, w rewirach bilczańskich, pokot trzydniowego polowania wykazywał zwykle przeszło 1.000 zajęcy, stokilkadziesiąt rogaczy i kilkanaście dzików. — Orzeł much nie chwyta!...

Trzeci z rzędu, Kazimierz Rudnicki, ziemianin, gospodarz zawołany, zarazem myśliwy i doskonały strzelec, który niejedną doświadczoną radą i współpracą swoją przyczyniał się do rozwoju idei naszego Towarzystwa.

W 1904 roku dr. Miziewicz ponownie domaga się zwolnienia go od spełniania obowiązków redaktora dwutygodnika „Łowca“, przeciążony bowiem pracą zawodową, nie może należycie tego zadania spełniać. Po zapewnieniu, że następcy swemu w wydawnictwie tego organu będzie pomocny, Wydział na posiedzeniu z dnia 7 maja 1904, wyraziwszy gorące podziękowanie dr. Mi-

\*) Witold pod Grunwaldem — obr. Matejki.



ziewiczowi za bezinteresowną jego dotychczas znakomitą działalność, rezygnację tę z wielkim żalem przyjmuje do wiadomości. Dnia tegoż na wniosek ustępującego redaktora, mianuje Wydział prowizorycznie na jeden rok redaktorem „Łowca“ Alberta Mniszka, który nader gorliwie pracami swemi organ ten zasilał.

W tym samym czasie dokonano w dalszym ciągu reorganizacji delegatów w 18-tu powiatach. Poczet członków wzrasta do liczby 1.150-ciu. Stan zwierzyny — zwłaszcza jeleni i sarn — podnosi się do tego stopnia, iż ze względu na niepomierne zrzadzane szkody przez tę zwierzynę, ilość skazanych na odstrzał sztuk dosięga cyfr imponujących. Między innymi, n. p. właściciel rewirów w dobrach dzikowskich i mokrzyszowskich, znakomity hodowca Zdzisław hr. Tarnowski, wykazał konieczną potrzebę odstrzału 100 łań, 40-tu byków i 75 siut.

Z porządku programu rzeczy dokonanych idą: utworzenie Komitetu wystawy rogów, pod przewodnictwem wiceprezesa Juljusza hr. Bielskiego; zawiązanie Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich; wybór Komisji dla opracowania statutu i regulaminu tegoż klubu; wybór Komisji dla zorganizowania handlu zwierzyną w stolicy kraju i w jego wszystkich powiatach.

Obrady podczas VIII-go Zjazdu łowieckiego nad sprawami wyżej tu umówionemi miały tym razem przebieg beztrudny. Sprawozdanie bowiem z czynności Wydziału Towarzystwa za r. 1903, uzupełnione zwiększonym przemówieniem prezesa hr. Stadnickiego, wykazało, że dzięki energicznej działalności Wydziału Towarzystwa, osiągnięty został na całej linii łowieckiego pola postęp i rozwój wielce zadawalający. Wszystkie jego zamierzenia — prócz usiłowań zdobycia w Sejmie naprawy wadliwych przepisów ustawy i uzyskania subwencji z funduszu opłat za karty myśliwskie na podniesienie kultury łowieckiej — uzyskały skutek pożądaný.

A stan funduszów Towarzystwa?... Zamiast słów — niekiedy chełpliwych — skontrolowana cyfra niech prawdę powie: „Zapas gotówki z dniem 31. grudnia 1903 r. wynosił K. 3.072, a czysty zysk 2.654 K.“

Po uchwaleniu preliminarza na r 1904, tudzież dokonaniu uzupełniającego wyboru członków Wydziału, dr. Władysław Sołowij wygłosił swój odczyt

„O ustawie łowieckiej“.

Objętej tą pracą znakomicie omówionej tezy wysłuchali zebrani ze skupioną uwagą. Autor, zwalczając w swej obszernej pracy sprzeczne z postępem kultury zapatrywania na znaczenie łowiectwa p. Żardeckiego i jego partji, głoszone w Sejmie, kończy swój odczyt słowy: „Jak długo stają ci posłowie z hasłem tępienia zwierzyny, z hasłem negacji kultury łowieckiej, tak długo cała drużyna myśliwska i nasze krajowe ciało ustawodawcze potrafią podnieść rzuconą nam rękawicę, potrafią walkę podjąć i w tej walce zwyciężyć.“ (Brawa i oklaski.)

Zjazd łowiecki zakończył program swych zadań na wojskowej strzelnicy. Przy uczestnictwie liczego grona myśliwych, pań — zawsze pięknych! — i przedstawicieli władz wszelakich — odbyło się popisowe strzelanie.

Nagród rozdano 20-cia. Pogoda sprzyjająca, nastrój wesoły, ożywienie wielkie. Słowem — Zjazd się udał!

„Łowiec“ w tym roku wśród artykułów z każdej dziedziny zagadnień myśliwskich i licznych sprawozdań delegatów — drukuje też poważną pracę Dr. Tadeusza Mańkowskiego p. t.

„Łowiectwo w rozwoju kulturowym ludzkości“.

Dotkliwą stratę poniosło Towarzystwo nasze, jego czasopismo i myśliwi. Snem nieprzespanym w tym czasie usnęli Marceli hr. Tyszkiewicz i Leopold hr. Starzeński. Obaj — jakby jedna matka ich rodziła — myśliwi z krwi i kości! Obaj pamiętający jeszcze schyłek doby



romantyki łowieckiej. Łowy były dla nich czarą, z której pełnymi haustami spijali radość życia!

Kto z nimi — jak piszący te wspomnienia — polował, a tych, niestety, dziś już niewielu, może powiedzieć, iż górnie przeżył dni one.

Towarzystwu naszemu zasłużył się bardzo Marceł hr. Tyszkiewicz gorliwym spełnianiem obowiązków delegata w powiecie brodzkim, „Łowcowi“ zaś sprawozdaniami z polowań, w których uczestniczył i opowieściami z dawnych czasów, pełnych werwy i fantazji.

Wyższego stopnia i większej miary są zasługi na łowieckiej niwie wogóle Leopolda hr. Starzeńskiego. Ponad atawistyczną bowiem pasją, z jaką myśliwstwu się oddawał, górowało w jego duszy płomiennie uczucie ukochania i zwierzyny, i przyrody i tradycji polskich łowów.

Jako poeta wszystko to wrażliwie odczuwał i pięknie w „Łowcu“ oraz w „Kronikach Lisowickich“ lutnią swą opiewał.

Oto krótki rys postaci myśliwca wysokiej rasy, z zasłużonem mianem pod koniec jego życia: „Nestora łowców i ich barda!“

Dzięki nawiązaniu ściślejszych stosunków z jedynem wówczas bratniem czasopismem, wychodzącem w Warszawie p. t. „Łowięc Polski“, wzbogacają się szpalty organu naszego Towarzystwa artykułami i korespondencjami onego pisma. Obopólna swoboda przedrukowywania rzeczy co cenniejszych i aktualnych przyczynia się bardzo do rozszerzenia horyzontu wiedzy sztuki myśliwstwa oraz celowości łowiectwa racjonalnego pod względem ekonomicznym na ziemiach polskich.

Skutkiem tej unji, czytelnicy obu czasopism obznajamiali się z niejednym nowym szczegółem tyczącym się fauny, ornis i łowów, z niejedną też zdrową myślą tu lub tam rzuconą, co nader korzystnie wpły-

wało i do dziś wpływa na podniesienie poziomu kulturalnych zagadnień naszego łowiectwa.

Cały zasób energii w tym czasie wkłada Wydział w poważną pracę dalszej reorganizacji delegatów Towarzystwa we wszystkich powiatach kraju. Zrozumiano bowiem, że bez pomocy, opieki oraz pośrednictwa delegatów między władzami miejscowymi a właścicielami terenów myśliwskich lub dzierżawcami tychże — Wydział centralny Tow. żadnej sprawy bez opinii delegatów należycie rozstrzygnąć i załatwić nie byłby wstanie. Toteż, licząc się z faktycznym stanem rzeczy, że dobrze obsadzony powiat delegatami, to czujny zóraw, stojący na straży, to placówka, od której zależy pomyślny rozwój łowiectwa w danym powiecie, Wydział Tow. wyznacza specjalną komisję dla sprawy doprowadzenia reorganizacji delegatów do pożądanego skutku.

Przewodniczącym tej komisji mianuje swego wiceprezesa S. Krogulskiego, a jej członkami: dr. St. Miziewiczza, Fr. Szczerbickiego, St. Piegłowskiego i Teofila Żurowskiego.

Celem utworzenia Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich w kraju, wyłoniła się potrzeba ułożenia przedewszystkiem dotyczącego statutu i regulaminu.

Dokonania tej pracy podejmuje się, zawsze chętny w niesieniu swych cennych usług dla dobra sprawy członek Wydziału a zarazem syndyk Towarzystwa — mecenas Dr. Władysław Sołowij.

Wywiązując się z tego zadania, wygłasza on na posiedzeniu Wydziału swój elaborat, oparty na gruntownem przestudjowaniu literatury zagranicznych „Kennelklubów“. Wkońcu czyni wniosek na ogłoszenie tego referatu w „Łowcu“ celem umożliwienia znawcom tego przedmiotu wypowiedzenia w szpaltach tego organu swoich poglądów, uwag i t. p., tudzież nadesłania zgłoszeń przystąpienia do Klubu, iżby jaknajrychlej mogło



nastąpić ukonstytuowanie jego Wydziału oraz uchwalenie statutu i regulaminu.

Wniosek referenta został jednomyślnie uchwalony i wraz z wygłoszonym odczytem wydrukowany w n-rze 6-tym „Łowca“ z r. 1905.

W n-rze 12-tym „Łowca ex 1905 zamieszczony został statut i regulamin, ułożony przez Dr. Wł. Sołowija, podczas zaś IX Zjazdu łowieckiego odbyło się poraz pierwszy Walne Zgromadzenie w przedmiocie założenia tegoż Klubu. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa St. hr. Stadnicki, następnie wiceprezes S. Krogulski.

Po przedstawieniu przez Dr. Wł. Sołowija genezy Klubu i zasad, jakimi się Wydział kierował przy układaniu projektu statutu — szeroka rozwija się dyskusja na tle całości przemówienia Dr. Sołowija. Po wyczerpującem i wszechstronnem omówieniu tej sprawy, wybrano Komitet, złożony z członków: T. Żurowskiego, R. Kesselringa, A. Skrzyńskiego, K. Kownackiego, Alb. Mniszka, E. Müntera i Art. hr. Sumińskiego. Komitetowi temu polecono zająć się gorliwie przeprowadzeniem sprawy założenia Klubu do skutku i złożenia Wydziałowi sprawozdania z końcem 1905 r.

Na tem — po czterogodzinnych obradach — wiceprezes Krogulski zamknął posiedzenie.

Komitet ten po odbyciu kilku posiedzeń zwołuje na dzień 25. marca 1906 r. I Walne Zgromadzenie członków gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich. Przewodniczy T. Żurowski. Sprawę z czynności zdaje prezes ściślejszego Komitetu Albert Mniszek. Stan kasy po potrąceniu wydatków w kwocie 388 K, wynosi 2.166 K, liczba zaś członków 119. Zbadano, że bardzo wiele psów rasowych i dobrych mamy w kraju. Z nadesłanych dotychczas zgłoszeń właścicielami tychże są członkowie: Łastowiecki, Kozłowski, dr. Zduń, hr. Kra-

sicki, Korasiewicz, Remiszewski, hr. Sumiński, Dziama, dr. Marchlewski, A. Skrzyński, J. Sołowij, ks. Jerzy Lubomirski i wielu innych.

Z tego więc wynika, że nie potrzeba sprowadzać szczeniąt z Niemiec, Czech i t. p., co zresztą jest rzeczą i drogą i ryzykowną.

Po udzieleniu Komitetowi *absolutorjum* z czynności i rachunków, przystąpiono do ukonstytuowania Wydziału Klubu. Prezesem wybrano Stanisława Matkowskiego, wiceprezesem Alberta Mniszka, do zarządu E. Müntera, A. Skrzyńskiego i T. Żurowskiego.

Na wniosek członka Eustachego Rylskiego uchwalono przekazać Wydziałowi, aby do pomocy w opracowaniu poruszonych na tem posiedzeniu kwestji kooptował znawców kinologii, mianowicie Karola Drahonowskiego, Kiena i Kesselringa.

II-gie Walne Zebranie członków tego Klubu odbyło się dnia 3. lipca 1906 r. Ze sprawozdania wynika, że poczet członków wzrósł do liczby 139, a stan kasy do 2.486 K. Wobec zgłoszenia jeszcze kilku suk i psów myśliwskich, znajdujących się w kraju, uchwalono urządzić przegląd tychże podczas próby polowej, proponowanej na wrzesień 1906 r.

Aby uzyskać wpis psów na podstawie klasyfikacji i kwalifikacji znawców do księgi rodowodowej nie tylko Klubu naszego, lecz także do dotyczącej księgi scentralizowanych klubów europejskich w Austr. Tow. hodowli psów w Wiedniu, uchwalono przystąpić do tej instytucji w charakterze członka wspierającego.

Propozycje do I krajowych popisów polowych psów legawych zostały ogłoszone w n-rze 15 „Łowca“. Termin popisów oznaczono na dzień 15 września 1906 r., w rewirach ks. Andrzeja Lubomirskiego w Przeworsku. Protektorat obejmuje ks. Witold Czartoryski.



W skład sędziów, pod przewodnictwem prezesa Klubu St. Matkowskiego powołano: Jana Brockhorniego z Wiednia, prof. Leona Marchlewskiego z Krakowa i Karola Drahonowskiego ze Lwowa.

Komitet ściślejszy: Andrzej ks. Lubomirski, T. Żurowski, A. Mniszek, A. Skrzyński, Art. hr. Sumiński, E. Münter i R. Kesselring.

G. T. Ł. reprezentował wiceprezes S. Krogulski.

Dnia 15. września 1906 r. w Przeworsku zgłoszono do przeglądu psów legawych ogółem 22.

Pierwszem zadaniem Sędziów było dokonanie klasyfikacji znamion cechujących psy danej rasy I, II i III klasy. Ocena zaś kwalifikacji nastąpiła po zbadaniu przymiotów przy pracy psów w polu.

Za dużo zabrałby tu miejsca szczegółowy opis pełnego programu dnia tego, dnia, który chlubnie zaświadczył o pracy członków Wydziału tego Klubu. Zaśługą wielką wyżej już wymienionych było, iż wszelkie zdołali pokonać trudności i zwycięsko zadanie swe spełnili.

Ze względu jednak, że dziś mało już komu jest znane obszerne „Sprawozdanie z pierwszych krajowych popisów psów legawych w Przeworsku“, zamieszczone w numerze 19-tym „Łowca“ z 1906 r., dla utrwalenia więc pamięci wyników głównych, trzeba je tu w skrócie możliwym przedstawić.

Nagród pieniężnych w koronach austr. było cztery 300, 200, 100 i 50. Prowadzą psy treserzy lub panowie.

Nagród honorowych trzy: I, ks. Witolda Czartoryskiego — akwarela przedstawiająca scenę myśliwską, pędzla M. Sozańskiego.

II Antoniego Skrzyńskiego — obraz olejny, przedstawiający również epizod myśliwski, pędzla Tad. Rybkowskiego.

III prezesa Klubu St. Matkowskiego — szkatułka na cygara.

Poza tem 4 medale, ofiarowane przez Austr. Tow. hodowli psów w Wiedniu.

Z pierwszego zgłoszenia 7-miu psów do współzawodnictwa w polu największą ilość punktów stopnia ukwalifikowania zdobywają Gordon-Settery, tresowane i prowadzone przez hodowcę, Alfreda Towarnickiego, z Borysławia, mianowicie: 146 p. „Blue Bell“ i 131 p. „Miss Mackbeht“.

Taką samą ilość (131) p. osiąga ósmiomiesięczny pies krótkowłosy niem. „Bekas“, tresowany i prowadzony przez właściciela, Konstantego Obmińskiego z Łętowni.

Czwartą z kolei jest „Duschess“, pointerka Antoniego Skrzyńskiego z Żórawna — 127 punktów.

Piąty „Troll“ — ojciec „Bekasa“, p. 122. Hodowca, prowadzący i właściciel E. Stanlicki z Kunkowic.

Szosta — „Rawa“ 115 p. kr. wł. niem., hodowca, właśc. i prowadzący Mieczysław Korasiewicz z Krzywcy.

Siódmy — „Fred“ — Gordon-Setter; hodowca i prowadzący A. Towarnicki — p. 114.

Z nagród pieniężnych przyznano: I „Blue Bell“, II „Bekasowi“, III „Miss Mackbeht“, IV „Fredowi“.

W drugim zgłoszeniu (Panowie prowadzą) — zdobywa nagrodę honorową: I „Blue Bell“, II „Miss Mackbeht“ — A. Towarnickiego, — III „Duschess“ — Antoniego Skrzyńskiego.

Medale za piękność: I „Duschess“, II „Basta“ — suka niem. kr. wł. — Romana Lisowskiego, III „Troll“, IV „Rawa“.

List pochwalny otrzymał z wyżej wymienionych: Bekas, Basta, Duschess, Rawa; z dodatkowego zaś przeglądu: „Cleo“, pointerka, wł. „Jampolski“, „Rigor“ kr. wł. niem., właśc. R. Lisowski; „Sak“ — niem. kr. wł., właśc. ks. A. Lubomirski; „Togo“ — niem. ostrowłos., właściciel Jan Sołowij.



Zdumienie i podziw wyraziło Jury oraz wszyscy hodowcy i myśliwi, przypatrujący się pracy w polu ośmiomiesięcznego „Bekasa“.

Wbrew twierdzeniu teoretyków, iż pies (nie suka) staje się dojrzałym do układania w polu dopiero po skończonym roku życia — fenomenalny szceniak ten celująco zdał tu maturę, wymaganą od psa po ukończeniu drugiego kursu tresury.

Po streszczeniu rzeczy głównych o przebiegu i pomysłnem sfinalizowaniu tej wielce dla łowiectwa poważnej sprawy — należy tu jeszcze nawiasowo wtrącić nie zapisane w sprawozdaniu, żywo jednak zapamiętane dwa epizody ucieszne.

Pierwszy — jak to iście psiego figła spletała „Ida“ swojemu wychowawcy, R. Kesselringowi. Oto po wystawieniu, na rozkaz: „pyw!“ — jakby procą rzucony pomknął z kopna szarak, a za nim, mimo gromkiego: „waruj!“ skoczyła w pościg „sławnie karna“ „Ida“, reklamując swój popisowy występ muzyczką *staccto*: achu-achu-tjach-tjach-tjach!

Zdziwił się tym nieoczekiwanym incydentem wychowawca zachwalanej przezeń *championki*, zdziwili się też i widzowie; a gdy kpiarz pogodny, sędzia E. Münter, krzyknął: „Hasenrein! hasenrein!“ — wybuchem śmiechu powitano to doraźne orzeczenie o wielkich psich cnotach „Idy“.

Strapiony wychowawca wyjaśnił, że sobakę tę przywiózł na popis wprost od Kazimierza hr. Szeptyckiego, któremu zeszłego roku po odbyciu z nią wszechstronnej próby w obecności nabywcy, sprzedał, — a tam snadź kuchta z „Idą“ polował!...

Drugi epizod: Porywa znaczne stadko kuropatw, ładnie przez psa wystawione, — trzeba mu więc dać jeszcze i pole do popisu w aportowaniu. Strzela, uproszony przez Jury wiceprezes Klubu, Albert Mniszek — myśliwy, jak

wiadomo, wytrawny i — *tableau*!... sześć! — jednym strzałem — strąca z linii lotu tych miłych kuraków. — Brawo!... brawo, „Tuniu“! woła nielitościwy Münter, — a okrzyk ten szyderczy podejmują najserdeczniejsi i gratulują „rekordowego“ strzału zdumionemu tą niezwykłą przygodą, myśliwemu. — Że-też mnie się nigdy tak pomyślny strzał nie uda... — powiada, z pozorną radością jeden. — A to szczęściarz!... mówi drugi. — Co za rentowna! wprost bezcenna strzelba!... wtrąca trzeci przyjaciel.

— „Pech!“ — konkluduje z niezwruszonym spokojem stoika atakowany. — Prawidłowo wziąłem na muszkę jedną — koguta. — Tak! — Skierujcie więc krakanie wasze do bezpiecznie rozbryzgującej „szprycy“ — nieznannej mi i nie mojej.

— Poprostu złościwość rzeczy martwej... — z powagą wyroczeni, odzywa się wicpr. Krogulski...

— Powtarzam, — dodaje atakowany, że jedną tylko na cel wziąłem, więc... — Nie! nie! to wymówka! — woła znów rozigrany Münter. — Widziałem — a może jeszcze kto?... jak „Tunio“ szelając, okrążył jednocześnie lufą całe stadko, aby je śrutem obsypać!..

Tak to niekiedy rzeczy poważne łączą się z groteskowo ucielnymi. I dobrze, że tak się dzieje, bo inaczejby docna człowiek skwaśniał!..

Upamiętniono niektóre fragmenty z tych popisów zdjęciami. Z aparatu fot. Hegedüssa zamieścił „Łowiec“ w r. 1906 nr. 19-ty, cztery odbitki: Bekas, Gordon-Settery, Śniadanie i Grupa uczestników w polu. Pięciu zaś, artystycznie ładnych zdjęć dokonał Dr. M. Jampolski, fot. amator. Ofiarowane podpisanemu, miłą są dlań pamiątką chwil przeżytych w Przeworsku.

Zamykając w tych ciasnych ramach historję byłego „Kennelclubu“ naszego, godzi się tu — ku trwałej rzeczy pamięci zapisać jeszcze, że lwia część zasług za doprowadzenie do skutku próby psów legawych zawdzię-



cza Klub dostojnemu właścicielowi Przeworska, księciu Andrzejowi Lubomirskiemu. Bez Jego bowiem hojnego gestu w ofiarowaniu rewirów łowieckich, nieodzownie do urządzenia owych popisów wymaganych, zamierzenia Klubu — co do spełnienia tego punktu programu jego zadań — nierychło, a nawet może i nigdy niedałyby się ziścić. Nikt się z gotowością ofiary takiej nie pokwapił, choć nie do jednych drzwi Klub o nią kołatał.

Po skończeniu owocnej pracy i rozkosznej zabawy u schyłku dnia tego — prezes Klubu, St. Matkowski, wyraził gorącą wdzięczność zacnemu Gospodarzowi za wyświadczone dobrodziejstwo Klubowi, osobne zaś podziękowanie — w imieniu uczestników Zjazdu — za gościnę w progach i pod dachem dostojnego Domu Księstwa.

Nie tak wszakże pomyślnie — jak z doprowadzeniem do skutku sprawy Klubu budowli i tresury psów myśliwskich — wiodło się Wydziałowi z dwoma, wielkiej wagi dla łowiectwa postulatami, poruczonymi mu do załatwienia przez poprzednie Waln. Zgromadzenie.

Z przemówienia prezesa St. hr. Stadnickiego, w którym pokrótce zdaje sprawę Walne Zgromadzeniu w dniu 30 czerwca 1905 r. z czynności Wydziału Towarzystwa, dokonanych w okresie 16. VI. 1904 — 16. VI. 1905 wynika, co następuje:

Komisja powołana dla sprawy języka łowieckiego, jakkolwiek już się ukonstytuowała, to jednak z powodu śmierci jej przewodniczącego, Leopolda hr. Starzeńskiego, nie mogła przystąpić do pracy.

Utworzenie organizacji Biura sprzedaży zwierzyny — „Ławy targowej we Lwowie“ — rzeczy na pozór łatwej, napotyka jednak na pewne trudności.

Wnioski w obu tych aktualnych sprawach będą później Waln. Zgromadzeniu przedłożone.

Lwią część czasu — obok załatwiania licznych szeregu spraw bieżących — poświęcił Wydział żmudnej pracy, mianowicie reorganizacji delegatów Towarzystwa łowieckiego w kraju.

Wszelkie starania podjęte przez Towarzystwo w Wydziale krajowym o poparcie i to tak moralne, jak i materialne, nie znalazły uwzględnienia. Co smutniejsze, że władza ta zamiast uznania działalności Towarzystwa za czynnik dodatni na polu rozwoju łowiectwa jako części kultury krajowej — objawiła wręcz zapatrywanie, że łowiectwo uważa tylko za sport pewnej warstwy społeczeństwa. I to jest głównym powodem, że Wydział krajowy odmawia Towarzystwu udzielenia żądanego zasiłku, jaki mu się słusznie należy z funduszu wpływającego do kasy Wydziału krajowego z opłat za karty myśliwskie, wynoszących w przecięciu 45.000 K. rocznego dochodu.

Natomiast władza polityczna, Namiestnictwo, pod każdym względem silniej obecnie, niż w latach poprzednich sprawy łowieckie popiera.

W przemówieniu końcowem wyraża prezes żal z powodu zgonu w tym okresie czasu członków Towarzystwa. (Obecni powstają). Uczczenie w ten sposób ich pamięci, zarządza prezes zapisać w protokole.

Zmarli: Leopold hr. Starzeński, Ludwik Szawłowski, Władysław Rieger, Konstanty Pawlikowski, Włodzimierz Siemiginowski, Dr. Józef Pajęczkowski, Gustaw Strawiński, Władysław Wojnarowski, Józef Krajewski, Jakób Głuchowski, Dr. Józef Dziembowski, Adolf Dobrzyński, Herman Czech-Lindenwald, Ferdynand Chmielowski i Anatol Zihlar.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Dr. St. Miziewicz przedkłada Zgromadzeniu zarys projektu w przedmiocie zorganizowania Biura handlu zwierzyną. Zaleca stworzenie rodzaju syndykatu pod



patronatem i kontrolą Wydziału Towarzystwa łowieckiego. Na koszt nawiązania stosunków z wszystkimi firmami w kraju, handlem zwierzyny się trudniących, celem scentralizowania tego „businessu“, prosi o uchwalenie osobnego kredytu w wysokości 250 K. tytułem zaliczki zwrotnej.

Nad sprawą tą obszerna odbyła się dyskusja. Wiceprezes Krogulski twierdzi, że sam „Łowiec“, który dochodzi tylko do rąk tysiącakilkuset członków, nie jest w stanie nadużyciom w strzelaniu i nielegalnej sprzedaży zwierzyny w porze jej ochrony zapobiec.

W tym względzie trzeba koniecznie oddziaływać na opinię publiczną za pośrednictwem prasy codziennej, któraby ostrzegała publiczność przed nabywaniem i podawaniem zwierzyny w restauracjach w terminie zakazanym, z uwagą, iż zarówno kupujący jak i sprzedający, za nieprzestrzeganie dotyczącego przepisu podlegają ukaraniu.

Hr. Stefan Szembek zapytuje czy niedałoby się wyposażyć członków Towarzystwa w pewnego rodzaju legitymacje, uprawniające ich do konfiskowania nielegalnie sprzedawanej zwierzyny i doraźnego pociągania winnych do odpowiedzialności.

Delegat Towarzystwa, Kazimierz Wysocki, zwraca uwagę, że jak długo proponowane przez niego plombowania zwierzyny ubitej i zaopatrywanie kupców w świadectwa źródła jej nabycia nie stanie się prawomocne, tak długo nie dadzą się te nadużycia usunąć.

Po szczegółowem omówieniu sposobu plombowania zwierzyny oraz wydawania certyfikatów, wnioskodawca przedkłada swój projekt do uchwalenia i poruczenia Wydziałowi Towarzystwa, aby postarał się w Namiestnictwie o wydanie dotyczącego rozporządzenia w przepisach wykonawczych do ustawy łowieckiej. (Oklaski).

Wszystkie wnioski w powyższej sprawie zostały przyjęte.

Następnie w myśl §. 25 Statutu Towarzystwa przystąpiono do wyboru prezydium i członków Wydziału w miejsce ustępujących.

Ordynat Czarkowski-Golejowski czyni wniosek, by ustępujące prezydium i Wydział wybrano nanowo przez aklamację, co też jednogłośnie uchwalono.

Wobec tego wybrani zostali ponownie na trzy lata: prezes Stanisław hr. Stadnicki, wiceprezesowie Juljusz hr. Bielski i Seweryn Krogulski; członkowie: Jan Czeżowski, Alfred Dzikowski, M. Hamerski, Tadeusz Klusik-Orzechowski, St. Matkowski, Stanisław hr. Mycielski i Stanisław Piegłowski.

Z zastępców zaś członków: Dr. Marjan Boziewicz, Marjan Małaczyński i Stanisław Pieńczykowski.

Prezes hr. Stadnicki dziękuje Walnemu Zgromadzeniu za ponowny wybór i zapewnia, że „będzie się starał i nadal całą duszą reprezentować Towarzystwo i spraw jego bronić“.

Następuje krótka dyskusja nad wygłoszonym referatem końcowym dr. Władysława Sołowija w kwestji hodowli i tresury psów myśliwskich, poprzednio już tu przytoczonym — w opisie Przeworska.

Po oznajmieniu prezesa, iż porządek dzienny został wyczerpany, zabiera głos delegat Towarzystwa Antoni Skrzyński i mówi: „Jakkolwiek p. przewodniczący zaznaczył, że może nie wszystko dzieje się w łowiectwie tak, jakbyśmy pragnęli, to jednak postęp na tem polu jest ogromny. Towarzystwo nasze wchodzi bądź co bądź na tory właściwe, tak, że władze liczą się z niem poważnie: jest to zasługą w pierwszym rzędzie tych, którzy nas zastępują. Tą naszą władzą reprezentacyjną jest Wydział ze swoim prezesem. Ponieważ zasługi Wydziału są znaczne, dlatego wnoszę, abyśmy mu podzię-



kowali za jego pracę ku ogólnemu dobru myślistwa podjętą". (Brawo i oklaski)

Prezes w imieniu swoim i swych kolegów dziękuje za słowa uznania i wobec wyczerpanego porządku dziennego zamyka Walne Zgromadzenie.

Popisowe strzelanie dnia tegoż odbyło się przy ślicznej pogodzie na Strzelnicy wojskowej.

Do zawodów o zdobycie nagród i oklasków niezwykle liczny tym razem stanął zastęp członków i zaproszonych oficerów.

Strzelano doskonale. Widocznem było, że szlachetny kunszt ten na coraz to wyższy wznosi się poziom.

Starsi zapaśnicy z radością spostrzegli, że w młodszych znajdują niebawem godnych siebie zastępców, którzy sztandar strzeleckiej sławy wysoko podniosą.

Nagród zdobyto siedmnaście.

„Łowiec“ z tego okresu liczy 293 stronic. Porusza i omawia wszelkie zagadnienia z dziedziny łowiectwa i nader zajmujące i pouczające zawiera wiadomości. Pełno w nim sprawozdań delegackich, łowieckich, tudzież korespondencji członków z wszystkich ziem Polski. Pouczające zamieszcza artykuły z dziedziny wynalazków i ulepszeń w broni myśliwskiej. Drukuje piękne i bardzo zajmujące „Akwarele myśliwskie“ (karta wspomnień z lat ubiegłych) pióra niezapomnianej pamięci Józefa Łozińskiego, pierwszego redaktora „Łowca“.\*) Wnuk zaś jego, dr. Tadeusz Mańkowski, pisze „Prawo łowieckie w Polsce w wiekach średnich“.

Wśród innych rzeczy, mocno interesujących, czytamy: Józefa hr. Potockiego „Z Pilawina“, Jana Sztolmana „Myślistwo na wystawie w St. Louÿs“ i „Nasz udział w pracach przyrodniczych całego świata“, Roose-

---

\*) Rzecz napisana w r. 1888, a udzielona Redakcji przez Dr. Augusta Łozińskiego, syna autora.

velta „Łowy w amerykańskiej puszczy“, dr. Jana Zdunia „Wycieczka do Hercegowiny“, hr. Sylwy-Tarouca „Hodowla jelenia“, Sokalskiego Romualda „Wycieczka po Żubry dla Pilawina“ i wiele innych artykułów pióra dr. W. B., hr. Sumińskiego i Alberta Mniszka.

Słowem — treść przebogata.

Obfity plon Towarzystwu naszemu przyniosła energiczna praca jego Wydziału w okresie czasu od 16-go czerwca 1905 do 16 czerwca 1906 roku.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Towarzystwa w połączeniu z X-tym Zjazdem łowieckim, w dniu 2-go lipca 1906 r., prezes Stanisław hr. Stadnicki, zagaiwszy obrady, stwierdza przedewszystkiem, że „pod względem finansowym, który jest *nervus rerum* każdej instytucji, stoimy świetnie. Zawdzięczyć to musimy w pierwszej linii wiceprezesowi naszego Towarzystwa p. Sewerynowi Krogulskiemu, który prowadzi całą akcję urzędową, który o rozwój Towarzystwa stara się rzeczywiście bez wstydzenia, który czyni wszystko aby Towarzystwo wyłącznie własnymi funduszami istniało i niezawisłe mogło spełniać swoje doniosłe zadanie“.

Następnie podaje do wiadomości Zjazdu, że najdonioślejszego znaczenia pracą, której Wydział Towarzystwa w okresie tym dokonał — była w dalszym ciągu reorganizacja delegatów Towarzystwa. Jakkolwiek dużo jeszcze powiatów i okręgów sądowych zwleka z wyborem przewodniczących i z zreformowaniem placówek delegackich w myśl projektu dr. Stanisława hr. Mycielskiego, to wszakże dzięki temu, co już dokonano, zadzierżgnięty został silny węzeł między Wydziałem a członkami Towarzystwa, który łączy obie strony we wspólnej pracy nad coraz pomyślniejszym rozkwitem naszego łowiectwa.

Dodatnie wyniki tej akcji ujawniają się w tem, że skutkiem mianowania 404 delegatów i pozyskania 169



nowych członków, Wydział bardziej skutecznie niż dotychczas może czuwać nad przestrzeganiem postanowień ustawy łowieckiej.

Z uznaniem też stwierdza prezes zwiększoną wśród delegatów gorliwość i pilność w spełnianiu obowiązków statutowych i regulaminowych. Na podstawie 104 orzeczeń w tym okresie, Wydział przedstawił Namiestnictwu 38 spraw dotyczących odstrzału jeleni, łań i siut.

Co się tyczy postulatów przez ostatni Zjazd Wydziałowi do załatwienia poruczonych, to brał on je wszystkie pod rozwagę i starał się możliwie jaknajlepiej załatwić.

I tak: W sprawie wniosku delegata Kazimierza Wysockiego o plombowanie zwierzyny na sprzedaż wysyłanej, wniósł Wydział memorjał do Namiestnictwa i jest uzasadniona nadzieja, że sprawa ta po myśli wnioskodawcy i Walnego Zgromadzenia załatwioną zostanie.

Sprawa urządzenia przez Towarzystwo ławy zwierzyny na targu lwowskim, została już przez dra Miziewicza opracowana, lecz schodzi z dzisiejszego porządku dziennego z powodu niemożliwości przybycia na posiedzenie jej referenta.

Jedynie sprawa słownictwa łowieckiego pozostała niezalatwiona. Komitet dla opracowania tego przedmiotu, acz ukonstytuowany, nie przystąpił dotychczas, niestety, do wyboru przewodniczącego — w miejsce zmarłego Leopolda hr. Starzeńskiego. Wszelakoż Wydział usilnych dołoży starań, ażeby tę, tak ważną sprawę naprzód posunąć.

W dalszem przemówieniu prezes porusza sprawę kodyfikacji ustawy łowieckiej, przyczem gorące wyraża podziękowanie dr. Władysławowi Sołowijowi za świetne opracowanie dotyczącego memorjału, który wniesiono już do Sejmu i w osobnych egzemplarzach doręczono przez deputację — w osobach całego prezydium Towa-

rzystwa — marszałkowi i namiestnikowi kraju. (Brawa i oklaski).

Skończywszy przegląd spraw, któremi się Wydział zajmował, w poważnych słowach prezes podnosi zasługi oddane Towarzystwu łowieckiemu przez J. E. dr. Witolda Korytowskiego, który jako długoletni prezes Komitetu strzelniczego wielkim wpływem swoim wyjednywał zawsze u komendantów korpuśnych m. Lwowa pozwolenie na urządzenie popisowego strzelania na Strzelnicy wojskowej. Bez jego pośrednictwa idea urządzania Zjazdów łowieckich, tak niezmiernie dodatniego dla spraw naszych czynnika — nigdy nie dałaby się urzeczywistnić. „Dlatego jedynym sposobem okazania mu naszej czci i wdzięczności jest zamianowanie go członkiem honorowym naszego Towarzystwa. Imieniem więc Wydziału pozwalam sobie panom ten wniosek przedłożyć i proszę, żebyście go panowie przez aklamację uchwalili“.

Wkońcu prezes podaje do wiadomości, że w tym czasie zmarli (zebrani powstają) następujący członkowie naszego Towarzystwa: Kazimierz hr. Łubieński, Stanisław hr. Dzieduszycki, Stanisław Przybyłowski, Edmund Hiolski, Kazimierz Rojowski, Witold Romanowski, Juljusz Sigler-Eberswald, Włodzimierz Zagórski i Stefan Janowski.

„Panowie przez powstanie uczciliście ich pamięć, co znajdzie wyraz w protokole dzisiejszego Zgromadzenia“.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia, sprawozdanie Komisji rewizyjnej z rachunków zamknięcia za r. 1905, — które wykazało czysty dochód w kwocie 5.448 K. —, tudzież preliminarz na r. 1906 zatwierdzono bez dyskusji.

Poczem wiceprezes Sew. Krogulski odczytuje sprawozdanie z czynności Wydziału, z którego wynika, że sprawa reorganizacji delegatów dużo Wydziałowi przy-



sporzyła żmudnej pracy. Trzeba było szereg kilkogodzinnych odbyć posiedzeń, mnóstwo przewertować skorowidzów, schematyzmów i ksiąg adresowych, trzeba było 1800 wysłać listów, aby się dowiedzieć, gdzie i komu odpowiedni powierzyć mandat.

Dotychczasowe jednak wyniki tej ciężkiej pracy są stanowczo za skąpe. Częste nawoływanie w „Łowcu“, aby ogół myśliwski we własnym interesie ułatwiał Wydziałowi ostateczne spełnienie tego zadania — za mało spotyka się ze zrozumieniem jego celowości.

Wobec tego sprawozdawca zwraca się do obecnych, z gorącą prośbą, ażeby ideę reorganizacji delegatów w całym kraju jaknajzarliwiej żywym propagowali słowem, które skuteczniej działa, niż pisane lub drukowane.

Przy tej sposobności dotknął mowca kwestji słownictwa łowieckiego, ubolewając nad brakiem zapалу u wybranego Komitetu do podjęcia tej zajmującej i użytecznej pracy, mającej na celu uzupełnienie i wzbogacenie polskiej terminologii łowieckiej wyrazami, odpowiadającymi wymogom ducha czasu teraźniejszości, by w ten sposób stworzyć skończoną całość.

Smutny to objaw pod tym względem również i u myśliwych naszych, którzy zamiast obmyśleć właściwy wyraz swojski dla nazwania danego przedmiotu, dopuszczają się raczej zbrodni każenia mowy ojczystej wstrętnymi dziwolągami, obcemi nam brzmieniem i pochodzeniem, dając im świadomie a niepotrzebnie prawo obywatelstwa.

Czy to nie wstyd?!

Poczem mowca oświadcza, że celem ruszenia tej kwestji z punktu martwoty — redaktor naszego organu odniósł się do redaktora „Łowca Polskiego“ w Warszawie — p. Jana Sztolcmana, jako do męża pod tym względem zwszechmiar kompetentnego, znakomitego przyrodnika i znawcy terminologii łowieckiej.

Z odczytanej przez mowcę odpowiedzi p. Sztolcmana wynika, że tenże: „pisze się chętnie na wspólną pracę w tej ważnej sprawie i ma nadzieję, że po porozumieniu się z osobistościami w językoznawstwie kompetentnymi, rychło już do dzieła przystąpić będzie można“.

W uzupełnieniu przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu drukowanego sprawozdania, oznajmia referent, że w miesiącu styczniu 1906 r. dokonaną została stabilizacja Alberta Mniszka na stanowisku redaktora „Łowca“.

Po wybraniu na wniosek wiceprezesa Krogulskiego członkami Wydziału ponownie dr. St. Miziewiczza i Antoniego Goralczyka, zastępcami zaś: dr. Pawła Mazurka (ponownie) i dr. Tadeusza Goreckiego w miejsce radcy dworu Jerzego Piwockiego, który dla braku czasu mandat swój złożył — nastąpiła dyskusja w sprawie dalszego rozwoju Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich.

Do ostatniego punktu porządku dziennego t. j. do wniosków członków, zabrał głos delegat Henryk Prek i poruszył dawną sprawę urządzania corocznie — podczas Zjazdów Towarzystwa — wystawy wieńców jelenich i rogów sarnich.

Po wyczerpującej nad tą sprawą dyskusji, w której zabierali głos St. hr. Stadnicki, J. hr. Bielski, Tad. Czarkowski-Golejewski, St. Matkowski, A. Mniszek, Linderski i Krogulski — wybrano na wniosek dr. Wł. Sołowija Komitet organizacyjny z 7-miu członków.

Pod przewodnictwem Juljusza hr. Bielskiego weszli doń H. Prek, S. Krogulski, Edm. Ryłski, Tad. Kownacki, A. Mniszek i hr. Sumiński.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany.

W strzelaniu X Zjazdu — mimo pory dżdżystej — udział członków i gości dość liczny.



Nagród rozdano 17-cie, z których po trzy zdobyli członkowie Tow. Henryk Prek i Marjan Hamerski.

\* \* \*

W okresie trzydziestolecia działalności Towarzystwa, Wydział jego w dalszym ciągu obraduje nad rychłem doprowadzeniem do pożądanego skutku trzech postulatów Walnego Zgromadzenia, a to: reorganizacji delegatów, urządzenia ławy targowej zwierzyną i opracowaniem łowieckiego słownictwa.

Pierwsza z tych spraw — jakkolwiek w tempie nader powolnem — stale jednak zbliża się do mety i znaczne łowiectwu naszemu przysparza korzyści.

Druga natomiast, łącznie z plombowaniem zwierzyny, ciągle się odracza, gdyż — jak twierdzi jej referent, dr. Miziewicz, na coraz to nowe napotyka przeszkody, udaremniające jej sfinalizowanie.

Co się tyczy trzeciej, to z powodu, iż dotyczący komitet nawet do ułożenia programu rozpoczęcia tej pracy nie przystąpił, ani też uproszony o ułatwienie nam spełnienia tego zadania Szan. redaktor *Łowca Polskiego* z przyrzeczoną pomocą swoją nie podążył, — postanowiono urzeczywistnienie tego zagadnienia w inny dokonać sposób.

Uchwalono mianowicie powtórzyć w „*Łowcu*“ przedruk pracy W. Kozłowskiego p. t. „*Pierwsze początki terminologii łowieckiej*“, zamieszczonej w roczniku tegoż pisma z r. 1878 i jednocześnie zwrócić się do ogółu myśliwych polskich z gorącym apelem, aby celem uzupełnienia tej terminologii nowe do „*Łowca*“ zgłaszali wyrażenia, któreby odpowiadały żywym potrzebom i wymaganiom łowiectwa postępowego doby bieżącej.

I gdy na pewne liczono, że wśród falangi myśliwych naszych, wielu znajdzie się takich, którzy uznając łowiectwo za umiejętność, skrzętnie zbierają dane wyrażenia z pism wydanych po pracy Kozłowskiego (1822) i chętnie je do „*Łowca*“ nadeślą — okazało się, że ra-

chuba ta haniebnie zawiodła. Prócz czterech gorliwszych członków nikt zgoła więcej, choćby jednym tylko słowkiem nie przyczynił się do wzbogacenia języka łowieckiego.

Wobec tego w okresie tym pozostało nam jedynie to, co Kozłowski żmudnie wydobył z dzieł: Crescentyna, Cygańskiego, Bielawskiego, Ostroroga, Morsztyna, „Gospodarstwa jezdeckiego, strzelczego i myśliwczego“ (N. N. Poznań 1690), Haura i Kluka. A wszakże można było przy sposobności zainicjowania przez „Łowca“ drogę plebiscytu wprowadzić do powyższej terminologii wyrażenia nowsze z dzieł autorów XIX. stulecia, jak: Bobiatyńskiego, Dunina hr. Borkowskiego, I. Szytlera, M. Reumana, L. Siemieńskiego, Mylkiego, S. K. Pietruskiego, Gołębiowskiego, Maciejowskiego, Górnickiego, Kurowskiego, K. Wodzickiego, Dygasińskiego i wielu jeszcze innych, którzy w dobie ogłoszenia wspomnianego plebiscytu (1907 r.) byli znani.

Lecz niestety, nawet i tego nie uczyniono.

Krótko mówiąc — apel ten oraz dalsze nawoływania Wydziału Towarzystwa i redakcji „Łowca“ nie zdołały wzbudzić zapału w duszach myśliwych naszych do tej zajmującej pracy. Wstręt do pióra był i pozostanie nadal charakterystycznym objawem ich psychyki.

Aliści w chwili rozmyślenia nad tą kłęską, wpada do redakcji nasz członek, Stefan hr. Szembek i woła: „Nie trapcie się, przynoszę wam jasny promyk nowej nadziei. Oto mój artykuł, który napisałem pod wpływem radosnych wiadomości. — Czytajcie!“

Zaciekawieni niezmiernie, rzucamy się chciwie na doręczony nam rękopis, czytamy i... zdumiewamy!

Oto w numerze 8-ym „Łowca Wielkopolskiego“ z 15. lipca 1907 r. pojawił się artykuł, pochodzący od redakcji, w którym oprócz różnych wycieczek skierowanych przeciwko naszemu organowi, czytamy z wiel-



kiem zdziwieniem, ale i z niemałą zarazem radością, że pismo to „już w przeciągu roku, ma nadzieję uporania się z kwestją nowego słownictwa łowieckiego i wyrugowania germanizmów“.

Zapowiedź ta zaimponowała Stefanowi hr. Szembekowi tak mocno, że niezwłocznie zajął się zbadaniem, jakim to sposobem wspomniana redakcja zamierza dokonać tego arcytrudnego dzieła, z tak błyskawiczną szybkością.

Z obszernego artykułu hr. Szembeka (Nr. 18 „Łowca“ 1907) przytaczamy w skrócie wyniki jego badania:

„Żeby przynajmniej podpatrzeć i pouczyć się, jak się tamtejsi koledzy zabierają do tak ważnej sprawy, przestudjowałem całe dotychczasowe wydawnictwo „Łowca Wielkopolskiego“ (Nr. 1—10)\*). I oto z artykułu p. Spychalskiego wyczytałem zdanie: „Zresztą kto nie chce być wyśmianym przez prawdziwych myśliwych, ten koniecznie z językiem łowieckim obeznać się powinien“. — No, chwała Bogu, — pisze Szembek — teraz przynajmniej człowiek będzie mógł przeczytać coś z dziedziny literatury łowieckiej, co będzie napisanem czystą, poprawną polszczyzną.

Z początku jakoś niemile mnie dotknęło, że nasz protoplasta Nemrod „wielki łowiec przed Panem“, przekształcony został na germańskiego Nimroda. To jeszcze nic, pomyślałem, nigdy nie był on kanonizowanym polskim świętym, niechże więc będzie sobie kosmopolitą. Ba, kiedy dalej spotkałem tam jakiś *sztafaż stad sarn, odgłos tokujących głuszcy, rogi niewyrośtych spisaków i jakieś drapieżniki skrzydlate, zagląające do izb i odgryzające drobiazg*. Poczem dowiaduję się z przykrością, że nasza nowoczesna literatura łowiecka, z zaszczytnym wyjątkiem J. hr. Potockiego i po części Sienkiewicza,

---

\*) Powstał 1 kwietnia 1907 r.

nie posiada żadnej wybitnej osobistości, o którejby warto wspominać. No proszę! A ja dotychczas święcie byłem przekonany, że śp. Kazimierz hr. Wodzicki, J. Łoziński, Spausta, Ubysz, L. hr. Starzeński, Bartels, wreszcie i nasz „Łowiec“, wybitne w literaturze łowieckiej zajęli stanowisko. Wprawdzie nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wyczytał w „Łowcu“ n. p. coś o sztucznem nawodnianiu łąk, o krzyżowaniu merynosów z rambouilletami, a także o „rewirujących psach, o rozkładzie rogów lub o łowach na króliki z fretkami...

Opis polowania na słonki pouczył mnie także do syć ciekawych szczegółów. Dowiedziałem się bowiem, że *trzeba się ustawić w odpowiednim miejscu, oddać strzał do anonsującej się słonki bezzwłocznie, psa zaś trzeba trzymać jak najkrócej, bo słonka, która się zrywa z trzepotem, przypominającym psa strzepującego słuchy, zwykle nie zapaduje daleko!*

W numerze 2-im znalazłem opis jakiegoś straszego polowania, na którym strzelano do razem spędzonych jeleni i krów, które w następstwie, otrzymywały kule i w miejsce wizerowanych, ginęły. — W numerze jednak 3-im zamieszczono sprostowanie, „że wyrażenie krowa, mylnie w tym wypadku zostało użytem, zamiast łania, bo krowa jest żeńskim osobnikiem łosia“. — To jakoś dziwne, bo krowa jest prawowitą małżonką byka czyli buhaja, a łosia *feminini generis*, nazywa się łosza lub klempa.

Natomiast z wielką przyjemnością dowiedziałem się, że najlepszą i najulubieńszą *patroną bezdymną jest marka Fasan*. Ba cóż z tego, kiedy według objaśnienia, trzeba używać tylko twardego śrutu, bo miękki wyszedłby z flinty *bardziej zrampowany*.

Zawstydziłem się też, że jestem zupełnym ignorantem co do *zwierząt lotnych* (str. 110, Nr. 7)



Na numerze 10-tym skończyłem, odsapnąłem i w głęboką popadłem zadumę. Nie mogłem pokombinować owych zarzutów nam czynionych, tych sprzeczności między głoszoną teorią a jej zastosowaniem, między słowem a pismem, aż nareszcie wykrzyknąłem Eureka! — Teraz dopiero pojąłem cały ukryty w tem cel. Proszę tylko posłuchać, jak to wszystko dowcipnie obmyślane. „Łowiec Wielkopolski ma nadzieję do roku załatwić ostatecznie sprawę terminologii łowieckiej, czysto polskiej. Ale nim to nastąpi, zapełnia swe wydawnictwo wyrażeniami, prowincjonalizmami i germanizmami, celem wykazania swoim czytelnikom, że tak się mówić, pisać i drukować nie powinno“.

Nie poruszamy tu dalszych wytknięć i uwag zamieszczonych w artykule hr. Szembeka z racji innych jeszcze usterek dostrzeżonych w „Łowcu Wielkopolskim“, stwierdzamy jeno z ubolewaniem, że zapowiedziany przezzeń słownik łowiecki nie zajął miejsca na półkach księgarskich. Żałujemy szczerze, że niewątpliwie najlepsze chęci i nadzieja tego wydawnictwa okazały się złudne. Grubo przeceniło ono własne siły na tak wielki zamiar; myśliwi zaś wielkopolscy — snadź z kurtuazji dla naszych, by ich nie zawstydzić — nie pospieszili z pomocą swemu organowi.

Omówiwszy genezę tej sprawy, podjętej przez nasze Towarzystwo po raz pierwszy w 1878, a po raz wtóry w trzydzieści lat później — 1907 roku — oraz wykazawszy daremność wszelkich usiłowań w doprowadzeniu jej do pożądanego skutku, poczuwamy się przy tej okazji również i do obowiązku wznowienia tego postulatów w chwili bieżącej.

Dziś bowiem, skoro mamy najwyższą Izbę myśliwską, czyli wszechwładny „Centralny Związek Stowarzyszeń łowieckich“ w Warszawie — zrozumieć należy, że bez-

sprzecznie on tylko jest powołany do ostatecznego załatwienia tej wielkiej doniosłości sprawy.

Już sam Komitet redakcyjny organu wspomnianego Związku, t. j. „Łowca Polskiego“, w którym pracują biegli języka łowieckiego autorowie rzeczy myśliwskich tej miary co PP. Sztolcman, Ejsmond, Domaniewski, Czerniejewski, Garczyński, Gieysztor, Janta-Połczyński, Knotte, red. Krzywoszewski, jen. Kuczewski, Lilpop, hr. Morsztin, dr. Niezabitowski, Rożyński, hr. A. Rzewuski, Słonczyński, Szperling, Świdorski, Świętorzecki, Unrug i dr. Zaborowski — wystarczającą przedstawia liczbę znawców danego przedmiotu, znakomicie uzdolnionych i powołanych do spełnienia powyższego zadania.

Niechże nam wolno będzie tym razem niepłonną już żywić nadzieję, że Wydział powyższego Związku zechce jaknajrychlej dokonać wyboru komitetu, któryby energicznie przystąpił do opracowania i wydania Słownika łowieckiego.

Domaga się tego mocno ogół myśliwych naszych a niemniej silnie także i ambicja kulturalnego narodu polskiego. Nie kroczyć bowiem naprzód w tej dziedzinie — to naprawdę wstyd!

Wszakże dawno już świat cały zrozumiał, że najdroższą skarbnicą każdego narodu jest język; jest on bowiem wyrazem jego rozwoju umysłowego, kultury, oraz świadectwem sił żywotnych, jakie zapewniają byt i dalszy pochód na drodze postępu.

Ogromne zasługi nad rozkrzewieniem i uszlachetnieniem polskiego języka wszechstronnie położyła Akademia Umiejętności w Krakowie, niepomijając w tem i języka łowieckiego.

Jej to zawdzięczamy wydanie dzieła prof. Józefa Rostafińskiego p. t. „O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1790“ (Kraków 1914).



W obszernej tej książce (552 str.), prof. Rostafiński skalpelem uczonego obrobił krytycznie: „Myślistwo ptasze“ Mateusza Cygańskiego, „Myśliwca“ Tomasza Bielawskiego, „Myślistwo z ogary“ Jana hr. Ostroroga, „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z doświadczenia N. N. szlachcica polskiego napisane“\*), tudzież Hipikę Krzysztofa Pieniżka.

Wydaniem tego dzieła, zaopatrzonego mnóstwem komentarzy do tekstu, jak staropolskie wyrażenia rozumieć należy, oraz indeks rzeczowy i słowniczek, obejmujący około dwu tysięcy słów, wyczerpująco objaśnionych, posunął Rostafiński niezatławioną dotychczas sprawę dokładnego słownika gwary łowieckiej krokiem olbrzymim naprzód, — uchylając zarazem w ten sposób dzisiejszym myśliwym niemałego trudu brnięcia w ciemnościach i przerębywania się przez cały las niejasności.

Dzięki omówieniu przez tego uczonego najstarszych pomników polskiej literatury myśliwskiej, ogromnie ułatwioną została dalsza na tem polu praca.

Przekonani najmocniej, że obecnie wykonaniem jej — zajmie się niewątpliwie nasz C. Z. S. Ł. w Warszawie i stworzy dzieło wiekopomne — życzymy Mu gorąco pełnego zwycięstwa.

---

Jaką drogę do spełnienia tego doniosłego zaganienia pomieniony Związek obierze? — Nie wiemy.

Zdaniem naszym należałoby przedewszystkiem zająć się zbadaniem źródeł pochodzenia wyrażań łowieckich objętych pracami autorów, z których czerpał Kozłowski — z pominięciem obrobionych przez Rostafińskiego, — a następnie prac z okresu 1822 aż po dobę dzisiejszą. Jednocześnie ułożyć kwestjonariusz,

---

\*) Domyślnie, ze względu na spizowy styl, Anzelm Gostomski.

dołączyć go do organu Związku i „Łowca“ celem zebrania drogą plebiscytu nomenklatury, odpowiadającej wszechstronnie koniecznym potrzebom naszego łowiectwa nowoczesnego, a przy tej okazji i wyrażenń dawniejszych, żyjących dotychczas w ustach ludu i starych myśliwych we wszystkich zakątkach ziem polskich.

Dla raźniejszego postępu pracy byłoby wskazaniem nie wyczekiwać końca zebrania całości materiału, lecz w miarę zdobywania tegoż, corychlej częściami opracowywać — wzorem Rostafińskiego i odsyłać do komisji językoznawczej Akademii Umiejętności w Krakowie z prośbą, o wyrażenie opinii i udzielenia sankcji.

Skrócone to postępowanie umożliwi szybsze układanie Słownika alfabetycznie.

Bez współpracy w tem zagadnieniu społeczności myśliwskiej i Akademii Umiejętności nie posiadałby Słownik łowiecki — choćby najlepszy — stempla dzieła pomnikowego w myśliwskiej literaturze polskiej.

Przypomniawszy tu przygodnie wszem wobec i naszemu „Areopagowi“ zosobna wielkie zagadnienia, domagające się czynu, — wracamy do omówienia dalszego ciągu spraw wspomnianego okresu.

Czołowe miejsce w ożywionej dyskusji Walnego Zgromadzenia z dnia 2 lipca 1907 r. zajął sympatyczny postulat poprzedniego Zjazdu łowieckiego, w przedmiocie urządzenia we Lwowie wystawy trofeów myśliwskich, zdobytych na obszarach łowisk ziem polskich.

Dyskusję tę wywołało sprawozdanie prezesa Komitetu wystawowego J. A. hr. Bielskiego, który z ubolewaniem oświadczył zebranym, że zamierzona wystawa nie mogła przyjść do skutku, głównie z winy ogółu myśliwskiego.

Komitet wszelkimi sposobami usiłował przekonać ten ogół, że bez materialnych środków urzeczywistnienie tej pięknej myśli, jest wprost utopją!



Ale rzucaniem grochem o ścianę były te przestrogi; prócz bowiem subwencji 1.000 K., uchwalonej przez Wydział Towarzystwa i 1.100 K. zebranych odruchowo na Zjeździe łowieckim w r. 1906 — żaden następny datek nie zasilił tego funduszu.

Zważywszy jednak, że dość liczne zgłoszono trofea dla obesłania zamierzonej wystawy, uchwalono przeto jeszcze raz silną rozwinąć agitację osobistą celem zdobycia środków pieniężnych, któreby umożliwiły zrealizowanie tego przedsięwzięcia w roku następnym.

Gdy atoli i tym razem, kwestja finansowa platoniczny tylko ujawniła wynik — postanowiono sprawę tę wznowić dopiero po Międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu, zapowiedzianej na rok 1910.

Z prawdziwem natomiast zadowoleniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji rewizyjnej o stanie majątku Towarzystwa, który z dniem 31 grudnia 1906 rzeczywiście poważną wynosił sumę 6.704 K., ulokowaną w banku, a poza tem skromną biblioteczkę i urządzenie biurowe.

Udzielone w tym okresie zezwolenia na odstrzał nadliczbowych łań i siut, stały się bezprzedmiotowe, — zamierzonej bowiem redukcji dokonała, niestety w sposób straszliwy — iście polarna zima! Nawalne śniegi i sybirskie mrozy zrzędziły tak ogromne spustoszenie zwierzostanu, że w niektórych łowiskach, zaledwie 20% zeń pozostało.

O, chyba nie dobroczynnej to matki przyrody, lecz srogiej macochy ręka, nieopatrznie dokonała zagłady życia tysięcy sztuk użytecznej zwierzyny. I poco?... Czyżby ananke?... Nie da się wyrozumować!...

Opisy w „Łowcu“ klęsk, zdziałanych żywiołową siłą, dziś jeszcze głęboko wzruszają duszę myśliwca.

Wiosenne powodzie pochłonęły w swych nurtach wielkie ilości gniazd i piskląt ptactwa łownego oraz

zwierzyny pierwszego lęgu; w żelaznych zaś uściskach piekielnej zimy, wyginęły jelenie, sarny, zajęce, a nawet dziki, przeważnie warchlaki, wydusiły się w przepastnych śniegach, zwłaszcza w karpackich kniejach.

Jakkolwiek z powodu ciągłych opadów i zadymek niezmiernie utrudniony był ratunek, wszelako śpieszyli z nim zrozpaczeni hodowcy, nie szczędząc trudu i znacznych kosztów.

Dla umożliwienia żyjącym jeszcze szkieletom sarn ruchu, z braku którego, tkwiąc bezwładnie w zaspach, zamarzały — użyto pługów i łopat do uprzątywania śniegu w lasach na linjach i drogach, tudzież około stert w polu. Następnie nieszczęsne „Vis major“ ofiary wydobywano z toni śniegów morza, i pokotem na słomie je układano, — poczem podawano karmę, którą z rąk żywiciela niechętnie przyjmowały.

Rzecz jasna, że paljatywa te, acz często stosowane, nie były w stanie uratować w zupełności pozostałych resztek zwierzyny; w znacznej jednak mierze zapobiegały szerzeniu się dalszym klęskom.

Zaiste Baltazarowemi głoskami: Mane-Tekel-Fares zaopatrzyła ręka złych mocy bilans trzydziestoletniej pracy, poświęconej rozwojowi łowiectwa, przekreślając naoślep wspañiałą dorobek myśliwski lat tylu.

Jakże ogromnego trzeba było woli wysiłku i optymizmu, aby wobec uczucia tak srodze zawiedzionej nadziei — nanowo zabrać się do odbudowy katastrofalnie zniszczonego łowiectwa. A jednak zadanie to, mimo zachwianej wiary w owocność tej pracy — chlubnie zostało spełnione.

Oto „memento“ dla wątpiących, że zawsze należy być przezornym i nie ustawać w pracy.

W krytycznym tym czasie — jakby ze skargą na przyrodę-macochę, za brutalne zniweczenie naszego ukochania! podążyli do Patrona myśliwych, wielce na niwie



jego zasłużeni: Stanisław Matkowski, Franciszek Szczerbicki, Bronisław hr. Starzeński i Jan Sołowij.

Cześć ich pamięci!

Po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów do Wydziału Towarzystwa odbyły się obrady nad ważką sprawą obesłania w r. 1910 Międzynarodowej Wystawy łowieckiej w Wiedniu. Opierając się na informacyjnej treści referatu, wygłoszonego w przededniu Walnego Zgromadzenia przez cesarskiego radcę W. R. Hubera: „O znaczeniu łowiectwa pod względem gospodarczym“, dr. Władysław Sołowij zgłosił wniosek, aby celem obesłania wspomnianej wystawy wybrano komitet, który niezwłocznie ma się ukonstytuować i dołożyć wszelkich starań, by działowi galicyjskiemu wystawy wybitne zapewnić miejsce, a łowiectwo polskie godnie światu przedstawić.

Wniosek ten entuzjastycznie powitano i jednomyślnie uchwalono.

Poczem na wniosek członka, Teofila Żurowskiego, wyrażono podziękowanie ekscel. Antoniemu hr. Wodzickiemu za podjęcie się roli pośrednika w tej trudnej sprawie między Centralnym komitetem wiedeńskim a naszym.

Na uchwaleniu odesłania do Komitetu strzelniczego wniosku członka Linderskiego, domagającego się, aby strzelanie pistoletowe zastąpić kulowem z luf gładkich do tarcz przedstawiających pomykającą zwierzynę — porządek dzienny został wyczerpany.

Ostatni akt XI-go Zjazdu łowieckiego, odegrany pięknie tego samego dnia na Kortumówce ujawnił dalszy, znaczny postęp w sztuce prawidłowego strzelania.

W sześciu zawodach wzięło udział 121 strzelających. W palbie po 5 strzałów do tarcz nieruchomych, osiągają niebywałą dotychczas ilość punktów: Haubold 57, Henryk Prek 53, Konstanty Kownacki 52.

Do tarcz ruchomych świetnie strzelają obaj Marmarosse — ojciec i syn.

Miłe urozmaicenie do tej szlachetnej zabawy wniósł (poraz pierwszy) występ w zapasach z płcią szkaradną płci pięknej w osobie wytrawnej myśliwej, p. Emilji Jędrzejowiczowej. \*)

Debiut dzielnej amazonki wzbudził radosne zainteresowanie wśród liczego grona widzów i zawodników. Słowem, wniósł on nowy nastrój do tego turnieju myśliwskiego, przyciągającego z każdym rokiem coraz więcej zwolenników.

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej i wielkiego ożywienia — wieńczono zwycięzców!

Wspomniany odczyt W. Hubera był zarazem proklamacją, powołującą społeczność myśliwską do solidarnego podjęcia walki w obronie mocno w onej dobie zagrożonego kultu św. Huberta.

Wrogi nastrój, na który polowanie we wszystkich krajach ówczesnej monarchji austriackiej napotykało, usiłowania demagogów, aby je w drodze radykalnych ustaw i rozporządzeń ścieśnić i, by mu, o ile to możliwe, upadek zgotować — natchnęły wielu wybitnych łowców zbawczą myślą urzędzenia w Wiedniu międzynarodowej wystawy myśliwskiej.

Zadaniem jej było powiedzieć „wywrotowcom“ : „Noli me tangere“!...

Łowy istnieją od chwili, w której zaistniał świat!

Pierwotnie powstały one z walki o byt, wyłoniły się z instynktu samozachowawczego, służyły do pozyskania odzieży i środków żywności, — słusznie więc twierdzić można, że już w czasach zamierzchłych posiadały znaczenie gospodarcze.

---

\*) Zaszczycenie znana działaczka na polu prac społecznych, pełnych zasług dla Ojczyzny i naszego grodu, czasu wojny światowej.



Trzeba więc było koniecznie przeciwnikom polowań wykazać naocznie, jak wprost zdumiewające walory płynęły z potężnego źródła łowiectwa ustawicznie i płyną obecnie dla sztuki, nauki, handlu, przemysłu i rzemiosła, niemniej też dla ludności i państwa, jeśli się polowanie racjonalnie uprawia i kultywuje.

Celem głównym tej międzynarodowej wystawy było dostarczenie niezbitych dowodów, że ukute i głoszone przez demagogów utopijne hasła: „Precz z polowaniem!... Precz z zabawą panów! — bo hodowana przez myśliwych zwierzyna wyrządza tylko niepomierne szkody w polach i lasach“ — są poprostu jedynie środkami agitacyjnymi obalamującymi nieuświadomioną ludność podczas wyborów w gminach.

Należało więc oczom ogółu obrazowo i statystycznie przedstawić, jak potworną byłoby zbrodnią zniszczenie rzeczy tak niezrównanie wspaniałej, jaką jest łowiectwo.

Jaką nedorzecznością byłaby zagłada tego, co już Ksenefont, uznał w całej pełni za etyczne i estetyczne, zowiąc myśliwstwo darem od bogów udzielonym, za który winniśmy im wdzięczność. Również i cesarz Maksymiljan I. sławił słowem i piórem pożytek i etyczne znaczenie łowów, uważając je zawsze jako zajęcie rycerskie, krzepiące ducha i ciało, których kultywowanie przygotowywało młodzież i dojrzałych do wojennego zawodu, wymagającego siły fizycznej, odwagi, energii i przytomności umysłu.

Sławili myśliwstwo w swych zajmujących dziełach starożytni Grecy i Rzymianie, mianowicie: Arrjan, Opian, Gracjusz, Fabiscus i Nemezjan.\*)

Wreszcie wszyscy nowocześni klasycy, jakoteż najznamienitsi pisarze nowych kierunków, zaznaczają prze-

---

\*) Miller „Myśliwstwo starożytnych Greków i Rzymian“.

dewszystkiem etyczne znaczenie łowów i przyznają im rację bytu, ze względu na ich uszlachetniający wpływ, wywierany na wykształcenie i charakter człowieka.

Zważywszy tedy, że myślą przewodnią i podstawą urządzenia tej wystawy była demonstracja powszechna na korzyść łowiectwa — Towarzystwo nasze, oceniwszy zbawienne skutki zamierzonej akcji — postanowiło czynny wziąć w w niej udział.

Pierwsze posiedzenie Komitetu krajowego, zwołane na dzień 16 marca 1908 pod przewodnictwem prezesa St. hr. Stadnickiego, dokonywa ukonstytuowania Komitetu obszernego ze 100 członków i jego prezydjum.

Prezesem wybrano przez aklamację J. A. hr. Bielskiego, wiceprezesami: Andrzeja ks. Lubomirskiego i Zdzisława hr. Tarnowskiego.

Do komitetu ściślejszego wraz z wspomnianem prezydjum, weszli: St. hr. Stadnicki, K. Albus, Szczęsny Cieński, C. Czarkowski-Golejewski, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Tadeusz Gorecki, Tad. Orzechowski, A. Mniszek, Dr. P. Mazurek, H. Prek, K. Drahonowsky, Dr. Z. Dzikowski, M. Małaczyński, Dr. St. Miziewicz, E. Münter, Dr. Wł. Sołowij, M. Lickendorf, K. Tabaczkowski i Sew. Krogulski.

Pierwszą czynnością Komitetu wykonawczego było nawiązanie rokowań z Cent. Kom. w Wiedniu co do warunków obesłania tej wystawy. Uczyniono to za pośrednictwem A. hr. Wodzickiego, który umyślnie z Wiednia — gdzie w parlamencie zasiadał — na obrady te do Lwowa przybył.

Ku wiecznej rzeczy pamięci zapisać tu należy, jak bardzo twórcą tej wystawy na ekspozycjach naszego kraju zależało, skoro generalny sekretarz jej, cesarski radca W. Huber w odczycie swoim, wygłoszonym dnia 1 lipca 1908 powiedział: „Galicja — ta wymarzona kraina łowców, siedziba myśliwych — we właściwym znacze-



niu — którzy gorliwie i z rzadkiem zrozumieniem rzeczy oddają się temu rycerskiemu sportowi — urzędzi, śmiem się spodziewać, najznacniejszy i najbardziej zajmujący dział naszej wystawy. — Przy tej sposobności śmiem do szanownego zgromadzenia skierować jak najusilniejszą prośbę, by nam nie odmówiło swego przychylnego współdziałania, bez którego udanie się wystawy nie mogłoby się obyć“.

Po wdrożeniu zaś pertraktacji, ten sam sekretarz pisze: „Z wielką radością przyjmuję fakt ten do wiadomości i wyrażam przekonanie, że dział galicyjski, będzie jednym z najpiękniejszych na projektowanej wystawie, gdyż galicyjskie łowiectwo, nietylko że stoi na wyżynie nowoczesnej kultury, lecz posiada nadto ogromnie interesującą przeszłość historyczną“.

Że W. Huber wielkim był znawcą łowiectwa, a także i nieomylnym jasnowidzem, dowiemy się w czasie właściwym.

Tu wszakże, ze względu, aby nie przerywać opisu przedsięwziętego zadania, którego spełnienie przez nasz komitet opromieniło sławą polskie myśliwstwo — należy w całości omówić kolejność wznoszenia tego dziejów naszych pięknego pomnika.

Przez niespełna trzy lata przyspieszonym tętnem drgał puls pracy, podjętej przez Komitet wykonawczy, aby niechybnie móc zdążyć z obesłaniem wystawy w nieprzekraczalnym terminie.

Do ciężkiej tej orki zaprzęgnięto: Drahonowskiego w charakterze komisarza oraz kierownika kancelarji, i technicznego urządzenia działu naszej wystawy, który jako były leśnik dóbr państwowych a następnie dyrektor lasów Andrzeja hr. Potockiego, znakomitym był znawcą stosunków łowieckich całego kraju naszego. Sekretarzem i referentem mianowano Dr. Tadeusza Goreckiego; skarbnikiem wiceprezesa Seweryna Krogulskiego

sprawozdawcą o działalności komitetu za pośrednictwem „Łowca“, redaktora tegoż pisma Alberta Mniszka; żmudne zaś obowiązki sporządzania kwestionariuszów, spisywania protokołów z posiedzeń spełniał chlubnie i niezmiordowanie sekretarz Wydziału Towarzystwa, Feliks Stanisław Rossowski.

W roku 1909 następuje zmiana naczelnictwa. Na wniosek J. hr. Bielskiego — prezesem ściślejszego Komitetu wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego, a wnioskodawcę wiceprezesem. W miejsce zaś drugiego wiceprezesa — na zachodnią połąć kraju — Zdzisława hr. Tarnowskiego, który z powodu sprawowania obywatelskich obowiązków w kilku instytucjach, powierzony mu mandat zmuszony był złożyć — powołano br. Götza-Okocimskiego.

Poza tem kooptowano do tegoż komitetu ks. Eustachego Sapiehę, który się podjął agitacji wśród myśliwych w b. zaborze rosyjskim, celem wspólnej z nami akcji w obesłaniu wystawy w projektowanym pawilonie polskim.

Jednocześnie z grona ściślejszego komitetu wyłoniono trzy sekcje, mianowicie: A) zbieranie trofeów myśliwskich, — B) przemysł i rękodzieło, — C) sztuka i przemysł artystyczny.

W skład tychże weszli: do pierwszej C. Czarkowski-Golejewski, Paweł hr. Dzieduszycki, Dr. Paweł Mazurek, Albert Mniszek, Henryk Prek, ks. Eustachy Sapieha, Dr. Władysław Sołowij i Stefan hr. Szembek. Do drugiej: br. Götz-Okocimski i Dr. Józef Olszewski, dyrektor Ligi przemysłowej; do trzeciej: mistrz Juljusz Fałat i prof. uniwer. Jan Bołoz Antoniewicz.

Do grupy XI-tej wystawy — rolnictwo — weszli: Tadeusz Cieński, Wł. hr. Dzieduszycki, St. hr. Siemieński-Lewicki, Stan. hr. Mycielski, Tadeusz Czarkowski-Golejewski i Paweł ks. Sapieha; do grupy XII-tej —



leśnictwo: Cyryl Kochanowski, Marjan Małaczyński i St. Sokołowski.

W skład Prezydium General. Komitetu wystawy w Wiedniu powołani zostali w charakterze przedstawicieli naszego kraju: Andrzej ks. Lubomirski i Antoni hr. Wodzicki. Łączników funkcje między obydwoma komitetami poruczono br. J. Götzowi-Okocimskiemu i K. Drahonowskiemu.

Największą do pokonania trudność w tem przedsięwzięciu przedstawiała sprawa finansowa.

Kosztorys urzędzenia osobnego działu galicyjskiego w głównym pawilonie austriackim opiewał na sumę 40.000 K., — natomiast subskrybowane na ten cel datki przez 102-wu naszych myśliwych, wynosiły w połowie 1909 r. zaledwie 18.676 K.

Skoro się przytem zważy, że zawsze dla nas skąpy rząd austriacki a wraz z nim też i Wydział krajowy — objętnicami złudnemi tylko imprezę tę wspomagały; dalej, że współakcja z myśliwymi polskimi z b. rosyjskiego zaboru haniebnie przez Rosję została zlikwidowana — zrozumieć łatwo, jak ciężkie z tych powodów wytworzyło się położenie.

Cały ciężar finansowania tego kosztownego przedsięwzięcia spadł wyłącznie na barki Komitetu wykonawczego. — Dylemat twardy!...

I naprawdę, olbrzymiego wprost trzeba było wysiłku energii, aby móc, nietylko honor i dostojeństwo łowiectwa polskiego kraju uratować, ale zarazem też, by wobec świata myśliwskiego złożyć niezbity dowód, że na Polaków słowo i czyn zawsze liczyć można.

Dewizie: „noblesse oblige“ — stało się zadość.

Po wysunięciu naprzód opisu zwycięsko dokonanego dzieła, które wonczas było wielkim nakazem chwili, powracamy do omówienia w chronologicznym porządku

działalności Wydziału Towarzystwa w powyższym okresie.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem dnia 30 maja 1908 r., prezes Stanisław hr. Stadnicki w przemówieniu wstępnem oświadcza: „Wydział wciąż czuwa nad tem, aby przepisy nowej ustawy nie przyniosły szkody naszemu łoświectwu.

Co do stanu finansów naszych zaznaczam, że jak to wszystkim członkom ze sprawozdań „Łowca“ wiadomo — dzięki znakomitej gospodarce wiceprezesa..., są one świetne. Dzięki tej okoliczności Towarzystwo nasze uzyskało już niewzruszoną podstawę bytu.

Łagodnej zimie ostatniej zawdzięczyć należy, że zwierzostan w wielu częściach naszego kraju znacznie się poprawił.

Z postulatów poprzedniego Zjazdu starał się Wydział załatwić wszystkie“.

Poczem prezes oddaje hołd zmarłym członkom, ubolewając szczerze, iż na zawsze nas opuścili.

Pokos śmierci w tym okresie nazbyt dotkliwie nad-szczerbił poczet towarzyszy naszego Znak. Ubyli zeń: Andrzej hr. Potocki, Teofil Żurowski, Adam Wik-tor, Stefan Borek Prek, dr. Tadeusz Krobicki, Franciszek Jaruntowski, Albert hr. Starzeński, Jerzy hr. Dunin Bor-kowski, dr. Jan Biesiadecki, Fryderyk August hr. Breza, Witold Czajkowski.

Do licznych wspomnień pośmiertnych, poświęco-nych dotąd zmarłym członkom naszego Towarzystwa, dla utrwalenia w pamięci współczesnych i potomnych, ich zasług budowie lub rozwojowi naszej instytucji od-danych — przybywa bolesny nekrolog ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

Wstrząsającą wszystkimi nerwami, mrozącą krew w żyłach i szpik w kościach polskiego narodu była straszna wieść o tragicznej śmierci tego wielkiego oby-



watela, który na całej linii społecznych zagadnień rządzonego przezeń kraju olbrzymie poniósł zasługi.

Mocną nić nad wszelki wyraz krzepkiego żywota tego szlachetnego męża, przecięła nikczemnie, jak to powszechnie wiadomo, ręka sfanatyzowanego młokosa — „mołojca“ — wykonawcy wyroku niesprawiedliwych sędziów bratniego nam narodu, rzekomo za „kryudu“, której ś. p. bezpiecznie zamordowany, czasu swych wielkodusznych rządów, tak zwanym „Ukraińcom“ zgola nie wyrządził.

Ale z polityką na bok!... Nie tu dla niej miejsce.

Spojrzymy na tę niezwykle dzielną postać z myśliwskiego punktu widzenia.

Ś. p. Andrzej hr. Potocki poza tem, iż niezmiernie przyczynił się urzędowemi rozporządzeniami do podniesienia gospodarczego poziomu naszego łowiectwa, co tu niejednokrotnie już podniesiono, był zarazem myśliwym w całym słowa tego znaczeniu skończonym.

Łączył on bowiem w sobie wszelkie cnoty, cechujące myśliwca najwyższej klasy i stylu: bo to i ogromne zamiłowanie, i namiętą pasję do łowów i wielkie ukochanie przyrody. Znakomitym był też hodowcą zwierzyny.

W Krzeszowicach posiadał sławny zwierzyniec — istna Spała, — za czasów cara Mikołaja II-go. —

Natura obdarzyła go szczerze prócz przymiotami wielkiego umysłu i serca, niespożytem również zdrowiem i tężyzną fizyczną. To też na łowach, zwłaszcza w Karpatach dni całe mógł spędzać bez pożywienia i znużenia. Umiał też wobec groźnego zwierza, czy to nie dość celnie ugodzonego pociskiem niedźwiedzia, czy odyńca zachować zawsze krew zimną i przytomność umysłu, tak nieodzownie przy szlakowaniu i dobijaniu rozjuszonego postrzałka potrzebną.

Strzelcem był wprost niezrównanym! Pamiętne są Jego bajeczne pokoty dzików, zdobywane na polowa-

niach w sławnych kniejach Poturzycy lub w ukochanych przezeń Pieniakach. Tam to samowtór z równie myśliwym wielkim — przyjacielem swoim ś. p. Tadeuszem Cieńskim, ubijali dziennie niekiedy rekordowe ilości dzików.

W obficie zazwierzynionych Krzeszowicach często urządzał polowania sportowe, wyróżniające się tem, iż do zwierzyny drobnej oraz bystrolotnych bażantów strzelano wyłącznie tylko kulami z małokalibrowych sztuców.

Coprawda piękna była taka zabawa sportowa, ale krom podziwu dla sztuki strzeleckiej, nie budziła w duszy myśliwca głębszych wzruszeń i dreszczów, doznawanych przy spotkaniu z grubym zwierzem gór naszych.

To też ten polski Nemrod, dosytnego zaspokojenia szlachetnej swej pasji myśliwskiej i wyładowania energii bujnego temperamentu doznawał w całej pełni dopiero w uroczych łowiskach karpackich: Jasienia, Osmołydy i Perehińska, polując na niedźwiedzie, rysie, jelenie i głuszce.

Tam w ciężkim, ale zarazem rozkosznym trudzie fizycznym znajdował wypoczynek dla umysłu, znużonego obowiązkową pracą wielkorządcy ojczystego kraju, dla dobra jego obywateli.

Do najokazalszych zdobyczy myśliwskich ś. p. A. Potockiego należy olbrzymi niedźwiedź, odznaczony zaszczytnie z pośród konkursowych trofeów na Międzynarodowej Wystawie łowieckiej w Wiedniu 1910 roku medalem złotym oraz rekordową nagrodą świata — „Weltrekord“! —

Aliści chwili tego triumfu wielkiemu myśliwemu naszemu, niestety, nie było pisanem dożyć.

Jeżeli srogi los przeznaczył ś. p. Andrzejowi Potockiemu śmierć tragiczną, to naprawdę, że dostojniejby mu było zamiast tak niecnie i marnie, zginąć raczej w zapasach z niedźwiedziem lub od szabel odyńca.



Z dwojga złego, choć żal byłby jednaki, atoli to drugie byłoby warunkowo godniejsze rycerskiego myśliwca, walczącego o życie z rozjuszonym zwierzem.

Cześć głęboka Jego nieodżałowanej pamięci!

Ale wróćmy do dalszego ciągu obrad dnia tego. Na wniosek członka komisji rewizyjnej, radcy Antoniego Goralczyka, który bardzo pochlebnie dał Zarządowi świadectwo za wzorowe — jak się wyraził — prowadzenie ksiąg, udzielono Wydziałowi absolutorjum z rachunków, które w r. 1907 zamknęto zapasem gotówki w kwocie 7.014 koron.

Ustępującemu w tym roku, po myśli postanowienia § 24. Statutu, Prezydjum Towarzystwa, Walne Zgromadzenie wyraziło pełne swe uznanie i zaufanie w sposób najzaszczytniejszy, mianowicie wnioskiem na ponowny wybór prezesa i obu wiceprezesów na dalsze trzy lata przez aklamację.

Następnie jednogłośnie zatwierdzono kooptowanych przez Wydział członków do Zarządu Towarzystwa Tomisława T. Jędrzejowicza, Marjana Małaczyńskiego i dra Pawła Mazurka. Na zastępców wybrano: Włodzimierza Barańskiego, dr. Józefa Ekielskiego, Cyryla Kochanowskiego i Henryka Preka.

Z racji dokonania wyborów wyraża prezes „szczerą podziękę za ten nowy dowód uznania, objawiony w formie wyboru przez aklamację członkom prezydjum i Wydziału za ich rzetelną pracę“. Osobno dziękuje wiceprezes Krogulski za ponowny mandat Walnemu Zgromadzeniu, prezesowi zaś i referentowi komisji rewizyjnej za nader pochlebnią ocenę jego działalności.

Przy tej sposobności zwraca się do uczestników Zjazdu z gorącym apelem, aby przy każdej okazji jednali nowych członków Towarzystwu i zasilali „Łowca“ sprawozdaniami i artykułami z niwy łowieckiej.

Przy ostatnim punkcie obrad — wnioski członków — wiceprezes Gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich, Albert Mniszek, podaje do wiadomości, że w dniach 4 i 5 lipca 1908 odbędzie się na Placu powystawowym we Lwowie, wystawa psów myśliwskich i wszelkich innych ras. Mowca prosi o skuteczne poparcie go w tem trudnem przedsięwzięciu.

Na tem porządek obrad został wyczerpany, poczem prezes, zamykając posiedzenie, zaprasza zebranych do jawienia się na strzelnicy.

I tym razem, jak roku zeszłego, do walki z mistrzami sztuki strzeleckiej staje adeptka kultu św. Huberta — a może bogini Djany?... — P. Emilja Jędrzejowiczowa, która wprawdzie tym razem jeszcze walnego zwycięstwa nie odniosła, atoli w strzelaniu IV-tem, kulami do tarczy ruchomej, mianowicie do dzika, zasłużoną zdobyła pochwałę.

Nagrody I-sze zdobyli: Kazimierz Marmaross — dwie —, Edward Münter, por. Lisowski, Henryk Prek, br. Seweryn Brunicki i dr. Zdzisław Dzikowski.\*)

Niebywały dotąd rekord w pięciu strzałach kulami do tarczy stałej na odległość 80 kroków ustala Kazimierz Marmaross, uzyskując 64 punktów na 70 maksymalnych.

Nowością było wprowadzenie do programu strzelanie śrutem do tarczy przedstawiającej pomykającego zająca.

Zawody strzeleckie, urządzane podczas Zjazdów łowieckich we Lwowie, poczynają siłą swego uroku budzić i prowincjonalne Towarzystwa myśliwskie do pięknego w tem naśladownictwa stolicy kraju.

Pierwsze strzelanie popisowe urządza Tow. myśl. w Rzeszowie, pod protektoratem J. E. Adama Jędrzejow-

\*) Listę zdobywców nagród II i III-cich, przyrzekł zestawieć wicepreses P. dr. Sander, — przy końcu tych wspomnień.



wicza i ks. Andrzeja Lubomirskiego, dnia 18 lipca 1908 r., na tamtejszej strzelnicy wojskowej.

Z 50-ciu współzawodników, w 6-ciu strzelaniach zdobyli nagrody I-sze:

Wł. Zagórski, Eustachy Ryłski (dwie), Piotr Łastowiecki, Edmund Ryłski i por. August Skwarczyński.

Nagr. II-gie: por. A. br. Spielmann, por. Rom. Lisowski (dwie), dr. Z. Dzikowski, dr. Ruczka i Ludwik Szanecki.

Nagr. III-cie: St. Szymczakowski, Marjan Wohl, br. Konrad Christiani, J. Als, Edmund Ryłski i Stefan Rutkowski.

Nagr. IV-te: por. Machinerz i Aleksander Skrzyński.

Po mistrzowsku strzelał Eustachy Ryłski z Uhrynowa. Zdobył dwie I-sze nagrody i jedną III-cią. Poza tem w pięciu strzałach do tarczy stałej na 200 kroków uzyskał 65 punktów, na 70, jakie można osiągnąć.

Wobec tego pobił on rekord 64 punktowy (na 70), postawiony 30 maja 1908 przez Kazimierza Marmarossa na arenie lwowskiej, — tem więcej, że dokonał tego na odległość nie 80, lecz 200 kroków, co znaczną stanowi różnicę.

Cennych nagród — co dla przykładu godzi się tu zapisać — dostarczyli obaj wyżej wymienieni protektorowie oraz: Eustachy i Edmund Ryłscy, Henryk Prek, Jędrzejowicz Jan i Stanisław, Emilja Jędrzejowiczowa, Ofic. 3 p. uł., 17 p. obr. kraj. i 40 p. p., pułk. Kraussler, Stefan Jabłoński, dr. Z. Dzikowski, Tow. myśl. w Rzeszowie, Komitet strzel. tegoż Tow., rotm. Wł. Orzechowski, Konrad br. Christiani, Kazim. Marmaross i ks. Janusz Radziwiłł.

Do pomyślnego rozwoju Towarzystwa we wszech kierunkach łowieckich zagadnień, przyczynia się w tym czasie wybitnie, wyłoniony z grona jego członków Klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

Po dokonaniu w Przeworsku 1906 r. próby popisu wyżłów w polu, Komitet wykonawczy tego Klubu łącznie z bukowińskim Związkiem kinologicznym — urządził we Lwowie, na Placu powystawowym dwudniową — 4 i 5 lipca 1908 — I Wystawę psów wszelkich ras myśliwskich i zbytkownych.

Protectorat tej wielkiej imprezy spoczywał w dzielnych rękach ks. Andrzeja Lubomirskiego. Prezesem honorowym, który wystawę tę otworzył, był ks. Witold Czartoryski.

Komitet wykonawczy z wiceprezesem Klubu Albertem Mniszkim na czele reprezentowali: Drahonowski Karol, dr. Dzikowski Zdzisław, Münter Edward, Traczewski Witold i kierownik wystawy Towarnicki Alfred.

Sędziowie: A. Hückel — Wiedeń, C. F. Krusche — Czerniowce i Fr. Kraus, — Sternberg.

Na wystawę tę dostarczono ogółem psów przeszło 100, w czem 87 myśliwskich.

Ponieważ zbyt dużo zabrałby miejsca opis przeglądu całej zgrai tego psiego towarzystwa, przeto z tego w dziejach naszych ważnego momentu, przytoczymy tu w skrócie orzeczenia sędziów, dotyczące wyłącznie psów myśliwskich.

Odznaczone zostały:

Wyżły krótkowłose niemieckie. (Klasa główna).

I nagroda *Ston*. Właśc. Em. Caragé — Czerniowce. Hod. Fr. Sommer-Poruba; tudzież *Basta v. d. Ludwigs-höhe*. Właśc. br. K. Christiani — Przybyszówka. Hod. dr. Unkraut.

II nagroda: *Don Pullity Niederwald*. Właśc. major W. Wolf — Radowce. Hod. Kenna Pullity, — tudzież *Rita v. Hallenwiese*. Właśc. Jos. Hary Watramoldawica.

Klasa nowicjuszów. I nagroda *Ston*. II nagr. i hon. *Bekas*. Właśc. Seweryn Krogulski — Lwów.



List pochwalny: *Rino Kozowiak*. Właśc. i hod. Gustaw Müller — Kozowa, i *Cora d. Trauteck*. Właśc. H. Achner — Ropcze.

Wyżły niemieckie ostrowłose. *Rock*. Właśc. Karpiak — Przemyśl. Hod. W. Dziadyk, i *Mustache*. Właśc. i hod. W. Kenelring — otrzymały wys. pochw. odznaczenie.

Wyżły niemieckie długowłose. II nagr. *Lord*. Właśc. T. Kwieciński — Lwów.

Pointery. I nagroda i szampionat: *Boby of Kutti*. Właśc. i hod. J. Setaffy, oraz *Tora My Star*. Właśc. J. Dobrzyński. Hod. prof. dr. L. Marchlewski — Kraków

II nagroda *Guido* Właśc. A. Mniszek. Hod. A. Skrzyński — Żurawno, tudzież *Duches*. Właśc. A. Skrzyński, i *Mici*. Właśc. St. Lambert — Kraków. Hod. hr. Krasiński Warszawa.

III nagroda *Lancstor*. Właśc. br. Christiani — Przybyszówka. Hod. Mr. Bishop — Anglja.

Rezerwowa nagroda *Odin of Kutti*. Właśc. J. Setaffy. Hod. Cihanek — Kobyli.

Wys. pochw. *Vido*. Właśc. T. Krumhollc — Lwów. Hod. A. Skrzyński — Żurawno.

Gordon Settery. Przed gronem sędziów staje do przeglądu 8 psów i 9 suk tej rasy, pochodzących pezeważnie z psiarni A. Towarnickiego w Borysławiu. Cała ta siedmnastka została nagrodzona co najmniej wysoce pochwalnem odznaczeniem z klasyfikacją „bardzo dobrze“.

I nagroda i szampionat, wzorowa *Lady Macbeth My Darling*.

I nagroda *Harry My Darling*.

II nadroda *Isa Bella My Darling*.

III nagroda *Stanger Lady My Darling*. Wł. i hod. Alfred Towarnicki — Borysław.

IV nagroda rezer. *Miss Nelly My Darling*. właśc. A. Lisowski Zaleszczyki. Hod. Kennel My Darling — Borysław.

Wys. poch. odzn. *Hady My Darling*. Wł. i hod. A. Towarnicki, oraz *Miss Lona My Darling*. wł. K. Obmiński — Łętownia.

„Hors concours“ zgłoszono *Miss Macbeth i Blue Bell of R.*

Settery angielskie. I nagr. *Ostmark<sup>2</sup> Duchers*. Wł. J. Setaffy — *Kutti* Hod. Kennel Ostmark.

Settery iryjskie I nagr. *Miss v. Forsthaus*. Wł. E. Welter — Borysław.

Springer Spaniel. I nagr. *Boy*. Właśc. Czap, Czerniowce.

Retriever. I nagr. i kwal. wzor. *Cliffe of. Castwold*. Wł. A. Skrzyński — Żurawno, Hod. G. Wombwel — Anglja.

Jamniki krótkowłose. I nagr. *Tiegerliesel Langenburg*. Wł. i hod. E. Fischer — Örmeszö.

II nagr. *Branka*. Wł. K. Obmiński — Łętownia.

List pochwalny *Uduś*. Wł. B. Stamirowski — Wolków.

Jamniki karłowate. I nagr. *Žmija*. Właśc. B. Stamirowski — j. w.

Jamniki długowłose. I nagr. i kwal. wzor. *Rautl*. II nagr. *Wiesenhexe*, i list poch. *Waldfec*. Właśc. wszyst. hr. W Széchényi — Örmeszö.

Jamniki ostrowłose. I nagr. *Diva Langenburg*.

Wys. pochw. odzn. *Rígo Jancsi*.

List pochw. *Katicza Langenburg*. Wł. i hod. wszyst. E. Fischer — Örmeszö.

Foxteriery gładkowłose. I nagr. *Wally v. Ostmark*. Wł. Kornel Mikołajewicz — Toutry.

Wys. pochw. odzn. *King*. Wł. Eberman — Lwów.



Foxteriery ostrowłose. I nagr. *Old Eber Spot*. Wł. Smital — Olomuniec.

Wys. pochw. odzn. *Rassy v. d. Rassnitz*. Właśc. Henryk Towarnicki — Borysław.

Charty długowłose. (Barsoi).

I nagr. i nagr. hon: *Puroik*. Wł. dr. Z. Dzikowski i *Szasza*. Wł. M. Szeligowski — Lwów.

Charty krótkowłose. (Greyhounds). Wys. pochw. uzn. *Lord*. Wł. A. Goldmann — Lwów.

Cel wystawą tą zamierzony, został osiągnięty. Wykazała ona naocznie: u kogo i gdzie dobrego psa nabyć można.

Korzystając z dogodnej okazji, poczyniono liczne zamówienia na wyżły kończące tresurę, oraz kupiono dwa pointery, najwyższej odznaczone — od J. Seteffy'ego.

Szampiona *Boby of Kutti* nabył dr. Z. Dzikowski, zaś *Odin of Kutti* Stefan Tustanowski. Po obu tych psach, oraz sukach z psiarni A. Skrzyńskiego — hodowla pointerów u nas doskonale dała wyniki.

I jeszcze jedną korzyść myśliwym naszym przyniosła ta wystawa. Oto rocznik „Łowca“ 1908 świetnie drukuje artykuły wytrawnych znawców kinologii, a to: „Cechy ras psów wyśliwskich“, — „O próbach wyżłów“ — obszerna praca St. Łobosa; dalej dwa orzeczenia jury o zasadach klasyfikowania psów wszelkich ras; wreszcie wzorowo zredagowany regulamin w przedmiocie urządzania psich wystaw.

Poza tem 9 udatnych zdjęć fragmentów z tej imponującej wystawy zdobi tekst danych artykułów.

Całość upamiętnia wdzięcznie wielkie zasługi zarówno inicjatorów, jak i wykonawców tej doniosłego znaczenia imprezy.

Wkońcu z uznaniem też podnieść należy kwestję ulepszenia naszego wydawnictwa. Oto „Łowiec“ począwszy od 1 stycznia 1908 wychodzi zbroszurowany

i porozcinane ma kartki, czem zewnątrznie do europejskich upodobnił się czasopism sportowych.

Ważniejsze, że i wewnątrz „Łowca“ coraz nowsza wzbogaca treść. Rocznik właśnie wspomniany — obok artykułów dotyczących wystawy — zawiera szereg oryginalnych prac polskich autorów.

I tak: Leon Horodyski drukuje swoją „Wyprawę myśliwską pod równik“ — ilustrowaną; — dr. Edward Schechtel „O stosunkach histologicznych zrzucania i tworzenia się rogów u cerwidów“, tudzież „O niektórych zmianach, jakie powoduje na czasce jeleniowatych występywanie rogów“; A. Mniszek „O naszych ptakach łownych“; Stanisław Łobos „Bibliografia łowiecka“; dr. Al. Ruczka „Mimicry“; inż. Kam. Spilhaczek „Łowiectwo w Dalmacji“.

Jawnym dowodem coraz większej użyteczności i poczytności „Łowca“ jest to, że w tym czasie przybyło Towarzystwu 77 nowych członków, oraz to, iż „Łowiec Polski“ i niemieckie organy pokrewne przedrukowują jego artykuły.

Wśród spraw objętych sprawozdaniem z czynności Wydziału Towarzystwa za czas od 17. maja 1908 do 15. maja 1909, nad którymi 4 czerwca 1909 r. XIII Zjazd łowiecki obradował, domagają się zapisania tu prócz wyżej już przytoczonych także następujące:

W okresie tym Sejm krajowy uchwalił ostatecznie nową ustawę łowiecką, która sankcję cesarską otrzymała dnia 13. lipca 1909 roku.

Przy tej sposobności ciśnie się pod pióro pytanie, dlaczego ten austriacki zlepek przepisów polityczno-kompromisowych, rozwojowi łowiectwa mocno niesprzyjających, do chwili obecnej jest w Małopolsce obowiązujący?...

Bardzo dodatnio na podniesienie zwierzostanu naszego kraju wpłynęło w tym czasie nawiązanie przez



nasz Wydział ściślejszych stosunków z Towarzystwem ochrony zwierząt we Lwowie.

Zważywszy, że „Miesięcznik“ tego Towarzystwa gorliwie wszecpiea w barbarzyńskie serca mas nieuświadomionych uczucie litości dla wszelkiego stworzenia — postanowiono w tym bratnim nam organie zamieszczać artykuły, zwalczające kłusownictwo, wnykarstwo, nielegalny handel zwierzyną, niszczenie gniazd, wybieranie z nich jaj, piskląt, tudzież wylapywanie zajączków.

Ponieważ do uchylania tego zła, najskuteczniej przyczyniać się mogą zarządy gminne i szkoły wiejskie, do nich więc zwrócono się z gorącym wezwaniem, aby nad tem czuwały i staranną opieką otaczały światek zwierzęcy. W „Łowcu“ zaś wydano odezwę do myśliwych, aby w dobrze zrozumianym interesie własnym, „Miesięcznik“ ten prenumerowali i dostarczali go urzędom gminnym i szkołom powszechnym.

W ten sposób postępując, można corocznie uratować od zmarliotrawienia liczne tysiące kaczek, bekasów, kuropatw, bażantów i zający, a tem samem przysporzyć myśliwym przyjemności gęstsze niż dotychczas strzelania oraz obfitszego zdobywania żywności.

Z tej przeto racji Towarzystwo nasze wpisało się do Tow. ochrony zwierząt w charakterze członka, mianując zastępcami swymi wiceprezesa S. Krogulskiego i redaktora Alberta Mniszka.

Postarano się również, aby pisma codzienne i perjodyczne na czele swych kronik zamieszczały kalendarz myśliwski, a to celem uświadamiania publiczności o przepisach prawnych, dotyczących zakazu kupowania zwierzyny w terminach jej ochrony.

Przystąpiono również do Państwowego Związku łowieckiego w Wiedniu, którego zadaniem była wielka organizacja myśliwych w celu popierania zjednoczonymi siłami kultury łowieckiej. Delegatami do tego Związku

mianowano St. hr. Stadnickiego, Witolda Korytowskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i Antoniego hr. Wodzickiego.

W przemówieniu swem na Walnem Zgromadzeniu prezes hr. Stadnicki zaznacza z przykrością, że działalność delegatów Towarzystwa mocno niedomaga. „Jeżeli — mówi prezes — ustęp w sprawozdaniu z czynności Wydziału, dotyczący delegatów był cierpki, to nie można mu niestety zarzucić zbyt pesymizmu, bo delegaci — po największej części — są zupełnie nieczynni i na sprawy łowieckie apatyczni.“

Stwierdziwszy następnie z zadowoleniem, że rachunki funduszu Towarzystwa, mimo zwiększonego kosztu o 480 kor. na broszurowanie „Łowca“, zamknięto za r. 1908 zapasem kasowym w kwocie 6.620 K, co jest wielką zasługą... poświęca prezes słowa wspomnienia dwu zmarłym ostatnio członkom Towarzystwa, mianowicie śp. Adamowi Łastowieckiemu i A. br. Horochowi.

Nad sprawozdaniem z czynności Wydziału zabiera głos delegat Kazimierz Wysocki i zapytuje prezydum, co się dzieje z wnioskiem postawionym przezeń w roku 1905, w przedmiocie plombowania zwierzyny. Odpowiada wiceprezes Krogulski, że Wydział w tym samym roku, wniósł w tej sprawie, memorjał do Namiestnictwa, które jednak mimo starań Wydziału, dotąd go nie załatwiło.

Na wniosek interpelanta uchwalono wysłać deputację do namiestnika z prośbą o rychłe i przychylne załatwienie tej ważnej dla łowiectwa petycji.

Wiceprezes Komitetu ściślejszego dla obesłania trofeami myśliwskimi naszego kraju międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu, A. J. hr. Bielski, wygłasza obszerny referat o dalszych wynikach tej akcji.\*)

Przy punkcie ostatnim porządku dziennego, członkowie Teofil Gordaszewski i dr. Alfred Sander zabierają

---

\*) Rzecz poprzednio już w całości tu omówiona.



głos w sprawie potrzeby reorganizacji Galic. Tow. Łowieckiego i jego delegatów.

Wniosek I. T. Gordaszewskiego brzmi:

„Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi zmianę regulaminu delegatów przez dodanie dwu paragrafów:

a) Delegaci bezwarunkowo obowiązani są, przynajmniej raz w rok, po zamknięciu wszystkich sezonów polowań nadesłać wyczerpujące sprawozdanie z gospodarki łowieckiej w swoim okręgu“.

b) „Zobowiązać delegatów do terminowego zorganizowania się“.

Wniosek II-gi. „Walne Zgromadzenie poleca deputacji do namiestnika o wyjednanie polecenia zarządom lasów państwowych dawania kopji rocznych sprawozdań Galic. Towarzystwu Łowieckiemu“.

III-ci. „Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi zająć się sprawą działu sprawozdań i artykułów czasopism obcych, przez odezwę do członków, celem podziału pracy i wprowadzeniu odnośnej rubryki w „Łowcu“.“

O wiele dalej idący wniosek postawiony przez dra Sandera, uzasadniony przezeń dłuższem przemówieniem i poparty przez dr. T. Goreckiego, opiewa:

„Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, by na najbliższych swych posiedzeniach zastanowił się nad sprawą konieczności reorganizacji Towarzystwa, a to tak w kierunku zbadania, czy zachodzą warunki przemiany Towarzystwa w Izbę myśliwską, o charakterze przymusowym, jak również w kierunku zastąpienia dzisiejszej instytucji delegatów, przez utworzenie powiatowych oddziałów Gal. Tow. Łowieckiego i wybieranych przez te oddziały Wydziałów powiatowych, oraz, aby wynik owych badań, względnie projekt nowego statutu, przedłożył Nadzwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu, najdalej do jesieni.“

Ponieważ znakomicie opracowanego projektu dr. Sandera, ogłoszonego przez autora na Walnem Zgromadzeniu — znikoma tylko liczba członków wysłuchała, uchwalono przeto w całości wydrukować go w „Łowcu“. Uczyniono to w numerze 13-tym ex 1909; przyczem wezwano ogół członków do wypowiedzenia swych zapatrywań na zamiar tak gruntownej reformy dotychczasowego ustroju naszego Towarzystwa, aby na podstawie opinii ogółu mógł Wydział przystąpić do załatwienia wielkiej wagi postulatu dr. Sandera.

Wkońcu wiceprezes klubu hodowli i tresury psów myśliwskich A. Mniszek, zdawszy sprawę z działalności tego klubu, oświadcza, że przygotowuje popisy polowe psów myśliwskich jesienią b. r.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, a prezes zamknął posiedzenie.

Na wniosek delegata Kazimierza Wysockiego wszyscy obecni przez aplauz i powstanie z miejsc, podziękowali prezesowi za prowadzenie obrad.

Zawody strzeleckie odbyły się dnia następnego t. j. 5 czerwca i, mimo kabalistycznej liczby, XIII-ty ten Zjazd — na złość przesądnym, skończył się bez żadnego wypadku.

Z programu zeszłorocznego usunął Komitet strzelanie śrutowe do zajęcy, natomiast wprowadził strzelanie przez lunetę do tarcz stałych na 300 kroków.

Do popisu stanęło 129-ciu zawodników.

Nagrody pierwsze zdobyli: Marjan Hamerski, Henryk Prek, por. Lenz, Edward Münter, Juljusz hr. Bielski — w strzelaniu przez lunetę — i dwie Roman Winiarz.

Piękną premję komenderującego X korpusu, którą Komitet miał prawo przyznać najzasłużeńszemu z pośród nie nagrodzonych, wręczył generał Tappainer dzielnej amazonce Emilji Jędrzejowiczowej, za zdobycie czwartego miejsca w strzelaniu przez lunetę.



Dowodem, że luneta bynajmniej nie czyni ze sztucea maszyny do niezawodnego zabijania zwierza, jak chcą tego niektórzy, mimo bowiem doskonałych strzelców i dowolnego oparcia broni — tarcza nie wykazała zbyt znacznej ilości pocisków śmiertelnych.

Obrady XIV Zjazdu łowieckiego, odbytego dnia 28. maja 1910 r., w których uczestniczyło 43 członków, otwiera prezes Towarzystwa Stanisław hr. Stadnicki.

W przemówieniu wstępnem porusza prezes sprawę nowej ustawy łowieckiej. Przedewszystkiem zwraca uwagę na zawarty w niej zawiły przepis wykonawczy, dotyczący orzeczeń instytucji sądów rozjemczych, przyczem wzywa delegatów Towarzystwa, by czujnie stali na straży stosunków łowieckich w powiatach, ich pieczy powierzonych, a w sądach rozjemczych starali się zawsze czynny brać udział celem zapobiegania możliwym nieprawidłowościom, wynikającym z mylnej interpretacji tego przepisu.

Następnie oświadcza, że Międzynarodowa wystawa myśliwska w Wiedniu została otwarta dnia 7. maja 1910. Zaznaczając, iż udział w niej naszego kraju wypadł bardzo zadowalająco — podnosi zasługi prezydjum naszego komitetu wystawowego i najgorliwszych jego członków: Karola Drahonowsky'ego, Seweryna Krogulskiego i Alberta Mniszka.

Wreszcie poświęca prezes rzewne wspomnienie zmarłym w tym okresie członkom Towarzystwa. Tym razem tworzą oni szereg bardzo długi. W krainę wieczności odeszli: Artwiński Mieczysław, Cetner hr. Albert, Cieński Zygmunt, ks. Czartoryski Zdzisław, Czerkawski Władysław, Groetschel Artur, Janowski Franciszek, Kapliński Bolesław, Korwin Mieczysław, Kudelski Felicjan, Dr. Marynowski Józef, Michałowski Józef, Mycielski hr. Piotr, Obmiński Juljusz, Romowicz Leon, Sander Edmund, Slama Jan, Starzeński hr. Edward, Tarnowski hr. Stani-

sław, Wachowicz Ignacy, Wczelik Alojzy, Weissenwolf hr. Jadwiga, Wohlfahrt Zdzisław, Zadurawicz Aleksander, Żukowski Stanisław.

Obecni przez powstanie z miejsc uczcili ich pamięć.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia zabiera głos dr. Władysław Sołowij w przedmiocie zeszłorocznego wniosku dr. Sandera o reorganizacji dotychczasowego ustroju Towarzystwa, jako referent w imieniu Wydziału.

Mowca oznajmia, że zarówno Wydział jak i osobna komisja uznają pożyteczność i zdrową myśl, zawartą w projekcie autora, zwłaszcza co do reformy delegatów powiatowych; oświadcza jednak, że wobec wprowadzenia świeżo w życie nowej ustawy łowieckiej, uznano za wskazane wstrzymać się z tak gruntowną reformą do czasu, aż doświadczenia praktyczne przy zastosowaniu ustawy wykażą w skutkach najlepsze drogi i najwłaściwsze środki ku temu.

Dr. Sander sprzeciwia się mniemaniu, jakoby chwila terażniejsza była nieodpowiednią do wprowadzenia w życie proponowanego przez niego, względnie przez komitet statutu reorganizacji Towarzystwa, przeto stawia wniosek, by Wydział w terminie jak najkrótszym zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i przedłożył mu do zatwierdzenia projekt nowego statutu Towarzystwa, opracowany przez komisję.

Po długiej i ożywionej dyskusji przyjęto ów wniosek, oraz wniosek drugi dr. Sandera, by projekt nowego statutu wydrukowano w „Łowcu“, celem umożliwienia członkom Towarzystwa objawienia opinii w tym przedmiocie.

Ze sprawozdania z czynności Wydziału w okresie od 16 maja 1909 do 18 maja 1910 wynika, że opracowany i wniesiony został do Namiestnictwa obszerny memoriał w kwestji uzupełnienia niektórych wadliwych,



jakoteż wydania dodatkowych przepisów wykonawczych do nowej ustawy łowieckiej; dotychczasowe bowiem, z powodu zawiłej ich stylizacji, nastroczają — w wielu ważnych okolicznościach — zbyt dużo dowolnej interpretacji.

Dalej, że skarbnica polskiego języka łowieckiego, jaśniejąca rozlicznem wyrazów bogactwem, z doby najodleglejszej, wyczerpana została w „Łowcu“ aż do dna, — o ile jednak chodzi o ustalenie terminologii łowieckiej tegoczesnej doby, to rzecz ta, niestety, zółwim naprzód posuwa się krokiem.

Między innemi wreszcie, że w okresie tym postępowania delegatów wzmocniono o liczbę 20-tu i trzy nowe ukonstytuowały się grona tychże, mianowicie w Skalacie, Rohatynie i Śniatynie.

Nowych członków przybyło Towarzystwu 208, a ogólna ich liczba wynosi 1.240.

Zezwoleń na odstrzał łań i siut jałowych w porze ochronnej, w racjonalnie zagospodarowanych rewirach, udzielono 46.

Spraw wszelakich, łącznie z kasowemi, załatwiono ogółem 4.192. Cyfra ta wskazuje, że czynność biura Towarzystwa znacznie się wzmogła.

Sprawozdanie to przyjęte zostało do zatwierdzającej wiadomości bez dyskusji.

Również na wniosek członka komisji rewizyjnej Romana Winiarza, pełen wyrazu uznania za wzorową administrację, udzielono Wydziałowi absolutorjum z rachunków za r. 1909, zamkniętych zapasem kasowym w kwocie 6.327 K., mimo znacznych zaległości wkładek członków, których syndyk, dr. Sołowij, ściągnąć jeszcze nie zdołał.

Przy omawianiu preliminarza na rok 1910, dr. Miziewicz domaga się, aby z powodu powszechnej drożyzny i wzmóżenia się kosztów wydawnictwa „Łowca“

oraz administracji Towarzystwa — wkładki członków podwyższyć z 10 na 12 K. rocznie.

Walne Zgromadzenie zważywszy, że „Łowiec Polski“ — jako miesięcznik — kosztuje 6 Rs., austriackie zaś pisma myśliwskie mają wkładki większe, niż nasz dwutygodnik — wniosek mowcy uchwaliło 40 głosami przeciw dwóm.

Wybór członków Wydziału i zastępców tychże, ustępujących w myśl statutu, dokonano na wniosek hr. Szembeka w dotychczasowym ich składzie: J. Cieżowski, T. Orzechowski, dr. Gorecki, zastępcy zaś: W. Barański i H. Prek. Nadto członkiem Wydziału wybrany został w miejsce M. Hamerskiego dr. A. Sander, gorliwy delegat rohatyńskiego powiatu, w uznaniu zasług dla Towarzystwa.

Przy ostatnim punkcie obrad — wnioski członków — porusza sprawę klubu hodowli i tresury psów myśliwskich, jego wiceprezes A. Mniszek. Pożytecznej tej instytucji — ubolewa mowca — grozi likwidacja! a to z powodu braku poparcia jej przez członków. Wydział klubu zwoła wkrótce Walne Zgromadzenie. Mowca więc prosi członków o jak najliczniejszy w niem udział, celem obmyślenia środków zaradczych.

Wiceprezes Towarzystwa Krogulski, — w zastępstwie prezydium krajowego komitetu wystawowego, zdaje sprawę z urzędzania galicyjskiego działu na wszechświatowej wystawie myśliwskiej w Wiedniu.

Naszego oddziału — powiedział — nie urządziliśmy reprezentacyjnie, w stylu salonu, co uczyniły inne kraje koronne austr. monarchji, lecz zrobiliśmy z niego wspa- niałą Galerję rzadkich i wielkiej wartości trofeów łowieckich, których zazdroszczą nam obcy myśliwi ogólnie, a które chlubnie świadczą o wielkim rozwoju naszego łowiectwa w okresie ostatnich lat trzydziestu.



Delegat J. Cwierzewicz wnosi, aby Towarzystwo uczciło obchód grunwaldzki i łączące się z postacią wielkiego króla - myśliwego wspomnienia. Wiceprezes Krogulski zapewnił wnioskodawcę, że Wydział nie zapomniał o tej powinności i postanowił złożyć wieniec u stóp pomnika Jagiełły w Krakowie, przez wiceprezesa Krogulskiego, w dniu odsłonięcia monumentu

Po uchwaleniu w końcu rezolucji członka Gürtlera w przedmiocie ilustracji „Łowca“ i spisu członków, tudzież E. Schechtle, aby komisja dla słownictwa łowieckiego zajęła się także uporządkowaniem starej i nowocześniejszej literatury myśliwskiej — porządek obrad dnia tego został wyczerpany.

#### NA STRZELNICY.

Zawody strzeleckie odbyły się przy pięknej pogodzie i wiele miłych przyniosły momentów.

Bohaterką dnia była — bogom i boginiom myślistwa zawsze wierna — Emilja Jędrzejowiczowa, zdobyła bowiem trzy drugie nagrody, nadto rozstrzeliwała się o dwie pierwsze. Szczerze więc gratulowano dzielnej amazonce bystrego oka, spokojnej ręki i znacznego postępu w kunszcie celnego strzelania.

Pierwsze nagrody tym razem zdobyli: por. Lenz, Marmaross Kazimierz, Szancki Ludwik, Mniszek Albert, Marmaross Zdzisław, Jaroszyński Marjan, Drohojowski Jan.

Poza tem „nagroda dnia“ — dar M. Jaroszyńskiego, o którą walczyli jedynie zdobywcy I-ch nagród, w strzelaniu na 100 kroków do ruchomego dzika, przypadła samemu ofiarodawcy, który jej jednak nie przyjął.

O tę więc wśród pięknych najpiękniejszą premię — postać kobiety z białego marmuru kararyjskiego — walczyli, o zgrozo!... ojciec z rodzonym synem, mianowicie Kazimierz i Zdzisław Marmarossowie. Po trzechkrotnym,

zaciętym boju, wziął tę czarującą — lecz zimną — niewiastę, pierwszy z wymienionych.

Rycerską zabawę tę zakończono odczytaniem wyroku sędziów i doręczeniem zwycięzcom, przy dźwięku fanfar, zdobytych wawrzynów.

XV Zjazd myśliwski a XXXV z rzędu Walne Zgromadzenie gal. Towarzystwa łowieckiego otwiera dnia 3 czerwca 1911 prezes St. hr. Stadnicki.

Na wstępie wyraża ponownie imieniem Towarzystwa uznanie krajowemu Komitetowi wystawowemu za jego energiczną działalność, dzięki której łowiectwo nasze na Międzynarodowej wystawie myśliwskiej w Wiedniu 1910 r. wiekopomną odkryło się sławą.

Poczem przechodzi do sprawy zamierzonej zmiany statutu Towarzystwa — projektowanej przez dr. Sanderę - i podaje do Wiadomości Walnego Zgromadzenia, że Wydział, uzyskawszy w drodze memorjału dodatkowe do przepisów wykonawczych ust. łowieckiej rozporządzenia Namiestnictwa, które delegatom Towarzystwa znaczny i dodatni przyznają wpływ na gospodarkę łowiecką, co się już w praktyce wielokrotnie ujawniło, tudzież wobec faktu, że Towarzystwo z każdym dniem niemal przy swym dotychczasowym statucie, pomyślnie się rozwija i skutecznie działa, powziął na posiedzeniu w dniu 22. maja 1911 r. jednomyślną uchwałę — z wyjątkiem *votum separatim* projektodawcy — zamierzonej zmiany statutu nie uchwalać.

Zagajenie zakończył prezes słowami gorącego wspomnienia zmarłym w tym okresie członkom Towarzystwa. Są nimi: Czecz de Lindenwald Karol, Godowski Władysław, Kochanowicz Hilary, Krumpholz Tadeusz, ks. Laurecki Jan, Ostrzechowski Jan, Piniński hr. Stanisław, Romanowski Tadeusz, Seferowicz Stefan, Sumiński hr. Artur, Ujejski Bronisław, Weiss v. Wissefeld.



Zebrani przez powstanie z miejsc oddają cześć ich pamięci.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego Zjazdu — bez dyskusji — do wiadomości, rozwija się nad sprawozdaniem z czynności Wydziału za rok 1910/11 ożywiona dyskusja.

Najpierw dr. Sander domaga się sporządzenia nowego spisu członków i delegatów Towarzystwa według powiatów. Wniosek ten uchwalono z poprawkami członka Szawłowskiego, by Wydział co pół roku ogłaszał spis delegatów powiatami, zaś raz w rok spis wszystkich członków. Następnie ostatni wnosi, aby Towarzystwo nasze wpisało się do austr. Związku łowieckiego. Po wyjaśnieniach jednak wicepr. Krogulskiego i red. Mniszka, że pomieniony Związek — „Reichsjagdverband w Wiedniu“, — do którego Towarzystwo nasze przez 3 lata uależało, nic zgoła dla nas nie zdziałał, bo uprawia tylko sprawy zaściankowe, wobec czego wystąpiliśmy z tego Związku, natomiast poparcia spraw naszych szukać należy w urzędujących stale komisjach międzynarodowego kongresu łowieckiego, wnioskodawca cofnął swój wniosek.

Dr. Sander wnosi, aby wpisowe do Towarzystwa znieść zupełnie, a zawodowym leśnikom zniżyć wkładkę o połowę, ewentualnie zwolnić ich od opłaty wpisowego.

Po długiej rozprawie, w której zabierali głos hr. Bielski, Szawłowski i Krogulski, który oświadczył, że proceder taki praktykuje się właśnie w pomienionych okolicznościach już od lat siedmiu, odesłano wniosek ten, jako wkraczający w zmianę statutu Towarzystwa, do Wydziału, celem rozpatrzenia go i zdania sprawy przysłemu Zjazdowi.

Taki sam los spotkał wniosek delegata K. Wysockiego o dodatku do § 16 statutu, aby Wydział Towarzystwa mianował dla każdego okręgu sądowego w powiatach przewodniczącego delegatów, którego obowiąz-

kiem będzie, przynajmniej dwa razy w roku zwoływać posiedzenie danego grona delegatów, celem omawiania żywotnych spraw łowieckich. Odpis protokołu posiedzenia ma być przedłożony Wydziałowi Towarzystwa.

Stanisław hr. Mycielski stawia następujące dwa wnioski:

Walne Zgromadzenie uchwała:

1. Wrazić szczerą wdzięczność kraj. Komitetowi wystawowemu, a w szczególności jego prezydjum, t. j. prezesowi ks. Andrzejowi Lubomirskiemu, wiceprezesowi J. A. hr. Bielskiemu i Janowi br. Götz-Okocimskiemu, tudzież S. Krogulskiemu, A. Mniszkowi, K. Drahonowsky'emu i dr. E. Schechtlowi, za ich dodatnią działalność w Komitecie.

2. Aby uznaniu temu dać stały wyraz, mianować ks. Andrzeja Lubomirskiego honorowym członkiem Towarzystwa.

Oba wnioski te z entuzjazmem i jednomyślnie uchwalono.

Członek Tow. Stenzel interpeluje Wydział, dlaczego mimo uchwały Waln. Zgrom., „Łowiec“ nie jest jeszcze należycie ilustrowany. Odpowiedzieli mu na to wicepr. Krogulski i red. Mniszek, że chodzi przedewszystkiem o ilustrowanie „Łowca“ na motywach swojskich, a takich klisz w handlu niema. Rada jedyna, aby członkowie dostarczali redakcji dobre zdjęcia z naszych scen myśliwskich, a klisze się wykona. Jednakże dotychczasowe kilkakrotne zwracanie się redakcji w tym przedmiocie do członków nie odniosło pożądanego skutku, — czyni się więc co można, t. j. zdoła się polskie czasopismo z konieczności kliszami niemieckimi.

Dr. Sander podnosi, że na posiedzeniu Wydziału Tow. postawił wniosek, aby na ilustrowanie i bogatszą treść „Łowca“ wyznaczyć 1.000—1.200 K., ale niestety wniosek ten upadł.



Wicepr. Krogulski oznajmia, że twierdzenie dr. Sanderera polega widocznie na jakimś nieporozumieniu, albowiem wnioski jego nie upadły, lecz owszem uchwalono go przekazać referentowi preliminarza do możliwie korzystnego uwzględnienia. Niezbitym zaś dowodem faktycznego stanu rzeczy, jest przedłożony Waln. Zgrom. preliminarz na r. 1911, który wydatek łączny na oba te cele, wykazuje w sumie 1.300 K., a zatem o 100 K. wyższej od proponowanej przez wnioskodawcę.

Delegatowi K. Wysockiemu, na pytanie, dlaczego wniosek jego, by jednocześnie ze Zjazdem odbywały się też i wystawy rusznikarskie, nie przyszedł do skutku, odpowiada wpr. Krogulski, że Wydział dawał w tym względzie rusznikarzom niejednokrotnie inicjatywę; jeżeli więc rzecz ta nie przysłała do skutku — nie Wydziału w tem wina.

Po uchwaleniu preliminarza na rok 1911 i udzieleniu absolutorjum z zamknięcia rachunków za r. 1910, wykazujących zapas kasowy netto w sumie 4.012 K., przystąpiono do wyborów.

Ustępujące w myśl statutu przyjdum Wydziału, a więc prezesa St. hr. Stadnickiego, wiceprezesów J. hr. Bielskiego i S. Krogulskiego, tudzież ustępujących członków Wydziału Małaczyńskiego, dr. Mazurka i Piegłowskiego wybrano przez aklamację ponownie. W miejsce członków T. Jędrzejowicza i J. Czeżowskiego wybrano J. hr. Tarnowskiego i St. Pieńczykowskiego. Na zastępców powołano T. Gordaszewskiego i C. Kochanowskiego.

Dr. Wł. Sołowij porusza wadliwość kodyfikacji § 60 nowej ustawy łowieckiej i czyni wniosek, by Wydział postarał się o zmianę tego przepisu, który ma opiewać — jak poprzednio, — że za plony niezebrane np. pozostawione w stogach siano na połoninach, odškodowania się nie płaci.

Dr. Józef Ekielski stawia bardzo sympatyczny wniosek w przedmiocie zbudowania w kościele św. Elżbiety we Lwowie ku czci św. Huberta ołtarza.

Wniosek ten uchwalono z dodatkiem delegata Tow. Kazimierza Wysockiego, by wezwać myśliwych do ściągania drobnych kwot na ten cel za chybnę strzały na polowaniach gremjalnych od uczestników łowów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, Walne Zgromadzenie, na skutek przemówienia K. Wysockiego, pełnego poważnych i gorących słów uznania dla Prezydum i Wydziału Towarzystwa za dodatnią pracę, uchwaliło jednomyślnie podziękowanie.

#### NA STRZELNICY.

Tym razem największą atrakcją dla ubiegających się o palmę pierwszeństwa w kunszcie strzelania była nagroda mistrzowska, ufundowana sumptem członka Towarzystwa Marjana Jaroszyńskiego — cenny, artystycznej roboty kordelas.

Do zapasów o wywalczenie tej nagrody stają tylko ci członkowie Towarzystwa, którzy danego dnia popisów strzeleckich pierwsze zdobyli premje.

W „strzelaniu zwycięzców“ — tak się ono zowie — o „nagrodę mistrzowską“ wolno używać wyłącznie tylko trójłufków, jako broni myśliwskiej w naszych stosunkach najodpowiedniejszej i uniwersalnej. (Wola fundatora).

Myśliwy, przepasany tym kordelasem, zdobywa prawo do szczytnego miana „mistrza“.

Kordelas ten staje się własnością tego, kto go dwa razy rok po roku wygra.

Wobec pociągającej możliwości uzyskania wysoce zaszczytnego miana mistrza, większa tym razem, niż zwykle, zgłosiła się do zawodów strzeleckich liczba uczestników.



Nagrody I dnia tego uzyskali :

St. Bromilski trzy, Henryk Prek dwie, Edward Münter, Wład. Zagórski, ks. Jerzy Lubomirski.

Turniej tych pięciu premjantów zakończył się pięknem, emocjonującym widzów strzelaniem o zdobycie miana mistrza. Uzyskał je delegat Tow. Henryk Prek, zwyciężając współzawodników osiągnięciem — dwu czwórek do dzika i lisa oraz rozbiciem krążka, spełniając w ten sposób najdoskonalej warunki ustanowione przez fundatora mistrzowskiej nagrody.

Okres ostatniego trzechlecia pełen wszechstronnej działalności Towarzystwa na polu naszego łowiectwa — wieńczy dzieło historycznego znaczenia.

Dziełem tem było obestanie

#### I. MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W WIEDNIU 1910

trofeami fauny myśliwskiej, zdobytemi w 30-tu latach ostatnich na ziemi polskiej, będącej wówczas pod zaborem austriackim.

Ponieważ genezę tego wielkiego wyczynu Towarzystwa znamy z pracy niniejszej tylko fragmentarycznie, należy więc ująć tu w ramy wszystkie szczegóły, by dać całokształt jego obrazu.

Oddział galicyjski na tej gigantycznej wystawie łowieckiej — jakiej nigdy przedtem świat nie widział — był wspaniałym wcieleniem myśli i gorąco upragnionego celu Wydziału naszego Towarzystwa, a poza tem chlubnym świadectwem owocnej pracy dwuletniej Krajowego Komitetu wystawowego.

Dzięki energicznemu usiłowaniu tego zespołu i ofiarności grosza szczupłego grona — bo zaledwie 107 na 1.240-tu wówczas — członków naszego Znak, którzy snadź gorąco rycerskie tradycje ojców umiłowali, stało się dzieło to, kosztem 36.000 koron, na widowni

wszechświatowej wystawy, zdobywając polskiemu łowiectwu w ówczesnej Galicji nowy blask sławy: dwiema nagrodami światowego rekordu wraz z medalami złotymi.

O zainteresowaniu, jakie trofea te budziły wśród najwybitniejszych znawców myślistwa, ich uwagi i oceny oraz najdokładniejsze recenzje fachowe obcych i naszych krytyków — zawierają roczniki „Łowca“ 1910 i 1911.

Wobec faktu jednak, że czasopismo to z onej doby należy dziś — skutkiem działań wojennych już do rzadkości — jak sławne Elzewiry —, a tem samem stało się źródłem nie dla wszystkich przystępnem, trzeba więc w półwieczu dziejów Towarzystwa wspomniane opisy wznowić i wieczyście je utrwalić.

Niech ta promienna chwila triumfu Towarzystwa ożyje obecnie w pamięci tych, którzy do wzniesienia pomnika sławy naszemu łowiectwu, cegiełki swe dołożyli; dalej niech wyczyn ten poznają myśliwi polscy doby dzisiejszej, którzy — a jest wśród nich wielu takich — wystawy wiedeńskiej 1910 roku nie widzieli; potomnym wreszcie niech będzie pięknym wzorem, godnym naśladowania działalności naszego Towarzystwa łowieckiego w onej epoce.

#### SZCZEGÓŁY HISTORYCZNE.

Pod względem architektoniki wyróżniał się galicyjski oddział ponad inne tem, że nie był „Salonem“ lecz o poważnych linjach stylu „Galerją“ trofeów myśliwskich, ujętych w ramy ornamentyki o motywie zdobiącym krużganki królewskiego zamku na Wawelu w Krakowie.

Dekoracji tej, zaprojektowanej przez artystę malarza polskiego, prof. Stanisława Rejchana — dokonała według planu arch. Kazimierza Osieńskiego — firma dekoratorska Ryszarda Ludwiga w Wiedniu. Instalacja zaś



trofeów, była dziełem wielkiego smaku preparatora zwierząt, Franciszka Abrahama — z wyjątkiem grupy skolskiej, instalowanej przez firmę „Bracia Hodek”. Wśród licznych preparatów, wyróżniały się też robotą artystyczną egzemplarze sporządzone przez preparatorów Hartel i Kalkus we Lwowie.

Dla łatwiejszego przeglądu okazów, ściany Galerji podzielono na 26 pól i oznaczono je w arytmetycznym porządku cyframi rzymskimi od I. do XXVI., powołanemi w naszym katalogu.

Zanim nastąpi opis cennych klejnotów myśliwskich tego skarbcza św. Huberta, które spotkały się ze skalpelem badaczy przyrody i ich oceną — stwierdzić należy, że oddział galicyjski na tej wystawie nie był obrazem polskiego łowiectwa w pełnem tego słowa znaczeniu. Galicja bowiem sama, bez współdziałania ziem naszych pod zaborem pruskim i rosyjskim, ograniczyć się musiała jedynie do wystawienia eksponatów myśliwskich z doby — jak już powiedziano — ostatnich lat trzydziestu, wyłącznie w kniejach tego kraju zdobytych.

Mimo więc świetnych tradycji i sławy, jakie łowiectwo polskie posiada, nie mogła go jedynie ta część kraju przedstawić retrospektywnie z jego zabytkami muzealnymi,\*) ni też z tegoczesnymi nawet okazami żubrów, łosi, bobrów, kozic, świstaków i wogóle zwierza żyjącego w puszczy białowieskiej na Litwie, na bagnach Polesia, w Tatrach polskich i wreszcie w Pilawinie, sławnym — przed wojną — z rozlicznych gatunków aklimatyzowanej zwierzyny. Poza tem brakowało temu oddziałowi wspianałych okazów galicyjskiej fauny, wystawionych osobno przez gal. Zarząd dóbr państwo-

---

Muzeum im. Dzieduszyckiego i inne — żadnych zabytków myśliwskiej przeszłości naszej nie dostarczyły.

wych, wreszcie trofeów, które zdobyli nasi i obcy nemrodzi w galicyjskich łowiskach, atoli wystawili je bezpośrednio w hali konkurencyjnej, jak b. arcyksiążę Leopold Salwator, ks. Hohenlohe, Stanisław hr. Szeptycki, ks. K. Trautmannsdorf, hr. Reseguir i inni, z pomiędzy których wielu otrzymało nagrody w konkurencji.

Wobec tego nie olśniewał oddział galicyjski oka widza — jak inne pawilony sąsiednie — widokiem okazów, przedstawionych muzealnie według historycznego rozwoju, w przepychu dekoracji makat, malowideł, starej broni i wogóle przedmiotów będących z łowiectwem w związku. Natomiast myśliwy — znawca, a nie archeolog, rozkoszował się tu widokiem zdobyczy łowieckich tak wspaniałych, iż rzeczywiście rzetelny budziły one podziw.

Dowodem tego niezbitym jest to, że oddział nasz dostarczył Pawilonowi konkurencyjnemu wystawy sporo trofeów, z których olbrzymi niedźwiedź, ubity przez Andrzeja hr. Potockiego, tudzież rożki sarnca (rogacza), ubitego w Nienadowej — ziemia przemyska — wł. Stanisława hr. Mycielskiego — zdobyły rekord światowy i złoty medal. Liczne zaś inne otrzymały bądź złote medale, bądź też nagrody I., II. lub III. klasy.

Do tych wyjątków należą wystawione w powyższym pawilonie konkursowym trofea dostarczone z naszego oddziału — jak następuje:

Nagrodę I-szą:

Przepotężne szable odyńca hr. Juljusza Bielskiego z r. 1889 (dług. 24 cm.).

Wieniec jeleni (18-tak) hr. E. Sylva Taruca (Polanica);

„ „ (20-tak) hr. K. Weissenwolfa (Witlina);

„ „ (14-tak) ks. H. Liechtensteina (Tatarów);

Rożki sarnie z r. 1907 ks. Janusza Radziwiłła.

Dwie pary rożków sarnich (z Grobli) ks. K. Trautmannsdorfa.

Rożki sarnie hr. Reseguir'a z Niska.



Oprócz tego kolekcja rożków sarnich hr. Reseguier'a z Niska otrzymała złoty medal.

Nagrodę II-gą:

Szable odyńca hr. J. Bielskiego z r. 1906.

„ „ hr. Reseguier'a.

Wieniec jeleni (18-tak) ks. Lichtensteina (Tatarów).

„ „ (22-tak) A. Fedorowicza (Witlina).

„ „ (18-tak) dr. A. Krisera (Kruszelnica).

„ „ (18-tak) hr. Zdzisława Tarnowskiego;

„ „ (12-tak) hr. „ „

„ „ (16-tak) zbiory krzeszowickie;

„ „ (16-tak) „ „

Rożki sarnie ks. Janusza Radziwiłła z r. 1908;

„ „ hr. Reseguier'a z r. 1905;

„ „ St. hr. Szeptyckiego z r. 1909;

„ „ (8-mak) Juljusza Kownackiego z r. 1894.

Nagrodę III-cią uzyskały:

Wieniec jeleni (14-tak) hr. Sylva-Taruca (Polanica);

„ „ (14-tak) Moslera (Weldzisz),

Rożki sarnie — 3 pary — zbiory krzeszowickie  
z r. 1875, 1901 i 1904.

Zważywszy wszelako, że winniśmy tu przedstawić skończony obraz tej wielkiej imprezy naszego Towarzystwa, należy przeto zarys powyższy uzupełnić łączącymi się z nią wszystkimi szczegółami.

Otwórzmy więc na oścież podwoje naszej Galerji, by w całej pełni okazać jej wnętrze.

Owoż na pierwszym już kroku uderza tu oko widza pełne estetycznego smaku rozmieszczenie i ugrupowanie stafażu obrazu. Odrazu wyczuwa się, że umiejętna ręka znawców, obdarzonych zmysłem piękna, dzieła tego dokonała.

A teraz kolej na poszczególnienie i opis wystawionych oraz premjowanych w tej Galerji trofeów myśliwskich.

## OTO KTO I CO WYSTAWIŁ:

## I. POLE.

**August Turnau z Dobczyc**, gruby łeb dziczy i 6 par rożków sarnich.

**Aleksander Reichard-Reichardsperg**: tarczę z 9 parami rożków sarnich, wśród których środkowe odznaczały się niezwykle bujnym uperleniem. Pomiedzy tymi widniał potężny ósmak o trzech pniach, jeden z najładniejszych okazów w galicyjskim oddziale, odznaczony *Nagr. II*.

**Karol Scherautz**, 12 par kapitałnych rożków sarnich, z których szczególnie cztery nienormalne, przykuwają uwagę widza. Mianowicie pierwsza para, kształtu rogów kozich, druga o trzech pniach na niezwykle ukształtowanych mózdżeniach, trzecia z gałęzią boczną nad prawą rózgą, wreszcie czwarta, nierówny ósmak, z pniem prawym skrzywionym, z którego zgięcia wyrastają cztery gałązki.

**Stanisław hr. Dzieduszycki**, pomieścił w tem polu część z ogólnej liczby jego żbików, wystawionych także w polach XXI—XXVI. włącznie.

## II. POLE.

**Stanisław Bromilski**, łabędzia gędźca (*C. musicus*), ubitego w 1910 r., na stawie czerlańskim, niedaleko Lwowa.

## III. POLE.

**Adolf bar. Brunicki**, 20 tablic z 22 parami kłów dziczych, 16 par rożków sarnich, 2 pary rożków sarnich syberyjskich, oraz akwarelę Wojciecha Kossaka, przedstawiającą arcyksięcia Rudolfa na jego pierwszym polowaniu na lisy w Lubieniu, dnia 12. września 1886.

Z wyjątkiem dwóch par słabych syberyjskich rożków, wszystkie powyższe trofea pochodzą z okolic podlowskich.

**Władysław Długosz**, łeb jelenia dwunastaka, 2 tokujące głuszcze, łeb odyńca, 2 niedźwiedzie, ustawione u wejścia do Galerji

Wystawca zdobył te pierwszorzędne trofea w Węldzirzu niedźwiedzie w marcu 1909, w dwu po sobie następujących dniach

**Antoni hr. Wodzicki**, piękny okaz ładnie wypchanego rysia.

**Paweł ks. Sapieha**, trzy szczęki dzicze w niezwykle oryginalnej oprawie.

## IV. POLE.

**Spadkobiercy Andrzeja hr. Potockiego**:

Kszeszowice, sławne z bogatego zbioru trofeów, wystawiły stosunkowo za mało, bo tylko olbrzymiego niedźwiedzia, głowę rogacza, 12 wieńców jeleni karpackich i 25 par rożków sarnich na 22 tarczach.



Niedźwiedź — znany w szerokich kołach myśliwskich, zaliczał się do największych (wysokość w poz. stojącej 2'30 m) — z ubitych w ostatnim 20-leciu w Europie; otrzymał więc słusznie *Rs.* i *Mz.*

(*Rs.* = rekord światowy, *Mz.* = medal złoty).

Wieńce dają należyte pojęcie o wspaniałości jeleni karpackich. Wśród nich wyróżniały się szczególnie dwa nieregularne szesnastaki, umieszczone w środku grupy, wysokością pni i rozwojem gałęzi środkowych. Jeden z nich zdobyty przez A. hr. Sierakowskiego, drugi zaś przez A. hr. Zamoyskiego. Odnaczono je *Nagr. II.*

Rożki sarnie z tego zbioru wzbudzają uczucie zazdrości u myśliwych. Ogólne zainteresowanie wzniecał też wystawiony w tej grupie perukarz, lecz ustępuje on pierwszeństwa co do anormalności peruki innego rogacza z tej samej grupy.

Myśliwego-hodowcę zaciekaiała też tablica z 4 parami wspinających rożków, z racji, iż zdobyto je wszystkie na jednym podjeździe.

Trzy pary rożków z r. 1875, 1901 i 1904 odznaczono *Nagr. III.*

#### IV., V. i VI. POLE.

Zdzisław hr. Tarnowski, wystawił w tych trzech polach liczny zbiór trofeów, a mianowicie: łeb jelenia, 14 poroży jelenich, głowę rogacza, 29 tablic z rożkami sarnców (rogaczy), 28 par takichże rożków pojedynczo oprawnych, 24 par szabli dzicznych, wypchanego niedźwiedzia, łeb wilka, 3 tablice z wachlarzami głuźców, tablicę z cietrzewiami, obraz olejny, akwarelę J. Kossaka i 4 fotografie treści łowieckiej.

W polu V. umieszczony łeb jelenia i najwyżej wiszące dwa wieńce, pochodzą z niżu sarmackiego, mianowicie z rewirów Końskie w Królestwie Polskiem i są przedstawicielami tamtejszego typu jeleni. Innych 5 wieńców z tego pola są karpackiego pochodzenia. Z nich 18-tak z 1906 r. i 12-tak z 1908 r. otrzymały *Nagr. II.*

W środku wiszący wieńiec pochodził z jelenia, którego zarzęnęły wilki. Jeden z tych wilków został ubity, a czaszkę jego umieszczono razem z wieńcem jelenia jego łupu.

Pole VI. z wieńcami jeleni nizinnych, z Moksyzsowa, które przekonują, że nie ustępują one w okazałości i budowie karpackim.

Akwarela Kossaka w polu IV., przedstawia podjazd na rogacze *linijką*, a 29 tablic z rożkami, zdobycze kilku podjazdów; przyczem się zauważa, że czerwone tablice w polu IV. mieściły trofea z rewiru Rudnika, tablice zaś w polu V. i VI. z rewirów Dzikowa i Moksyzsowa.

Największy podziw budziła tarcza w polu VI., z 50 parami rożków. Przedstawiała zdobycz podjazdu porannego i wieczornego w 6 strzelb z dnia 13. sierpnia 1904. Fotografia umieszczona koło tej tarczy, odzwierciedlała obraz tego królewskiego pokotu. Tablice powyższe zainteresować muszą fachowca z tego względu, że nie mieszczą w sobie trofeów wyszukiwanych, lecz zdobytych w tych podjazdach; dają więc obraz nie tylko bogactwa danych kniej, ale i znakomitej hodowli.

Okazy pojedyncze świadczyły znów, jak silne rożki osadzają sarnce w wspomnianych rewirach. Wśród nich są także godne uwagi rożki formy kozich rogów.

Wystawione szablę odyńca są ozdobą tego bogatego zbioru, a zaciekawiają tem więcej myśliwego, gdy nadmienimy, że dziki te nie padły przed nagonką, lecz na polowaniach z psami *par force*, uprawianych z szczególnem zamiętowaniem przez wystawcę. Obraz pędzla Kossaka, przedstawia właśnie scenę z tych rycerskich łowów.

Fotografie dołączone do tarcz z głuszcami i cietrzewiami, ilustrowały wynik łowów jednego poranka.

## VII. POLE.

**Ks. Jerzy Lubomirski**, wystawił piękną bardzo grupę, zawierającą 36 par rożków sarnców, 4 poroża jelenie, łeb dziczy, trzy głuszcze i 6 par kłów dziczych, ilustrowaną trzema fotografiami.

Tu zauważyć trzeba, że wystawione wieńce pochodziły z jeleni zwierzyńcowych. Mimo więc, że od zwykłych były o wiele słabsze, to jednak jako takie, odznaczały się piękną formą, barwą i uperleniem.

Z pięknych i silnych szabel, wyróżniał się jeden kiel tem, że niegdyś złamany pośrodku, zrósł się, przez co nabral oryginalnego kształtu.

Rożki sarnców były dość okazałe i niektóre z nich odznaczały się niezwykłym ukształtowaniem.

**Jan Jędrzejowicz**, wystawił w polu tem czarnego bociana.

## VIII., IX., X, XI., XII., XIII., XIV., XV. i XVI. POLE.

**Hugo Mosler**, wystawił 5 łbów jelenich, 35 wieńców, cztery główki sarnie, jedną tarczę z rożkami sarnimi, 54 rożków sarnich, 3 łby dzicze i 4 pary szabel; dalej preparaty: jelenia, 2 rogaczy, koźlęcia, odyńca, 2 niedźwiedzi, 2 głuszców, 2 cietrzewi, ciecioriki, 4 frankolinów, 2 ortów, 2 myszolowów, pułacza i 2 sów.

Wystawca ten posiada największy zbiór trofeów, jaki kiedykolwiek był własnością myśliwego zawodowego w Galicji. Wystawione okazy przedstawiały tylko część jego zbiorów.

Z wyjątkiem frankolinów, pochodzących z Kaukazu, wszystkie te trofea zostały zdobyte w Weldzirzu. W zbiorze wieńców było tyle okazów interesujących, że niepodobna każdego z nich osobno opisywać, a ograniczyć się trzeba tylko do tych, które były w swoim rodzaju najciekawszymi, a bodaj czy nie unikatami. Takim np. był na granicy pól X, XI, zawieszony nieregularny czternastak o niesłychanej rozpiętości 151 cm. (Nagr. III.); takim też perukarz o długości pni 34/44 i o obwodzie róż 35/37 cm. ważący 11'5 kg., takim wreszcie nierówny dwunastak, którego pień prawy, o formie topaciastej, był jakby zwinięty, a pień lewy skarlowiącały.

W tychże polach widzieliśmy dwa krępe, niemal czarne wieńce, o pniach wybitnie ku przodowi zwróconych, wskutek tego, że mózdzienie leżą nie we właściwym miejscu, lecz nisko na czole.



Interesującym był też nienormalny dziesiątak bez gałęzi na lewym bardzo długim i smukłym pniu, w przeciwieństwie do prawego krótkiego i zmarniałego, o znamionach szóstaka.

Na pilastrze ściany między polem VIII. a IX. zawieszony był pięknie uperlony, czarny prawie wieniec, niebardzo silnego czter-nastaka o 4 bojowych gałęziach na każdym pniu (Maral). Okaz zajmujący dla badających pochodzenie karpackiego jelenia.

W polu tem zwracały wreszcie uwagę piękne kły dzicze i tablica z rożkami sarniemi, wykazująca bardzo ciekawe myłkusy.

**Bronisław Kwaśniewski**, wystawił wśród tego zbioru (XII). białego lisa, albinosa, a **hr. Wodzicki Antoni** w polu XIV skórę rysia.

#### XVI., XVII., XVIII., XIX. i XXI. POLE.

**Władysław ks. Sapieha**, cztery akwarele i obraz olejny pędzla Juliusza Kossaka; akwarele przedstawiały sceny z polowań w Karpatach, z biorącym w nich udział ks. Adamem Sapiehą.

**Jan Jędrzejowicz**, wystawił ładnego orła.

#### XVII. POLE.

**Stanisław hr. Stadnicki**, wystawił wieniec jelenia, 3 łby dzicze, 150 par rożków sarnich.

Wieniec jeleni był niezwykle rzadkim okazem wstecznego widłaka.

W przebogatym tym zbiorze rożków były najrozmaitsze formy i typy, a między nimi okazałe ósmaki, dziesiątaki i myłkusy.

Zbiór ten sam świadczył o wzorowej gospodarce łowieckiej w kniejach wystawcy. Poza tem, godnym zaznaczenia jest fakt, że i polowe rewiry tego znakomitego myśliwego-hodowcy roją się stadami sarn. Ich stałą ostoją są wyłącznie pola, skąd najsroźsze mrozy, ani nawalne śniegi, do lasu ich nie spędzą. To też niekiedy podczas polowań kociołkowych na zające, padało w jednym dniu do 30 rogaczy.

#### XVIII. i XIX. POLE.

**Państwo Skole (własność bar. Groedłów)**, wystawiło 17 wieńców jelenich, 4 pary zrzutów jelenich, 12 par rożków sarnich, a w preparatach 2 rysie, orła, puhacza, 2 skóry rysie, 2 skóry wilcze, mapę poglądową i tablicę odstrzału.

Grupa wystawionych wieńców przedstawiała wszystkie odmiany jeleni karpackich. Wśród tych trofeów pierwszorzędnej wartości zwracał uwagę szesnastak i nienormalny czternastak w polu XVIII., jak również pięknie ukształtowany dwudziestak w polu XIX.

Między zrzutami, pnie łopaciaste budziły ogólny podziw.

Główną atrakcją wystawy Skolego były dwa jelenie, wypchane w pozycji bojowej, znakomicie przedstawione.

Widzenia godne były też oba wypchane rysie, oraz skóry rysie z wyraźnym i pięknym centkowaniem.

## XX. i XXI. POLE.

**Dr. Tadeusz Sołowij**, wystawił wieniec kapitalnego szesnastaka, o regularnych i bardzo grubych pniach i gałęziach rześście uperlonych, o pięknych różach. — Waga poroża 960 kg.

Był to idealny typ jelenia karpackiego. Trofeum to zdobył wystawca sam, w własnym rewirze, w Bachlowej, pow. Lisko.

**Gustaw Müller**, wystawił wieniec jelenia i kolekcję nienormalnie ukształtowanych rożków sarnich, umieszczonych na 57. tablicach.

Zbiór ten kilkakrotnie premiowany, posiada wielką wartość naukową, gdyż wykazuje przyczyny nienormalności rożków, faktycznie stwierdzonych na podstawie sekcji.

**Marjan Jędrzejowicz**, w tych samych polach parę pięknych i silnych kłów dzicznych.

**Janusz ks. Radziwiłł**, trzy okazałe łby dzicze i kolekcję pięknych rożków sarnich. Na szczególną uwagę zasługiwała zwłaszcza para rożków szóstaka z r. 1907., umieszczona na stole w polu IV. Wysokość ich wynosiła 295 cm., obwód róz 21 cm. **Nagr. I.** Druga para rożków również bardzo piękna, z r. 1908, otrzymała **Nagr. II.**

Rożki te pod względem uperlenia i ukształtowania nie miały równych sobie na wystawie, choć pod względem grubości ustępują miejsca rożkom z Nienadowej (XXV. i XXVI. pole).

**Jan bar. Goetz-Okocimski**, wypchanego wycinka i łeb nierównego 16-ka wraz z porożem, niezwykle okazałości.

**Karol hr. Lanckoroński**, czaszkę kapitalnego rogacza, szóstaka, ubitego w roku 1900, przez hr. Lanckorońską.

## XXI., XXII., XXIII., XXIV., XXV., i XXVI. POLE.

**Stanisław hr. Dzieduszycki**: 10 żbików, ubitych w Sokolowie koło Stryja.

Mimo ustawicznego tępienia tych drapieżników, ściągają je zwykle w zimie, gdy rzeki staną, z okolicznych wielkich obszarów leśnych, bażantarnia sokolowska.

## XXII. i XXIII. POLE.

**Marjan Borecki**: 20 par rożków sarnich, między którymi było kilka myłkusów. Największą jednak wartość posiadały rożki starego rogacza, o formie szpiczaka, pięknie uperlone, o 27 cm. wysokości, i o 15 cm. w obwodzie róz.

**Konrad Ungnad hr. Weissenwolf**: w tych samych polach, 8 wieńców jelenich. Wśród tej wspaniałej kolekcji karpackich trofeów z Wetliny należało się bezsprzecznie pierwszeństwo potężnemu 20-kowi, wystawionemu w polu XXIII. **Nagr. I.**

## XXIII. POLE.

**Dr. Adam Lardemer**: wypchanego dzika białego, ubitego w Niepołomicach 1909. roku.



## XXIII. i XXIV. POLE.

**Franciszek Tschapek:** parę rożków regularnego szóstaka z wybujalściami perlowymi i daszkowatemi różami.

**Stanisław Kumor:** w tych samych polach, parę pięknych i silnych rożków szóstaka wysokości 28 cm. i 18 cm. obwodu róż, mimo, że różę daszkowato zwisały ku dołowi. Rożki te były jednymi z najokazalszych na wystawie.

**Dr. Witold Korytowski:** okazały, pięknie spreparowany łeb odyńca, ubitego przez siebie 24. lutego 1896 w Toporowie.

**Juljusz Kownacki:** 8 par rożków sarnich i 4 zrzuty. W kolekcji tej wyróżniały się oryginalnem uperleniem i kształtem róż, rożki nieregularnego ósmaka. (Nagr. II).

## XXV. i XXVI. POLE.

**Juljusz hr Bielski:** 3 pary szabel dzicznych. Szable te, zdobyte przez wystawcy, pochodzące z niziny Dniestru, były przepiękne. Opatrzone datą 1889. odznaczały się olbrzymią długością 24 cm. (Nagr. I.), drugie zaś z roku 906, nadzwyczaj grube, (Nagr. II.).

**Stanisław hr. Mycielski:** rożki sarnca, ubitego w r. 1896, pochodzące z Nienadowej, (ziemia przemyska) budziły powszechny zachwyt, jako najwspanialszy okaz na wystawie. Ich fenomenalna wysokość wynosiła 31.5 cm.; obwód lewej, silniejszej róży 21 cm., prawej 19 cm., rozpiętość 16 cm. Gałązki odpowiednio grube i długie na pniu lewym 11 cm. wykazywały znamiona ósmaka. Słusznie też odznaczone zostały Rs. i Mz.

**Dr. Artur Kriser:** łeb jelenia, 11 wieńców, 3 pary rożków, łeb wilka i skórę rysia. Trofea te, pochodzące z dóbr Kruszelnica w górach stryjskich i z wyjątkiem rysia i wilka, zdobyte zostały przez wystawcę. Wszystkie te wieńce były wspaniałymi okazami, a dwa z nich, 18-tak i 16-tak, zasługiwały na baczniejszą uwagę. Pierwsze jednak miejsce między nimi zajmował wspaniały łeb jelenia, o wieńcu silnego i pięknego dwunastaka, dającego wyobrażenie, jak zwierz ten musiał być ogromny. Wieniec 18-taka wyszczególniono Nagr. II.

## Na osobnych sztalugach wystawili:

**Adam Fedorowicz:** nieregularny, niezwykle ukształtowany wieniec dwudwudziestaka, u którego gałęzie oczne, niepomiernie w stosunku do nadocznych rozwinięte, jakoteż gałęzie środkowe, zwracały uwagę. (Nagr. II.).

**Ks. Henryk Liechtenstein:** na pięciu sztalugach w środku sali ustawionych, 8 wieńców jelenich i 2 pary zrzutów. Był to wybór bogatego zbioru trofeów, pochodzących z rewirów w Nadwornie. Pierwszorzędnej wartości okazy te, odznaczały się imponującymi rozmiarami i pięknem uperleniem. Na uwagę znanawcy zasługiwał nieregularny szesnastak o 4 gałęziach bojowych z każdej strony, przypominający zatem formę wieńca jelenia marala (C. maral). Z tej grupy jeden czternastak otrzymał Nagr. I.

Sztaluga ze wspaniałemi porożami, oznaczona nazwiskiem „Rudolf Pick” była świadectwem niezwykłego spotkania, jakie miał w Nadwornie art. malarz Pick; położył on bowiem dwa jelenie celną dwójką (*coup double*), gdy walczyły w miłosnym szale o nagrodę dam!... Poroże 18-taka z tej pary odznaczono Nagr. II.

**Józef Jankowski i Tadeusz Mokłowski**, architekci lwowscy, wyłożyli na stołach: 2 plany schroniska karpackiego Towarzystwa narciarzy, widok domu myśliwskiego, 2 plany domu wiejskiego, 3 plany koleby, 3 plany zamku myśliwskiego.

Projekty te były bardzo szczęśliwie rozwiązana próbą odtworzenia dawnego stylu polskiego, przechowanego do naszych czasów w fragmentach zabytków architektonicznych. Wyróżniając się swoim charakterem, zwróciły nawet uwagę cesarza.

**Myśliwskie Towarzystwo lisowickie**: w polu XVII, dwie księgi (kroniki polowań) i na osobnej sztaludze tablicę corocznego odstrzału.

Towarzystwo to założone w r. 1871., na mocy wówczas zatwierdzonego statutu, istnieje do dnia dzisiejszego. Dzierżawi ono prawo polowania w rządowych rewirach Lisowice, Taniawa i Bolechów.

Księgi zawierały protokoły polowań od dnia założenia, tablica zaś uwidoczniała statystykę odstrzału przez cały ciąg istnienia Towarzystwa.

\* \* \*

Osobno wystawił **Hipolit Frommer** domek myśliwski (kolebę) własnego pomysłu, który łatwo i szybko daje się ustawić i rozebrać. Praktyczny ten wynalazek podobał się cesarzowi, w którego obecności konstruktor dokonał rozebrania i ustawienia tego przENOŚnego schroniska.

Po tym szczegółowym przeglądzie naszej Galerji, zajrzyjmy też do Pawilonu dóbr państwowych. Pośród mnóstwa trofeów w nim wystawionych, z galicyjskich, prawdziwy zachwyt znawców budziła imponującymi rozmiarami i pięknnością czarnych kudeł skóra ogromnego niedźwiedzia, ubitego 13 kwietnia 1906 w Jasieniu przez dr. Władysława Burzyńskiego, tamtejszego wówczas zarządcę lasów.

Podziwiano tu również m. in. potężny łeb odyńca, wspaniałe poroża jeleni, harmonijnie ukształtowane i bogato uperłone, niemniej też okazałe rożki sarnców 10-taka 8-ka i 6-taka.

Wszelako scałkowania obrazu trofeów naszych należało szukać — jak to już wyżej powiedziano — w oso-



bnych pawilonach byłych arcyksiążąt austriackich i w gabineciech t. zw. „Erinnerungsstübchen“ kilku magnatów zagranicznych, polujących w naszych łowiskach karpaccich.

Godziłoby się niektóre z wystawionych tam eksponatów wymienić i opisać, choćby ze względu, iż nasze knieje je dostarczyły i zasłużoną sławę naszemu łowiectwu okazałością swą przyniosły, — ale zostawmy to...

Żądni jednak tych zajmujących szczegółów, znajdują je zamiast tu — jak być powinno — w artykułach Dr. E. Schechtla, zamieszczonych w roczniku „Łowcu“ 1911 (kto go posiada), a także w fachowych czasopismach myśliwskich z onej doby, mianowicie: „Jagd und Wild“, „Wild und Hund“ i „Waldmannsheil“.

Już sam fakt przyznania przez międzynarodowy aeropag myśliwski, tylu zaszczytnych nagród powyższym eksponatom, był sprawdzianem istotnej ich wartości.

Wybitne cechy niezwyklego piękna sporej ilości okazów, posiadały tak wielką siłę przyciągającą, że dość często w Galerji naszej dosłownie roilo się od widzów. Przyczem co chwila rozbrzmiewały zachwyty okrzyki: *Wunderbar! Colossal! Praechtig! Magnifique! Superbe!* i wielojęzyczne inne, pośród których dźwięknął też niekiedy nasz rodzimy — zgoła niewersalski — lecz dosadnie wszystko określający superlatyw: *psiakrew!*...

A nam, przewodnikom po tej Galerji, a zarazem strażnikom jej skarbów, zachwyty te dumą i radością napawały serca.

Jakże zapomnieć te chwile szczerego podziwu i uznania, samorzutnie przez widzów objawianego.

Znamiennem wszakże i ciekawem było, kto wśród tłumnie zwiedzających nasz skarbiec myśliwski, zainteresowanie tak silne wzbudził i klejnoty jego krytycznie oglądać i oceniać nauczył? Kto mianowicie był tym doskonałym „Baedekerem“? bez którego, jak wiadomo,

nietylko profan, lecz nawet i koneser niekiedy rzecz wartościową snadnie przeoczy. Czyżby małomówiący nasz katalog mógł to sprawić? Nie! A więc trzeba to wyjaśnić.

Oto rozgłosu o walorach naszych trofeów dokonali znawcy tej miary, co ks. M. Egon Fürstenberg, ks. Trautmansdorf, ks. Alojzy Lichtenstein, hr. Colorado-Mansfeld, margr. Alojzy Pallavicini, hr. Sylva Taruca i hr. Hans Wilczek.

Oni to bowiem obowiązkowo — jako członkowie generalnego Komitetu wykonawczego Międzynarodowej Wystawy — kilkakrotnie zwiedzili naszą Galerję podczas jej urządzania i z drobiazgową dokładnością badali znajdujące się w niej przedmioty, notując skrzętnie ich wartość myśliwską i metryki pochodzenia. Następnie informując Komitet sędziowski i kolegów po łufie, o swych spostrzeżeniach, coraz to inne powagi świata łowieckiego sprowadzali do tego lamusu i *ex catedra* zapoznawali z jego walorami.

W ten sposób z ust tego autorytetu — bezpośrednio i pośrednio — przedostała się wielogębna fama o trofeach galicyjskiej fauny myśliwskiej do prasy codziennej i fachowej, a stąd do wiadomości publicznej.

Ale to nie wszystko, co ta bezstronna reklama imprezie naszej przyniosła. Pozostaje jeszcze wpleść do wieńca tradycyjnej sławy polskiego łowiectwa nowy liść wawrzynu. Symbolizują go poważne słowa oceny naszych trofeów, wypowiedziane przez najwybitniejszego wówczas myśliwca, mianowicie austriackiego cesarza F. J. I., protektora tej olbrzymiej wystawy.

Pierwsze słowa tej wysoce miarodajnej oceny padły z ust cesarskich w dniu 10 czerwca 1910, w Pawilonie min. rob. publicznych. Tu właśnie, gdy ks. M. Egon Fürstenberg, reprezentantów myślistwa — niemal całego



świata<sup>1)</sup> kolejno monarsze przedstawiał i przy wiceprezesie Komitetu wystawy J. A. Bielskim<sup>2)</sup> dodał: „Galicja wystawiła piękne okazy i w stylu poważnym“, — cesarz rzekł: „O wiem, ten kraj posiada grube jelenie, o mocnych (*starke*) wieńcach i potężne odyńce“. Hr. Bielski zaznaczył: „Galicja wystawiła zdobycze łowieckie nie historycznie, lecz tylko z okresu ostatnich lat 30-tu“.

Bardziej atoli pamiętną i większej wagi chwilę naszego łowiectwa stanowi w dziejach dzień 13 czerwca 1910; tego dnia bowiem sędziwy monarcha-myśliwy zaszczycił naszą Galerję swoją bytnością.

Tu oczekiwało go u wejścia prezydjum naszego Komitetu w komplecie, a więc: prezes ks. Andrzej Lubomirski, obaj wiceprezesi: J. A. hr. Bielski i br. Jan Goetz-Okocimski, tudzież członek tego Komitetu, dr. Artur Kriser, których cesarzowi przedstawił minister dla Galicji dr. Władysław Dulęba.

Zwiedzanie rozpoczęło się według porządku od pola I-go. Objasnień udzielali naprzemian ks. Lubomirski i hr. Bielski.

Uwagę tego senjora ówczesnych myśliwych, a zarazem wytrawnego znawcy, zwracają najpierw bajecznie piękne (rekordowe), rożki rogacza z Nienadowej (wł. St. hr. Mycielskiego); dalej (rekordowe), przepotężne szable dwu odyńców, ubitych przez J. A. hr. Bielskiego.

Cesarz, oglądając te wspaniałości, rzekł: „Znam je już z pawilonu konkurencyjnego“.

Gdy ks. A. Lubomirski objaśniał, że dekoracji architektonicznej naszej Galerji dokonano wiernie według stylu ornamentyki, zdobiącej krużganki Zamku na Wawelu w Krakowie — odpowiedział cesarz: „Rzeczywiście jest to styl pełen dobrego smaku“.

<sup>1)</sup> Z wyjątkiem Rosji i Ameryki.

<sup>2)</sup> Prezes ks. A. Lubomirski był chory.

Przy zbiorze trofeów br. Adolfa Brunickiego z Lubienia, wśród których akwarela pędzla Wojciecha Kossaka, przedstawiająca grupę myśliwych z b. następcą tronu Rudolfem na czele, oglądających obfity pokot lisów, — zauważył cesarz: „Wyłącznie lisy. Pamiętam! Było to podczas manewrów w Galicji“.

Następnie obejrzał dokładnie zbiór krzeszowicki i dzikowski. W pierwszym podziwiał gigantycznego niedźwiedzia, znanego mu już z hali konkurencyjnej, dalej wieńce jeleni karpackich (Jasień Perehińsko); w drugim niżowych jeleni mokrzyszowskich. Dostrzegłszy tu obraz Kossaka, przedstawiający Zdzisława hr. Tarnowskiego, dojeżdżającego konno, bez sztućca — jeno z kordelasem — dzika, osadzonego na zrębie przez psy — zapytał ks. Lubomirskiego: „Czy dzika szcuztego psami bierze się kordelasem, czy też strzałem?“ — Odpowiedź brzmiała, że psami sforsowanego odyńca skłuwają się kordelasem, ale często też pakuje się mu kulę, aby psy od cięć jego szabel uchronić.

Poczem cesarz, oglądając kolekcję rożków Zdzisława hr. Tarnowskiego z 50. ciu rogaczy, ubitych na podjazd w jednym dniu — zapytał: „czy i obecnie stan sarn w Dzikowie jest wciąż taki, iżby zdobycie takiego rekordu umożliwił?“ Ks. Lubomirski pytanie to potwierdził.

W dalszym pochodzie zauważył cesarz kolekcję bardzo ładnych rożków sarnich ks. Jerzego Lubomirskiego z Rozwadowa.

Przy grupie okazów Moslera zapytał o ich pochodzenie (Węldzirz) i podziwiał tu poroże jelenia o nadzwyczajnej rozpiętości 151 cm, niemniej też okaz porykującego jelenia, przedstawionego w pozycji leżącej.

Przyglądając się trofeom krysowickim hr. St. Stadnickiego, wśród których imponował rzadki okaz potęż-



nych widel jelenia wsteczніка, powiedział: „Widzę tu wogóle grube rogi“.

Z okazów pochodzących z dóbr Skole, podobały się monarsze tęgie niezwykle rysie, ogromne łopaciaste zrzuły jelenich rogów, wieniec premiiowany w Berlinie 1909 i dwa okazałe, zwarte rogami w walce jelenie, znakomicie wypchane i przedstawione. To też zbiór ten spotkał się z pochwałą: „Tak, Skole i ładnie i obficie wystawiło“.

Podczas oglądania rysiów skolskich zakomunikował cesarzowi hr. Bielski wiadomość — wskazując na hr. Goetza-Okocimskiego, że w tegoż rewirach złowiono właśnie żywcem dwa młode rysie. Z zaciekawieniem więc zapytał cesarz barona G. w jaki się to odbyło sposób i czy żyją te rysiki? Opowiedzianego zdarzenia, z oznajmieniem, iż te śliczne koty żyją — wysłuchał cesarz z widocznym zajęciem i zadowoleniem. \*)

W dalszym przeglądzie podobał się cesarzowi preparat łba jelenia, grubego 16-ka, ubitego przez br. Goetza-Okocimskiego w Czarnoriczce; przyczem, zwracając się do zdobywcy tego okazu, zauważył: „Przy tym sposobie wystawiania sam wieniec traci na okazałości“. W tej uwadze mieści się wielkie znawstwo, gdyż rzeczywiście wystawienie łba wraz z porożem, ostatnie znalazło się zbyt wysoko. Znamienna rzecz, że bystremu jeszcze oku sędziwego — bo 80 lat liczącego znawcy, nie uszedł ten szczegół.

Zwiedzając kolejno dalsze pola Galerji, na każdym niemal kroku czynił ten wielki myśliwy swoje spostrzeżenia. I tak: zwrócił uwagę w pochwalnych słowach na okazały łeb dzika, ubitego przez Witolda Korytowskiego; na plany zameczków myśliwskich architektów Tadeusza Mokłowskiego i Józefa Jankowskiego; na piękne okazy

\*) Rysie te darował br. G. schoenbruńskiemu zwierzyńcowi cesarskiemu.

kruszelniczkie dra artura Krisera; na wspaniałe wieńce jeleni, ubitych w Wetlinie. Z ostatnich zaimponował mu 22-tak (dwudwudziestak) Dra Adama Federowicza i trzy dwudziestaki hr. Weissenwolfa.

Co do tej grupy udzielał wyjaśnień hr. Weissenwolf, nadmieniając, że od 20-tu lat w Wetlinie poluje i wciąż jeszcze zdobywa tam wspaniałe poroża.

Dokonawszy przeglądu naszej Galerji, cesarz w nader szczerych słowach wyraził swoje pełne zadowolenie o niej, podziękował za objaśnienia i pożegnał uprzejmie prezydjum naszego Komitetu.

Należałoby tu jeszcze przytoczyć opinie wyrażone bezpośrednio podpisanemu — jako *cicerone* — przez króla szwedzkiego o rożkach rekordowych, oraz dwu Habsburgów — Fryderyka i Leopolda Salvatora — o krzeszowickich i karpackich trofeach, — opinie, które łącznie z poprzednimi, — wzniosły łowiectwo „galicyjskie“ na piedestał światowej sławy.

Ale i tak dość zasłużonego uznania i triumfu!

### KONGRES MYŚLIWSKI

Wielkiej doniosłości misję w przedmiocie łowiectwa spenił II-gi Międzynarodowy Kongres myśliwski w Wiedniu. Był on niejako dalszym ciągiem I-go Kongresu, który w r. 1907 zwołał „Saint Hubert Club de France“ w Paryżu.

Tym razem — podczas wspomnianej wystawy — w naddunajskiej stolicy — ekonomiści, przemysłowcy, kupcy i myśliwi całego globu postanowili poważnie zastanowić się nad sprawą dotyczącą całej istoty myślistwa.

Zadaniem obrad, w których uczestniczyły najwybitniejsze umysły współczesnych mężów stanu, profesorów, przyrodników, ministrów i in. było udowodnić demagogom, że łowiectwa niepodobna traktować dziś



z zaściankowego punktu widzenia z racji partyjnych waśni; że nie można upatrywać w niem wyłącznie zabawki możnych lub sportu, — objaw bowiem sięgający w tak głębokie podłoża życia społecznego, wiążący się z bezlikiem zagadnień ekonomicznych i socjalnych — ani za jedno, ani za drugie stanowczo uchodzić nie może i nie powinien.

Chodziło więc o to, aby elita ta swoją powagą postawiła łowiectwo na wyżynach istotnej gałęzi kultury.

Prace Kongresu podzielone były na trzy sekcje, z których każda stanowiła osobne ciało obradujące, obejmując następujące punkty:

Znaczenie łowiectwa w gospodarstwie krajowem; statystyka łowiectwa; plombowanie zwierzyny; handel futrami i skórami; międzynarodowe biuro wywiadowcze w sprawie polowań; dziczyzna jako środek spożywczy; ujednostajnienie kalibrów broni myśliwskiej, gatunków prochu, łusek nabojoych i śrutu; choroby zakaźne u zwierzyny; aklimatyzacja muflonów; myślistwo doświadczalne; międzynarodowa ochrona ptactwa przelotnego; ochrona niejadalnych ptaków morskich, ubezpieczenie prywatnego personalu myśliwskiego; prawo łowieckie i ochrona pomników natury.

Z uznaniem rzetelnem podkreślić należy, że przez kilka dni obrad nad temi tematami pracowano sumiennie.

Ponieważ obszerniejsze streszczenie ważniejszych referatów zamieścił podpisany — jako biorący czynny udział w tym kongresie — na łamach „Łowca“ w n-rze 20, 21 i 22 z r. 1910, tu zatem, dla braku miejsca, ograniczyć się trzeba jedynie do zapisania faktu, że wszystkie rezolucje podane zostały ostatniego dnia obrad przez przewodniczących sekcji, do wiadomości prezydium i ogółu uczestników kongresu. Przyjęto je *en bloc* i uchwalono, „aby delegaci państw na kongresie reprezentowa-

nycn, postarali się u swych rządów o wprowadzenie tych postulatów w życie, przez kodyfikację dotyczących ustaw“.

„Czuwać ma nad wykonaniem tego stała Komisja kongresów łowieckich“, do której z b. Galicji wybrani zostali St. hr. Stadnicki (jako prezes Gal. Tow. Łowieckiego) tudzież Jan hr. Szeptycki i Zdzisław hr. Tarnowski.

Miał też Kongres tem poza użyteczną także i nadobną stroną, o czem, choćby z racji kronikarskiej ścisłości nadmienić trzeba, a swoją drogą i warto.

Trwale utkwiał nam w pamięci moment zebrania się wszystkich uczestników Kongresu w przededniu obrad, w przepyszej auli wiedeńskiego uniwersytetu.

W niej to, gdy po mowach powitalnych, wygłoszonych przez ks. Karola Kinsky'ego, Poppa i dr. Neumayera, rozgwarzyły się naraz zebrane narody kilkudziesięciu państw — nastąpiło takie pomieszanie języków, że powstał stąd istny Babel.

Miało się też przed sobą niezwykle, pelen kontrastu obraz dla oka, wytworzony obliczami żółtej rasy Chińczyków i Japończyków, a pozatem typy Meksykańczyków, Paragwajczyków i t. p., oraz kakofonję językową dla ucha, jak rzadko gdzie i kiedy a nie każdemu słyszeć się zdarza:

Niewdzięcznością byłoby nie wspomnieć o ugoszczeniu i przyjemnościach, zgotowanych „kongresowcom“ przez wesoły Wiedeń. I tak: nazajutrz po obradach t. j. 15. września 1910, odbył się obiad, dany przez Komitet organizacyjny, w restauracji „Volksgartenu“. Uczestniczyła w nim też i płeć piękna — amazonki sfery wykwintnej. Przy akompanjamentie pięknych fanfar myśliwskich, otrąbionych przez waltornistów Opery nadwornej — utwory Richtera, Wagnera, Stieglera i Schantla — sypały się toasty poważnej i humorystycznej treści;



grzmiały echa strzałów korkowych, jakby palba rusznic w pełnej zwierza kniei. Bawiono się z humorem myśliwskim.

Tegoż dnia wieczorem odbyło się przyjęcie u Dworu, w przewspaniałych apartamentach cesarskiego burgu.

Zaproszonych było kilkaset osób różnej narodowości, z dość znaczną liczbą Polaków. Przodował nam wielce zasłużony członek honorowy Gal. Towarzystwa łowieckiego, który przez 20 lat był jego prezesem, Roman hr. Potocki, a tym razem, jako nasz delegat do Państwowego Związku myśliwskiego w Wiedniu, nader żywy w obradach Kongresu brał udział.

Pań na tem przyjęciu nie było.

W rozmowach poruszano jedynie temat dnia tego aktualny — łowiectwo!

Do oryginalności zaliczyć trzeba to, że po raz pierwszy może w salonach Burgu widniał wśród najwyższych dekoracji na umundurowanych piersiach i u klap frakowych, nowy order... odznaka członków kongresu. Skromna to dekoracja, ale myśliwemu miła.

Drugiego dnia podejmowało — i to nader *honeste* — miasto Wiedeń. Gigantycznych rozmiarów sala gotyckiego stylu — pomieściła przy sześciu słołach, długości ulicy (93 m.) przeszło 850 osób obojga płci.

Działalność i dążenia kongresu spotkały się w przemówieniu burmistrza z wielkiem uznaniem. Na pamiątkę dnia tego obdarzono brzydką połowę ludzkiego rodu ilustrowanem wydaniem p. t. „Cesarz F. J. I. jako myśliwy“, oraz gustownem *etui*, pełnem cygar hawańskich i egipskich papierosów. Płeć piękna dostała pomienioną książkę i bukiety.

Największą atoli biesiadą dla duszy myśliwskiej była wycieczka do rewirów cesarskich w Lainz. Odbyła się ona po południu d. 17. IX. kosztem Dworu, w sto

powozów. Kierował nią sam łowczy koronny hr. Thun-Hohenstein z górną uprzejmością.

I tu dopiero, na widok wspaniałej kniei, pełnej jarów, potoków, polan i połonin, wobec piękna boskiej przyrody, utwierdził się każdy myśliwy, po raz tysięczny w duszy, że poza łowiectwem — wszystko jest marnością!...

W kniei tej, o obszarze 2.576 ha., stan zwierzyny dnia tego — już po odstrzale — wynosił ogółem 975 sztuk wyłącznie zwierzę grubego — zajęcy tu niema — a w szczególności: 375 jeleni, 170 danieli, 15 jeleni wirginijskich, 88 muflonów, 370 dzików, a tylko 17 sarn. Odstrzał doroczny wynosi 795 sztuk.

Rozkoszą było patrzeć jak to wszystko bezmała pasło się, żerowało lub buchtowało na otwartych haliznach leśnych.

Obraz to — w duszy myśliwego — niczem nie zatarty.

Oto garść fragmentów z całości wielkiej imprezy naszego Towarzystwa w pamiętnym roku 1910.

\* \* \*

Po utrwaleniu w dziejach naszych epizodów z chlubnego wyczynu na widowni wiedeńskiej — kolej na opis następnych wyników działalności G. T. Ł.

Oto one:

Na odbytem dnia 25 maja 1912 XXXVI-tem Walnem Zgromadzeniu w połączeniu z XVI-tym Zjazdem łowieckim członków G. T. Ł., prezes St. hr. Stadnicki, zdając pokrótce sprawę z prac uskuteczionych przez Wydział w okresie czasu od 16 maja 1911 do 15 maja 1912 — oświadcza, że wszystkie postulaty ostatniego Wal. Zgrom., Wydział jak najsumienniejszy wykonał.

Zawiadamia również, iż dzięki wywalczeniu u Władzy politycznej, podatkowych rozporządzeń wykonaw-



czych do nowej ustawy łowieckiej — powaga powiatowych delegatów Towarzystwa znacznie wzrosła; starostwa bowiem muszą w najważniejszych sprawach łowieckich żądać ich opinii.

Przy końcu swego przemówienia poświęca prezes słowa gorącego wspomnienia tym, którzy w tym czasie odeszli od nas na zawsze. Zmarli: Stanisław Brykczyński, Zygmunt Duczyński, Wacław Fabiański, Antoni Goralczyk, Józef Nadachowski, Marjan Władyszyński i Stanisław Zawistowski.

Do najważniejszych spraw, objętych powyższem sprawozdaniem, które Wydział załatwił, należą: mianowanie 28-miu delegatów, przyjęcie 162-wu nowych członków; sporządzenie i rozesłanie nowego spisu członków i delegatów; wykonanie i doręczenie członkom i delegatom legitymacyj osobistych, uprawniających ich do ingerencji w sprawach łowieckich, gdy chodzi o nadużycie i przekroczenie przepisów ustawowych.

Zezwoleń na odstrzał zwierzyny w porze ochronnej udzielono w 13-tu wypadkach, w czym: byków 29; łań 37; jeleni bez różnicy płci 6 (Bratkowice); siut 70. Ogółem sztuk 142. Suma ta świadczy o pomyślnym wzroście tej zwierzyny.

Opinji co do uchwał Spółek łowieckich, w kwestij wydzierżawienia prawa polowania na obszarach gminnych, udzielono na żądanie Władz politycznych w 71 wypadkach, z wnioskiem na niezatwierdzenie dokonanych przetargów.

Ogółem spraw, odnoszących się do działalności Spółek łowieckich, załatwił Wydział *ex praesidio* 149.

Orzeczeń na zamknięcie polowania na 2 lata wydano w 8 wypadkach.

Tytułem składek na budowę ołtarza św. Huberta wpłynęło 3.647 K. Wicepr. Krogulski proponuje, by

Wal. Zgrom. wybrało komitet, któryby odtąd stale już sprawą tą się zajął i do skutku ją doprowadził.

Na wniosek red. A. Mniszka wybrano komitet wspomniany w osobach J. A. Bielskiego, dr. J. Ekielskiego, dr. St. Miziewicza i S. Krogulskiego.

Przy omawianiu preliminarza na r. 1912 porusza wicepr. Krogulski potrzebę zwiększenia preliminowanych wydatków o kwotę znacznieszą na opłatę przymusowego ubezpieczenia funkcjonarjuszów G. T. Ł. w Zakładzie urzędników prywatnych, tudzież wkładek do Związku myśliwskiego w Wiedniu, co do zatwierdzającej wiadomości przyjęto.

Wal. Zgrom., po zatwierdzeniu rachunków, zamkniętych zapasem funduszu w kwocie 5.288 K. i preliminarza, na wniosek prezesa, wyraziło wicepr. K. „za jego wydatną działalność i oszczędną gospodarkę finansami Towarzystwa jednomyślnie i bardzo gorące uznanie“.

Ustępujący z mocy statutu trzej członkowie Wydziału: dr. Miziewicz, Münter i hr. Mycielski zostali wybrani ponownie, miejsce zaś opróżnione po zmarłym Ant. Goralczyku zajął dr. Ekielski.

Zastępcami wybrano K. Pepłowskiego (ponownie) i Aleksandra Przedzimirskiego.

Prezes Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich A. Mniszek, ubolewa, że z powodu apatji osób posiadających wyżyły, a także z racji wybuchu zeszłego roku nosacizny w jednej z najbardziej renomowanych psiarni — nie udało się urządzić trzeciej z rzędu wystawy psów. Mowca prosi ogół myśliwski, aby umożliwił mu urządzenie w bież. roku polowego popisu wyżyłów.

Apel ten popiera gorąco członek klubu Antoni Skrzyński, dowodząc, że poziom chowu psów myśliwskich jest zarazem poziomem łowiectwa danego kraju.



Delegat J. Ćwierzewicz porusza wadliwość przepisu § 17 n. ustawy łowieckiej, tyczącego się wydzierżawiania polowań gminnych z wolnej ręki, co może smutne spowodować skutki.

Delegat zaś Marcinków zapytuje, kto odpowiada za szkody zrządzone przez zwierzynę w płodach ziemnych, jeżeli dany rewir gminny nie jest wydzierżawiony.

Odpowiedzi w obu tych kwestjach udziela wicepr. Krogulski. Mianowicie co do pierwszej oświadcza, że miarodajnym czynnikiem u Władzy politycznej przy zatwierdzaniu dzierżaw polowań dokonanych przez gminy jest opinia Wydziału Towarzystwa, co udowadnia okoliczność, iż dotyczącas 149 spraw takich Namiestnictwo zatwierdziło. W drugim wypadku odpowiedź opiewa, że koszty odszkodowania ponosi właściciel rewiru, a więc gmina.

Na tem obrady ukończono i prezes zamknął posiedzenie.

#### NA STRZELNICY.

Tym razem, snadź z powodu chmur grożących deszczem od rana, znaczna część drużyny naszego znaku nie stanęła do zawodów strzeleckich — uznając widocznie mądrość przysłowia: „suchy rybak, mokry strzelec — djabła wart“. A gdy w połowie tej miłej i rok cały z upragnieniem wyczekiwanej zabawy lunął deszcz, jak z cebra, odrazu liczba 22-wu zapaśników spadła do 12-tu i ci — niezłomni! — wytrwali aż do końca turnieju.

#### Nagrody I-sze zdobyli :

a) do tarcz stałych:

- z pistoletów — Jan Drohojowski ;
- na 80 kroków — Alfred Krzysztofowicz ;
- „ 120 „ — Henryk Prek (46 p.) ;
- „ 300 „ przez lunetę — Henryk Prek (50 p.).

## b) do tarcz ruchomych:

- do dzika — Marmaross Zdzisław;
- „ lisa — Krzysztofowicz Alfred;
- „ rzutków — Szanecki Ludwik.

## c) do walki o mistrzostwo

stanęli: A. Krzysztofowicz, Z. Marmaross, H. Prek i L. Szanecki. Tytuł mistrza zdobył A. Krzysztofowicz, robiąc dwie czwórki do dzika i lisa, rozbiwszy też krążek.

Kordelas przeszedł więc na rok jeden z rąk Henryka Preka w ręce nowego mistrza, a Z. Marmaross, który był drugim w tej walce, otrzymał makatę buczacką, ofiarowaną przez marszałka kraju, Stanisława hr. Badeniego.

Wagę pracy Wydziału Towarzystwa w okresie od 16. maja 1912 do 15. maja 1913 ujawnia przede wszystkim ustawiczne jego czuwanie nad możliwie ścisłym stosowaniem i wykonywaniem przepisów ustawy łowieckiej, przez powołane do tego władze i organa.

Wadliwa stylizacja i niewłaściwa często interpretacja wielu paragrafów tej ustawy sprawiły, że Spółki łowieckie wydzierżawiały prawo wykonywania polowania byle komu, nie mającemu wyobrażenia o myślistwie, co, rzecz jasna, groziło wprost zagładą zwierzostanu.

Trzeba więc było nieprawidłowości takie energicznie zwalczać i częstokroć dotyczące uchwały Spółek łowieckich przedkładać Namiestnictwu z wnioskiem na unieważnienie.

W danych wypadkach orzeczenie odmowne opierano na wyraźnych przepisach ustawy łowieckiej, która ma jedynie na celu ochronę i hodowlę zwierzyny i wogóle rozwój kultury, zaczem prawo wykonywania polowania może być wydzierżawione wyłącznie ukwalifikowanym myśliwym-hodowcom, którzy zwierzynę żywią,



drapieżniki tępią, terenów dozorują i polują na nich racjonalnie.

Zaakcentować należy, że wszystkie te sprawy, w powyższy sposób zaopiniowane — a było ich w tym czasie 80, — Namiestnictwo zwróciło starostom z poleceniem zarządzenia powtórnych licytacji danych polowań, po myśli naszych orzeczeń.

Musiał też Wydział Towarzystwa wielokrotnie wnosić do Namiestnictwa energiczne protesty przeciw nielegalnym zarządzeniom tych starostów, którzy uchwały Spółek łowieckich zatwierdzali bez zasięgania opinii Wydziału lub delegatów G. T. Ł., czem dopuszczali się przekroczenia specjalnego reskryptu Namiestnictwa do l. XVI. 672|3 z r. 1910, wzbraniającego stanowczo takiego postępowania.

Celem zwalczania kłusownictwa wniesiono do władz sądowych i administracyjnych memorjał. Jako przykład jak kłusowników karać należy, przytoczono w tym memorjale wyrok Sądu krajowego w Solnogradzie, który czterech kłusowników za uбиcie kozicy w rewirze polowań ks. Lichtensteina, skazał jednego z nich na 4 miesiące, a 3-ch innych każdego na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Przy wymiarze kary przyjął sąd ten za podstawę nie wartość mięsa ubitej zwierzyny, lecz wartość zwierzyny żyjącej, którą znawcy ocenili na 120 do 150 K.

Zażalenie obwinionych Najwyższy Trybunał w Wiedniu — wyrokiem z dnia 19. listopada 1912 — odrzucił, podnosząc w motywach, że zwierzyna została właścicielowi polowania zabrana w stanie żyjącym, a zatem wartość tejże jako żyjącej przyjąć należy, kłusownik bowiem nieprawnie zwierzynę żyjącą zabrał (skradł), a zabił ją wbrew życzeniu właściciela.

Wobec tego — podkreślono w memorjale — orzeczenie powyższe powinno być w danych wypadkach

miarodajne dla każdego sędziego, jako wynikające z §§. 171 i 173 ust. kar. Tego rodzaju kradzież rzeczy ruchomej, stanowiącej rozplodowy inwentarz żywy — staje się zbrodnią.

Pierwszych wyników dodatnich skutkiem tak przedstawionej sprawy, doczekano się niebawem. Dwu bowiem kłusowników (recydywistów) z Delastowic, ukarał sąd grzywnami po 100 K., Namiestnictwo zaś na podstawie referatu delegata J. Ćwierzewicza przynagliło starostów w pow. bocheńskim i wielickim do załatwienia skarg tegoż delgata, wniesionych przeciw grasantom, niszczącym nietylko zwierzynę na dzierżawionych przez nich terenach, lecz i sąsiednich. Wnet też swawola tych grasantów została ukrócona.

Mając na oku także i kwestje donioślejszego znaczenia i nie ograniczając się tylko do gospodarstwa na własnej grzędzie, delegował Wydział swego wiceprezesa Krogulskiego, na Wystawę Sportowo-Przemysłową w Warszawie. Tam, kooptowany do grona jurorów, sprawował on urząd sędziego.

Wyczerpujące i fachowe jego omówienie tej wystawy i przedstawienia na niej całokształtu łowiectwa ziem polskich, podał „Łowiec“ w 15 numerze.

Myślą dr. Wł. Burzyńskiego, stworzenia rezerwatu leśnego z dawnego Państwa Nadwórniańskiego, zajął się Wydział Tow. jak najgorliwiej, jako sprawą pierwszorzędnej doniosłości dla fauny łowieckiej. Postarał się o poruszenie tego projektu w prasie zawodowej, pokrewnej i codziennej, podając myśl tej rozwadze wszystkich miłośników przyrody z prośbą o współudział w dokonaniu zamierzonego dzieła.

Spełniono też miły obowiązek doręczenia ks. Andrzejowi Lubomirskiemu dyplomu członka honorowego G. T. Ł. za cenne zasługi jego w doprowadzeniu do



skutku urządzenia pawilonu naszych trofeów myśliwskich na Wystawie łowieckiej w Wiedniu 1910.

Sprawozdanie powyższe zostało przedłożone Walnemu Zebraniu członków Towarzystwa dnia 11. czerwca 1913.

Zagaja je prezes St. hr. Stadnicki i w przemówieniu swem zaznacza, że „przesilenie ekonomiczne przez które przechodzi nasz kraj wskutek zawieruchy politycznej, nie pozostało bez ujemnego wpływu na rozwój Towarzystwa“.

Wyraża też swe zadowolenie, że „rządy kraju przeszły w inne ręce\*), dzięki czemu władze krajowe odnosić się będą do spraw łowieckich, z większą niż dotąd życzliwością“.

Po oddaniu czci pamięci tym, których śmierć zabrała (I. Bajewski, dr. G. Bielański, br. M. Błażowski, Leszek Cieński, I. Frenkel, M. Kęplisz, B. Kieszkowski, A. Łastowiecki, M. Niedźwiecki, L. Ostrowski, Wł. Raciborski, W. Rungie, B. Siedlecki, dr. Tad. Sołowij, A. Terlecki, K. hr. Weissenwolf, dr. F. Woynarowski, Z. Ziembowicz i A. Onyszkiewicz —, przystąpiono do porządku dziennego.

Przy sprawozdaniu z czynności Wydziału Towarzystwa zabiera głos delegat J. Ćwierzewicz i imieniem myśliwych powiatu bocheńskiego i wielickiego wyraża podziękowanie Wydziałowi za energiczną pomoc w uzdrowieniu stosunków łowieckich i w walce przeciw kłusownictwu w tych powiatach. Delegat H. Prek i inni piętnują postępowanie władzy politycznej w sprawach łowieckich za rządów byłego namiestnika. Przytaczają fakty, stwierdzające, że notoryczni kłusownicy, przyłapani *in flagranti* nietylko nie zostali ukarani, ale

---

\*) Po dr. Bobrzyńskim, który wartości łowiectwa nie doceniał, przyszedł dr. Korytowski.

przeciwnie władza kazała im zwrócić strzelby, dlatego tylko, że byli jej potrzebni przy wyborach!...

Wicepr. Krogulski, dziękując del. Ćwierzewiczowi za ocenę spełnionych przez Wydział obowiązków, zapewnia, iż jeżeli nie wszystkie sprawy, z jakimi się delegaci i członkowie do Wydziału odnieśli, pomyślnym uwieńczono zostały skutkiem — to wina w tem ani Wydziału, ani też jego — lecz wyłącznie dotyczących władz.

Jako przykład przytoczył mowca fakt następujący:

Dwaj delegaci Tow. zawiadomili Wydział, że w Szerszeniowicach — pow. borszczowskim — odbyło się 8. lutego 1913 — a więc w porze ochronnej — polowanie na zające. Gdy na dwa zapytania Wydz. Tow., skierowane do borszczowskiego starosty, czy fakt ten jest mu znany, a ewentualnie na podstawie czyjej opinii zezwolenie na polowanie w porze kotnych zajęczy — nastąpiło, odpowiedź nie nadeszła, — udał się mowca osobiście do referenta spraw łowieckich w Namiestnictwie, radcy Gubatty.

Rezultat tej interwencji: radca ten oświadczył, że sprawa ta została już załatwiona — a mianowicie stwierdzono fakt, iż rzeczywiście 8. lutego ubito w Szerszeniowicach 40 zajęczy za zezwoleniem starosty — atoli bez opinii dotyczącego delegata.

Na pytanie zaś mowcy, dlaczego starosta na dwa pisma G. T. Ł. nie udzielił żadnej odpowiedzi, ani też Namiestnictwo nie raczyło podać do wiadomości powyższego wyniku — radca Gubatta odrzekł, że on nie uważa za właściwe, wskazane i potrzebne na pisma G. T. Ł. udzielać odpowiedzi.

Delegatom i osobom interesowanym, domagającym się wiadomości o właściwym stanie rzeczy danej sprawy — „wystarczy“ — powiedział mocarny referent, „oświadczyć ze strony G. T. Ł., że sprawa oparła się o Namiestnictwo i to powinno ich zadowolić“.



Tak się zapatrywał na żywotne kwestje gospodarki łowieckiej ten autokrata, ignorując wyżej powołany reskrypt.

Skutkiem tego przemówienia uchwalono, aby Prezydjum Wydziału odniosło się w tej sprawie wprost do namiestnika, szukając tam ochrony swoich praw.

Następnie uchwalono bez dyskusji absolutorjum Wydziałowi z czynności za okres sprawozdawczy i z rachunków za r. 1912.

Również zatwierdzono preliminarz dochodów i wydatków na rok 1923.

Wybory. Ustępujący z mocy statutu członkowie Wydziału dr. A. Sander i T. Orzechowski wybrani ponownie, a w miejsce dr. Goreckiego wybrano członkiem Wydziału dr. Wł. Sołowija — byłego i bardzo zasłużonego syndyka Tow., który ten mandat złożył. Syndykat obejmuje dr. Gorecki.

Również ponownie wybrani zostali zastępcy członków Wydziału Wł. Barański i H. Prek.

Wnioski członków. Wiceprezes J. hr. Bielski podaje do wiadomości, że komitet zajmujący się urządzeniem wystawy łowieckiej we Lwowie, postanowił urządzić ją w roku 1914.

Delegat Skrzyński wnosi, aby klub hodowców psów myśliwskich postarał się wejść w kontakt z klubem tresury psów policyjnych we Lwowie, celem urządzania wspólnych prób i wystaw. Psy policyjne mogą wielkie usługi oddać przy tropieniu kłusowników. Wniosek ten uchwalono. Przemówienia zaś del. Ćwierzewicza, Mniszka i dr. Sandera w przedmiocie wadliwości niektórych przepisów w ust. łow. przekazano Wydziałowi do rozpatrzenia.

#### ZAWODY STRZELECKIE.

Po uzyskaniu od komendy wojskowej zniesienia zakazu strzelania pociskami płaszczykowymi do tarcz

ruchomych (dzika i lisa) — dzięki ofiarności członków Tow. a to: Kazimierza i Zdzisława Marmarossa, St. Bromilskiego, Z. Łączyńskiego, J. Drohojowskiego, H. Preka, St. Kielczewskiego i J. Jabłonowskiego, stanęła osobna strzelnica, specjalnie dla tarcz ruchomych. Używanie pocisków płaszczykowych przyczyniło się w nie-małym stopniu do ożywienia zawodów; strzelanie bowiem z precyzyjnej broni małokalibrowej zapewniało zawodnikom lepsze wyniki, niż dotychczasowe z ekspresów.

Wobec tego nastąpiło też powiększenie mety w strzelaniu do tarcz stałych, a to: z 80 kroków do 100, a ze 120 do 150, co pobudziło ambicję zapaśników.

Nagrody pierwsze w strzelaniu kulami zdobyli:

- a) pistoletową — Józef Grunwald,
- b) na 100 kroków — St. Szancer;
- c) „ 150 „ „ „
- d) „ 300 „ (z lunetą) H. Prek;
- e) rucode) homego dzika — dr. Wł. Burzyński;
- f) „ „ lisa — kap. Walczok;
- g) „ krążków (rzutków) — kap. St. Żurowski.

O tytuł mistrza a wraz z nim o wędrowną nagrodę (kordelas) walczą H. Prek, dr. Wł. Burzyński, St. Szancer i kap. Żurowski.

Zwycięża H. Prek.

Nagrodę *hors concours* — dar oficerski — przyznano jednomyślnie amazonce naszej, Tomisławowej Jędrzejowiczowej za najlepsze strzały poza nagrodzonymi i za jej stałą wierność sztandarowi św. Huberta.

\* \* \*

Rok 1914., a 38-my istnienia G. T. Ł. napawał myśliwych uzasadnioną nadzieją poprawy stosunków łowieckich.



I rzeczywiście energiczna ręka namiestnika dr. Witolda Mory Korytowskiego, prawdziwego miłośnika łowów działała, że politykujący starostowie poczęli odrazu przestrzegać ściśle przepisów ustawy i specjalnych rozporządzeń uzupełniających.

Sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 16. maja 1913 do 15. maja 1914, przedłożone Walnemu Zjazdowi ujawnia, z jaką gorliwością i skutecznością wszystkie sprawy Wydział załatwił

Walne Zgromadzenie, które odbyło się dnia 3. czerwca 1914, otwiera prezes St. hr. Stadnicki.

Na wstępie zaznacza, jak smutnie skutki fatalnego roku 1913. odbiły się na zwierzynie łownej. Powodzie i słoty zdziesiątkowały sarny, zajęce i kuropatwy, jedne tylko dziki obficie się rozmnożyły.

Apeluje następnie do delegatów, aby z mocy przysługującego im prawa przeciwdziałali energicznie nadużyciom ustawowych przepisów.

Porusza również sprawę hodowli psów myśliwskich i zachęca do skrzętnego zbierania składek na fundusz budowy ołtarza św. Huberta.

Wreszcie poświęca rzewne słowa wspomnienia i czci członkom zmarłym. Tymi są: Frenkel Ludwik, Gołuchowski hr. Adam, Górski Franciszek, Jełowicki Aleksander, Jędrzejowicz Stanisław, Kreyser Oskar, Loeffler Wilhelm, dr. Mięśowicz Erwin, Mycielski hr. Jan, Onyskiewicz Adam, dr. Trybulec Franciszek.

Poczem otwiera obrady nad sprawozdaniem z czynności Wydziału z r. 1913|14.

Dr. A. Sander proponuje wydanie nalepek listowych, celem szybszego zebrania funduszu na budowę ołtarza św. Huberta. Dalej doradza starać się o subwencję rządową dla G. T. Ł., podobną, jaką otrzymało Tow. rybackie.

Ordynat T. Czarkowski-Golejewski nie wróży pomyślnego załatwienia kwestji tej subwencji, twierdząc, że przeciąganie paraleli pomiędzy temi Towarzystwami nie da się utrzymać.

Następnie wzywa Wydział, by interweniował u namiestnika, domagając się powierzenia referatu łowieckiego w Namiestnictwie znawcy i miłośnikowi myślistwa.

Dr. Sander i dr. Schechtel poruszają akcję zbierania dat statystycznych co do ciągu słonek. Pierwszy ubolewa i czyni zarzut, że w akcji tej niema konsekwencji. Drugi wyjaśnia pozorną rozbieżność i chwilowy zastój czynności tem, że w r. 1913, bawiąc w Berlinie na studjach, nie mógł się tą sprawą zajmować, ale zaznacza że dzięki staraniom Redakcji „Łowca“ zyskał wcale obfity materiał do dotyczących badań.

Delegat J. Ćwierzewicz wyraża żal, że w kwestji stworzenia muzeum łowieckiego drogą składek ani jeden głos w „Łowcu“ się nie podniósł.

W odpowiedzi na powyższe przemówienia oświadcza prezes, że sprawy te są oddawna pod pieczę Wydziału. Co do uzyskania subwencji wniesiony będzie memoriał po zebraniu się nowego sejmku, co się zaś tyczy muzeum, to dopóki nie zbierzemy potrzebnego funduszu na budowę ołtarza św. Huberta, tak długo nie można rozpoczynać innych składek, gdyż to opóźniłoby akcję wprawdzie zaczęta.

Zamknięcie rachunków za r. 1913 i preliminarz na r. 1914 załatwiono bez dyskusji, oraz udzielono Wydziałowi absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1913.

Następują wybory.

Na wniosek ordynata T. Czarkowskiego-Golejewskiego, który w mocnych słowach podnosi zasługi obecnego Wydziału, wybrano przez aklamację ustępujących członków Prezydium i Wydziału na dalsze trzecie.



Wnioski członków.

Dr. Schechtel czyni wniosek stworzenia przy Wydziale Tow. płatnej posady inspektora delegatów, celem dozoru czynności tychże.

A. Mniszek wnosi, aby termin ochrony słońek ustalić dobrowolnie od 15. kwietnia do 15. września, do-tychczas bowiem ptak ten stoi poza nawiasem ochrony w ustawie.

Dr. Malsburg żąda przedłużenia czasu ochrony dla ptactwa wodnego do 1. lipca, oraz wzbronienia strzelania kaczek (samice) wiosenną porą.

Uchwalono wnioski te odesłać Wydziałowi do rozpatrzenia.

Wiceprezes hr. J. Bielski oświadcza, że z racji zesłorocznych klęsk gospodarczych, obesłanie wystawy łowieckiej w r. bież. nie wróżyło powodzenia — Komitet przelożył termin urządzenia tejże na rok 1915.

Również odesłano Wydziałowi do rozpatrzenia wnioski: A. Mniszka w kwestji hodowli w kraju psów myśliwskich; dr. Sandera, aby osoby z Towarzystwa występujące zobowiązać do zwrotu za opłatą odznaki członków, gdyż noszenie tychże przez nieczłonków, staje się nielegalne; J. Drohojowskiego o kulczykowaniu sarn w celach hodowlanych i w badaniach nad rozwojem rożków.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, a prezes zamknął posiedzenie, dziękując imieniem swoim i Wydziału za ponowny wybór jednomyślny, jako wyraz uznania za dotychczasową jego pracę i starania.

Na wniosek ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, oklaskami wyraziło Walne Zgromadzenie prezesowi podziękowanie za przewodnictwo w obradach.

#### ZAWODY STRZELECKIE.

Zawody strzeleckie XVIII-go Zjazdu łowieckiego odbyły się ładnie i składnie.

I-sze nagrody zdobyli w strzelaniu:

- 1) z pistoletów, rotm. Jakób br. Kapri.
- Do tarcz stałych kulami — w miecie skróconej —
- 2) na kroków 80 — kap. Walczok;
- 3) „ „ 120 — podpułk. Wysocki;
- 4) „ „ 300 (z lunetą) — A. Przedzrymirski

Do tarcz ruchomych kulami:

- 5) do dzika — Jan Drohojowski;
- 6) „ lisa — Jan Drohojowski;
- 7) „ rzutków — St. Bromilski.

O zdobycie mistrzowskiej nagrody M. Jaroszyńskiego walczyli J. Drohojowski, St. Bromilski i kap. Walczok.

Kordelas uwiś u pasa St. Bromilskiego.

Na tem kończy się przedwojenny okres dziejów Gal. Towarzystwa Łowieckiego.

### Hannibal ante portas!...

\* \* \*

Wojna! Wojna! Nie było... kąta ziemi,  
Gdzieby jej huk nie doszedł!

Pan Tadeusz ks. XI.

Już z chwilą wybuchu wojny Towarzystwo nasze nagle staje na przelomie, — jak zresztą stanęło na nim społeczeństwo całe, stanęła ludzkość.

Historja globu zamknęła epokę; otwiera nową.

W pamiętnej zaś dobie wkroczenia do Lwowa wojsk rosyjskich, zostało ono „ukazem oswobodzicielskiej władzy“ zupełnie zwinęte.

To przymusowe *requiescat in pace*, zwłaszcza w czasie, kiedy najrażniejszym rytmem miał bić puls pracy Towarzystwa, było ciosem, godzącym zabójczo w nasze łowiectwo.

W mniemaniu, że cios ten uda się sparować, podpisany jako jedyny wówczas przedstawiciel, pozostały



na stanowisku kierowniczem Tow.\*) udaje się osobiście do „naczalstwa“ z prośbą, aby pozwolono istnieć i działać Towarzystwu, którego wyłącznym celem jest rozwój gospodarki łowieckiej w kraju, jak to stwierdza jego organ „Łowiec“, znany dobrze w państwie rosyjskim jako apolityczny.

Odpowiedź na przedstawienie tego istotnego stanu rzeczy, brzmiała krótko: Rozwiązanie G. T. Ł. pozostaje w mocy obowiązującej aż do ukończenia wojny, a tem samem ulega zawieszeniu wydawnictwo jego organu. Może jednak być udzielony konsens na wydawnictwo „Łowca“ osobie prywatnej — np. panu — pod jego odpowiedzialnością.

Wobec tak postawionej kwestji, również powzięcia niezłomnej woli wytrwania na straży cennego dorobku na łowieckiej niwie, zdobytego w ciężkim trudzie przez G. T. Ł. w ciągu lat 38-miu, podpisany skwapliwie podjął się spełnienia tego zadania, uważając utrzymanie przy życiu ukochanego „Łowca“ — jako kręgosłupa idei rozwiązanego Towarzystwa — za obowiązek święty.

Odtąd zatem aż do końca października 1918, t. j. przez 4 lata, wydawcą i redaktorem „Łowca“ był autor niniejszej pracy.

I ten stan rzeczy, mimo powrotu władz austriackich do Galicji, trwał do dnia zajęcia Lwowa przez wojska ukraińskie.

W całym okresie powyższym, mimo piekielnej zawieruchy dziejowej, „Łowiec“ niewzruszenie i baczenie, jak żóraw stał na swem stanowisku.

Myśliwym naszym, którzy w siedzibach swoich pozostali lub do nich z obczyzny już powrócili, niósł „Łowiec“ pisanem słowem tchnienie naszych pól i lasów, żywił ich tęczowemi wspomnieniami, jakimi szu-

---

\*) Prezes hr. Stadnicki bawił we Wiedniu, wicepr. hr. Bielski w Karlsbadzie.

miały sędziwe knieje polskie w przeszłości; z czasu zaś wojny tem, co mu donoszono o strasznych spustoszeniach w łowiectwie, zdziałanych piekielnymi walcami miljonowych armji; a niekiedy też i wieści, zdumiewające tem, że potworny pląg wojny nie zdołał jeszcze doszczętnie przeorać siejby plennego ziarna, siejby — dokonanej pracowitą dłonią naszego Towarzystwa.

Nieustannie też w onej epoce z łamów „Łowca“, jakby z rogu myśliwskiego płynął mocny zew: wytrwać! zapobiegać! aby żyjące resztki zwierzyny ratować od zagłady.

Bez chępliwości również można podnieść, że czasu inwazji rosyjskiej, mimo wszelkich szykan ostrej cenzury okupantów, „Łowiec“ potrafił samowystarczalnie utrzymać się przy życiu i to na poziomie swej przedwojennej wartości, i tłoczyć niezmnijszą ilość egzemplarzy, przechowując je dla powracających uchodźców.

Dzięki pozostałym wiernie na stanowisku rozbitkom biura G. T. Ł., a więc A. Mniskowi i St. Rossowskiemu spółem z podpisaniem, zdołano w dwutygodniku tym zamieszczać prócz rzeczy powyższych, również i prace poważne pióra autorów naszych; tłumaczenia zajmujących opisów łowów z myśliwskich dzieł francuskich i niemieckich, rozmaite artykuły, korespondencje, ba! nawet i „Kącik humorystyczny“ nie był zaniedbany. Poza tem wciąż dbał „Łowiec“ o to, aby krzepić strapionego ducha w sercach myśliwych pozostałych w kraju i pobudzać ich najgoręcej do roztaczania możliwej pieczy nad niedobitkami zwierzyny.

Ze względu, że nie wszyscy myśliwi dzisiejsi wiedzą, jak również, iż nie dowiedzieliby się i potomni, co z rzeczy poważniejszej treści pod cenzurą rosyjską — od 3 września 1914 do 22 czerwca 1915 — „Łowiec“



drukował, obowiązkiem jest latopisa półwiecza dziejów naszego Towarzystwa — tu przytoczyć.

A więc pisali:

Balko Roman: O praktyce myśliwskiej Döbla i dawnych łowach.

Bromilski Stanisław: Winchester kal. 22.

Burzyński Kazimierz: Wspomnienia z życia obozowego.

Gürtler Władysław: Myślistwo starej Hellady.

J. B.: Mimicri i zjawiska pokrewne.

Krogulski Seweryn: Rok 1914. Wojna!., Z Chwili, Historyczny pochód łowiecki w Polsce, Co się w naszych kniejach dzieje?, Wytężmy ramiona, Szkic dziejów myślistwa w Polsce, Z zagadnień balistyki.

Marcinków Jan: Z polowania klasztornego w Bernadzichowie. (Humoreska).

Mniszek Albert: Lecą myśli, Z tęczyowych wspomnień, Wędrowka ptaków w świetle najnowszych badań, W ochronie ptactwa.

Rosinkiewicz Kazimierz: Ostatni nabój.

Rossowski St. Feliks: Dobre czasy, Zabobony myśliwskie Hucułów.

R. C.: Notatki z polowań na krokodyle.

S. J.: Przepiórki.

Schlank M.: Materiał do memorjału Towarzystwa.

Tresura psów do stróżowania i policyjnych.

Zalasiński Kostka: Dzik wpadł do spiżarni.

### **Przekłady z dzieł francuskich i niemieckich.**

(Stanisław Feliks Rossowski)

R. Dugomer: Drapieżce afrykańskie.

Gilliland: Tragiczne polowanie w Afryce.

Hegendorf: Najszkodliwsze drapieżce skrzydlate.

Pergaud Luis: O psie, który swego pana z pod pantofla żony oswobodził.

Revue zoolog. Africain 1913: O okapi.

### Korespondencje.

M. G. Rożen: Buszkowiczki; A. G. — Stanisławów; Ciąg słonek w pow. Sokalskim; B. Okniński donosi, że dzięki staraniom Redakcji „Łowca“ u władz ros. uratował od zagłady na obszarze komarniańskiego klucza około 80 sarn, 100 bażantów chowanych dziko i 50 parrek kuropatw. Dzików zostało 3, zajmące przezimowały nienajgorzej. Słonki ciągnęły wiosną dość gęsto i, jak się zdaje, zamierzają tu gniazdować, bo w górach piekło!...

C. C. G. w obszernej korespondencji z d. 15/IV. 1915 zawiadamia, że w lasach Wysuczki (w Borszczowskim) „żadnej szkody niema — stan sarn świetny jak przedtem“. Dzików dużo. Widziano je w marcu złączone w jedno stado, liczące około 80 sztuk. Bażanty rozmnożyły się w znacznej ilości — przewaga kogutów, z których tylko kilka odstrzelić(?) było można. Z niewiadomych przyczyn zmniejszył się stan zajęcy“.

„W Zagrobeli pod Tarnopolem, zginęło kilkanaście sarn, zresztą ocaliłem tam cały zwierzostan, wielokrotnem kołataniem u władz o opiekę“.

„Im dalej na wschód od Seretu, tem gorzej, są przestrzenie, na których prawie już nic niema. Jednakże w majątku moim Strzałki, dużo jeszcze sarn pozostało“.

Korespondent nasz stwierdza, że szkody są tam, gdzie właściciela nie było w domu, a zwierzyna pozbawiona była ochrony, opieki i karmy.

Delegat Jaśkiewicz pisze 23 lutego 1915, że w Radziechowie stan zajęcy marny, bo psy je wyłapują; natomiast dzików, lisów i sarn jest dużo. Kuropatwy w zimie wyłapali chłopci całemi stadkami. Udało mu się 52 parki kupić i przezimować.

Zadwórze, 22 lutego 1915. „Dziwny obraz obecnie przedstawia knieja. Są dni, w których jest pusta, jakby wymarła, to znów zapełnia się niewidzialnymi przed



wojną w tej liczbie kierdlami sarn, dużych stad dzików, a niekiedy też i wilki się pojawiają. Ale wszystko to popłoszone, czujne, w ciągłym ruchu i na widok człowieka pędem umyka.

Proszę, aby Redakcja w zapiskach swoich, z 1915 roku, o tych objawach, wytworzonych wojną, nie zapomniała“.

(Tadeusz Bochdan).

Kronika zawiera: Bocian tępiciel pstrągów, Hodowla strusi, Ile ważą wielkie zwierzęta, Pilawin w kinematografie: polowanie *par force*, polowanie na żubry, łosie, jelenie „wapiti“ i wilki. Uczestniczą w tych łowach Józefostwo Potoccy, ich dwaj synowie i Anglik Winsans; Wilk św. Franciszka z Asyżu.

Zapiski: Na Rok Nowy, Do czytelników naszych, Od Redakcji.

Kącik humorystyczny dość obfity i żartobliwy. Rekordowe jednak w nim miejsce, uznaliśmy za właściwe dać artykułowi w kwestji poważnej. Oto jedna z codziennych gazet lwowskich, z dnia 5. listopada 1914, wydrukowała pod tytułem: *Apropowizacja w dziczyznę, następujące curiosum*: „Niewątpliwie lasy roją się od dziczyzny, (!) Wartoby więc, by myśliwi, których organ „Łowiec“ na chwilę nawet nie przestał wychodzić, świadcząc o ich żywotności i pełni ducha, popolowali i dali nie tylko folgę swej żylce, ale i zaopatrywali miasto w ofiary swej pasji, choć już tym razem nie celności... bo o strzelaniu niema przecież mowy... Ale kilka chartów, wyźłów i legawców znajdzie się jeszcze w mieście. Cicho i bez wystrzału zajmą się one apropowizacją, nie zdając sobie nawet sprawy, jak wielkie oddadzą miastu usługi... Myśliwi zaś po raz pierwszy w dziejach wystąpią bez broni, bez strzelby“...

A co — czy nie zabawny to pomysł?

Szkoda jeno, że tak pomysłowy autor, w sposobie łowienia zwierzyny, zapomniał o soli, której szczypta posypana na ogon zwierzęciu, łacniejby je w łup psu myśliwskiemu oddała. Takiego „kawału“ kącik humorystyczny „Łowca“ dotychczas nie miał!

Ryciny nowe: „Marcowe gody“, „Pieśń wiosenna“ i wiele reprodukowanych.

Oto *facsimile* „Łowca“ z doby rosyjskiego panowania w kraju odwiecznie naszym.

\* \* \*

Po powrocie władz austriackich do Lwowa G. T. Ł. odzyskuje prawo swego istnienia i niezwłocznie wznawia tok prac programowych

I już dnia 31 lipca 1915 odbyło się pierwsze poważne posiedzenie Wydziału.

Obecni: wiceprezes Juljusz hr. Bielski i Seweryn Krogulski. tudzież członkowie, dr. Ludwik Roehr i dr. Alfred Sander.

Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący wicepr. hr. Bielski w gorącym przemówieniu, oddaje hołd przede wszystkim pamięci i zasługom nieodżałowanego prezesa G. T. Ł. śp. Stanisława hr. Stadnickiego, poczem żałobne słowa wspomnienia poświęca ceniom zmarłych w tym czasie członków naszych.

Odeszli niepowrotnie: August Gorayski, Alfred Mussil, Dr. Lisicki Juljusz, Kazimierz Pełowski, Edmund Ryłski, Jan hr. Tarnowski, Jan hr. Zborowski, Feliks Sozański, Dr. Władysław Sołowij, Adolf Gajewski.

Porządek dzienny posiedzenia:

- 1) Protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie z czynności za czas od 16 maja 1914 do 31 lipca 1915.



- 3) Zamknięcie rachunków za rok 1914.
- 4) Preliminarz dochodów i wydatków na r. 1915.
- 5) Wnioski członków.

Z całości obszernego sprawozdania, zamieszczonego w nr. 15 i 16 „Łowca“ podnosi wiceprezes Krogulski, że czynności biura — rozwiązanego przez Rosjan G. T. Ł. — nie uległy ani godzinnej nawet przerwie. Zająć dostarczało wydawnictwo uratowanego od zagłady „Łowca“, a niemniej kwestją doręczania go członkom miejscowym i przejezdny oraz okazyjnie zamiejscowym.

Tym sposobem zachowaliśmy łączność między rozwiązaniem Towarzystwem a członkami tegoż,

Z tej racji doczekaliśmy się nie tylko uznania od przyjaciół naszych, ale nawet od prasy codziennej, która podkreśliła zupełny zanik pism periodycznych, a w szczególności „Łowca Polskiego w Warszawie, a istnienie naszego „Łowca“ uznała jako „zaszczytne dla jego energii i wytrwałości *curiosum!*“

A wytrwać istotnie było trudno, nie tylko z materialnych, ale i z moralnych względów.

Na polu gospodarki łowieckiej — mogliśmy z największym tylko trudem, pod ustawiczną grozą zupełnego zamknięcia biura, cośkolwiek uczynić. Droga pośrednią atoli, mianowicie głównie dzięki prezesowi Czerwonego Krzyża rosyjskiej armji, Józefowi hr. Potockiemu, udało się wyjednać u okupantów zakaz polowania, obowiązujący bez wyjątku wszystkich, a więc i wojskowych.

Wprawdzie bezwzględny zakaz ten niezupełnie przez wojskowych był przestrzegany — bo to „wojna“!... ale, jak to wynika z wyżej przytoczonych korespondencji, umożliwił właścicielom łowisk i ich gorliwym zarządom zapobiegać u komendantów etapów o ratunek dla resztek zwierzyny,

Niedobór kasowy wykazany w zamknięciu rachunku za rok kalendarzowy 1914, pokryty pożyczką, powstał głównie z powodu niemożliwości ściągania w tym czasie wkładek od członków.

Zaległości z tego tytułu wzrosły do sumy 7.000 koron, co wszakże dalszemu istnieniu Towarzystwa zgoła nie zagraża.

Ono żyć musi nieskończenie!

Szkoda jeno, że właśnie w chwili, kiedy na wzmożenie jego żywota skutecznych środków zabrakło — Biuru Towarzystwa dwie najwybitniejsze uchyły siły, potrzebne do rozwinięcia pełnej akcji działania w kierunku odrodzenia Towarzystwa. Mianowicie redaktor A. Mniszek, zagrożony powołaniem go przez austriaków pod broń, uchodzi na Wołyń, sekretarza zaś — St. Rossowskiego — ubrano w kamasze, czapkę z bączkiem i wywieziono do Debreczyna. Wobec tego do prac w biurze Towarzystwa pozostał jedynie sprawozdawca i sam musiał spełniać obowiązki wiceprezesa, redaktora, korektora, administratora, sekretarza, — słowem wszystko.

Po przyjęciu do wiadomości i zatwierdzeniu wszystkich spraw objętych porządkiem dziennym, dr. Roehr wnosi, aby odnieść się do Namiestnictwa z prośbą o subwencję dla G. T. Ł. Dalej, aby wystosować odezwę do członków w kwestji spieszego nadsyłania wkładek. Przy tej okazji przewodniczący wyraża nadzieję, że członkowie, oceniając wyjątkowe położenie Towarzystwa, nie pozwolą, by utonęło przy brzegu, gdy z trudem największym utrzymało się na powierzchni przez cały czas inwazji. Sam zaś podejmuje się osobiście być w Białej u namiestnika, celem wyjednania wspomnianej subwencji.

Wkońcu na wniosek przewodniczącego, który podniósł, że „ocalenie bytu G. T. Ł. jest zasługą niezłomnej



wytrwałości i męskiego stanowiska sprawozdawcy“, zebrani wyrazili mu uznanie i wdzięczność za to.

Na tem zakończono obrady.

\* \* \*

Prezydjum G. T. Ł., w osobach wiceprezesa S. Krogulskiego i członka Wydziału dr. L. Roehra (hr. Bielski wyjechał) udało się do nowego namiestnika Galicji gen. Colarda we Lwowie celem przedstawienia mu opłakanych wówczas stosunków we wschodniej połaci wojną zniszczonego kraju, przyczem doręczyło gubernatorowi memorjał, w którym Towarzystwo domaga się, aby Namiestnictwo:

a) zezwoliło osobom uprawnionym wykonywać prawo polowania na terenach wolnych od działań wojennych, a to w celach racjonalnego odstrzału wszelkiej zwierzyny, tępienia szkodników, a nadewszystko w aprowizacyjnych celach;

b) aby energicznie kłusowników i osoby nadużywające przepisów ust. łow., pociągnano do odpowiedzialności;

c) aby G. T. Ł. udzieloną została subwencja — jaką pobiera pokrewne mu Tow. rybackie — na wydawnictwo „Łowca“.

Namiestnik przyrzekł w miarę możności prośbę deputacji uwzględnić, tylko nie co do subwencji, a to z racji braku pieniędzy.

Na skutek tego memorjału, popartego osobiście w Białej przez hr. J. Bielskiego — wydało Namiestnictwo dnia 26. września 1915 r. XVI. a, 110.884. rozporządzenie, uwzględniające powyższe postulaty Towarzystwa, prócz kwestji subwencji.

Wywalczeniem tego rozporządzenia zapobieżono w znacznej mierze nadużyciom, jakoteż umożliwiono myśliwym odzyskać prawo posiadania broni i wykonywania polowania.

Jak jednak niesłuchanie trudno było w zamęcie wojennym obradować kolegalnie, dowodzą zapiski. I tak: drugie z kolei poinwazyjne posiedzenie Wydziału G. T. Ł. mogło odbyć się dopiero 25 czerwca 1916, t. j. po upływie jedenastu miesięcy od poprzedniego, w r. 1917 żadne, trzecie zaś aż 3 lutego 1918 r.

Z tego wynika, że przez cały okres powyższy musiano wszelkie sprawy załatwiać prezydjalnie, z pełną za ich rezultat odpowiedzialnością wobec Wydziału Towarzystwa, władz rządowych i społeczności myśliwskiej.

Roczniki „Łowca“ z doby 1915-1918 stwierdzają niezbicie, ile to trzeba było podjąć energicznych starań i włożyć pracy, aby podtrzymać rozpoczętą i umożliwić dalszą akcję odbudowy zniszczonego łowiectwa

Bezustannie czuwano nad tem, aby cel ten osiągnąć.

Przy każdej zmianie namiestnika kraju, udawało się Prezydjum Towarzystwa do nowego władcy z ustawą, statutem i rozporządzeniami poprzedniego wielkorządcy w rękę, by udowodnić swoją kompetencję w domaganiu się wydania dalszych, obostrzonych zarządzeń celem ochrony łowiectwa od nowych szkód.

Memorjały G. T. Ł., oraz wszystkie na skutek tychże wydane zarządzenia przez b. c. k. namiestników wojennych we Lwowie, a więc gen. Colarda, Dillera i Huyn'a, podawał „Łowiec“ do wiadomości myśliwych, co dozwalało im orjentować się w sytuacji, a tem samem uchylać dość często wadliwe orzeczenia władz wykonawczych, oraz ukrócić swawolę wojskowych nemrodów.

Skutkiem tych działań poczyna ożywiać się niwa łowiecka. Niektórzy delegaci zabierają się poważnie do spełniania statutowych i obywatelskich obowiązków, a przykład ten zachęca wielu innych do pracy.



Wydział Towarzystwa „ex praesidio“ przyjmuje kilkudziesięciu nowych członków, mianuje kilkunastu delegatów, z radością wita powracających do kraju z uchodźstwa towarzyszy i dostarcza im „Łowca“.

Pismo to, mimo szalonego podrożenia kosztów wydawnictwa, wychodzi regularnie i drukuje artykuły z każdej dziedziny myślistwa, zajmujące fejetony oraz korespondencje z całego kraju a nawet z pozycji bojowych, tudzież sprawozdania z polowań.

W majowym zaś zeszycie „Łowca“ 1916 r. z okazji siedmdziesiątej rocznicy urodzin Sienkiewicza, podpisany, w artykule p. t. „Sienkiewiczowi Myśliwemu“, szkicuje postać jubilata jako myśliwego z krwi i kości, który, jako taki, wygląda ku nam z całego szeregu pism swoich.

Wszędzie w nich spotykamy nietylko artystę i niezrównanego pisarza, ale i prawdziwego myśliwca, który sam chadzał po tropach zwierzyny na trzech kontynentach, i bezpośrednio obcując z wielką przyrodą, zebrał z tych przeżyć i dał nam cały skarb niebotycznych wrażeń, wzruszeń i dreszczów myśliwskich.

Gdy więc w onej chwili płynęły zewsząd do Vevey wyrazy czci dla dostojnego Jubilata — Towarzystwo nasze, dając mu jedno z pierwszych miejsc hierarchicznych w almanachu myśliwych współczesnych, uczciło go telegraficznie temi słowy: „Mistrzu! W wielką rocznicę Twoich urodzin, G. T. Ł., życząc Ci spełnienia się najgorętszych Twych pragnień, składa Ci w hołdzie, co najcenniejszego posiada: godność członka honorowego“.

(Prezydjum: Juliusz Bielski, Seweryn Krogulski).

Dużo też i mogił w tym czasie nam przybyło. Znak nasz często okrywa się kirem.

Na zamku łańcuckim umiera 24 września 1915 r. ordynat Roman hr. Potocki, który wzięwszy buławę

z rąk Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, hetmanił nam przez pełnych lat dwadzieścia (1882-1902).

Zasługi Jego na polu łowiectwa, dawno już z uznaniem i wdzięcznością uczciło G. T. Ł. godnością członka honorowego, „Łowiec“ zaś oddał cześć Jego pamięci w nekrologu.

Za nim poszli też w Nieznane zasłużeni towarzysze: Jan Ludwig, J. Łysakowski, Robert Sander, Erazm Rudziński i najstarszy wiekiem — 87 lat liczący — weteran z walk wolnościowych oraz z pod znaku św. Huberta, Władysław Bużenin Mniszek.

\* \* \*

Przedmiotem obrad posiedzenia Wydziału z dnia 25 czerwca 1916, w którym pod przewodnictwem wiceprezesa J. hr. Bielskiego uczestniczą: S. Krogulski, Dr. Józef Ekielski, M. Małaczyński, Dr. Ludwik Roehr i dr. A. Sander, były sprawy następujące:

1. Protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału;
2. Sprawozdanie z czynności za czas od 31 lipca 1915 do 25 czerwca 1916;
3. Zamknięcie rachunków fund. G. T. Ł. za r. 1915.
4. Wnioski członków.

Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności Wydziału, *expraesidio* dokonanych a powyż omówionych, również po przyjęciu do wiadomości i zatwierdzeniu spraw porządku dziennego — uchwalono na wniosek Dr. Sanderę poczynić starania, aby pierwsze powojenne Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się — w razie możliwości — wyjątkowo w Krakowie.

W ciężkiej trosce o zagrożony byt „Łowca“, z powodu braku funduszy, postanowiono jeszcze raz zapelować do sumienia niewdzięcznych dłużników, aby powinność swą spełnili jak najspieszniej. Zbrodnią bowiem byłoby dać upaść czasopismu, które jest światłem i duszą polskiego łowiectwa.



Dalsza praca nad odbudową łowiectwa dokonywa się niezmiennie tym samym, co dotychczas trybem t. j. ex praesidio.

Ogólny przegląd czynności, dokonanych w okresie od początku wojny aż do końca 1917 roku, przedstawia sprawozdanie, wygotowane dla Walnego zgromadzenia — przedłożone Wydziałowi dnia 3. lutego 1918.

Obrady nad niem odbyły się dnia onegoż pod przewodnictwem wiceprezesa Tow. J. hr. Bielskiego w obecności członków Wydziału: St. hr. Mycielskiego, Dr. L. Roehra, Mar. Małaczyńskiego i sprawozdawcy S. Krogulskiego.

Przewodniczący zagaja posiedzenie gorącemi słowy wspomnienia o zmarłych członkach Towarzystwa. Przez powstanie z miejsc uczczono pamięć poprzednio już wymienionych, oraz i tych, których następnie z rejestru żyjących śmierć wykreśliła.

Mianowicie w listopadzie 1916 r. na ziemi helweckiej, skąd wolności wzór idzie i przykład, gaśnie gwiazda przewodnia polskiego narodu — genjalny Sienkiewicz!

Los srogi wytrąca pióro mocarne z ręki najdosłojniejszego piewcy wolności w chwili, gdy właśnie pierwsze jej blaski dla Polski świtać poczęły. I nie było Mu już danem zaważyć potężnie swem dostojenstwem na szali wielkiej wagi wersalskiej, podczas wytyczania niekorzystnych granic Ojczyźnie naszej.

W tym samym miesiącu podąża na spoczynek wiekuisty cesarz Franciszek Józef I, arcywzór cnót myśliwskich, łowiec niezrównany i najpotężniejszy protektor łowiectwa.

Bezpowrotnie też odeszli z pod naszego Znaku: J. K. Jordan Stojowski, Stefan hr. Szembek, Adam Fedorowicz, Juljusz Gołębski, J. I. Rakowski, Dr. Karol Mátiás i Władysław Schechtel.

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawami, objętymi porządkiem dziennym.

Protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału przyjęto do wiadomości bez dyskusji.

Odczytane przez referenta wspomniane na wstępie sprawozdanie — na wniosek St. hr. Mycielskiego, który uznał je za „doskonałe zobrazowanie rzeczywistego stanu rzeczy“ — zatwierdzono i polecono wydrukować w „Łowcu“ — jakkolwiek zadecydowano, że Walne zebranie członków Towarzystwa będzie możliwe dopiero po wojnie.

Poczem ożywiona odbyła się dyskusja z powodu opłakanego stanu funduszków Towarzystwa. Z racji na zagrożony byt tegoż, uchwalono na wniosek sprawozdawcy poruczyć ściągnięcie od członków zalegających wkładek Syndykowi Towarzystwa, a to na podstawie § 11. statutu.

Pismo członka Wydziału Dr. Józefa Ekielskiego, który skutkiem nadwątłego zdrowia składa swój mandat, przyjęto z ubolewaniem do wiadomości, pozostawiając dalszą decyzję Walnemu Zgromadzeniu.

Przy wnioskach członków uchwalono przedłożoną na piśmie rezolucję St. hr. Mycielskiego, który domaga się zapisania jej w dosłownem brzmieniu do protokołu:

„Wydział G. T. Ł. jednogłośnie uchwala postanowił wyrazić wiceprezesowi Towarzystwa p. Sewerynowi Krogulskiemu serdeczne podziękowanie i najwyższe uznanie z powodu jego nadzwyczajnej energii i poświęcenia, z jakim przez cały czas inwazji, wśród największych trudności ratował egzystencję Towarzystwa i nie dopuścił do jego upadku“.

Na tem obrady zamknięto.

Należy jeszcze ze spraw, tem generalnem sprawozdaniem objętych, wymienić tu niektóre z ostatniego, 18-stu miesięcznego okresu — 26. VI. 1916 — 31. XII. 1917.

I tak: pracowano niestrudzenie przedewszystkiem nad odbudową od zrębów i fundamentów wojną znisz-



zonego łowiectwa. Rozpatrywano i przedkładano władzom wnioski delegatów na zamykanie polowań, wnioski na zezwolenie odstrzału zwierzyny. Opiniowano sprawy wydzierżawiania prawa polowania na gruntach gminnych przez Spółki łowieckie. Starano się u władz o dostarczanie myśliwym prochu, gotowych naboju i śrutu, — ostatniego dostała Galicja 5.000 kg. Do Centrali Odbudowy kraju wniesiono memoriał w sprawie udzielenia Towarzystwu naszemu subwencji na cele hodowli zwierzyny z funduszu opłat za karty łowieckie, przyczem domagano się, aby przy odbudowie gałęzi gospodarczych zaopiekowano się też łowiectwem, skoro zaistniał obowiązek dostarczania daniny z polowań dla wojska.

Ustawiczne domaganie się w „Łowcu“ o nadsyłanie redakcji sprawozdań z łowieckiej niwy poczęło zwolna skutkować. Przemówiły snadź przekonywająco do ambicji „pióroleniów“ ważne słowa szanownego autora „Kronik Lisowickich“ hr. A. Wodzickiego, który na wstępie sprawozdania z łowów — Nr. 3—4 ex 1917 naszego organu — tak pisze:

„Łowiec“, który wspaniałym duszy hartem, wzniosłym uporem, przewyciężającym wszystkie trudności, przetrwał tragedji pełen okres lwowskiej inwazji, nawet na chwilę redakcyjnych nie zamknął biur, gwoli wypoczynku, w przełomowym czasie, dziś, zaprawdę, gdy nastąpiły, nie mówiąc normalne, ale możliwe stosunki — ten „Łowiec“ nie powinien prosić o sprawozdania myśliwskie, lecz ma prawo ich żądać“.

Śladem tego sprawozdania z Lisowic, płyną też echa poryku jeleni z karpackich łowisk.

Ryczą — pardon! — piszą emocjonująco o górnych przeżyciach na bekowisku *jeleniarze*: Stanisław Kiełczewski — Smorze —, Kazimierz Marmaross — Nieznanka... —, Prof. Dr. A. Sołowij — Perehińsko.

Poza tem, o nader pomyślnym stanie jeleni w zapadłych okolicach, wstawionych walkami o pas Użocki — donosi nam członek Tow. Stefan Filipowicz, z Sianek — pow. Turka: „Mimo ogromnego spustoszenia lasów, spotkałem się w lipcu, na kroków 40, ze stadem jeleni, liczącem 19 sztuk, które gęsiego wyszły wieczorem na polanę“.

Dość obficie nadchodzą też relacje o stosunkowo dobrych wynikach z polowań na niżu i Podkarpaciu.

Miłą niespodziankę stanowią wieści od członków naszych, zabranych w „plen“. W miljonmorgowym kompleksie państwowych lasów uralskich, poluje oficer ułanów austriackich Władysław Krogulski \*) i krótką narazie, lecz zajmującą o łowach swych nadsyła wzmiankę. Później drukuje „Łowiec“ opis jego pióra p. t. „Góry uralskie i step kirgizki.“

Z Patuszina — Syberja, gub. jesisielska, — pisze nasz członek, Adolf Korpak, o tamtejszej faunie i polowaniach, żaląc się, że w nich udziału brać nie może i że zapomnieli o nim towarzysze z Galicji.

Wzruszający dowód pamięci o Towarzystwie złożył wierny mu Stanisław Biesiadecki, który przebywając w niewoli rosyjskiej, w Turkestanie — w warunkach niewątpliwie ciężkich — przesyła za pośrednictwem swego brata wkładki zaległe i bieżące.

Oto znamię mocnego umiłowania idei!

Pierwszy to jasny ton, rzucony na ekran z czarną plamą, wywołaną indolencją przeważnej liczby członków, obojętnych na punkcie wnoszenia wkładek, — skutkiem czego dalszy byt Towarzystwa i „Łowca“ silnie został zagrożony.

Ale znów, jak to się już czasu wiceprezesury ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego zdarzyło,

\*) Syn autora niniejszej pracy.



ciężką sytuację finansową, tym razem, ratuje garstka ideeowców, szczerze Znakowi naszemu oddanych.

Na czele akcji ratunkowej staje wiceprezes Towarzystwa J. A. hr. Bielski, który iście ze skrętnością symbolicznej pszczołki, zabrał się osobiście przede wszystkim do ściągania wkładek od członków, spotykanych przygodnie w Kasynie narodowem, w podróży, w Krakowie, Białej, Wiedniu i Karlsbadzie, a drobne te kwoty przyniosły K 924.

Następnie zaś przenosi swe zabiegi na szerszą arenę: składa sam bezprocentową — no i bezwrotną — pożyczkę i skłania do niej innych wybitniejszych myśliwych, którzy Towarzystwu z wydatną pomocą w tej samej formie pośpieszyli.

Dla upamiętnienia tego znamienego w historii naszego Towarzystwa faktu, przytaczamy nazwiska szlachetnych ofiarodawców.

Przodem — jak zawsze — idą dzielni „Lisowczycy“, ze swym prezesem na czele:

Juljusz Aleksander hr. Bielski . . .	K 1.500
Cyryl Czarkowski - Golejewski . . .	„ 1.000
Eustachy Ryłski . . . . .	„ 1.000
Jan Gorayski, Aleksander Weissman-Zawidowski, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kielczewski, Kazimierz Marmaross, Zdzisław Marmaross, Tadeusz Rozwadowski, Juljusz hr. Tarnowski, Antoni Kazim. hr. Wodzicki po K 500 =	„ 5.000
„Lisowczycy“ łącznie . . . . .	<u>K 8.500</u>

Niemniej ofiarnie i hojnie zapisali się w złotej księdze naszej:

Z przeniesienia . . .	K 8.500
Ordynat Alfred hr. Potocki z datkiem „	3.000
Stefan Tustanowski . . . . .	„ 1.000
Stanisław hr. Mycielski . . . . .	„ 1.000
Prof. dr. Adam Sołowij . . . . .	„ 500
Eustachy Rylski (dodatkowo) . . .	„ 100
Stanisław Jaśkiewicz . . . . .	„ 100

Ogółem K 14.200

Dzięki więc wyżej wymienionym, dzięki ich zrozumieniu i życzliwości — do pustej kasy Towarzystwa wpłynął znaczny zasilek.

Tem samem uchylone zostało narazie bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Należy jeszcze zapisać tu z prawdziwym uznaniem i wdzięcznością czyn naszego najgorliwszego delegata na powiat krakowski Jul. Ćwierzewicza, który, jakkolwiek chory na serce, zdołał osobiście ściągnąć od upornych członków 400 K tytułem wkładek.

Gdyby i inni szanowni delegaci zechcieli byli pójść za tym przykładem — zaległe wkładki członków nie byłyby wzrosły po koniec roku 1917 do przerażającej cyfry 30.000 K. —

\* \* \*

I zdawało się, że ten chlubny czyn ocknie dłużników Towarzystwa z apatji i przypomni im zaniedbany obowiązek płacenia wkładek.

Nic podobnego!

Zawiodła też i nadzieja, iż z wiosną zaroi się „Łowiec“ relacjami o ciągu słonek, toku cietrzewi i głuszców.

Nie, — leniwa ręka nie zdobędzie się na lekki wysilek ujęcia pióra w palce, aby podzielić się z Bracią myśliwską spostrzeżeniami i doznaniem wrażeniami czasu godów ptasich.



Takie tematy wdzięczne, tyle epizodów ciekawych z przeżyć na łonie budzącej się do życia przyrody, zaskorupia się w pamięci danego osobnika, zamiast utrwalić się zapiskiem w „Łowcu“.

Liczyliśmy także napewno, że po wspomnianych trzech raportach o rykowisku i kilku notatkach o nader obfitym nalocie słonek jesienią 1917 r. zarejestrujemy również wyniki polowań, odbytych w całym kraju w sezonie 1917/18. Ale i ta rachuba zawiodła, bo tylko znikoma ilość sprawozdań wpłynęła do redakcji, co, rzecz prosta, nie dawało wyobrażenia o całokształcie stosunków łowieckich w onej dobie.

Obojętność i gnuśność wprost zdumiewająca!...

Mimo to jednak i ten ostatni rocznik „Łowca“ z czasu wojny — 1918 — wiele jeszcze ważnych zapisał szczegółów o działalności Towarzystwa.

Oto, gdy w czasie tym, resztkom zwierzostanów sarnich zagrażało doszczętne wystrzelanie przez niepowołanych myśliwych z pod znaku Marsa, Prezydjum Towarzystwa, aby temu zapobiec, wywalcza u namiestnika gen. Huyn'a nakaz zamknięcia polowania na rogacze w całym kraju na dwa lata — 1918 i 1919.

Zakazu tego ustęp, brzmiący: „wszelkie przekroczenia w nim zawarte, należy ścigać z całą surowością“, stał się odtąd tarczą ochronną, odpierającą skutecznie zakusy oficerów, usiłujących uzyskać od właścicieli prawa polowania, zezwolenie strzelania rogaczy.

Dotychczasowa więc ustępliwość pod tym względem, z racji rzekomo gościnności, — została urzędownie uniemożliwiona.

Gdy atoli rozporządzenie powyższe, wystosowane było wyłącznie do wszystkich Starostw — wojskowych zaś obowiązują — w ich mniemaniu — rozkazy tylko ich komend, a nie każdy starosta miał odwagę lub zaniedbał do wiadomości danej komendy wspomniany okół-

nik podać, by kres nadużyciom położyć, przeto Prezydjum Towarzystwa komunikuje kopię rozporządzenia gen. Huyn'a wszystkim komendom placu, z prośbą o ogłoszenie tegoż w rozkazie dziennym.

Że sposobem tym w znacznej mierze bezprawiu zapobieżono, udowadnia to w dosłownym przekładzie z niemieckiego — następujący d o k u m e n t:

„C. i. k. Komenda Wojskowa L. 12533/G. Ch.

### **Zakaz odstrzału rogaczy.**

Nieuprawnione wykonywanie polowania.

*Do Prezydjum Galic. Tow. Łowieckiego we Lwowie.*

*Przemyśl, 15. lipca 1918.*

Komenda wojskowa dziękuje za powiadomienie do L. 254. z 1918 r. i ma zaszczyt przesłać w załączeniu do łaskawej wiadomości odpis zarządzeń, obowiązujących w obrębie komendy wojskowej.

Przyczynek do rez. Rozkazu Komendy wojskowej.

(Tu przytoczenie rozp. Namiestnictwa), poczem:

„W ostatnich czasach mnożą się w K. W. zażalenia na nieuprawnione polowania oficerów i żołnierzy.

K. W. zarządza: Broń myśliwską ukrywaną przez żołnierzy w obiektach erarjalnych, należy odebrać i zdeponować.

Żołnierzy należy dozorować, aby nie kłusowali z bronią erarjalną. Z każdym przychwyconym kłusownikiem należy postąpić podług prawa.

Oficerom natomiast powinno wystarczyć wskazanie, że nieuprawnione prawo polowania, podlega postępowaniu nietylko prawnemu, ale jako kradzież zwierzyny (Wilddiebsthal) także i sądowi honorowemu (ehrenrätlich).

Za dokładność odpisu“:

Podpis (*nieczytelny*)



Temi dwoma pociągnięciami zaszachowani zostali grasanci w dalszem pładrowaniu myśliwskiego zagonu.

Godzi się też zapisać tu, że do ukrócenia wspomnianej samowoli w pow. przemyskim, przyczynił się wielce, dzielny nasz delegat Aleksander Przedzrymirski. Jego męski i rzeczowo doskonały memoriał w tej sprawie, wniesiony dnia 7. lipca 1918 do Starostwa w Przemysłu, skłonił tę oraz wojskową władzę do otoczenia jak najdalej idącą opieką zwierzostanów sarnich, przeważnie z racji na zwiększenie zasobów środków aprowizacyjnych w przyszłości.

Dzięki całej akcji powyższej, cel zamierzony został osiągnięty. Właściciele łowisk dowiedzieli się, że niema stanowiska, któreby zabezpieczało bezkarność w nadużyciach przewidzianych ustawą, że wobec prawa nie wolno „trapiduchom“ wykorzystywać ich niemęskiej ustępliwości w imię polskiej gościnności, gwoli dogodzeniu zachciankom natrętów. Dowiedzieli się również, że w rewirach racjonalnie zagospodarowanych można uzyskać wyjątkowe od zakazu zezwolenie odstrzału pewnej liczby rogaczy, siut jałowych lub starych, celem uregulowania stosunku płci — na podstawie jednak opinji G. T. Ł. lub jego delegatów.

Po zdaniu sprawy o działalności Prezydjum G. T. Ł. należy stwierdzić, że „Łowiec“ aż do ostatniej chwili swego żywota, czasu Wielkiej Wojny t. j. do 31. października 1918 r., zadanie swoje spełniał w mierze wymaganej od wydawnictw fachowych pism myśliwskich, stojących na wysokim poziomie europejskiej kultury. Słowem: poruszał wszelkie sprawy i zagadnienia z dziedziny łowiectwa.

Ze względu, iż październikowy numer tego czasopisma, lwowska poczta zdołała doręczyć zaledwie członkom miejscowym, reszta zaś nakładu przepadła, — wyłania się potrzeba przytoczenia tu jego treści, celem

obznajomienia z nią tych, którzy numeru tego nie posiadają.

Czytamy w nim z utworów A. Barthelsa istny klejnocik literatury myśliwskiej: „Tydzień Poleski“; St. Zaborowskiego porywająco - poetycką prozą opisane polowanie jego na głuszca p. t.: „Jak trubadur“\*). Dalej Józefa Bartmańskiego satyryczne: „Obrazki myśliwskie z wojny“; Jana Drohojowskiego: „Wspomnienia z łowów czasu wojny; Władysława Krogulskiego: „Góry uralskie i step kirgizki“; podpisanego: „Szkic dziejów łowiectwa w Polsce“, „Pilawin“, „Niepodległa i zjednoczona“. Pracę J. Sztolcmana: „Instynkt i inteligencja zwierząt“. Artykuły rozmaitej treści: Dr. Wł. Burzyńskiego, Waława Nowackiego, S. Cieleckiego, L. Starkiewicza, St. Fel. Rossowskiego, oraz przekłady tegoż z języków obcych. Poczem: „Kronika“, „Korespondencje“, „Kącik humorystyczny“. Wkońcu: „Nekrologi“, poświęcone ceniom: K. Tabaczkowskiego, A. Skrzyńskiego i St. Bromilskiego.

Niewdzięcznością byłoby nie wyrazić z tego miejsca rzetelnej podzięki tym — znakowi św. Huberta zawsze wiernym, którzy i ten ostatni numer „Łowca“ z doby wojny — korespondencjami i sprawozdaniami swemi o wydarzeniach większej wagi zasilać nie omieszkali.

Oto oni — w porządku alfabetycznym:

Badeni Stefan, Balko Roman, Burzyński Władysław, C. C. G., Czarkowski-Golejewski Tadeusz, Graff Stanisław, Jaśkiewicz Stanisław, Kiełczewski Stanisław, Lewicki Włodzimierz, Łobos Wincenty, Łysakowski Leopold, Malsburg Henryk, Orski Stanisław, Piatyróg (!), Potocki Roman, Przedrzymirski Aleksander, Rosienkiewicz Jerzy, Sołowij Adam, Szerękowski Edward, Zbyszewski Kazimierz.

\* \* \*

\*) Przedruk z przedwojennego „Łowca Polskiego“.



Okres powyższy dziejów G. T. Ł. zamykamy boleśnym, niestety, wspomnieniem, że w chwili właśnie kiedy luna Wielkiej Wojny już dogasała, kiedy waliły się trony ciemieżców, a słońce wolności promień nam poczęło, — nagle w kraj nasz nieszczęsny godzi cios straszny — Lwów zajmuje zbrojnie bratni nam naród — Rusini!...

I zapanowała gehenna!...

Historja się powtarza: znów udaremnioną została na czas dłuższy praca naszego Towarzystwa nad możolnie rozpoczętą odbudową, wojną zniszczonego łowiectwa.

Wydawnictwo „Łowca“ siłą gwałtu, jak wiele innych czasopism polskich, ulega zawieszeniu. Nakład części wydrukowanego już listopadowego numeru, rękopisy, zapas znaczny papieru — „samowolci“ zniszczyli; czcionki wszystkie rozsypane, drukarnie albo pozamykane lub obstawione wartą. Poczta unieruchomiona; zacem wszelka łączność z członkami zamiejscowymi zupełnie zerwana. Zastój życia zapanował na całej linii pola pracy wszelakiej. Trwa to aż do czasu wyparcia Kainów ze Lwowa i z zajętych przez nich połaci ziem Małopolski wschodniej.

Rzecz jasna, że czasu tej gehenny działalność Towarzystwa ograniczoną została jedynie do podtrzymania nadal jego bytu.

Przedostawanie się do biura Towarzystwa równało się czynom bohaterskim; strzelanina bowiem „samowolciw“ grzmiała dniem i nocą na wszystkich ulicach miasta bezustannie. Strzelano rzekomo, jak to później kłamano: „jedynie dla postrachu, celem steroryzowania zuchwałych mieszkańców, oraz sprawdzenia w ten sposób, czy pogotowia mołojców czuwają“...

Podpisany, który trwał na posterunku sam jeden — bo sekretarz Rossowski tkwił na odcinku obrońców

grodu — przemykając się tam przez ciżbę bzykających pocisków, spotykał się często także i z bagnietem „heroja“, skierowanym (uprzejmie) w brzuch i okrzykiem: halt! oraz pytaniem: Kuda?... — „Do domu idę, — chleb dzieciom niosę.\*) — „Nazad! bo stryleju“! Poczem gruntowna następowała rewizja w poszukiwaniu „liwolwera“ i albo komenda: „nazad“! albo austriackie: „passirt“!

Tak się przedstawia stan rzeczy z onej piekielnej doby, zgotowany nam szatańskim wymysłem austriackich polityków.

\* \* \*

Po tym pamiętnym momencie dziejowym — z wszystkich czasu wojny dla sprawy odbudowy łowiectwa najfatalniejszym, — nowa w historii działalności naszego Towarzystwa pisze się karta.

I, co radośniejsze, że już nie pod wstrętnym tytułem: „galicyjskiego“, lecz

### Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

\* \* \*

#### Okres od 1. XI. 1918 do dni jubileuszowych.

Po bohaterskiej obronie Lwowa, wyparciu zeń wroga i ostatecznem zlikwidowaniu inwazji rusińskiej na całej wschodniej połaci nieszczęsnego kraju — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie niezwłocznie przystępuje do dalszej pracy na zniszczonym docna łowieckim zagonie.

Akcję tę podejmuje z żelazną konsekwencją i dąży wytrwale do zamierzonego celu tem usilniej, że tym razem czyni to już dla dobra odbudowującej się z gruzów Polski.

---

\*) Chleb pod pachą noszony był poniekąd glejtem.



Zadanie to wszakże utrudnia niezmiernie brak pomocy „Łowca“, który dotychczas był rzecznikiem i propagatorem idei Towarzystwa, a w tej dobie właśnie został ubezwładniony siłą listopadowego kataklizmu.

Zanim więc wydawnictwo własnego organu zostało wznowić, wszystkie sprawy ważniejsze, jakie Wydział wówczas załatwiał, n. p. memorjały wnoszone do władz i rozporządzenia tychże, podawano do wiadomości członków za pośrednictwem prasy codziennej, inne zaś bezpośrednio ustnie, pisemnie i niekiedy też drukiem w formie odezwy lub okólnika. W ten sposób ponownie nawiązywano przerwana łączność z członkami oraz z ogółem myśliwskim i pchano taczkę pracy żarliwie wciąż naprzód.

Wśród ważniejszych komunikatów, zamieszczanych wtedy przez M. T. Ł. w prasie publicznej był jeden, którego w historii naszej pominąć nie wolno...

Oto gdy Ojczyzna nasza w roku 1920 w ciężkiej znalazła się potrzebie -- ogłaszamy dnia 23. lipca t. r. w „Kurjerze Lwowskim“ co następuje:

### **W obronie Ojczyzny!**

*Małopolskie Towarzystwo Łowieckie do myśliwych.*

#### **P o b u d k a!**

„Na ziemi naszej — jak długa i szeroka — gromkie rozlega się rogów granie, dzwoniąc potężnie pobudkę na łowy najświętsze, bo na pogrom wroga Polski najcięższego!

I jak w roku 1914 na dźwięk tego rogu, który rozbrzmiewał z łamów „Łowca“\*), tak samo i dziś w zastępy obrońców Ojczyzny śpieszą myśliwi, towarzysze z pod znaku św. Huberta.

---

\*) Świadectwem o orientacji G. T. Ł. w roku 1914 jest kwit Cen. Kom. Nar. l. 437/914, na K 2000, złożonych na Legjony i apel do myśliwych w nr. wrześniowym „Łowca“ z tegoż roku.

Zaciągając się jednak w szeregi armji luzem, toną w niej niespostrzeżeni, zatracając charakter typu strzelców-myśliwych o pięknych tradycjach sławnych oddziałów strzelców Kuszla - Kurpików, strzelców Grothusa lub Małachowskiego.

Celem więc wskrzeszenia w ochotniczej armji polskiej analogicznej grupy bojowej — M. T. Ł. podało myśl tę do urzeczywistnienia brygadjerowi Mączyńskiemu.

Decyzja krótka. Brygadjer postanowił sformować z myśliwych pułk „Strzelców Rycerskich“, do którego wcieleni zostaną nietylko zgłaszający się świeżo ochotnicy-myśliwi, lecz również i ci wszyscy ich towarzysze, którzy w armji ochotniczej już służą.

Myśliwi! Kto Ojczyznę miłuje nad życie, a serce ma mężne, dłoń krzepką i oko wiekiem nie przyćmione — niech śpieszy niezwłocznie pod znak „Strzelców Rycerskich“, \*) w obronie płonących kresów ziem ojczystych“.

Z Prezydjum M. T. Ł.

*J. A. Bielski*

*S. Krogulski.*

Od r. 1919 do 11. czerwca 1920 Wydział M. T. Ł. odbył cztery posiedzenia.

Przedmiotem obrad były sprawozdania z czynności, zamknięcia rachunków, wnoszenie petycji o subwencję z funduszków państwowych na wydawnictwo „Łowca“ jako organu doradczego Rządu w sprawach gospodarki łowieckiej, zwalczanie band kłusowniczych i nadużyć popełnianych przez rozwydrzone indywidua cywilnego i wojskowego stanu, — dalej sprawy dotyczące wydzierzawiania prawa polowania przez Spółki łowieckie na terenach rustykalnych, zamykania polowań, odstrzału zwierzyny, mianowanie delegatów i ściąganie wkładek.

\*) Wszystkie dzienniki polskie apel ten przedrukowały.



Poza tem wiceprezes hr. Bielski interwenjuje osobiście w Min. Rol. w sprawie uzyskania subwencji dla zagrożonego upadkiem Towarzystwa i jego organu „Łowca“.

Gdy jednak Rząd z przyrzeczoną pomocą bynajmniej się nie kwapi, a likwidacja tej niedocenianej dostatecznie instytucji staje, jak złe widmo, tuż przed oczyma — nieoczekiwanie na posiedzeniu dn. 26. marca 1920, dzielny członek Wydziału Juljusz hr. Tarnowski, oświadcza gotowość podjęcia się zbiórki datków wśród członków i wyraża nadzieję, że o własnych siłach, jak dotąd, istnieć nadal będziemy. I natychmiast po tej deklaracji, myśliwi-dżentelmani: J. A. hr. Bielski, St. hr. Mycielski i sam inicjator składają do rąk piszącego na akcję ratunkową po 1000 — łącznie 3000 koron.

Dowodem, jak zbawienne skutki inicjatywa hr. J. Tarnowskiego przyniosła, jest to, że istniejemy.

Przy tej sposobności wicepr. Krogulski zwraca się do Wydziału z prośbą, aby mu pozwolono nie obciążać funduszu Towarzystwa wydatkiem, w kwocie 4.150 Mp., poniesionym przezeń na dwukrotny wyjazd do Warszawy — w charakterze delegata Wydziału — lecz uznać go w formie datku na akcję ratunkową\*\*).

Następnie podaje do wiadomości, że podczas przeprowadzania Biura Tow. do innego lokalu, skradziona została paka, zawierająca część książek bibliotecznych, kilka roczników „Łowca“, spis ruchomości, katalog książek i przygotowane do druku artykuły. — Stało się to z powodu, że pozbawiony pomocy sekretarza, nie był w stanie sam jednocześnie w dwóch lokalach dozoru przeprowadzki sprawować.

\*\* ) Interwenjował w Min. Rol. u szefa sekcji Mikłaszewskiego i referenta łowiectwa Rożyńskiego w sprawie subwencji i ust. myśl., oraz w Tow. rac. polowania w kwestji wznowienia wydawnictwa czasopisma łowieckiego wspólnymi siłami z M. T. Ł. i opracowania projektu nowej ustawy.

Przy omawianiu urządzenia popisowego strzelania na Zjeździe łowieckim wpr. Krogulski oznajmia, że biorąc udział w posiedzeniach Komitetu Sportowego w Warszawie, spowodował uchwałę, aby przygotowawcze ćwiczenia strzeleckie w Małopolsce do Antwerpskiej Olimpiady odbywały się pod egidą naszego Towarzystwa. Wobec czego doradza, aby przy układaniu programu Zjazdu, okoliczność powyższą wziąć pod rozwagę,

Celem wzmocnienia siły Wydziału uchwalono kooptować do jego grona członków Towarzystwa: C. Czarneckiego, Wł. Garapicha, A. Kaplińskiego i A. Mniszka,

Przyjęto z wdzięcznością do wiadomości oświadczenie Dr. A. Sandera, że skłonił Redakcję „Słowa Polskiego“ do zamieszczania w sobotnich numerach tego pisma komunikatów M. T. Ł. i artykułów tegoż z niwy myśliwskiej.

Na posiedzeniu Wydziału i Komitetu strzelniczego z dnia 3. maja 1920 ustalono termin zwołania Zjazdu łowieckiego na dzień 12. czerwca 1920.

Do grona *jury* na strzelnicy uchwalono zaprosić gen. hr. Lamezana, płk. Hausnera i Lindego. Misję tę poruczono członkom Garapichowi i Mniszkowi.

\* \* \*

Nareszcie nadeszła gorąco upragniona chwila radosna, umożliwiająca zwołanie Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa wraz z XIX-tym Zjazdem Łowieckim.

Obrady, odbyte 12. czerwca 1920 — w obecności 60-ciu członków — zagaja wiceprezes J. A. hr. Bielski.

Powitawszy serdecznie zebranych i podziękowawszy im, iż w tak znacznej liczbie na posiedzenie przybyli, stwierdza fakt, że: „Zjazd dzisiejszy jest pierwszy po sześciu latach wojny i poraz pierwszy odbywa się w odrodzonej Ojczyźnie. Czekaliśmy na tę wolność



długo, — obecnie więc podwoić musimy gorliwość, aby nasze ukochane łowiectwo do kwitnącego doprowadzić stanu. Przez czas wojenny z niemaleni walczył Wydział trudnościami o swoją egzystencję“.

„Dzięki olbrzymim zasługom wpr. Krogulskiego nie rozsypało się Towarzystwo w gruzy; przetrwało do dnia dzisiejszego, ingerowało we wszystkich sprawach łowieckich i wydawało „Łowca“ aż do jesieni 1918 r., od którego to czasu jednak nieszczęsne stosunki zmusiły je do przerwania wydawnictwa“.

Następnie wita mowca referenta spraw łowieckich Min. roln. Janusza Domaniewskiego, „który na Zjazd przybył celem nawiązania kontaktu między nami a Rządem i łowiectwem całej Polski“.

Wreszcie poświęca wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa — wymieniając kolejno wszystkich w niniejszej pracy już zapisanych — kończy słowy: „Cześć pamięci naszych starych przyjaciół i młodych druhów“.

Generalne sprawozdanie z działalności Wydziału b. G. T. Ł. w czasie od 5 czerwca 1914 do 31 października 1918, oraz M. T. Ł. od 1 listopada 1918 do 11 czerwca 1920 t. j. z całego okresu wojennego, odczytał wpr. Krogulski.

Po wysłuchaniu tej odyssey i odbyciu ożywionej dyskusji, przyjęto ten punkt porządku dziennego do wiadomości.

Zamknięcie rachunków za r. 1919 oraz preliminarz na r. 1920 zatwierdzono bez dyskusji.

Wynik wyboru nowego Wydziału Towarzystwa przedstawia się następująco: prezes J. A. hr. Bielski; wiceprezesa: C. Czarkowski - Golejewski i A. Mniszek; członkowie Wydziału: J. hr. Tarnowski, Dr. A. Sander, S. Krogulski, St. hr. Mycielski, St. Pieńczykowski, Dr. L. Roehr, H. Prek, E. Münter, Wł. Garapich, Dr. Wł. Burzyński, St. Kumor, R. Wacek; zastępcy: Włod. Ba-

rański, Dr. A. Sołowij, St. Orski, Jul. Cwierzewicz, T. Jędrzejowicz i Z. Marmaross.

Następnie na wniosek Wojciecha hr. Gołuchowskiego, który podniósł „niespożyte zasługi dotychczasowego wiceprezesa Seweryna Krogulskiego i Dr. Stanisława Miziewiczza dla rozwoju i utrzymania Towarzystwa“, zaszczycono tychże przez aklamację najwyższą godnością: członków honorowych Towarzystwa.

Delegat Min. Rol. Janusz Domaniewski dziękuje prezesowi „za tak serdeczne słowa powitania go na Zjeździe“ i wyraża „nadzieję, że wkrótce zajdzie bardzo bliski kontakt między łowiectwem wszystkich dzielnic Polski, oraz złączenie w jednym ogólnem polskiem Towarzystwie łowieckiem“.

„W Małopolsce — mówi delegat — kultura łowiecka stała i stoi najwyżej, to też myśliwi małopolscy powinni ją wszędzie zaszczipać i łowiectwu polskiemu przodować. Doprowadzić musimy do wydawania wspólnego „Łowca“ w Warszawie“.

„Rząd ma jak najlepsze chęci starania się o rozwój łowiectwa, to też należy zwracać się do Głównego Zarządu Dóbr Państwowych, informując go obszernie i przedkładając dezyderata. Subwencję dla Towarzystwa możnaby uzyskać, należy tylko o nią kołatać“.

Po przeprowadzeniu dyskusji nad wnioskami członków, poruszających kwestje: ściągania wkładek (R. Wacek); zwalczania kłusownictwa przy pomocy władzy wojskowej (St. Orski i St. Kumor); upaństwowienia polowania (K. Gąsiorowski); popularyzowania łowiectwa począwszy od szkoły (H. Malsburg); scentralizowania handlu zwierzyną (Ebenberger); działalności delegatów (J. Cwierzewicz), i uchwaleniu przekazania Wydziałowi względnie osobnemu Komitetowi tych wniosków do rozpatrzenia, — przewodniczący zamknął posiedzenie.



## ZAWODY STRZELECKIE

odbyły się tego samego dnia na Strzelnicy wojskowej, ozdobionej Orłem Piastowskim, amarantowo-białymi flagami, festonami i girlandami z gałązek jedliny.

## Nagrody pierwsze zdobyli

a) w strzelaniu:

z pistoletów — Adam Kapliński;

do tarczy stałej na 100 kroków — Kazimierz Marmaross;

do ruchomego lisa — A. Mniszek;

„ „ dzika — St. Jaśkiewicz;

„ rzutków glinianych — Stefan Reichard.

b) W strzelaniu o mistrzostwo zwyciężył Stefan Reichard; zaczem obwołany został mistrzem i otrzymał na przeciąg jednego roku nagrodę wędrowną: kordelas ufundowany przez M. Jaroszyńskiego.

\* \* \*

Zjazd ten zapoczątkował odrodzenie przedwojennych tradycji Towarzystwa.

Drugim momentem jasnym, w nowej epoce dziejów naszych, było wznowienie wydawnictwa „Łowca“.

Pierwszy egzemplarz organu M. T. Ł. oznaczony nr. 1, wyszedł z pod prasy w maju 1921 r. na 4-ch stronicach i zawiera: Odezwę M. T. Ł. do członków, wzywającą ich do pracy; płomienny apel Od Redakcji do czytelników, w którym A. M. (Albert Mniszek) domaga się życzliwego poparcia współpracą wskrzeszonego „Łowca“; Sprawy Towarzystwa; artykuł inż. Stanisława Kubińskiego p. t. Fizyka strzelca; Korespondencje: Z Lisowic pióra A. K. W., tudzież ze Stanisławowa — A. G. i ogłoszenie preparatora Fr. Kalkusa.

Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.

W kolumnie „Sprawy Towarzystwa“ mieści się podziękowanie Wydziału, wyrażone tym, którzy samorzutnie — jedynie z miłości dla „Łowca“ — hojnie złożyli następujące datki: Stefan hr. Badeni 20.000, Włodzimierz Barański (senior) 5.000, Włodzimierz Barański (junior) 5.000, Tomisław Jędrzejowicz, Henryk Prek, Kazimierz Przybysławski i gen. Tadeusz Rozwadowski po 2.000 Mp.

Z XIX-go Zjazdu łowieckiego, nr. 1-szy „Łowca“ przytacza tylko fakt dokonanego wyboru nowego Wydziału Towarzystwa; protokołu obrad wszakże z onej poważnej chwili przełomowej, ani też wyników zawodów strzeleckich nie ogłosił. Powstała więc z tej racji luka w dziejach odrodzenia M. T. Ł. trzeba było dla wiadomości ogółu myśliwskiego uzupełnić powyżej szczegółami sprawozdania ogłoszonego przez „Słowo Polskie“ w numerze 304 z daty 3. lipca 1920 r.

W tej samej kolumnie czytamy, że Wydział zorganizował w swem łonie komisję redakcyjną „Łowca“ pod przewodnictwem A. Mniszka i komisję celem opracowania projektu ustawy łowieckiej dla Sejmu; sprawę zaś organizacji delegatów oddał w ręce wpr. Czarkowskiego-Golejewskiego.

Delegatów mianował Wydział w 44 powiatach; dalsze mianowania w toku.

Wkładki członków ustalono na 300 Mp. rocznie, dla zawodowych leśników 200, wpisowe 50 Mp.

Zapowiedzią zwołania XX-go Zjazdu łowieckiego na dzień 11. czerwca 1921 i podziękowaniem od Redakcji członkom za nadesłane korespondencje — kończy się treść 1-go numeru „Łowca“ odrodzonego.

\* \* \*



Z chwilą skompletowania oraz ukonstytuowania nowego Wydziału i wznowienia wydawnictwa „Łowca“, wchodzi Towarzystwo już na normalne tory owocnej swej działalności. Ile czasu i trudu, wytężonej pracy i zapobiegliwości dziełu odbudowy łowiectwa musiał Wydział poświęcić — mówią o tem protokoły z obrad Walnych Zgromadzeń, niżej streszczane.

\* \* \*

Drugi powojenny — kolejnie XX — Zjazd łowiecki odbył się dnia 11. czerwca 1921 w obecności 55-ciu członków.

Posiedzenie zagaja prezes J. hr. Bielski powitaniem prof. Janusza Domaniewskiego, jako delegata Pol. Tow. Łow. w Warszawie i star. radcę St. Kumora, jako przedstawiciela Rządu.

Następnie przedstawia dzieje Towarzystwa w ubiegłym roku, oświadczając, że „był tegoż oparł się na pewniejszych podstawach: rachunki i budżet mamy uporządkowane; reorganizacji delegatów dokonano w 60-ciu powiatach; skutecznie walczy Towarzystwo z klusownictwem; projekt ustawy łowieckiej dostarczony przez delegata J. Domaniewskiego — Wydział Tow. dokładnie przetrutynował i wieloma zaopatrzył uwagami z propozycją zmian koniecznych dla rozwoju łowiectwa“.

Dalej czytamy: „Wreszcie poświęca prezes kilka gorących słów wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa w ubiegłym roku. Obecni uczcili pamięć przez powstanie“ \*).

Sprawozdawca z czynności Wydziału wpr. A. Mniszek podnosi zasługi zarówno dobrodziejów, którzy

\*) Niewiadomo czyją pamięć uczczono, gdyż w żadnym protokole ani w „Łowcu“ z tego czasu niema wzmianki o nieboszczykach. A więc oddano cześć chyba „nieznanym żołnierzom“ z pod naszego znaku...

znacznymi subwencjami przyczynili się do wskrzeszenia „Łowca“, jak i towarzyszy, mianowicie: Kumora, Streera i Wacka, którzy ofiarnie i bezinteresownie pracą swoją Towarzystwu służą. Dalej oznajmia, że koszt wydawnictwa jednego numeru „Łowca“ wynosi 15.000 Mp.; że dzięki pułk. Maryańskiemu — szefowi sztabu D. O. Gen., — Wydział interwenjował skutecznie w sprawie nadużyć myśliwskich osób wojskowych; że w Poznaniu powstał „Polski Związek Myśliwych“, który wydaje czasopismo p. t. „Łowiectwo polskie“ i zaproponował nam przystąpienie doń, co ochotnie Wydział uczynił.

Wkońcu sprawozdawca czyni wniosek na uchwalenie wkładek członków w wysokości 300 Mp. rocznie, tytułem zaś wpisowego 50 Mp., co jednomyślnie nastąpiło.

Skarbnik T-wa Kumor, zdając sprawę o stanie funduszu, oświadcza, że suma zapasu kasowego 115.000 Mp. powstała z wkładek członków i z dobrowolnych datków, wynoszących 58.700 Mp.

Na wniosek członka Komisji skontrolującej Stef. Reichardt'a udzielono Wydziałowi absolutorjum z rachunków za okres ubiegły i uchwalono preliminarz na dalszy okres w sumie 121.000 Mp.

Z uzupełniających wyborów w miejsce St. hr. Mycielskiego, S. Krogulskiego i dr. Wł. Burzyńskiego, którzy mandaty swoje złożyli, tudzież w miejsce wylosowanych w myśl § 22 statutu, weszli do Wydziału w charakterze członków: St. Pieńczykowski (ponownie), T. Jędrzejowicz, St. Orski i Z. Streer, a jako zastępcy: Ludwik hr. Mycielski, dr. Jan Kalm-Podoski i inż. K. Kamienobrodzki.

Delegat J. Domaniewski przedstawia wniosek założenia Wszechpolskiego Związku Towarzystw Łowieckich, do którego by weszły wszystkie w państwie istniejące towarzystwa myśliwskie, celem wspólnej obrony inte-



resów łowiectwa. Uchwalono polecić Wydziałowi wdrożenie kroków i powzięcie inicjatywy w tej sprawie.

Po dyskusji nad wnioskiem del. H. Preka i przekazaniu go Wydziałowi, by w porozumieniu z delegatami zamknąć na rok jeden polowanie na kuropatwy, tam gdzie je wojna wyniszczyła — porządek dzienny został wyczerpany, zatem przewodniczący zamknął obrady.

Z inicjatywy r. Kumora zebrano na pomoc doraźną dla Górnego Śląska kwotę 11.000 mp.

### Zawody strzeleckie.

W obecności licznych widzów ze sfer cywilnych i wojskowych, nie wyłączając i płci pięknej, przystąpiono do zapasów.

Pierwsze nagrody zdobyli:

- W strzelaniu z pistoletów — major Kordzik,
- „ do tarczy na 100 kroków — H. Prek,
- „ do tarczy na 200 kroków przez lunetę J. Jabłonowski,
- „ do dzika ruchomego — Stefan Reichardt,
- „ do lisa ruchomego — A. Kapliński,
- „ do rzutków — Stefan Reichardt.

W strzelaniu o mistrzostwo stają do walki pierwsi premjanci: Jabłonowski, Kapliński, Prek i Reichardt. Po zaciętym boju Preka z Reichardtem mistrzostwo, a z niem i wędrowną nagrodę — kordelas ufundowany przez M. Jaroszyńskiego — zdobywa Reichardt — a ponieważ wygrywa ją po raz drugi z rzędu, w myśl więc statutu fundatora, przeszła w wieczyste i nieograniczone posiadanie zwycięzcy.

\* \* \*

XXI-szy Zjazd łowiecki odbył się w dniach 23 i 24 czerwca 1922.

Zebranych w sali Towarzystwa gospodarczego zwyż 80-ciu uczestników wita prezes J. A. hr. Bielski radośnemi słowy i dziękuje im za przybycie na obrady w tak znacznej liczbie, w czem widzi dowód zrozumienia u myśliwych potrzeby szukania w instytucji naszej pomocy celem naprawy olbrzymich szkód w łowiectwie. Prócz wielu tych, których od przybycia na Wal. Zgrom. dzisiejsze — mówi Prezes — wstrzymały przeszkody natury prywatnej lub trudności komunikacyjne, nie mogli, niestety jawić się i ci, których śmierć z szeregów naszych zabrała.

W tem miejscu prosi o głos wpr. Mniszek i oddaje hołd zmarłym, oznajmiając, że rozstali się z życiem: Juljusz hr. Bielski, Antoni Czarkowski, Wilhelm hr. Siemiński, Edward Szupik, Tadeusz Süsse i pułk. Władysław Ścibor Rylski. Cześć zmarłym oddają zebrani przez powstanie z miejsc, a mówca podnosi, że z Juljuszem hr. Bielskim — ojcem naszego prezesa — ubył Towarzystwu najstarszy członek, myśliwy-hodowca ze starej gwardji, którego pamięć zawsze nam świeżą będzie. Przy tej sposobności mówca wnosi rezolucję, aby Walne Zgromadzenie, świadome olbrzymich zasług ś. p. Aleksandra hr. Skarbka dla Ojczyzny złożyło również hołd należny pamięci tego znakomitego obywatela, jakkolwiek członkiem M. T. Ł. nie był. Uczyniono to jednomyślnie, zaznaczając tą uchwałą żywy udział Towarzystwa w ogólnej żałobie narodowej po przedwczesznie zmarłym patrjocie.

Prezes, wyraziwszy swe podziękowanie za objawione współczucie z powodu zgonu jego Rodzica, w dalszym ciągu zagajenia podkreśla z zadowoleniem, że starania Wydziału, poczynione u wszystkich władz państwowych, natrafiły na pełne, obywatelskie zrozumienie ważności spraw kultury łowieckiej; u wszystkich spotkano się z objawami szczerych chęci skutecznego popierania Towarzystwa w jego żmudnej pracy.



Wkońcu odczytuje prezes depesze referenta spraw łowieckich Min. rol., tudzież Towarzystwa myśliwych w Wilnie z życzeniami pomyślnego wyniku obrad i otwiera je nad sprawami objętymi porządkiem dziennym Wal. Zgromadzenia.

Referent sprawozdania z czynności Wydziału Dr. A. Sander zapowiada, że do spraw poszczególnionych w 6 zeszytcie „Łowca“ r. b. doda tylko to, co jest koniecznem lub to, co zdziałano już po wydrukowaniu sprawozdania. Podnosi przedewszystkiem, że na konferencji, odbytej w dniach 26 i 27 b. r. w Warszawie, w której z wpr. Czarkowskim-Golejewskim uczestniczył, w kwestji utworzenia Ogólnego Związku łowieckiego całej Polski — żadne pozytywne uchwały nie zapadły i sprawę tę skierowano na sejmik Pol. Związku myśliwych w Poznaniu. Na sejmik ten, odbyty 19 czerwca b. r. delegat nasz wpr. Mniszek na czas nie zdążył, a to wskutek braku bezpośredniego połączenia pociągu przez Śląsk Górny. Żywe jednak nasze zajęcie się tą sprawą, z dokumentowane zostało wysłaniem memorjału przed terminem dotyczącej konferencji, w którym wyluszczone stanowisko M. T. Ł. wobec mającego się utworzyć Związku ogólnego.

Po udzieleniu tych informacji mowca przedkłada do uchwalenia w formie rezolucji cztery zasadnicze punkty, na podstawie których należałoby ułożyć dotyczący statut.

Rezolucję tę, zredagowaną doskonale, przewidującą bystro możliwość dowolnej interpretacji danego przepisu — jednogłośnie uchwalono\*).

Następnie ten sam referent składa sprawozdanie o stanie funduszków Towarzystwa. Omówiwszy żywotną kwestję tę gruntownie, dowiódł niezbicie, że wobec cią-

\*) Dalszy przebieg i ostateczny wynik tej sprawy nastąpi.

głego spadku naszej waluty a wzrastającej drożyzny, dotychczasowe wkładki członków nie wystarczą na pokrycie preliminowanych wydatków; z tej więc racji domaga się od Walnego zebrania uchwały, upoważniającej Wydział do ustalenia wysokości wkładek w 1923 roku w miarę rzeczywistego zapotrzebowania.

Po uchwaleniu tej rezolucji dr. Sander oznajmia, że delegat H. Prek, przewidując snadź dalszą dewaluację marki polskiej, ofiarował świeżo na zasilenie funduszu Towarzystwa 50.000 Mp.

Mówca upatrując w tym hojnym geście zachętę do dalszej subskrypcji, prosi o przerwanie na chwilę obrad celem uskutecznienia jej zaraz wśród uczestników Zjazdu.

Najwymowniejszy dowód mocnego ukochania naszej instytucji przez jej członków i dbałości tychże o utrwalenie jej bytu stanowi imponujący wynik rzeczzonej subskrypcji, wyrażający się cyfrą 662.000 Mp.

Aby piękny czyn ten upamiętnić, godzi się wymienić tu hojnych ofiarodawców:

Po 50.000 Mp. złożyli: inicjator tej akcji H. Prek, dalej J. A. hr. Bielski, Stefan hr. Badeni i Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Adam Kapliński Mp. 40.000.

Po 30.000 Mp.: Włodzimierz Barański (junior), Eustachy Ryłski i Stanisław Prek. Po 25.000 Mp.: Władysław Barański, Józef Jabłonowski i Franciszek br. Heydel. Po Mp. 20.000: Dr. Tytus Vrabetz i Cyryl Czarkowski-Golejewski. Po Mp. 15.000: Kazimierz Marmaross, Zdzisław Marmaross, Stanisław hr. Mycielski i Tomisław Jędrzejowicz. Po Mp. 10.000: Władysław Garapich, Dr. Aleksander Ruczka, Edmund Kappy, Dr. Edward Zieliński, Zygmunt Łączyński i Andrzej Jakubowicz. Po Mp. 5.000: Zygmunt Streer, Stanisław Orski, Albert Mniszek, Edward Münter, Stanisław Burzyński,



Adam Ebenberger, Stanisław Pieńczykowski, Aleksander Ulm, Zbigniew Orzechowski, Edward Rudziński, Dr. Alfred Sander, Stanisław Jaśkiewicz, Ksawery Struc, Ludwik hr. Mycielski, Tadeusz Sośnicki, Aleksander hr. Zaleski i Dr. Witold Ziembicki. Mp. 3.000 Władysław Wesołowski. Po Mp. 2.000: Bożydar Stachowski, Karol Wolenowski, Towarzystwo racjonalnego polowania w Brzezinach i Dr. Stanisław Łoboś. Jakób Frey 1.000 Mp.

Celem zdobycia dalszych funduszków na potrzeby Towarzystwa uchwalono rezolucję wpr. A. Mniszka, aby również i delegaci nasi dokonali zbiórki datków dobrowolnych wśród członków M. T. Ł. we wszystkich powiatach.

Wobec wyłonienia się siłą faktu nowych warunków łowiectwa w całym Państwie Polskiem, dążących do zespolenia się w pracy na tem polu, Dr. A. Sander przedkłada projekt zmiany dotychczasowego statutu M. T. Ł.

Walne zebranie wysłuchawszy wygłoszonych przez referenta uzasadnień potrzeby zmiany wielu przepisów ważniejszych i ustanowienia nowych, uchwaliło projekt ten przedłożyć Min. Rol. do zatwierdzenia.

Wiceprezes Cyryl Czarkowski-Golejewski referuje nowy regulamin dla delegatów Towarzystwa. W obszernem przemówieniu wyłuszczywszy powody, które skłoniły Wydział do wprowadzenia przepisów zastosowanych do zmienionych przez Rząd polski stosunków łowieckich, żąda od delegatów śpiesznego zorganizowania się i podjęcia pracy ściśle wedle przepisów nowego regulaminu.

Po przeprowadzeniu wyborów uzupełniających wskutek zrezygnowania z godności członków Wydziału Juljusza hr. Tarnowskiego i prof. Rudolfa Wacka, tudzież z powodu wylosowania dwu członków i dwu zastępców — w skład Wydziału na r. 1922 i 23 — bez zmiany prezydium — weszli w charakterze członków: Wł. Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Jan Kalm-Podoski, Edm.

Kamieniobrodzki, St. Kumor, Dr. A. Małaczyński, E. Münter, St. Orski, St. Pieńczykowski, H. Prek, Dr. A. Sander i Z. Streer, a jako zastępcy: Stefan hr. Badeni, J. Cwierzewicz, A. Ebenberger, Walery Maryański, Ludwik hr. Mycielski i Stefan Reichard.

Członek Towarzystwa Al. Ulm, podniósłszy wytrwałą i owocną pracę Zarządu Towarzystwa, wniósł na wyrażenie Prezydjum i całemu Wydziałowi gorącego podziękowania.

Wniosek ten Walne Zgromadzenie przyjęło oklaskami. Prezes dziękując imieniem Wydziału za ten objaw wdzięczności, podniósł specjalne zasługi w tej pracy Dr. Sandera, „który pełniąc od szeregu miesięcy funkcje sekretarza Wydziału, każdą swą wolną chwilę oddawał Towarzystwu“.

Dr. Sander za wyrażone mu ze strony prezesa uznanie, poparte poklaskiem Walnego Zebrania, pięknie podziękował, poczetując je sobie za najwyższą nagrodę i przyrzekł nadal poruczone mu czynności spełniać z całą gorliwością.

#### Zawody strzeleckie.

Popisowe strzelanie rozpoczęło się dnia 24 czerwca o godzinie 10 rano. Wśród licznie zgromadzonych widzów są też i przedstawiciele władz wojskowych i politycznych, mianowicie: wojewoda Grabowski i Jurystowski, generałowie St. Haller, Jędrzejewski i Pajewski.

Pierwsze nagrody zdobyli:

- w strzelaniu z pistoletów — Adam Kapliński;
- „ „ do tarcz stałych na sto kroków — Józef Jabłonowski;
- w strzelaniu na 300 kroków przez lunetę — Eugen, Fleszar;
- „ „ do ruchomego dzika — Edward Rudziński;



- „ „ do dwu dzików w dublecie — Adam Kapliński;  
 „ „ do lisa w biegu — Edward Rudziński;  
 „ „ do rzutków — Andrzej Jakubowicz.  
 „Nagrodę kniei“ — dar A. Kaplińskiego — zdobywa Edward Rudziński.

W strzelaniu o mistrzostwo, nagrodę ofiarowaną przez M. Jaroszyńskiego — zegar z brązu, wspaniały antyk — wygrywa Józef Jabłonowski i obejmuje ją czasowo w posiadanie, aż do przyszłego Zjazdu.

Nagrody „Pierwszego Mistrza“, ufundowanej przez Stefana Reichardsperg Reicharda — róg myśliwski z kości słoniowej — nikt nie otrzymał, gdyż żaden z strzelających nie uzyskał kwalifikacji, statutem fundatora wymaganej.

\*

### Wystawa Łowiecka.

Chlubnem świadectwem energicznej działalności ówczesnego Wydziału było doprowadzenie do skutku urządzenia Wystawy łowieckiej, która odbyła się we Lwowie w salach Związku Artystów polskich przy ul. Wronowskich l. 4, podczas uroczystości XXI Zjazdu łowieckiego i Walnego Zebrania członków.

Otworzył ją prezes M. T. Ł., J. A. hr. Bielski dnia 23 czerwca 1922 r. o godzinie 10,30 rano w obecności licznych przedstawicieli władz, prasy, falangi myśliwych i zwolenników myślistwa.

Prezes w swem przemówieniu zaznaczywszy, że „łowiectwo nowoczesne uważane być musi za ważną gałąź gospodarstwa krajowego, oraz za czynnik chroniący rodzimą przyrodę, a jako takie powinno się cieszyć opieką i poważaniem władz i całego społeczeństwa“, przeciął kordelasem jedlinową wstęgę u wejścia do łowieckiej skarbnicy i ogłosił Wystawę za otwartą.

Cel zamierzony urzędzeniem tej Wystawy osiągnięty został w zupełności; albowiem:

Obznajomiono tym wyczynem szerszy ogół inteligentny, że łowiectwo nasze, dzięki energicznej działalności Wydziału Towarzystwa, odradza się dość pomyślnie; dano sposobność wglądnięcia w obecną kulturę łowiecką i porównać ją z przedwojenną; umożliwiono wreszcie zrzeszyć i zbliżyć między sobą Brac myśliwską, przez kilka dni pod sztandarem M. T. Ł. i zespolić ją w pracy przy odbudowie z gruzów wojny myśliwskiego ukończenia.

Obesłano tę Wystawę obficie i trofeami, godnemi okazania, wśród których przedewszystkiem podziwiano z zachwytem rekordowe eksponaty nasze, uwieńczone sławą na Międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu 1910 roku.

Te wszakże jako też i rzadkie egzemplarze przez Muzeum przyrodnicze im. Dzieduszyckich dostarczone, wystawiono tu „hors concurs“, jedynie gwoli porównaniu z trofeami zdobytymi w czasie od r. 1910, jak to z założenia rzeczy wynikało.

Naogół, z tych ostatnich — z okresu lat 12-tu — wystawiono: 51 wieńców jelenich, 187 par rożków sarnich, 18 łbów i 48 par kłów dziczych, jednego odyńca srokatego; dalej rysie, kudły niedźwiedzie i skóry wilcze, wielką ilość egzemplarzy łownego i drapieżnego ptactwa, potężne czaszki łbów niedźwiedzich, dziczych i wilczych, wreszcie nieco rzadkości rozmaitego rodzaju fauny i awifauny, a poza tem dużo okazałych zrzutów jelenich rogów i rożków sarnich.

Wszystko to razem wzięwszy — złożyło się na obraz prawdziwie imponujący.

Na rzetelną więc wdzięczność zasłużyli twórcy tego poważnego dzieła, choćby tylko za to, że potrafili z zadrosnych rąk myśliwych naszych, tyle cennych wydo-



być pamiątek — świadków górnych ich przeżyć, — aby niemi szerszy ogół przekonać naocznie, w czym tkwi piękno, urok i siła przyciągająca łowów!

Ze względu, że wystawiona w salach Z. A. P. część trofeów, pochodząca z b. galerji naszej w stolicy nad-dunajskiej, ocenioną została już w tej pracy na właściwym miejscu, a muzealne „dziwa“ znane są powszechnie, reszta zaś eksponatów opisaną została w „Łowcu“, Nr. 7, 8 i 9 z r. 1922 p. t. Szkice z Wystawy łowieckiej, w ciasnych więc ramach tej karty ograniczymy się do zapisania jedynie orzeczenia jury.

I tak: I list pochwalny otrzymał wieniec jelenia 16-ka, ubitego przez Berwida w Weldzirzu; II list pochwalny za wieniec 16-ka prof. Dr. Sołowij.

Inne potężne poroża jelenie, zdobyte przez gen. T. Rozwadowskiego, T. Jędrzejowicza, Wł. Barańskiego, R. Ówierzewicza i C. Czarkowskiego-Golejewskiego — zasłużyły na zaszczytną wzmiankę.

Za rożki sarnie przyznano nagrodę I list pochwalny Konradowi Małaczyńskiemu, II list pochwalny otrzymał Włodzimierz Barański (junior), zaszczytną zaś wzmiankę za 10 par kapitalnych rożków — na tablicy — H. Prek.

Za kły (szable) dzicze I list pochwalny otrzymał Czarkowski-Golejewski, a II list pochw. Towarzystwo lisowickie.

Za pięknie spreparowany łeb odyńca przyznano nagrodę — list pochwalny — Stanisławowi Jaśkiewiczowi.

XXII Zjazd łowiecki odbył się w dniach 15 i 16 czerwca 1923 r.

Obrady Walnego zgromadzenia zagaja prezes J. A. hr. Bielski, stwierdzając z zadowoleniem coraz większe zainteresowanie się ogółu myśliwskiego, sprawami łowiectwa.

\* \* \*

Następnie wyraża żal szczery z powodu, że wielu towarzyszy z pod naszego znaku, nieubłagana śmierć nam zabrała. Zmarli mianowicie w ciągu roku zjazdowego: Karol Bodnar, Władysław Burka, Wincenty Byszewski, Emil Gajewski, Jan Imielski, Roman Kamiński, Henryk Karczewski, Michał Kordaszewski, Tadeusz Michałowski, ks. Cyryl Pasiczyński, Dr. Władysław Piaskiewicz, Zygmunt Pietruski, Józef hr. Potocki, Aleksander Sozański, Aleksander Ujejski i Piotr Zbyszewski.

Po oddaniu czci ich pamięci przez powstanie obecnych z miejsc, podnosi prezes z uznaniem ofiarność członków naszych, z których pocztu jedna trzecia już pośpieszyła z daniną myśliwską na podtrzymanie bytu Towarzystwa.

Wynik kasowy, dzięki tej akcji, jest wprost imponujący. Ale rzecz ważniejsza, że w odruchu tym prócz szczodroty, tkwi też znamieny objaw poczucia się do spełnienia obywatelskiego obowiązku oraz zrozumienie, że odbudowa naszego łowiectwa dokonana być może jedynie przy materialnem poparciu Wydziału w jego usiłowaniach.

Ideą utworzenia Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich, Wydział M. T. Ł. żywo się zajmuje. Komisja, opracowująca w Poznaniu statut rzeźzonego Związku, przyjęła sporą ilość punktów z projektu, zredagowanego wzorowo przez wybitnego jurystę Dr. A. Sandera, delegowanego przez M. T. Ł. do współpracy z pomienioną komisją.

W przedmiocie poprawy stosunków łowieckich poczyniono ponownie starania u wojewodów: Gałęckiego, Grabowskiego, Jurystowskiego i Olpińskiego, jako też u prezesów sądów apelacyjnych i u nadprokuratorów w całej Małopolsce. Przy doręczaniu odpowiednio zredagowanych memorjałów, proszono pomienionych o otoczenie tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jak największą opieką.



Otrzymane ze strony dzierżycieli powyższych Władz, zapewnienia przychylnego traktowania desyderatów Towarzystwa, budzą nadzieję rychłej poprawy obecnej sytuacji.

Apel do myśliwych w obronie słonki na jej ciągach wiosennych i w kwestji dobrowolnego przedłużenia czasu ochrony ptactwa wodnego, nie przebrzmiał bez skutku.

Przedsięwzięto również starania, aby w polskiej ustawie łowieckiej wprowadzony został także czas ochrony dla dzika; nowsze bowiem badania wykazały, że czarny zwierz ten, obok niedającej się zaprzeczyć szkodliwości dla kultury rolnej, wielkie oddaje usługi w ochronie kultury lasowej, mianowicie przez masowe pożeranie poczwerek pasorzytnych owadów, znajdujących się w ziemi i w igliwie. Poza tem przemawiają za ochroną dzika od zagłady, jego wartość aprowizacyjna, a nade wszystko to, że jest on prawdziwą okrasą polowań, ozdobą kniei i wielką stanowi atrakcję, zwłaszcza szablisty odyniec, ze względu na swą imponująco wyzywającą postać, siłę i odwagę, dla myśliwych, pożądaną rozkosznych wzruszeń i rycerskiego łupu.

Z ustnego sprawozdania z czynności Wydziału, ogłoszonego przez sekret. Tow. Dra Sandera wynika, że w okresie sprawozdawczym mianowano 32 delegatów i przyjęto do Towarzystwa 326 nowych członków, łącznie więc poczet tychże, przedstawia obecnie liczbę 1202. Posiedzeń Wydziału odbyto 13; spraw protokołowanych załatwiono 1643, kasowych zaś 4275.

Po obszernem i wyczerpującem omówieniu szczegółów administracyjnego znaczenia, dotyczących przeważnie kwestji ściągania od mnogiej liczby członków zaległych wkładek i co do trudności w ustaleniu wysokości wkładek bieżących, podaje jeszcze sprawozdawca do wiadomości W. Z. wynik konferencji, zwołanej przez

lwowskie kuratorjum Powiatowej Komisji Ochrony Przyrody. „Na onej konferencji doszliśmy do zgodnego z członkami tej komisji wniosku, że udzielony jej do opinijowania rządowy projekt państwowej ustawy łowieckiej, jest płodem poronionym, kryjącym niebezpieczeństwa w kierunku podmiotowym. Wobec tego odnieśliśmy się do Min. Roln., wyrażając zdziwienie, że projekty ustaw łowieckich nie bywają udzielane Towarzystwom, dla kultury łowieckiej specjalnie istniejącym, a tem samem w pierwszym rządzie powołanym do wypowiedzenia w tych sprawach swojego zdania. — W odpowiedzi na to otrzymaliśmy zapewnienie, że w ankiecie, którą Ministerstwo to w sprawie ustawy łowieckiej zwołać zamierza, pominięci nie będziemy“.

Zamknięcie rachunków funduszków Towarzystwa za rok kalendarzowy 1922, zdumiewa zawrotną wysokością cyfr. Wartość marki polskiej w tym czasie jest tak znikomą, że wydatki Towarzystwa, które pokrywano dawniej 13.000 koron — obecnie kosztowały te same pozycje rachunku 19,747.487 Mp., w czem sam tylko druk „Łowca“ wynosi 10,562.010 Mp. Z tego powodu skarbnik Towarzystwa St. Pieńczykowski, wnosi imieniem Wydziału, aby wysokość wkładki członków na rok 1923 i 1924 ustanowić w walucie złotowej na złp. 12, wpisowe zaś na 2 złp., co wprowadzi stały miernik przy układaniu preliminarza.

Wniosek ten uchwalono z poprawką członka Romanowskiego, że jednocześnie upoważnia się Wydział do ewentualnego podniesienia wkładki.

Wybory, z racji ustępującego po trzech latach Prezydjum i wylosowania w myśl postanowień statutu członków Wydziału, dokonane zostały przez aklamację, w dotychczasowej obsadzie; natomiast na zastępców członków Wydziału, wybrano ponownie J. Cwierzewicza, a na miejsce wakujące po Stefanie hr. Badenim



i Ludwiku hr. Mycielskim, którzy mandaty swe złożyli, powołano Władysława Danka i St. Kielczewskiego.

Zgłoszonej „*stante sessione*“ przez Dr. Sandera rezygnacji z godności członka Wydziału, z powodu natury osobistej — a w szczególności zdrowia — po stwierdzeniu w dyskusji zasług jego wobec Towarzystwa, nie przyjęto.

I dobrze, że tak się stało! Komentarz zbyteczny...

Przy punkcie wolnych wniosków przyjęto i przekazano Wydziałowi do rozpatrzenia, rezolucje członków: Władysława Biesiadeckiego, Dr. H. Malsburga i St. Orskiego.

Pierwszy z nich wnosi aby Wydział:

1) poczynił kroki u Władz, by zakazały sprzedawać broń i amunicję osobom, nie posiadającym karty na broń i karty myśliwskiej;

2) aby zajął się ułożeniem regulaminu wzorowego dla myśliwych;

3) aby w przyszłości Walne Zgromadzenia zwoływał na godziny popołudniowe, a to celem umożliwienia uczestniczenia w obradach wielu członkom, zajętym przed południem pracą biurową.

Drugi wnosi, aby M. T. Ł.:

1) prowadziło ewidencję wszystkich istniejących w Małopolsce Towarzystw, Spółek i Klubów myśliwskich, celem wykonywania kontroli nad ich gospodarką. Dalej proponuje powzięcie inicjatywy gwołi utworzenia Związku powyższych stowarzyszeń i przystąpienia tychże do M. T. Ł. — i t. d. i t. d.

2) aby Wydział skłonił tutejsze wyższe uczelnie i Akademię weterynaryj do badania zmian patologicznych u nadsyłanych im przez myśliwych, okazów martwych lub żywych i wydawania swych orzeczeń, celem ogłaszania tychże w „*Łowcu*“.

Trzeci czyni wniosek na zamknięcie polowań na kuropatwy, w całym okręgu stryjskim.

Na tem zakończono obrady Walnego zebrania.

### Zawody strzeleckie

W konkursie tegorocznym I-sze nagrody zdobyli:

W strzelaniu pistoletowym — Jan Drohojowski.

„ „ do tarczy stałej — „ „

„ „ przez lunetę — Władysław Rubczyński\*).

W strzelaniu do ruchomego dzika — Józef Jabłonowski.

„ „ „ dzików w dublecie — Wład. Burzyński.

„ „ „ ruchomego lisa — Wład. Pieniążek.

„ „ jun. do ruch. dzika — Eustachy Barański.

„ „ do krążków (śrutem) — Andrzej Jakubowicz.

„ „ o nagrodę kniei — Stefan Reichard.

„ „ „ „ mistrza — Jan Drohojowski.

\* \* \*

Mija znów rok i Wydział znów staje przed forum swych mocodawców, aby im zdać sprawę z czynności swoich.

XXIII Zjazd łowiecki, zwołany na dzień 13 czerwca 1924 r. otwiera prezes J. A. hr. Bielski powitaniem przybyłych na obrady członków i delegatów M. T. Ł. oraz miłych gości w osobach Dr. Dłuskiego prezesa Komitetu Narod. Zawodów strzeleckich w Warszawie i Antoniego Wysockiego wiceprezesa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Następnie żałobne słowa wspomnienia poświęca tym, którzy już, niestety, nazawsze — obecni wstają — od nas odeszli.

---

\*) Po rozgrywce z H. Prekiem i Wł. Burzyńskim, którzy mieli także po 20 punktów.



Oto oni: Pertak Tadeusz, Czyczyłowicz Anatol, Weisman-Zawidowski Klemens, Kostkiewicz Kazimierz, Dr. Ploder August, Czaykowski Jan i Franciszek hr. Czosiowski.

W dalszem przemówieniu prezes podnosi fakt niezwykłej dla myśliwych wagi, mianowicie utworzenie Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, pod którego sztandarem zogniskować się mają wszystkie Towarzystwa łowieckie i myśliwi z całej Polski.

Nowa instytucja ta zdołała już nawiązać ścisły kontakt z Ministerjum Rolnictwa, by móc w niem mieć głos doradczy w sprawach decydujących o nowym ustroju polskiego łowiectwa.

Tu do oświadczenia prezesa dodać trzeba, że ostateczne zrealizowanie tej wielkiej idei nastąpiło na Konstytucyjnym Zebraniu rzeczonoego Związku, odbytem w Warszawie w dniu 9 lipca 1923 roku.

Zebranie to zagał przewodniczący Komisji organizacyjnej Antoni Wysocki, przy uczestnictwie przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa Stanisława Gaczeńskiego i delegatów 14-tu Towarzystw myśliwskich.

Odczytanie statutu uznano za zbędne a to z racji, że był on wydrukowany i rozesłany Stowarzyszeniom łowieckim, zacem wiceprezes Wysocki odczytał jedynie główne wytyczne statutu już zatwierdzonego na Sejmiku Polskiego Związku myśliwych w Poznaniu w porozumieniu z delegacją C. Z. P. S. Ł. w Warszawie.

Prezesem Zarządu Centralnego wybrano przez akklamację J. A. hr. Bielskiego, wiceprezesem pierwszym A. Wysockiego, a drugim Wł. Obuch-Woszczytyńskiego; sekretarzem Feliksa Rożyńskiego; skarbnikiem Kazimierza Świderskiego, a referentem łowiectwa Jana hr. Morstina.

Gdy wszyscy obecni delegaci oświadczyli w imieniu

swych Towarzystw, że one do Związku Centralnego przystąpią — dokonano wyboru 36 członków do Zarządu.

Z Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego weszli doń: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Dr. Alfred Sander, jen. Tadeusz Rozwadowski, Dr. Kalm-Podoski, Albert Bużenin Mniszek i Edward hr. Krasiński, a do Komisji rewizyjnej Stanisław Pieńczykowski.

Na naczelnego redaktora Łowca Polskiego, jako organu Związku, wybrano Jana Sztolcmana.

Oto dane doniosłego momentu dziejowego, w którym przyszło do skutku zorganizowanie w Polsce i — jak należało — w stolicy Państwa: **jednolitego frontu, powołanego do owocnej działalności i pracy na niwie łowieckiej polityki gospodarczej.** —

Dalej porusza prezes kwestję wprowadzenia przez Min. Roln. uciążliwego podatku od wykonywania prawa polowania. Podatek ten od jednego ha. terenu w strefie o najwyższej skali miałby wynosić 50 groszy.

Zważywszy, że niektóre Towarzystwa myśliwskie jak też i wielu wybitnych myśliwych, zwłaszcza „jeleniarze“, dzierżawią tysiące hektarów t. zw. terenów ochronnych, na których nigdy nie polują, obciążenia tak ogromnego nie wytrzymają — zagraża przepis ten poważnym niebezpieczeństwem. W danym razie bowiem musieliby myśliwi-hodowcy zaniechać dzierżawienia dotychczasowych terenów i to nietylko ochronnych lecz także i centrów danych łowisk, a tem samem stałyby się one wszystkie gniazdami klusownictwa, i wkrótce opustoszałyby w zupełności ze zwierzyny.

Poczem omawia sprawę budowy ołtarza św. Huberta, przed którym możnaby odprawić Mszę świętą w dniu uroczystego obchodu 50-lecia istnienia naszego Towarzystwa w roku jubileuszowym 1926-tym, jak również projekt urządzenia w tym czasie wystawy łowieckiej.



Przemówienie swe kończy prezes nawołaniem do zgody, gdyż ta jest właśnie w łowiectwie tym potężnym talizmanem, chroniącym od złego.

Wycieczki autorów, szerzących nienawiść, a były takie, cechujące się nawet specjalną niechęcią do naszego Towarzystwa, należy potępić, a tem silniej łączyć się do wspólnej pracy.

Po hucznych oklaskach przemówił następnie Dr. K. Dłuski, który nawiązując do słów przewodniczącego, zaleca zgodę i solidaryzowanie się. Powinniśmy dążyć do tego, by Polska była jedną wielką potęgą, a przybył tu właśnie, aby imieniem Związku Strzeleckiego wyrazić solidarność w usiłowaniach podniesienia strzeleckiego sportu polskiego.

Również wiceprezes C. Z. P. S. Ł., A. Wysocki, nawołuje do zgody i solidarności, a chociaż obecnie na horyzoncie łowieckim są jeszcze pewne nieporozumienia, sądzi jednak, że wkrótce nastąpić musi zgoda. Wyraża też nadzieję, że czynniki rządowe i społeczeństwo zrozumieją, że łowiectwo nie jest tylko zabawą, lecz jest ważną gałęzią kultury krajowej a przytem ducha narodu znakomicie hartującym ćwiczeniem.

Następnie Stefan hr. Badeni wniósł następującą, jednomyślnie przyjętą rezolucję: „Walne Zgromadzenie M. T. Ł. potępia jednogłośnie artykuł p. Janty-Półczyńskiego, p. t. „Polska wyprawa do Etyjopji“, wydrukowany w numerze 9-tym Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego, jako elaborat pełen złośliwych i niesprawiedliwych wycieczek, nadających mu cechy paszkwila, oraz wyraża zdziwienie i żal, iż pismo tak sympatyczne, poważne, a pod względem etycznym oraz fachowym, wysoko stojące, jak wyżej wymienione, podobny artykuł bezkrytycznie umieściło“.

W przedmiocie I-ch Narodowych Zawodów strzeleckich, odbytych we Lwowie pod egidą J. hr. Bielskiego,

jako prezesa ekspozytury warszawskiego Komitetu centralnego, a technicznym kierownictwem inż. Ebenberga — ożywiona toczyła się dyskusja.

Wiceprezes A. Mniszek i del. H. Prek wyrazili zgodnie pogląd, że powyższa akcja przygotowawcza do Olimpiady paryskiej odbyła się za późno. Zawinił w tem nasz Rząd, który w ostatniej chwili dopiero przypomniał sobie, że Polska powinna wysłać na ten konkurs swoich przedstawicieli. W trzechtygodniowym terminie niepodobieństwem było przygotować i wyszkolić naszej drużyny myśliwsko-strzeleckiej do popisu przed forum całego świata. Aby z zawodnikami sławnymi z strzeleckiego kunsztu stanąć do walki i poczesne zdobyć miejsce, trzeba na to długiego treningu, najprzedniejszej broni i amunicji; a nie każdy z utalentowanych strzelców naszych posiada fundusz na kupno tych niezbędnych rzeczy.

Z powodów wyżej przytoczonych nie mogliśmy wysłać drużyny naszej w tym roku na Olimpiadę,

Skończyło się na wysłaniu reprezentacji złożonej z samych wojskowych, dla popisu w strzelaniu z pistoletów i broni długiej do tarcz stałych.

Z uznaniem podnieść należy działalność w tej sprawie prof. Wacka, który już ubiegłej zimy w prasie sportowej nawoływał do przygotowania się do Olimpiady, co jednak nie pobudziło czynników rządowych do wcześniejszego podjęcia tej akcji.

Dr. Sander zwraca uwagę, że rozporządzenia władz obciążające myśliwych podatkami od wykonywania prawa polowania, od broni i od psów, zagrażają poważnie myślistwu oraz i strzelectwu narodowemu upadkiem. Po gruntownem uzasadnieniu niesłuszności tych podatków, mowca wyraża zdanie, że tak nasze Towarzystwo jak i C. Z. P. S. Ł., powinny energicznie zająć się tą sprawą.



Na to przewodniczący oświadczył, że już w kierunku stępienia ostrza tego niebezpieczeństwa starania poczyniono i jeszcze dalsze czynione będą.

Aby do tematu tego nie wracać, zapiszmy przy tej sposobności, że dzięki zabiegom M. T. Ł., już w dwanaście dni po Zjeździe, t. j. 26 czerwca 1924, mianowicie podczas dyskusji nad budżetem, poseł żółtowski zainterpelował ministra rolnictwa w słowach następujących:

„Wobec podatku, nakładającego niesłychane opłaty za wykonywanie polowania nawet na własnym gruncie, łowiectwo zostanie zawieszona na kolku. To przekroczyłoby znacznie tenutę dzierżawną na polowanie. Wszystkie związki myśliwskie oświadczyły, że nie będzie innej rady, tylko trzeba będzie zaprzestać wykonywania tych polowań“.

Na to pan minister Janicki: *U s t a n o w i e n i e z o s t a n i e c o f n i ę t e.* — P. Żółtowski: „Cieszę się z tego. Bo inaczej zostaną tylko myśliwi, którzy polują bądź włosiem końskim, bądź kijem i tym podobnemi narzędziami, a którzy tego podatku nie opłacą“.

Skutek tej interpelacji był taki, że Centralny Związek Pol. Stow. Łow., który w tej sprawie wniósł był memoriał do Min. Spraw Wewn., zawiadomiony został reskryptem z dnia 27 czerwca 1924, N. Sz. 3953-24 — a więc nazajutrz po rzeczonyj interpelacji, — że celem omówienia tej kwestji zostanie jesienią b. r. zwołana konferencja, na którą C. Z. P. S. Ł. będzie zaproszony.

Zamknięcie rachunków M. T. Ł. za rok 1923-24 wykazuje obrót kasowy już nie w krociach tysięcy, w milionach choćby — ale w m i l j a r d a c h! Dochody wynoszą Mp. 8,305,341.762, a wydatki Mp. 6,328,887.762.

Na wniosek przewodniczącego Komisji rewizyjnej, dyr. D. Totha, udzielono Wydziałowi absolutorjum tak z rachunków jak i z czynności.

Poczem na wniosek Dr. A. Małaczyńskiego, uchwalono

no następującą zmianę statutu: W art. 20 ust. b) zamiast słów „wybór prezesa i jego dwóch zastępców“ zamieszczono słowa: „Wybór prezesa i jego trzech zastępców“.

Przystąpiono do wyborów. Na podstawie dopiero co uchwalonej zmiany statutu, wybrano na wniosek H. Preka jednogłośnie jednym z trzech wiceprezesów Dr. Alfreda Sandera, który oświadcza, że jakkolwiek po tę godność nie sięgał a to z powodów natury osobistej, woli jednak Waln. Zgromadzenia poddać się, wybór przyjmuje i będzie się starał pokładanych w nim przez Towarzystwo nadziei nie zawieść.

Z wyborów przeprowadzonych z powodu wygaśnięcia mandatów członków z tytułu starszeństwa zasiadania w Wydziale — ukształtował się uzupełniony Wydział następująco:

Prezes J. A. hr. Bielski.

Wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek, Dr. A. Sander.

Członkowie Wydziału: Wł. Danek, A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, Dr. Kalm-Podoski, E. Kamienobrodzki, W. Kwiatkowski, Dr. A. Małaczyński, W. Maryański, E. Münter, St. Pieńczykowski i H. Prek.

Zastępcy członków:

Dr. M. Gedroyć, St. Jaśkiewicz, St. Kielczewski, Wł. Odrowąż-Pieniążek, St. Prek i I. Śnieszek.

Sąd myśliwski rozjemczy uzupełniono dodatkowo wyborem: T. Cieńskiego, Dr. L. Smoleńskiego, J. Cwierzewicza, Józefa Scholza, E. Müntera i St. Pieńczykowskiego.

Dr. J. Rosinkiewicz wyraził życzenie, by poczynić starania w Zarządzie m. Lwowa o grunt potrzebny M. T. Ł. dla urządzenia własnej strzelnicy.

Dr. H. Malsburg zwraca uwagę na spustoszenie Puszczy Białowieskiej, na szkody zrzadzane w łowiectwie



przez pasanie bydła w lasach gminnych i na kwestję nieostrożnego wydawania przez starostwa certyfikatów na broń.

Na tem obrady Wal. Zebrania zamknięto.

### Na strzelnicy.

W zawodach strzeleckich nagrody I-sze zdobyli:

- W strzelaniu pistoletowem — J. Drohojowski.  
 „ „ kulowem na 100 kroków — J. Drohojowski.  
 „ „ „ przez lun. na 300 krok. — H. Haszlakiewicz.  
 „ „ „ do ruchomego dzika — E. Barański.  
 „ „ „ do dzika w dublecie — J. Drohojowski.  
 „ „ „ „Juniorów“ do dzika — A. Papara.  
 „ „ „ do ruchomego lisa — H. Prek.  
 „ „ do rzutków — J. Jabłonowski.  
 „ „ o nagrodę kniei — S. Reichard.  
 „ „ o mistrzostwo — H. Prek.

Strzelanie pań nie odbyło się, z powodu braku zgłoszeń.

\* \* \*

W roku 1924-25, Wydział na 11-tu posiedzeniach obraduje gorliwie nad długim szeregiem spraw aktualnych, dotyczących rdzennie poprawy stosunków łowieckich w każdym kierunku.

Ponownie czyni starania drogą osobistych interwencji u wojewodów i, doręczając tymże należycie opracowane memorjały, domaga się skutecznego załatwienia przedstawionych w nich piekących dezyderatów.

Między innymi nacisk główny położono na dwa ważne postulaty myśliwych, mianowicie: aby, zanim prawo łowieckie zostanie opracowane — władze wojewódzkie niezwłocznie przypomniwały starostom przepis, ustalający czas ochronny dla ptactwa błotnego i wodnego do 15 lipca; kuratorom zaś szkolnym poleciły, aby ci drogą okólników wezwali nauczycielstwo wsiowe, do wywierania na młodzież szkolną umoralniającego wpływu, pou-

czając ją, że wybieranie jaj i piskląt z gniazd jest barbarzyńską swawolą, przynoszącą nieobliczalne szkody nietylko kulturze myśliwskiej ale i swoistej.

Do podkomisji sejmowej zwrócił się Wydział z memorjałem, w którym podnosi konieczność ustalenia w prawie łowieckim minimum przestrzeni, wymaganej dla samoistnego okręgu polowania w górach, a w szczególności w Karpatach na 500 ha; na mniejszej bowiem niż ta przestrzeni, hodowla zwierza grubego stałaby się wręcz niemożliwą.

Podano też pod rozwagę tej komisji, kwestję ustalenia czasu ochronnego dla lisa, któremu dotychczas obowiązujący przepis, grozi wytopieniem ze szkodą dla myślistwa.

Również wniesiono do magistratów i komend policyjnych pismo, dotyczące pociągania handlarzy zwierzyną do odpowiedzialności w wypadkach sprzedawania jej w czasie ochronnym.

W imię hasła „w jedności siła“, wezwał Wydział zrzeszone w Małopolsce Towarzystwa myśliwskie do przystąpienia do Centralnego Związku w Warszawie.

W okresie sprawozdawczym zamianowano 30-tu delegatów M. T. Ł. i 149 nowych przyjęto członków.

Stan pierwszych przedstawia się w liczbie 249, drugich zaś 1272.

W porozumieniu z delegatami i starostami zamknięto polowanie na kuropatwy w 58 powiatach, w 67 zaś wypadkach na poszczególną zwierzynę.

Z inicjatywy Wydziału utworzono też Komitet dla opracowania programu uroczystego obchodu wyżej już wspomnianego jubileuszu naszego Towarzystwa. Niestety, z programu pierwotnie zakreślonego, musiał odpaść punkt pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie zamiar urządzenia pełnej Wystawy łowieckiej, — a stało się to z racji braku zasobów pieniężnych na tak wielkie przedsięwzięcie.



Z tego samego powodu zrodziła się również wątpliwość, zali w dniu jubileuszowym danem będzie łowcom naszym ukłęknąć po raz pierwszy przed ołtarzem św. Huberta, w kościele św. Elżbiety we Lwowie.

Postanowiono jednak niezłomnie wszystkie wyteńczyć siły, by brakujący fundusz zdobyć, ołtarz ukończyć i zbożnem dziełem tem upamiętnić trwale epokę pięćdziesięcioletniej działalności naszego Towarzystwa.

Z pod znaku M. T. Ł. w tym czasie, odeszli bezpowrotnie towarzysze: Bronec Karol, Jakubowicz Stanisław, Struszkiewicz Michał, Obertyński Zdzisław, Mencil Tadeusz, Dr. Miziewicz Stanisław, Tacher Edward, Jastrzębski Witold, Kisielewski Stanisław, hr. Krasicki Ignacy, Zwoliński Florjan, Barański Włodzimierz, Dr. Adam Jordan, hr. Męciński Adam, Krzyżanowski Adam, ks. Sułkowska Karolina, jen. Beker Józef, Sikora Rudolf, Gużkowski Bronisław, Pawlikowski Bolesław i Welonowski Karol.

Zamknięcie rachunków M. T. Ł. za rok 1924-25, wykazuje: dochody w sumie zł. 27.282, rozchody zł. 17.943, Zapas kasowy zł. 9.338.

Tak się przedstawia stan rzeczy, podany drukiem do wiadomości Waln. Zgrom. w dniu 18 czerwca 1925 roku podczas XXIV Zjazdu Łowieckiego.

Posiedzenie, w którem kilkudziesięciu uczestniczy członków, otwiera prezes hr. J. A. Bielski.

W przemówieniu wstępnem wita delegata Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. w Warszawie, Stanisława Lilpopa, — zebranych delegatów i członków M. T. Ł., dziękując wszystkim za przybycie, poczem w gorących słowach wyraża hołd zmarłym towarzyszą — wyżej już wymienionym.

Przechodząc następnie do spraw bieżących — objętych powyższem sprawozdaniem — omawia prezes ważniejsze z nich dodatkowo. Między innymi podnosi donio-

słe znaczenie dla łowiectwa, wynikające z racji nawiązania ścisłego kontaktu między M. T. Ł. a Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. w Warszawie.

Dalej podkreśla z uznaniem zasługi tej Centrali, oddane społeczności myśliwskiej w kierunku korzystnego uregulowania sprawy podatku od broni i polowania, oraz za działalność podjętą w kwestji zredagowania polskiej ustawy łowieckiej .

Wkońcu zawiadamia zebranych, że w tym roku odbędą się w Krakowie II-gie Wszechpolskie Zawody Strzeleckie. Powinniśmy — oświadcza prezes — wziąć w nich jak najliczniejszy udział, by na przyszłej Olimpiadzie w Paryżu, Polska mogła godnie być reprezentowaną.

Po udzieleniu Wydziałowi, na wniosek członka komisji rewizyjnej, K. Gąsiorowskiego absolutorjum z rachunków i czynności, następnie, po uchwaleniu preliminarza na nowy okres z wkładką członków w wysokości 18 zł. rocznie — zabiera głos wiceprezes A. Mniszek.

Przedstawiwszy wynik prac komitetu jubileuszowego i zaznaczywszy, że ogólny koszt budowy ołtarza św. Huberta wyniesie około 14.000 zł., wnosi, by Walne Zgromadzenie zezwoliło na dalsze pobieranie na ten cel 50-groszowego dodatku do wkładek członków. Uchwalono.

W przedmiocie przemiany „Łowca“ z miesięcznika na dwutygodnik, czego się koniecznie myśliwi domagają, wiceprezes Mniszek oświadcza, że podwojenie wydawnictwa jest bardzo pożądane; aby jednak móc to uskutecznić, domaga się podwyższenia wkładki członków o 4 zł rocznie, — co jednogłośnie uchwalono.

Skład Wydziału na rok 1925-6, po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów, przedstawia się następująco: Prezydjum bez zmiany.

Członkowie Wydziału: inż. Wł. Danek, inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, inż. E. Kamie-



nobrodzki, W. Kwiatkowski, Dr. A. Małaczyński, gen. Wal. Maryański, E. Münter, St. Pieńczykowski, H. Prek, Dr. Witold Ziembicki.

Zastępcy członków Wydziału: St. Kielczewski, Dr. M. Giedroyć, St. Jaśkiewicz, Wł. Pieniążek, St. Prek, Dr. I. Snieszek.

Na interpelację członka Tow. Wł. Biesiadeckiego, wyjaśnia inż. Ebenberger, że Wydział poczynił starania u władz, o ukrócenie nadużyć przy sprzedaży amunicji.

Na żądanie Dra Rosieńkiewicza, przyrzekł wiceprezes Mniszek postarać się o sprawozdanie delegacji polskiej z Olimpiady francuskiej i umieścić je w „Łowcu“.

Prezes odczytuje list prezesa Związku Strzeleckiego Dra Dłuskiego, witający obecny Zjazd i wyrażający żal, że nie mógł w nim uczestniczyć, oraz list Dra Sandera, usprawiedliwiający swą nieobecność z powodu kuracji zagranicą — i zamyka posiedzenie.

#### Zawody strzeleckie.

Pierwsze nagrody zdobyli:

- W strzelaniu pistoletowem — Jan Drohojowski,  
 „ kulowem na 100 kr. — E. Barański,  
 „ przez lun. na 300 kr. — A. Ajdukiewicz,  
 „ z broni małokal. na 50 kr. — J. Drohojowski,  
 „ do dzika ruchomego — Stef. Reichard,  
 „ do dzika ruchomego w dublecie—Andrzej Jakubowicz,  
 „ do lisa ruchomego — por. Borzemski,  
 „ juniorów — Zb. Sander,  
 „ do rzutków (śrutem) — Mar. Małaczyński,  
 „ o nagrodę kniei — Stef. Reichard,  
 „ o nagrodę wędrowną — A. Jakubowicz,  
 i został na r. 1925/26 obwołany mistrzem.

\* \* \*

W ostatniej dobie — 1925/6 — dobiegającej mety półwiecza istnienia naszego Towarzystwa, Wydział jego pracuje pilnie i wydatnie. Czuwa niestrudzenie nad losami łowiectwa: wzmacnia swoje placówki delegackie w 13-tu powiatach, powołując dodatkowo do spełniania w nich opieki nad gospodarką myśliwską 26-ciu mężów zaufania i przyjmuje do towarzystwa 59-ciu nowych członków, wskutek czego poczet tychże wzrasta do liczby 1,300-tu.

Pozostając wciąż w ścisłej łączności z władzami kraju, wywalcza w dalszym ciągu zarządzenia, uchylające niejedno niebezpieczeństwo, jakie odbudowie łowiectwa zagrażało.

Z dwoma delegatami zawiązanego w Krakowie Towarzystwa łowieckiego na województwo krakowskie omawia kwestję zgodnego współdziałania z M. T. Ł. we Lwowie jako macierzą wszystkich towarzystw myśliwskich całej tej części Polski.

Dalej, kosztem 600 zł, drukuje 10,000 egzemplarzy kwestjonariusza w przedmiocie rozmieszczenia zwierzyny łownej w Polsce, i doręcza go myśliwym do wypełnienia, a to w celu wydania „Geografji Zwierząt“, której opracowania podjął się znakomity przyrodnik prof. Janusz Domaniewski.

Ruch kasowy w tym czasie wzmógł się znacznie. Zamknięcie rachunków za r. 1925/6 wykazuje dochody w sumie 36,469 zł. z zapasem kasowym w kwocie 3,330 zł. Wobec tego pomyślnego wyniku Wydział dąży do zrealizowania postulatu tyczącego się przemiany „Łowca“ z miesięcznika na dwutygodnik.

W grudniowym zeszytcie „Łowca“ zwrócono się do myśliwych z wezwaniem do zebrania dat ubitej u nas zwierzyny w sezonie polowań 1925/6, potrzebnych dla statystyki, na podstawie której Wydział zamierza podjąć starania o wydanie odpowiednich ustaw dla ochro-



ny zwierzyny łownej, której stan jest zagrożony z powodu mającej wejść w życie reformy rolnej.

Nie dożyli dni jubileuszowych członkowie nasi: Stanisław Prek, Edward Staufer, Karol Karszniewicz, Tadeusz Cieński, Michał Jędrzejewski, Władysław Bielewski, Władysław hr. Michałowski, Jan Poklewski-Koziół, Waclaw Pasterczyk, Celestyn Morawski.

Poza czynnościami wyżej poszczególnionymi, uczestniczy też Wydział w obradach Komitetu budowy ołtarza św. Huberta, tudzież dużo czasu poświęca opracowaniu programu obchodu jubileuszu.

### Rok 1926.

Pewnego dnia jego panowania — zegar dziejów naszego Towarzystwa wydzwania godzinę półwiekowej epoki istnienia i działalności tej instytucji.

Retrospektywny rzut oka w tę dal, mgłą czasu mocno już zasnutą, przypomina piszącemu te dzieje, ów błogi moment, w którym na wiadomość o powstaniu tego Towarzystwa, troski myśliwych naszych rozplynęły się w fali radości.

O ileż więc promienniejszą od tamtej radością drgały w tym wielkim dniu serca myśliwych-weteranów, pamiętających ten doniosły czyn, zrodzony z myśli mężów, tak ogromnie zasłużonych, wskrzeszeniem w 1886 roku z martwoty, szlachetnych tradycyji łowiectwa polskiego.

Na ramionach ich wzniosła się ta potężna dziś instytucja myśliwska. Oni to utorowali następcom swoim szlak, którym kroczyła i wciąż naprzód kroczy praca ideowa, spełniana najgorliwiej w twardych zasadach poczucia obowiązku obywatelskiego, na użytek kraju i gwoli sławie naszego myślistwa.

Poza wszystkim atoli, co Towarzystwo to w epoce dziś minionej zdziało na łowieckiej niwie, a pióro hi-

storka skrzętnie zapisze — widomym znakiem umiłowania przez nas myślistwa i kultu św. Huberta, jest obecnie i będzie dla potomnych — kaplica, ufundowana ofiarnym groszem członków M. T. Ł. w kościele św. Elżbiety we Lwowie, poświęcona wiekuiestej czci Patronowi myśliwych.

Jest ta kaplica zarazem też symbolem zbożnego wyczynu, dokonanego w ubiegłym półwieczu przez nasze Towarzystwo, oraz najchlubniejszym świadectwem jego dążeń do podtrzymania i utrwalenia pięknych tradycy łowiectwa polskiego chwały i sławy.

\*

### Złote Gody.

Nadeszła wreszcie upragniona chwila poważna, w której myśliwi nasi w skupieniu ducha — stanęli na baczność!

W pierwszym dniu uroczystości jubileuszowych, mianowicie 16 czerwca 1926 r. o godzinie 8-mej, zebrała się w kościele św. Elżbiety gromadnie nasza Brać myśliwska, wszyscy członkowie Wydziału oraz całe przydjum z Prezesem Towarzystwa na czele.

Przybyli też przedstawiciele naszych władz cywilnych i wojskowych, a więc: wojewoda Garapich, jenerałowie Sikorski, Thullie i Meraviglia.

Rząd reprezentował radca Min. roln. Julian Eismond, Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. w Warszawie Świdorski, Pol. Tow. Łowieckie w Warszawie dr. Zaborowski, myśliwych z Wielkopolski Metzsig, a Tow. Łow. województwa krakowskiego jenerał Stiller.

Poświęcenia kaplicy dokonał dostojny Arcypasterz nasz ks. Bolesław Twardowski, poczem budujące do zebranych wygłosił przemówienie, następnie zaś odprawił pierwszą Mszę świętą przy ołtarzu patrona łowiectwa.

Z chóru rozległy się potężne tony „Mszy F.“, wspania-



łego utworu Józefa Bileczay'a, wykonanego przez Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ z akompanjamentem orkiestry teatralnej, pod batutą ks. dr. Wyszyńskiego. Podczas „Offertorium“ odśpiewała artystka opery Państwowa „Ojciec nasz“ — układu Jar. Leszczyńskiego.

Zbiorowy nastrój ducha Braci myśliwskiej podczas tej uroczystości był korny i błogi.

Z podniosłego przemówienia ks. arcybiskupa Twardowskiego godzi się przytoczyć tu koniecznie, bodaj w skrócie, znamiennejsze ustępy:

„Kościół katolicki — powiedział Najprzywielebniejszy Arcypasterz — jest święty..., bo wychował świętych w każdym stanie; ma świętych królów, świętych uczonych, rolników i sługi. W tym niezliczonym zastępie świętych jaśniej imię św. Huberta, dla myśliwych szczególnie drogie...

Od najdawniejszych czasów we wszystkich krajach chrześcijańskich łączą się myśliwi w hołdzie dla swojego Patrona, który w młodych latach swoich namiętnie oddawał się łowom.

W św. Hubercie szukają opieki i pomocy w trudach, a nierzadko w niebezpieczeństwach myśliwskiego życia, szczególnie przy bliskim spotkaniu z grubym zwierzem.

Tem tłumaczy się zbożny dzisiejszy czyn fundowania ołtarza pod wezwaniem św. Huberta, któremu oddają się zebrani, prosząc Go, aby orędowną przed Bogiem i strzegł ich w każdej przygodzie“.

Dalej następuje przytoczenie nieco szczegółów z przepięknej legendy o żywocie tego świętego, zakończone następującymi słowami:

„Za to wyznanie wiary świętej, za hojne ofiary, jakie złożyliście, czcigodni panowie, w tych ciężkich czasach na budowę ołtarza, za to, że przyczyniliście się do ozdoby tego wspaniałego, ale dotąd pustego kościoła, skła-

dam serdeczną podziękę, oraz wam i rodzinom waszym błogosławię.

Niech Hubert Święty Patron wasz, otoczy was opieką w przygodach myśliwskich“.

Kaplica ta jest dziełem artysty-malarza Kazimierza Sichulskiego. On jest twórcą obrazu, pod jego zaś kierownictwem wykonali: polichromię ścian absolwent Szkoły Przemysłowej Wójcik, ramę obrazu firma Koterba, a mense kutą w tarnopolskim kamieniu firma H. Perrier — obie we Lwowie.

### Obrady Jubileuszowego Zgromadzenia.

Tego samego dnia o godzinie 11-tej w obecności zgórą 100 członków i delegatów naszych, oraz przedstawicieli władz i Towarzystw łowieckich wyżej już wymienionych zagaił posiedzenie prezes Juljusz hr. Bielski następującymi słowy:

„Odwracamy ostatnią kartę historii 50-cioletniego istnienia naszego Towarzystwa Łowieckiego, pierwotnie Galicyjskiego, obecnie Małopolskiego i w tej chwili uroczystej stwierdzić muszę, że nową kartę zaczynamy w myśl naszych zwyczajów staropolskich z Bogiem, bo z Bogiem nową tę kartę w dniu dzisiejszym w kościele św. Elżbiety rozpoczęliśmy.

Tak zaczynało dawniej i rycerstwo polskie każdą nową sprawę, tak samo my, odłam tego rycerstwa, z Bogiem na ustach i w sercu okres nowy z dniem dzisiejszym rozpoczynamy“.

Po tym wstępie prezes składa w imieniu łowców całej Polski najgorętsze podziękowanie Czcigodnemu Arcybiskupowi Dr. Twardowskiemu, który raczył ołtarz poświęcić, do myśliwych najłaskawiej przemówić i udzielić im swego błogosławieństwa.

Następnie słowa szczerego podziękowania skierowuje ku wszystkim tym, którzy inicjatywą i pracą swoją



oraz ofiarnością grosza do wykonania tego dzieła wiekopomnego i uroczystości dzisiejszej przyczynić się raczyli.

Dalej prezes najserdeczniejszymi wyrazami wita uczestników Zjazdu a w szczególności: wojewodę, przedstawiciela Rządu i wszystkich wyżej już wspomnianych delegatów Towarzystw łowieckich, którzy Zjazd jubileuszowy zaszczytili swoją obecnością.

Wkońcu oddaje hołd ceniom towarzyszy zmarłych w ostatnim okresie czasu, dodając do wymienionych w sprawozdaniu zgon Gorzeńskiego Ostroroga, nestora łowiectwa wielkopolskiego, którego pogrzeb dziś właśnie się odbywa.

Cześć ich pamięci wyrazili zebrani przez wysłuchanie przemówienia prezesa stojąc, co zostało zapisane w protokole obrad.

Skończywszy przemówienie wstępne, wygłosił Prezes wielką mowę, którą jasno i zwięźle objął całokształt dziejów ubiegłego 50-lecia naszego Towarzystwa i znakomicie nią zobrazował owocną działalność tegoż na polu polskiego łowiectwa, w każdej jego dziedzinie.

Mowa ta jest, szczerze rzecz można, najsubtelniejszym wyciągiem najistotniejszej treści rzeczy, zapisanych w rocznikach „Łowca“ 1878—1926.

Właściwie należałoby ją sfilmować tu w oryginale z lipcowego zeszytu „Łowca“ 1926 r., choćby dla przytoczenia wzoru sztuki syntetycznego ujmowania olbrzymiego materiału tak zwięźle, jak to skutecznili mówca. Z racji atoli, że historia epoki omówionej przez Prezesa w zarysach najgłówniejszych, przedstawiona jest w pracy niniejszej najdokładniej szczegółowo, a przeważnie ze względu na ograniczenie ram tej pracy — można z mowy tej wziąć tu pod steoretypowy skrótów strychulec jedynie fragmenty główne; pragnących zaś po-

znać jej całą zajmującą osnowę — według stenogramu — skierować do wyżej wskazanego źródła.\*)

A więc: Prezes, omówiwszy genezę naszego Towarzystwa, wyłuszczywszy pośrednie i bezpośrednie przyczyny, które przed pół wiekiem poprzedziły i spowodowały jego powstanie, wyraża cześć oraz wdzięczność najgłębszą mężom, w dziele tem zasłużonym, a przede-wszystkiem Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu, twórcy tej instytucji, w którego głowie i w sercu — jako przyrodnika i myśliwca — zrodziła się ta myśl doniosła, a z niej wyłonił się wielki czyn.

Fundatora Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie, grono najwybitniejszych myśliwych hodowców obdarza godnością prezesa, a Oswalda Bartmańskiego wiceprezesa „Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie“.

Pod ich dzielnym przewodnictwem poczyna się wyjężona praca ideowa na zniszczonym przez zaborcę zagonie łowieckim naszego kraju. Pracę tę utrudnia zrazu brak własnego organu propagandowego, któryby budził do czynu członków Towarzystwa. Gdy więc w r. 1778 rolę tę podjęło wydawnictwo „Łowca“, jako organ Towarzystwa, pod redakcją Józefa Łozińskiego, zaczęła się walka o dobro łowieckie z macoszym rządem i z nastrojami myślistwu przeciwnymi, idące ze sfer ludowców w Sejmie, wreszcie, niestety z apatją oraz biernym uporem zaśnieżniałego w niewoli szerszego ogółu myśliwskiego.

W sześć lat później hr. Dzieduszycki składa urząd prezesa, buławę zaś po nim obejmuje Roman hr. Potocki i dzierży ją chlubnie pełnych lat dwadzieścia!

Postęp na całej linii dziedziny łowieckiej zaznacza się

---

\*) Rocznik 1926, można nabyć w Administracji „Łowca“.



wybitnie. Ujawniły to później dwa pawilony\*) na Wystawie krajowej, odbytej we Lwowie, w r. 1894, obznajamiając naocznie społeczność, z kulturalną wartością łowiectwa i z trofeami zdobytymi u nas przez myśliwych polskich.

Po wystawie wszakże nastąpił znów przypływ fali obojętności i zastoju. Interesowanie się sprawami łowiectwa w szerokich kołach myśliwskich spada do zera. — Wpłacanie wkładek zanika do tego stopnia, że rachunki w 1895 i 1896 r. znacznym zamyka się niedoborem, pokrywanych ofiarami trzech członków Wydziału i prezesa.

Dalszy byt Towarzystwa silnie zagrożony. — Walne Zgromadzenie w r. 1897 odbyło się w obecności 17-tu członków. Wrażenie ponure, istne podzwonne, grożące zapowiedzią likwidacji Towarzystwa, i to w przededniu jego 20-lecia.

Ale nasz dobry Patron, św. Hubert, przez usta jednego ze swych wybrańców, powiedział: Nie!...

I stało się według Jego mocarnej woli i łaski.

Bo oto w momencie najkrytyczniejszym, zabrał głos mąż dzielny, ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski i woła: „Wstydem byłoby, gdyby upadła ta jedyna w kraju instytucja i jedyne w Polsce pismo łowieckie“!... Poczem kreśli plan przeistoczenia Towarzystwa\*\*), który przyjęto oklaskami i przez powstanie z miejsc wyrażono zbawcy gorące podziękowanie, a poza tem, przez aklamację, wybrano go wiceprezesem Towarzystwa.

„Czuję się szczęśliwym — oświadczają przewodniczący Jubileuszowego Zgromadzenia — że mogę w dniu dzisiejszym imieniem Łowiectwa Małopolskiego, co więcej, w imieniu Łowiectwa całej Polski, złożyć temu Mężowi uroczyste podziękowanie. — Zwyciężył“! (Oklaski).

\*) Łańcucki prezes hr. Potockiego, drugi zaś zbiorowy urządzony przez Wł. Spaustę i Tow. myśl. im. św. Huberta we Lwowie.

\*\*) Szczegóły akcji ratunkowej zawiera praca niniejsza.

W tym czasie powstała katedra łowiecka przy Szkole lasowej we Lwowie, która w znacznej mierze przyczyniła się do wychowania leśników-myśliwych.

W latach 1889 i 1890 wielkie straty poniosło Towarzystwo przez śmierci Kazimierza hr. Wodzickiego i Artura hr. Potockiego. Ich duszy myśliwskiej, później zaś Andrzejowi hr. Potockiemu, zawdzięczamy wznowienie łowów na królewskiego zwierza w Karpatach naszych. Pierwszy z nich był twórcą sławnego Towarzystwa Lisowickiego, drugi i trzeci dzierżawili olbrzymie łowiska karpackie w dobrach „kameralnych“. Wielką poza tem zasługą Andrzeja Potockiego było to, że jako namiestnik kraju, przepotężnym wpływem swoim, potrafił w rządzie wiedeńskim uzyskać dla naszych myśliwych wysokogórskich, łatwiejszy przystęp ofertowy do tych łowisk, rezerwowanych w tych czasach przeważnie dla sypiących złotem zagranicznych łowców - obieżysasów, t. zw. „globtroterów“, tudzież dla arcyksiążąt i potentatów austriackich.

Temi zasługami, mężowie ci sami sobie pomnik wdzięczności naszej trwale zbudowali.

Literatura myśliwska traci utalentowanego pisarza, zmarł bowiem w onej dobie Aleksander Ubysz (Gawin), który swem czarodziejskiem piórem wprost pozywające czytelników „Łowca“, kreślił obrazy.

W roku 1898 Walne Zgromadzenie mianowało Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego członkiem honorowym założonego przezeń Towarzystwa.

Organ nasz, miesięcznik „Łowiec“, przeistacza się w r. 1899 w dwutygodnik, co umożliwia pożądaną częstszą styczność Wydziału z członkami.

Wniosek posła żardeckiego w Sejmie, w kwestji zmiany ustawy łowieckiej, był tak radykalny, że w krótkim przeciągu czasu byłby podciął najzupełniej byt łowiec-



twa. Towarzystwo wnosi sprzeciw, a poseł Jędrzejowicz uzyskuje cofnięcie tego potwornego projektu.

Ze stanowiska sekretarza Towarzystwa ustępuje jego wybitny działacz dr. Miziewicz, a jego następcą zostaje S. Krogulski.

Następne lata 1900—1902 upływają w pracy gorliwej według wytycznej reformatora, Czarkowskiego-Golejewskiego. Wyniki jej zdumiewające! Na VI-tym Zjeździe łowieckim, dnia 30 czerwca 1902, sprawozdanie Wydziału wykazało stan członków w liczbie 1.100-tu i zapas kasowy w kwocie 1.274 zł. w. a. Lecz w dniu tym także i ci, pod których przewodnictwem odrodzenia Towarzystwa dokonano, mianowicie prezes Roman hr. Potocki i wiceprezes Tadeusz Czarkowski, sądząc, że swoją powinność już spełnili, składają swe dzielnie piastowane mandaty. Wyrazem uznania zasług, było zamianowanie obu członkami honorowymi.

Następcami ich wybrano: prezesem Stanisława hr. Stadnickiego, a wiceprezesami A. J. hr. Bielskiego i S. Krogulskiego.

W tym samym roku zostaje namiestnikiem wielki myśliwy Andrzej hr. Potocki. Czasu energicznych rządów jego, łowiectwo nasze rozwijało się w tempie niesłychanie pośpiesznem.

Redakcję „Łowca“ w r. 1903, obejmuje po dr. Miziewiczu A. Mniszek.

W tym okresie założono Klub hodowli i tresury psów myśliwskich, i już jesienią 1905 r. na popisach w Przeworsku, zdobyto w tej imprezie dodatnie wyniki.

Lata następne 1906—1909 poświęcono usilnej pracy w kierunku postępowego rozwoju łowiectwa i wywalczaniu u władz korzystnych dlań postanowień prawnych.

Szczytowym punktem skutecznej działalności Towarzystwa i jego komitetu, było przygotowanie do obesła-

nia trofeami naszych łowców „Myśliwskiej wystawy międzynarodowej w Wiedniu 1910 roku“, poczem urządzenie galerji tych okazów na miejscu wystawy.

Pracę Wydziału, kontynuowaną w latach 1911 aż do wybuchu wojny w r. 1914 trybem lat poprzednich — przerywa inwazja rosyjska.

„A jednak — podkreśla mówca — placówka Tow. Łow. wytrwała, głównie dzięki energii obecnego tu weterana Seweryna Krogulskiego, który niepomny niebezpieczeństwa..., posterunku nie opuścił... i „Łowca“ wydawał raz na miesiąc (oklaski). Dziękuję Panom, że przez aklamację objawiliście wyraz wdzięczności, którą z tego miejsca do niego skierowuję“. (Przykład dla wszystkich, że nie zawsze społeczność wynagradza zasługi jedynie, jak twierdzą, niewdzięcznością).

W styczniu 1915 r. poniosło Towarzystwo wielką stratę, zmarł bowiem w Wiedniu prezes hr. Stanisław Stadnicki.

Czasu wojny walczy Towarzystwo, aby się nie dać zmieść jej burzą, wszelkiemi sposobami. Istnieje kredytem, bo wkładki nie wpływają i ściąga się je przygodnie; najgorliwiej czyni to krakowski delegat Jul. Ówierzewicz, a poza tem wspiera nas grono mężów życzliwych. I trwamy tak niewzruszenie do 1-go listopada 1918.

Napad Rusinów na Lwów, uniemożliwia wydawnictwo „Łowca“. Po przerwie jednak dwuletniej wznowiono go, i z tej racji Towarzystwo poczyna pracować już intensywniej.

Na Zjeździe w 1920 nastąpił wybór prezydium. Prezesem został J. hr. Bielski, wiceprezesami Cyryl Czarkowski-Golejewski i Albert Mniszek.

W roku 1921 uczestniczyli w Zjeździe prof. Domański i przedstawiciel Min. roln. Juljan Ejsmond, radośnie przez prezesa powitani. Pierwszy z nich wnosi, żeby się starać o jednolitą ust. łow. dla całej Polski i dą-



żyć do zcentralizowania wszystkich Towarzystw w jeden Związek myśliwski. Zrealizowanie rezolucji końcowej nastąpiło 9 lipca 1923 r., dnia tego bowiem dokonano ukonstytuowania Centr. Związ. Stow. Łow. w Warszawie. Za jego pośrednictwem, starania nasze dotyczące uczestniczenia myśliwych polskich w zawodach strzeleckich na Olimpiadach, pożądanym odniosły skutek.

Tą samą drogą także zabiegi nasze, czynione w kierunku usuwania z pod uchwał w sejmie niebezpiecznych projektów dla łowiectwa, jak również w kwestji podatku od polowania, C. Z. P. S Ł. załatwił korzystnie.

Z przykrością porusza też mówca powód (zamknięcie polowania na zające i kuropatwy w pow. krakowskim), który skłonił kółko myśliwskie polujące na części tych terenów, do utworzenia związku pod nazwą „Towarzystwo łowieckie zachodniej Małopolski“. Myśl ta mieści w sobie zarzewie rozdzielenia. Dotychczasowe pertraktacje nasze w tej sprawie z delegatami tego związku, nie przyniosły pożądanego wyniku. Jest jednak nadzieja, że z jen. Stillerm, który na obrady nie przybył z racji, iż z M. T. Ł. wystąpił — na konkursach atoli będzie — uda się uzgodnić poglądy rozbieżne, ku obopólnemu zadowoleniu.

„Korzystam z tej sposobności — słowa mowcy — żeby stwierdzić fakt, iż całe Towarzystwo w ciągu okresu 50-letniego istnienia, dawało zawsze przykład solidarności i zgody; zwłaszcza do tej ostatniej jak najgoręcej nawołuję, gdyż wśród tego partyjnictwa, które ogarnęło społeczeństwo całe, niech właśnie łowiectwo będzie oazą, w której spory w parlamentarny sposób na właściwym miejscu mogą i mają być rozpatrywane, do tego Was nawołuję, o to Was, Panowie, proszę! (Oklaski).

Kończy Prezes swą mowę podziękowaniem wszystkim uczestnikom Zjazdu, wojewodzie Garapichowi za opiekanie się łowiectwem, wreszcie Towarzystwu Gospo-

darczemu za pozwolenie odbycia w jego sali dzisiejszych obrad. (Długotrwałe oklaski).

A teraz kolej na streszczenie szczegółów dotyczących zapoczątkowania w owym dniu jubileuszowym nowej ery działalności M. T. Ł.

Gdy prezes mowę swoją skończył, nastąpiło odczytanie przez sekretarza Wydziału inż. Danka, 55 telegramów i pism z życzeniami, które nadesłały: Min. roln., Związki i Towarzystwa łowieckie, leśne, strzeleckie, rybackie, przyrodnicze, gospodarcze, rolnicze, ziemiańskie, wybitne osobistości władz cywilnych, wojskowych i świata myśliwskiego.

Profesor historii sztuki, Władysław Podlacha, prócz życzeń dla Towarzystwa, zamieścił w swem piśmie następujące słowa: „Korzystam ze sposobności, ażeby wyrazić Panu Prezesowi i Komitetowi żywą wdzięczność, że mimo rozbieżnych opinii w sprawie polichromji i ołtarza kaplicy łowieckiej raczyli Panowie uwzględnić projekt, którego wykonanie będzie zawsze świadczyć o poważnem zrozumieniu walorów sztuki nowoczesnej“.

Po odczytaniu tych pism i telegramów prezes oznajmia: „Stwierdzam, że cała Polska solidaryzuje się z naszym świętem i wyrażam wdzięczność tym wszystkim, którzy raczyli w tej formie o nas pamiętać“.

Następnie przemówił ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski: „Skromność naszego czcigodnego Prezesa, nie pozwoliła mu nic o sobie powiedzieć. Nasze Towarzystwo przechodziło kilka faz nieszczęśliwych, ale zawsze znalazły się osobistości, które je ratowały. I znowu, po zawierusze wojennej mianowicie, Towarzystwo to było bliskie rozlecenia się, wówczas wziął w ręce kierownictwo czcigodny Prezes i on wyratował Towarzystwo. (Oklaski). Nie szczędził ani trudów, ani grosza, żeby je podnieść do dawnego znaczenia. Na wzór naszego Towarzystwa tworzyły się w Polsce inne Towarzystwa łowiec-



kie, statuta od nas biorąc. Jego zasługi uczciła cała Polska, bo powierzono mu kierownictwo Związku wszystkich Towarzystw łowieckich w Polsce. Jako takiemu ja, jeden z najstarszych może tu członków, życzenie składam, żeby jak najdłużej naszym Towarzystwem kierował i opiekował się nim w najdłuższe lata, czego oby mu Bóg użyzyć raczył“. (Oklaski).

Odpowiedź Prezesa na to przemówienie brzmiała: „Zabieram znowu głos, by w słowach, którym może wzruszenie moje nie pozwoli, by były rzecznikami uczuć moich, wyrazić najgłębsze podziękowanie czcigodnemu Nestorowi Łowiectwa Tadeuszowi Czarkowskiemu, który raczył w tak łaskawych słowach do mnie przemówić, a które Wy Panowie zechcieli przez aklamację poprzeć i dla mnie stworzyć najmiłszą pamiątkę solidarności tej, którą z nim połączyliście się, żeby skromne moje zasługi w ten sposób podnieść. Od lat dziecinnych żyłem w najściślejszej spójni z łowiectwem; w latach dziecinnych byli mi nauczycielami ci, którzy umieli wzbudzić w sercu zapał do łowów i miłość do przyrody, do fauny naszej. Mistrzami moimi byli Kazimierz Wodzicki, Starzeński (Leopold) i im tylko zawdzięczam, o ile dane mi było może w skromnej mierze przyczynić się do przeprowadzenia Towarzystwa łowieckiego przez rafa okresu wojennego. Jednakowoż nie chcę sam tylko zbierać podziękowania.

Dziękuję tę radość z waszej aklamacji z b. wiceprezesem Sewerynem Krogulskim, który razem ze mną pracował. Wiele mieliśmy chwil przykrych, wiele zwątpienia, ale Pan Bóg i św. Hubert pomogli, — wytrwaliśmy i dzisiaj zbieramy owoce“. (Oklaski).

Poczem przewodniczący Komitetu budowy ołtarza św. Huberta A. Mniszek omawia okoliczności związane z wcieleniem tej zbożnej myśli Dr. Józefa Ekielskiego w znak widomy. „Kapitał znaczny, zebrany przed wojną

w kwocie 6.000 K, zmalał skutkiem przewartościowania waluty do zera. Akcja nowej zbiórki grosza na ten cel, dzięki ofiarności myśliwskiej społeczności, umożliwiła wreszcie dokonać dzieła, oddawna tak gorąco przez ogół nasz upragnionego.

Ale proszę Panów, dzieło jest nieskończone, — brakuje mianowicie witraże, stylowe świeczniki, kielich i t. d. A ponieważ wydatki dotychczasowe zł. 13.112, przewyższyły fundusz uzyskany zł. 12.335, pozostaje więc do pokrycia niedobór zł. 777. Na to wszystko potrzeba jeszcze zebrać około 3.000—4.000 zł. Wobec czego wnoszę: żeby dodatek 50-groszowy do wkładek członkowskich obecnie uiszczany, zachował moc obowiązującą do następnego Walnego Zgromadzenia“.

Prezes wypowiedział słowa uznania i podziękę za wielkie zasługi, które przewodniczący Komitetu budowy ołtarza, A. Mniszek, położył w tej sprawie. (Oklaski).

Wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie.

Przewodniczący komisji rewizyjnej D. Toth, czyni wniosek na udzielenie Wydziałowi absolutorjum i wyrażenie podziękowania za nadzwyczajną wytrwałość i doskonałą gospodarkę. (Oklaski). Wniosek zatwierdzono.

Po zwolnieniu sekretarza od wygłoszenia sprawozdania z czynności Wydziału za rok ubiegły, z racji, iż było ono ogłoszone w Łowcu — przystąpiono do wyborów.

Na wniosek delegata Wilhelma Wychery, umotywowany jego dłuższem przemówieniem, wybrano przez aklamację prezesem Juljusza hr. Bielskiego, a wiceprezesami Cyryła Czarkowskiego - Golejewskiego, Alberta Mniszka i Dr. Alfreda Sandera.

Wybory uzupełniające do Wydziału odbyły się kartkami. Do komisji skrutacyjnej prezes powołał członków: Wojciecha hr. Gołuchowskiego, Władysława Biesiadecznego i Józefa Jabłonowskiego.



Z ogłoszonego wyniku głosowania skład Wydziału na r. 1926-27, przedstawia się następująco:

Prezydjum jak wyżej.

Członkowie: inż. Kazimierz Drapella, inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Witold Kwiatkowski, Dr. Aleksander Małaczyński, jen. Walery Maryański, Edward Münter, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Aleksander Ulm i Dr. Witold Ziembicki.

Zastępcy: St. Jaśkiewicz, St. Kielczewski, jen. Franciszek h. Crivelli Meraviglia, Dr. Franciszek Piechowski, Dr. Jerzy Rosienkiewicz i Dr. Izidor Śnieszek.

Na wniosek hr. Gołuchowskiego, wybrano przez akklamację ponownie dyr. Djonizego Totha i inż. Kazimierza Gąsiorowskiego członkami Komisji rewizyjnej na dalsze trzy lata.

Do Sądu myśliwskiego w miejsce śp. Tadeusza Cieńskiego — na wniosek Stefana hr. Badeniego — przez akklamację wybrano członkiem Ludwika hr. Koziebrodzkiego.

Wiceprezes Dr. Sander odczytuje statut „Nagrody żywca“\*), ofiarowanej z okazji jubileuszu na premiowe strzelania, przez honorowych członków naszego Towarzystwa arcyksiążąt Karola Stefana, Karola Olbrachta i Leona, Panów na żywcu.

Następnie del. Wł. Biesiadecki domaga się dostarczenia członkom legitymacyj, które obecnie wyszły już z użycia.

Po udzieleniu wyjaśnienia w tej sprawie przez wiceprezesa Sanderę przekazano rezolucję interpelanta do załatwienia Wydziałowi.

Wkońcu zarządza prezes odczytanie pisma Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, zapraszające członków MTL. na strzelanie konkursowe w Szelągu

---

\*) Kosz srebrny w artystycznym wykonaniu.

Obecny na Walnem Zebraniu delegat Związku p. Me-  
tziąg zaproszenie popiera to ustnie.

Na tem skończyły się obrady o godzinie 1,30.

\* \* \*

**Akademja** odbyła się tegoż dnia o godzinie 6-tej  
po południu, w sali Ogniska Oficerskiego przy ul. Fre-  
dry, w obecności licznie zebranych dostojników naszego  
grodu, uczestników Zjazdu i elity publiczności.

Rozpoczęła się ta uroczystość odśpiewaniem kantaty  
„Memorial“ Glazunowa, przez mieszane chóry „Lwow-  
skiego Towarzystwa Śpiewackiego Lutnia Macierz“, pod  
batutą J. Leszczyńskiego, dyrektora opery lwowskiej.  
Sola wykonali: mezzosopranistka Inasińska, tenor Ko-  
czur, — akompanjował pianista Harasymowski.

Po przebrzmieniu harmonijnych tonów pięknej kan-  
taty, nastąpiło przemówienie

Prezesa M. T. Ł. Juljusza hr. Bielskiego:  
„Łaskawe Panie! Szanowni Panowie! Przypada mi  
w udziale zaszczytny obowiązek zagajenia tej uroczystej  
Akademji, która jest jednym z najwznioślejszych mo-  
mentów, mających uczyć święto uroczyste jubileuszu  
50-letniego istnienia naszego Towarzystwa Łowieckiego;  
gdyż Akademją zwykliśmy wyjątkowe tylko czcić za-  
sługi lub wyjątkowe uwypuklać chwile“.

Poczem Prezes zwraca się z wyrazami najszczerzej  
wdzięczności ku tym wszystkim, którzy uroczystość tę  
obecnością swoją uświetnić raczyli.

A dalej mówca zaznajamia pokrótce audytorjum z hi-  
storją naszego Towarzystwa, o celowości jego założenia  
i półwiekowej działalności tegoż w kierunku odbudowy  
łowiectwa polskiego w każdej jego dziedzinie.

„Przed laty 50-ciu uważano łowiectwo jako zabawkę  
możliwych a krzywdę maluczkich. Dziś mało kto wątpi  
o ważności tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Każdy  
także wie, że łowiectwo pobudza do wytwórczej pracy



cały szereg placówek przemysłowych, z łowiectwem ściśle związanych. Łowiectwo wychowuje zastępy młodzieży w karności, uczy sztuki władania bronią, hartuje ciało i ducha, przysposabia do obrony ojczyzny. Łowiectwo jest piękną tradycją, łączącą teraźniejszość z świetnymi czasami, kiedy to królowie nasi zajmowali się łowami, kiedy każdy wojownik był w chwili pokoju łowcem. Towarzystwo nasze przyczyniło się również do oczyszczenia ojczystego języka łowieckiego z naleciałości obcych. — Dbałość o jego samowystarczalność, staranie o zakłęcie dźwięków ojczystej mowy w myśl i słowo — to jest już przejaw najczystszej patryjotyzmu.

Jeżeli wspomniałem to ważne słowo patryjotyzm, miłość ojczyzny, to muszę dodać, że w łowiectwie, obcując z naszą przepiękną przyrodą i ucząc się ją kochać, wydoskonalamy się coraz bardziej w kochaniu Ojczyzny“.

Kończy Prezes swe przemówienie trafną definicją, że „kto w łowiectwie szuka jedynie zadowolenia prainstynktu zabijania, jest tylko „strzelaczem“. Na miano myśliwego zasługuje tylko ten, który kocha przyrodę, bo ona siłą swego piękna uszlachetnia, koi nasze troski i pociesza. Przez uwielbianie ojczystej przyrody, wznosimy się o jeden szczebel wyżej w uczuciach miłości dla Ojczyzny, coraz gorętszej“. (Długotrważące oklaski).

\* \* \*

Przemówienie Juljana Ejsmonda:

„Przypadł mi wielki zaszczyt powitania dzisiejszego Zjazdu w imieniu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Wielki zaszczyt — bowiem obchodzimy dziś wielkie święto łowiectwa polskiego.

Nie jest to uroczystość poszczególnego zrzeszenia, ani nawet całej części odrodzonego państwa. Obchodzimy dziś 50-lecie nowoczesnego polskiego myślistwa, zrodzonego za ciężkich czasów zaborczych pod opiekuńczemi

skrzydłami najzasłużeńszego w Polsce Towarzystwa Łowieckiego“.

— Szkoda, że znów z przyczyn poprzednio już wymienionych, możemy z tego pięknego przemówienia przytoczyć tu dosłownie tylko wyimki.

Mówca, zaszczytnie znany poeta i pisarz — znawca literatury łowieckiej — bo myśliwy, — znakomicie naszkicował dzieje łowiectwa polskiego od jego początków po dobę dzisiejszą.

Przesunął przed audytorjum doskonale zreżyserowany dźwiękowy film barwnych obrazów, pouczający: czem łowiectwo było w czasach pierwotnych, czem następnie przez długie wieki.

Oto: „W początkach dziejów było ono zaprawą do boju w ciągłych zmaganiach się z olbrzymami puszczy i z zachodnim najeźdźcą. Długie wieki było szkołą walki, krzepiącą ciało i duszę; długie wieki źródłem, z którego czerpano nie tylko pokarm, futra i leki, lecz i radość życia, tę staropolską radość „wsi spokojnej, wsi wesołej“, która tętni tak przemożnie w całej naszej dawnej poezji.

Wespazjan Kochowski głosił wówczas:

„To byt na świecie, byt nieporównany  
być jednym z cechu Diany  
i jeżeliś nie myśliwy —  
nie będzie żywot szczęśliwy“.

Zaś Jan Ostroróg dodawał: „Kto się nie kocha w polowaniu — jest człowiek podły“...

Po bujnym rozkwicie staropolskich łowów, po romantycznym czarze sokolnictwa, po bohaterskich zmaganiach się z niedźwiedziem, żubrem i turem, nastąpił zmierzch myślistwa narodowego, poczynający się od smutnej pamięci czasów saskich.

Łowiectwo straciło znaczenie wychowawcze i gospodarcze. Stało się rozrywką krwawą a bezmyślną, pole-



gającą na rzezi, na „wyrębie mięsa“, na strzelaniu z altan do puszczonego z klatek zwierza. Upadek ten pociągnął za sobą też upadek łowieckiego ducha czasów późniejszych.

Minęła dawna radość życia i cała literatura nasza rozbrzmiewać poczęła żalobnym płaczem za utraconym rajem myśliwskiej przeszłości. Legendą romantyczną stały się „pełne zwierza bory“, rzeczywistością zaś zostało jedynie „pełno zbójców na drodze“.

Temi słowy mówca zakończył swój szkic minionych dziejów polskiego łowiectwa.

Następnie omawia epokę jego odrodzenia, „lecz nie odtworzenia z prochów dawnych kształtów, których według słów poety (Asnyk), „żaden cud nie wróci do istnienia“. Podnosi zasługi zarówno tych, którzy w czasie beznadziejnego zwątpienia, wielką myśl budowy polskiego myślistwa nowoczesnego podjęli, jak i tych, którzy „idąc z wiarą, nadzieją i miłością w przyszłość“, budowę tę wykończyli w zupełności.

Podkreśla dalej mówca, doniosły cel działalności Towarzystwa - Jubilata według wytycznych zapowiedzianych w 1-szym numerze „Łowca“ 1878 r.

Poszczególniając szereg chlubnych wyników działalności, osiągniętych w każdej dziedzinie myśliwskiego pola, akcentuje przede wszystkim doniosłość stworzenia prasy łowieckiej i wzbogacenie literatury, — czem rodzime myślistwo podniosło „do znaczenia wychowawczego i gospodarczego dla jednostek i dla Państwa“.

Przytoczywszy jeszcze dosłownie znaną ocenę wartości myślistwa przez Jakóba Kazimierza Haura i Kazimierza hr. Wodzickiego, kończy referent Min. Roln. swe przemówienie znamieną sentencją:

„Dlatego witając Zjazd dzisiejszy podnoszę jego doniosłość i życzę w imieniu Rządu, najstarszemu i najzasłużeńszemu w Polsce Towarzystwu Łowieckiemu dal-

szego świetnego rozwoju ku chwale ojczystego myślistwa, co pod wytrawnym kierownictwem takiego ordynownika łowiectwa, jak Pan Prezes hr. Bielski, jest rzeczą pewną". (Oklaski).

### Referaty:

\* \* \*

Prof. Janusza Domaniewskiego: „Geograficzne rozmieszczenie zwierząt łownych w Polsce“ i Dra Witolda Ziembickiego: „Jan Sobieski jako myśliwy“, wygłoszone przez autorów — stanowiły najbardziej zajmującą część programu Uroczystej Akademii.

Oba te odczyty w całości wydrukował „Łowiec“ w zeszytach 7 i 8 z roku 1926-go.

Polskiej literaturze łowieckiej przybyły dwie źródłowe prace wielkiej wartości.

Niepodobna ich tu powtórzyć, a to ze względu na dwuarkuszoną objętość obu. Nakazem wszakże onej chwili dziejowej jest, aby z tego miejsca zrecenzować je choćby najskąpiej.

Przedewszystkiem godzi się tu wynurzyć prelegentom gorące podziękowanie za nader trafny na okoliczność jubileuszową wybór tematów, oraz zasłużone wyrazić uznanie za wysoki poziom naukowego i bibliograficznego opracowania tezy.

Profesor Domaniewski jako przyrodnik i zamiłowany myśliwy, obrobił swój przedmiot skalpetem uczonego i dał nam pierwszą w naszej literaturze łowieckiej „Geografję rozmieszczenia zwierząt łownych w Polsce“. Zasluga to wielka!

Obecnie bowiem, dzięki tej geografji, szerszy ogół społeczności obznajamia się najszczegółowiej z historją, jaka to fauna ssaków i ptaków bytowała, rozwijała się lub zanikała — nietylko na całym globie — ale i na ziemiach Polski, oraz w jakiej kolejności er, perjodów i epok działy się te niezmiernie interesujące w przyro-



dzie — wreszcie jaki z tych przeobrażeń wytworzył się następny i współczesny stan rzeczy w łowiectwa dziedzinie wogóle a szczególnie u nas.

Głęboka z tej pracy płynie wiedza i nauka dla miłośników przyrody, zwłaszcza dla myśliwych-hodowców; zawiera bowiem podstawowe wskazówki w jakich środowiskach dana zwierzyna znajduje dla siebie warunki bytowania i pomyślnego rozwoju.

Nadmienia też prelegent w odczycie swoim także o człowieku i o jego znaczeniu dla rozwoju fauny łowieckiej. Na podstawie badań uczonych stwierdzono fakt, że za czasów mamuta i nosorożca włochatego, człowiek już istniał i polował na te giganty.

Myśliwy pierwotny odgrywa w przyrodzie rolę przeważnie czynnika regulującego, taką samą, jaką spełniają zwierzęta drapieżne.

Człowiek staje się dla przyrody groźny wówczas, gdy staje na pewnym stopniu kultury i zaczyna wytwarzać cywilizację.

Wtedy to narusza on prawa puszczy, stwarza swoje własne prawa, kiedyś, później, mści się to na nim, ale narazie jest mu z tem wygodnie.

Naruszając równowagę przyrody, taki człowiek wpływa na rozmieszczenie zwierząt w sposób wybitny i to zarówno bezpośrednio jak i pośrednio. Bezpośrednio przez doszczętne wybijanie pewnych gatunków, czy też przez wprowadzenie nowych. Pośrednio przez zmianę naturalnych warunków bytowania zwierzęcia.

Pod tym względem i w Polsce człowiek odegrał kolo-salną rolę. Wzrost ludności i wycinanie lasów w celu przysporzenia ziemi ornej, ogranicza ostoje nieodzownie potrzebne dla bytowania zwierzyny gatunków leśnych. Znika wskutek tego z ogromnych obszarów, zamieszkiwanych dawniej: żubr, tur, łoś, niedźwiedź i bóbr. Ostatni tur ginie w Polsce w wieku XVII; w tym czasie znika również i koń, co do którego powszechnem jest mylne mniemanie, że był on tylko gatunkiem stepowym.

Żubr a również inne większe gatunki ssaków, które w ograniczonych ostojach dość łatwo wytępione być mogły, zachowały się do ostatnich czasów jedynie dzięki myśliwym możnym, którzy ochraniaли je po to, by móc na nie polować.

Ale z czasem ochrona możnych staje się coraz trudniejsza. Społeczeństwo poczyna domagać się wytępienia niedźwiedzi, jeleni i dzików.

Dążenia te trzeba było zwalczać, by ratować od zagłady to, co nam z pierwotnej przyrody przodkowie nasi pozostawili. Rozbrzmiewać wreszcie poczyna coraz szerzej po świecie hasło ochrony przyrody. Myśliwi i przyrodnicy oddawna wprowadzają je w czyn, walcząc o nie i to z wielkim wysiłkiem. „Czyjaż to bowiem zasługa — woła nakoniec prelegent — że mamy kozice w Tatrach, że żyją jeszcze ostatki bobra na Polesiu, że łoś doniedawna tak obszerne zamieszkiwał knieje, że jelenie karpackie sławne są na świat cały? Doprawdy, jeśli rola cywilizacji w traktowaniu przyrody jest smutna, to jednak, współcześni myśliwi w tej cywilizacji są tymi właśnie, którzy mogą mieć czyste sumienie.

Wszak hasłem naszym jest: przez łowy zespolenie się z przyrodą w jedno, przez ochronę zachowanie przyrody w stanie pierwotnym.

\* \* \*

Dr. Witold Ziembicki, również myśliwy i ornitolog, krytyk bystry i bibliograf — znany pod kryptonimem W. Z., przedstawił nam z plastyką niezrównaną postać Jana Sobieskiego, „ostatniego w Polsce króla-rycerza, ostatniego w niej króla-łowcę“, odzwierciadlającego tradycje starodawnych łowów polskich, którym uroku romantyki dodawało myślistwo z sokołami.



Z zamiłowaniem historyka, z mroków przeszłości wy dobył prelegent na światło odświętnej chwili jubileuszowej, przeżycia i wydarzenia łowcy ukoronowanego i najsubtelniej omówił je na podstawie obfitych materiałów źródłowych, a przeważnie na mnogich listach, kreślonych ręką króla do „Wci sercu“ jego — Marysieńki.

Dowiadujemy się z nich m. i. też o myśliwskich psach, ptakach\*) i broni myśliwskiej.

O broni myśliwskiej jedna tylko jest wzmianka w listach:

„Fuzya owa kochana od Mr. Chevallier\*\*) złała się“.

Szczegół ten, z listu, pisanego w czasie wyprawy Podhajeckiej, dowodzi, że i w życiu obozowym nie zaniedbywał Sobieski ulubionej rozrywki myśliwskiej“.

Z ustępów odnoszących się do właściwego polowania i opisujących sceny myśliwskie, przytacza autor z jednego z wczesnych listów z Żółkwi, gdzie na zamku, w rezydencji Sobieskiego, bawił często brat Marysieńki, Ludwik d'Arquien. Jedną z rozrywek było tam oczywiście myślistwo.

„Mr. le Marquis zdrów, chwała Bogu, nous nous divertissons quelque fois á la chasse“, pisze Sobieski do żony, bawiącej w Warszawie.

Poza tą wzmianką wszystkie inne szczegóły o polowaniach, znajdujące się w listach Sobieskiego, pochodzą z lat 1681 i 1682“.

Podczas objazdu swych dóbr jesienią 1681 r. pisze: „Jam tu stanął w noc w Potyliczu. Ale tu bawić nie bę-

\*) Mowa o sokołach, względnie innych ptakach łowieckich.

\*\*) Brat Marysieńki, Ludwik d' Arquien.

dzie nad czem: takąż susza i zwierza nie masz, jako i koło Pielaskowic. Dzisiaj przecie tu polować będzie można, a na noc gdzie do wsi pod Niemirów“.

Z Daszawy, pod datą 17 października 1681 donosi: „Myśmy dziś dosyć mieli polowego szczęścia. Miedźwiedzi dwóch srogich i daleko większych, niżeli tak rok, i jelenia wielkości i rogów niezwyčajnych (ubiliśmy), czemu się Mr. l' Ambassadeur\*) i jego kawalerowie bardzo dziwowali“.

Na wstępie listu z dnia następnego tłumaczy się przed żoną, która widocznie robi mu wymówki z powodu przewlekającej się nieobecności: „...nie trzeba mieć za złe, (ile z dzieciństwa przyzwyczajonemu do pola i do wielkiego powietrza), że tego jesiennego już ostatniego pogodnego dla agitacji samego zdrowia zażyję miesiąca. Asekurowuję, że mię nie niepogoda spędzi; bo im dalej ku zimie, i im bardziej list opadnie, tem lepsze będzie na wielkiego zwierza pole, ale tęskność jedyna do samej osoby Wci s. m“. — Poczem zajmujący następuje opis umyślnie zbudowanego dworku myśliwskiego o czterech bardzo „wczesnych“ pokojach. „...To nasz tu taki niewinny żywot, w którymby się żyć nie sprzykrzyło, gdyby tu można mieć Wć s. m., której wszystkie śliczności całuję i ściskam ze wszystkiego serca i duszy“.

Następne wiadomości datowane są ze Stryja 24 i 25 października i dotyczą nieudalego polowania pod Podhorcami: „zgoniono czterech wilków młodych, ale bez uciechy“.

Z Dzieduszyc kreśli Sobieski barwny, pełen humoru, ale i grozy obraz prawdziwie królewskich łowów:

---

\*) Ambasador Fracji, Markiz de Vitry.



„Nagrodził-ci nam nieźle dzień dzisiejszy wczorajszą pustą knieją, bośmy zastali prawie ile drzew, tyle miedźwiedzi i dzików. Jeszcześmy wszystkiego nie porachowali, a już liczymy 9 miedźwiedzi a 10 dzików, tak małych, jako wielkich. Wymyślić, nietylko wypowiedzieć jest rzecz niepodobna, takiej uciechy.

Był Pan Rezydent Cesarski\*) przy wszystkim, który sobie takich rzeczy i imaginować nie mógł; a co największa, żeby ta była jeszcze bez szkody uciecha, gdyby nie PP. Francuzowie, którzy z fuzji szrótami i z pistoletów zabili mnie harta i Panu Koniuszemu, i brytana, co od P. Koniecpolskiego, szkodliwie postrzelili. Jednemu też janczarowi miedźwiedź głowę obdarł. Ostatni miedźwiedź był un monstre de la nature w niewidanej wielkości. Jużeśmy też do tego strzelać musieli, i ledwośmy mu radę dali. Brytanka od P. Galeckiego tak złamał i przestraszył, że niewiedzieć gdzie w las zbiegł. JWP. Krakowski\*\*) i P. Wojewoda\*\*\*) byli przy tej uciechu. Jutro jeszcze więcej kniei z rana spróbujemy szczęścia, a na noc do Wci serca mego. Bo lubo by mi było najwygodniej, ciepło i wcześniej w tym domku myśliwskim wziąć lekarstwo, ale mi największy niewczas jest miłszy przy Wci s. m.“

Nazajutrz z Międzyrzecza pisze król:

„Wczora z pola, albo raczej z kniei, w której było ze dwadzieścia miedźwiedzi, wyprawilem Rajtara do Xiędza Sekretarza, pytając się o zdrowie Wci s. mego.

Droga i przeprawa do piekła gorsza; dlaczego i mie-

---

\*) Jan Krzysztof baron Zierowski, poseł ces. w Polsce.

\*\*) Kasztelan krak. ks. Dymitr Wiśniowiezki.

\*\*\*) Nie wiadomo o którym wojewodzie mowa.

dźwiedziom rady daćemy nie mogli, tylko trzech młodych psi zgoniły (sic), bo starych siła przez Dniestr przepłynęła, za którymi psy co lepsze i dotych czas się po lasach tłąką. Na przeprawie zaś siłaby było i ludzi i koni i wozów potonęło, gdyby ich byli Tatarowie nie ratowali, którzy jeno obaczyli kogo w niebezpieczeństwie, zaraz się w wodę wrzucali: czegoby był żaden Polak ani Francuz pewnie nie uczynił“...

„Myśmy zaś byli na jednym takim brodzie, że nas woda prawie po kolana zabrała: to tylko dobrze na naszą stronę, że pogodę mieliśmy i noc widną“...

Zabawny ustęp przytacza prelegent z listu króla (1682), opisującego Marysienie wizytę podkanclerzego, Dominika Radziwiłła, który psuł mu „wczasik“, ustawicznym domaganiem się audjencji.

„...którą dawszy mu, zaprowadziłem go na winnicę i upoiłem, aby był zapomniiał powtórnej znowu, której się jeszcze napierał. My co trzeźwiejsi, jechaliśmy w pole; on też lubo się ledwo na koniu osiedzieć mógł, tuż też za nami. Miasto tedy tego, cobym się miał cieszyć i szczuć, tom tylko uciekał od krzaku do krzaku przed nim. Bo byłem tylko stanął na moment, to zaraz... audyencya! Mówiłem po kilkakroć, żem teraz dał psom gończym audyencyą: nie to nie pomagało“...

Kończy się to biadanie tem, że: „dawszy pokój już i myśliwstwu, skryłem się tak dobrze, że mię już nie znalazł“... — Gdy już z pola zjechać musiano, nieustępliwy podkanclerz w kawalkadzie przed królem biegał, harcował i jutrzejszą audyencyą groził. „Alem się mu przecie kształtnie skrył. To moja taka niewola i taki tu\*) wczasik“!

\*) Helcel Cz. III. nr. 90, r. 1682, 14 kwietnia. Zółkiew.



Tego samego roku wiosną odbywają się mniejsze próby myśliwskie w polu.

Żółtańce i Dziedziłów nie dopisały. W pierwszych: „z rana było bardzo szpetnie, i deszcz i zimno. Polowaliśmy trochę, ale mało było szczęścia“. W drugich — nazajutrz — „Zwierza wielkiego cale nic nie było. Ptastwa różnego rozmaita rzecz; bo tak ślicznego i obfitego kraju, szukać po świecie trzeba...

Obiad jedliśmy w Kukizowie cudownie wesołem miejscu“... Po objeździe gospodarstwa polowano, ale także bez szczęścia.

Kilka dni później poluje król w okolicach Zborowa. „Myśmy się dziś ruszyli ze Złoczowa, polując aż tu. Szczęścia dosyć było: sarn i zajęcy sto-śmy naszczwali: dzień też był ciepły dosyć, choć pochmurny“.

Wreszcie: “w Hucie nad Krynicą, gdzie się Bug poczyna“ — Werhobuż niedaleko Sassowa. —

„Uszczwawszy przez wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek koło Olejowa 20 sarn i wilka srogiego, wstąpiłem tu do Huty“.

Na tem kończą się zapiski myśliwskie, zawarte w liściach Sobieskiego. Jest tam jeszcze parę ustępów i powieżeń charakterystycznych dla jego osoby, a mających do pewnego stopnia związek z naszym tematem — mówi autor — i przytacza je dla uzupełnienia całości.

Ale, acz porywająco Dr. Ziembicki omawia te dalsze szczegóły, to jednak wspomniana już konieczność wzbrania nam przyjemności zrecenzowania tych zajmujących fragmentów.

Zaczem opis tej wzorowej pracy historycznej zamykamy ostatecznie konkluzją prelegenta:

„Tyle z listów królewskich dało się wydobyć dla oświecenia naszego przedmiotu. Jak widzieliśmy, sceny myśliwskie, w nich opisane, odbywają się wyłącznie na ukochanej przez niego tej polaci Ziemi Ojczystej, która była jego kolebką, która imiona żółkwi, Złoczowa, Oleśka i pamięcią bohaterskich przodków hartowała go w rycerskiem posłannictwie i której bronił zwycięsko. Dlatego też najdrobniejsze wspomnienia, Jego ręką nam przekazane, a z tą ziemią złączone, mają dla nas, Małopolan, urok szczególniejszy.

Z tego też powodu postać Jana III. uważałem za najgodniejszą przypomnienia przy takiej sposobności i przy takiej uroczystości jaką jest jubileusz Towarzystwa Łowieckiego, przez lat 50 działającego chlubnie na tej właśnie ziemi.

Postać Sobieskiego czczoną jest w narodzie przez wszystkie stany i wszystkie zawody. Myśliwi Małopolscy do tej czci mają jeden powód więcej“.

\* \* \*

Program pierwszego dnia uroczystości jubileuszowych zakończono ódszpiewaniem „Hasła“ Szopskiego przez chór męski „Lutni“.

Dzień drugi — 17 czerwca — upływa: do południa na częściowem odbyciu zawodów strzeleckich, po południu na zwiedzaniu Muzeum im. Dzieduszyckich, a wieczorem w Hotelu Krakowskim wyczerpuje się do dna przy skromnej biesiadzie wspólnej uczestników Zjazdu.

Kolej na opis zawodów przyjdzie po ukończeniu strzelania. Co się tyczy punktu drugiego podkreślamy, że zwiedzających te wspaniałości, oprowadzał i objaśniał



udzielał ordynat, Włodzimierz hr. Dzieduszycki w towarzystwie kustosa, prof. Jarosława Łomnickiego.

Ci z gości naszych, którzy po raz pierwszy zbiory te oglądali, nie mieli dość słów na wyrażenie swego podziwu i uznania dla zasług twórcy tego pomnikowego dzieła i dla pietyzmu, z jakim ono jest pielęgnowane oraz uzupełniane.

Punkt trzeci porządku dziennego stanowiła wspólna **Wieczera**, którą od początku do końca cechował podniosły nastrój i harmonijny objaw głębokiego zrozumienia myśliwskiego kultu, tkwiącego w duszy łowców, bez względu na ich hierarchję klasową. Dlatego też przemówienia, wielbiące zgodę, etykę, tężyznę woli i ciała, przemówienia, uderzające w strunę umiłowania ziemi ojczystej i jej przyrody — witane były entuzjastycznie.

Wśród licznych wyróżniały się:

Przemówienie powitalne prezesa M. T. Ł., J. hr. Bielskiego, odpowiedź Juljana Ejsmonda w imieniu Rządu, przemówienie drgające uczuciem i siłą patryjotycznego słowa znakomitego pisarza, Dr. Stanisława Zaborowskiego, — toast wierszowany Seweryna Krogulskiego, poświęcony Kazimierzowi Sichulskiemu, twórcy obrazu św. Huberta w naszej kaplicy, — toast Dr. Aleksandra Małaczyńskiego na cześć jen. Jędrzejewskiego, obrońcy Lwowa, przemówienie delegata dzielnicy Poznańskiej, Tadeusza Metziga, — patryjotyczne przemówienie Bohdana Krzysztofowicza na tle obrony Lwowa, w której myśliwi nasi wybitnie się zasłużyli.

Tradycyjny w Polsce toast:

„Kochajmy się!“

wygłosił z patosem przewodniczący Komitetu Jubileuszowego, Albert Mniszek\*).

Końcowy ustęp tego toastu brzmi dosłownie:

„Niech ten skromny stół dzisiejszy będzie symbolem braterstwa polskich myśliwych, niech będzie pomostem do podania sobie rąk, zadzierżgnięcia przyjaznych stosunków i wzajemnej serdeczności. Jak jedną i nieśmiertelną jest Polska, tak jednym i nieśmiertelnym jest łowiectwo polskie..., jak nieśmiertelna czarowna baśń pušczy! „Kochajmy się bracia myśliwi!“

Poza tem szczere wybuchy wesołości budziły nadprogramowe przemówienia okolicznościowe, pełne myśliwskiego humoru, akcentowane tuszami orkiestry i improwizowanemi chórami.

Świtało już kiedy ostatnie grupy rozbawionych myśliwych opuszczały ten udatnie urządzony i spolowany miot, w którym nikt nie puđłował, unosząc zeń sporą garść wrażeń, zarówno poważnych jak i wesołych.

\* \* \*

#### Zawody strzeleckie,

rozpoczęte dnia 17, skończyły się 18 czerwca 1926.

Wyniki osiągnięte na popisach są następujące:

Dzień pierwszy — 17 czerwca:

I strzelanie z pistoletów na 25 m. Pierwszy: por. Borzemski, drugi por. J. Podoski, trzeci E. Barański.

II strzelanie do tarcz stałych na 100 kroków  
Pierwszy: Eust. Barański, drugi kadet Gutowski, trzeci Jan Drohojowski.

---

\*) Jedyne przemówienie, które na żądanie uczestników biəsiady, wydrukował „Łowiec“ w zeszycie nr. 7—8, 1926 r.



III strzelanie na 300 kroków przez lunetę. Pierwszy: St. Pieńczykowski, drugi inż. Stefan Reichard trzeci Eustachy Barański.

IV strzelanie z broni małowalibrowej na 50 kroków. Pierwszy: Jan Drohojowski, drugi por. Podoski, trzeci Tad. Barański.

Dzień 18 czerwca, strzelanie:

V do dzika ruchomego na 100 kroków. Pierwszy: Jan Onyszkiewicz, drugi por. Podoski, trzeci major Misiński, czwarty Tadeusz Barański.

VI do ruchomego dzika w dublecie na 100 kroków. Pierwszy: E. Barański, drugi por. Borzemski, trzeci Adam Kapliński, czwarty Tad. Kownacki.

VII do ruchomego lisa na 100 kroków. Pierwszy: Jan Onyszkiewicz, drugi E. Barański, trzeci Tadeusz Kownacki.

VIII strzelanie senjorów do ruchomego dzika na 100 kroków, budzi zaciekawienie, gdyż stają doń weterani łowieccy, uczestnicy w pierwszych 10-ciu Zjazdach. Pierwszy: Kazimierz Marmaross, drugi Stan. Pieńczykowski, trzeci, po rozgrywce z pułk. A. Knappem — Albert Mniszek.

IX strzelanie junjorów do ruchomego dzika na 100 kroków. Pierwszy: Witold Daniecki, drugi Antoni Dunin, trzeci Mieczysław Szuwalski.

X strzelanie śrutem do rzutków. Pierwszy: J. Drohojowski, drugi Dr. Ruczka, trzeci Aleksander Ostrowski.

XI o „Nagrodę kniei“, ufundowanej przez Adama Kapińskiego — dublet do lisa. Zwycięzca Eust. Barański.

XII strzelanie zwycięzców o mistrzostwo. Nagroda ufundowana przez Marjana Jaroszyńskiego. Zdobyczą ją po rozgrywce z E. Barańskim — Jan Drohojowski.

XIII strzelanie na 100 kroków do ruchomego dzika. „Nagrodę żywca“ bierze Jan Onyszkiewicz.

Cennych nagród dostarczyli prócz wyżej już wymienionych: „Karów“ (Marmoross), Tow. myśl. Nemrod, W. Kellerman, jen. Sikorski, Komitet strzelnicowy, Mał. Sp. myśl., prezes J. hr. Bielski, Kasyno Narodowe, Tow. myśl. im. św. Huberta we Lwowie, Lisowickie Tow. myśliwskie, A. Jakubowicz, Fabryka porcelany Pacyków, „Rozhurcze“ (Barańscy), Centr. Związ. Pol. Stow. Łowieckich, H. Prek, Tomisławowa Jędrzejowiczowa, Pol. Tow. Łow. w Warszawie, Stefan hr. Badeni, Tow. myśl. Ponowa, Władysław Garapich, Tow. myśl. Turza Wielka, Eust. Barański, C. Czarkowski-Golejewski, Firma E. Dmytrach, Inż Schiller, wojewoda Garapich, Ordynacja Łańcucka, Inż Reichard i M. T. Ł.

Po rozdaniu nagród przemówił do zebranych prezes J. hr. Bielski, zwracając uwagę na fakt, że „święto nasze podwójną stanowi rocznicę, gdyż Zjazd obecny był 25-tym z rzędu a wypadł w dniu Złoty Godów Towarzystwa“.

Na tem wyczerpany został program jubileuszowego obchodu, który myśliwym naszym niemało górnych przyniósł wrażeń.

Do miłych wspomnień z owej trzydniówki przybywa jeszcze nieobjęte programem przyjęcie w gościnnych



progach pałacu J. hr. Bielskiego. Na obiad zaproszeni byli dostojni goście i członkowie Wydziału M. T. Ł., a na raut liczniejsze grono uczestników Zjazdu\*).

I jeszcze jedno. Odżałować nie można, że sławny nasz przyrodnik, myśliwy wysokiego stylu, wielki podróżnik i pisarz Jan Sztolcman nie mógł być — jak tego pragnął — świadkiem całej uroczystości. Był tylko na poświęceniu ołtarza św. Huberta, poczem zaraz odjechał ze Lwowa. Z tej racji ominęła Małopolan okazja do wynurzenia należnego hołdu dzielnemu Mężowi za Jego niepomierne dla łowiectwa zasługi\*).

Szkoda także, że Wystawa Myśliwska, która miała na celu uświetnić tę chwilę dziejową gospodarczym dorobkiem w łowiectwie, uległa jednorocznej zwłoce. Lecz nie zawiniło w tem Towarzystwo, a jeno opieszałość wystawców.

Miłą pamiątkę dla myśliwych stanowi jubileuszowe wydanie „Łowca“, poprzedzające nasz Wielki Dzień.

Ze względu na chwilę przełomową i aktualność, należy przytoczyć tu zeszytu tego treść: Seweryn Krogulski: Kult św. Huberta w Polsce. — Julian Ejsmond: Demagogja a demokratyzacja Łowiectwa. — Albert Mniszek: Dzień myśliwego w Karpatach. — Aleksander Przedzrymirski: Zastępca św. Huberta na ziemi. — A. Mniszek: W szuwarach. — C. C. G.: Z Polesia. — Zofja Gostomska: Dawne lecznictwo myśliwskie. — St. W. Orski: Myślistwo, łowiectwo a łgarstwo. — Adam Rzewuski: Z mgły złotej przeszłości pierwszych wrażeń łowieckich.

\*) Odbyło się to przyjęcie dnia 16 czerwca po skończeniu Akademii.

\*) Zmarł dnia 29 kwietnia 1928 r.

Oto historia naszego Towarzystwa z ery 1876—1926. Zamykamy ją z uczuciem dumy, uwagą, że Towarzystwo to, wśród zmiennych warunków swego istnienia, bite ponadto młotem losu wojny — potrafiło nie tylko wytrwać niezłomnie na swym stanowisku, lecz i żeglować na najwyższej fali postępu łowieckich zagadnień.

Umiało ono zawsze stać na wysokości ideowego zadania swego i silnie dzierżyć w rękę sztandar myśliwski, nad którym unosi się nimb tylowiekowej tradycji, wspinałej przeszłości polskiego łowiectwa.























Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K.2010**



1000000000146